



10 / 1985

1985

.. kwiecień 1984 r.

## S p i s t r e ś c i :

### I. KIERUNKI EKSPANSJI

#### AZJA

Piotr Zams, Jak do tego doszło - Afganistan .....	3
Jan Przyborowski, Życie kulturalne w Mongolskiej Republice Ludowej .....	15
Lek Hor Tan, Represje wobec buddystów i katolików .....	28
Al Santoli, Piraci z Zatoki .....	33

#### AFRYKA

Angola .....	40
Edward Girardet, Antykomunistyczna partyzantka w naturciu .....	48
Etiopia .....	53
Mary Dines, Ręk religii .....	58
Jak wykorzenić religię .....	63

#### AMERYKA

Mario Vargas Llosa, Stercotyp .....	67
Delegat, Rozwój rewolucji socjalistycznej a życie codzienne na Kubie .....	72
Kubański wkład w marksizm-leninizm - wywiad z Nestorem Almandrosem .....	85
Paweł Zamorski, Rewolucja i dyktatura w Nikaragui .....	97
Wykolejona rewolucja .....	113
Michael Massing, Grenada przed i po .....	126

### II. PROGNOZY

Piotr Zams, Imperium w naturciu .....	145
---------------------------------------	-----

### III. ŻYCIE CODZIENNE W ROSJI

Macedas, Za seraną u Wielkiego Brata .....	151
W świecie konieczności - rozmowa z J. Aleksandrowem .....	157
Faszyzm w ZSSR .....	174
Traktują artystów jak kelnerów - rozmowa z J. Liubimowem .....	182
Aleksander Zinowiew, Czy społeczeństwo sowieckie jest stabilne?... ..	185

### IV. KRONIKA

### V. INDEKS NAZWISK

Numer pisma, który przekazujemy do rąk Państwa poświęcony jest przede wszystkim kierunkom ekspansji komunizmu. Oparty na kryterium geograficznym układ artykułów odpowiada też różnicom jakościowym rozwoju Bloku Komunistycznego.

W Azji, gdzie przerzut broni, wojska i różnego rodzaju ekspertów jest najłatwiejszy, Wielki Brat czuje się najpewniej. Tam też Jego wpływy są najstarsze i wsparte największą siłą militarną. Krnąbrny Afganistan sprawia wprowadzić немало kłopotów, lecz w dłuższej perspektywie czasowej przyszłość azjatyckiej części Imperium rysuje się jasno. Chyba, że ... No właśnie - chyba, że od południowego wschodu zaczną wiać inne wiatry. Nie chodzi jedynie o niezrównoważonego Chińskiego Kolosa, którego ekstrawagancja co pewian czas powoduje gorączkową krzątaninę na Kremlu. Pewien niepokój /na razie niepokoił/ wzbudza także rosnący apetyt tak skromnych do niedawna Wietnamczyków. Wyposażeni w jedną z najsilniejszych armii świata, potrafili w mistrzowski sposób przekonać swe społeczeństwo, że jedzenie i myślenie to przeżytki minionych epok. Nastąpiła dla nich era podboju i rozkwitu politycznego. Oto kraj cienięzony przez stulecia staje przed szansą zagarnięcia ziem i dóbr niemal bezbrzonnym sąsiadów! Póki co, miłość do Wielkiego Brata jest niezbędna, bo bez niej nie byłoby elektryczności, benzyny, węgla i broni, ale jeśli wszystko to uda się zdobyć własnymi siłami, można będzie zakosztować samodzielnego, dorosłego życia.  
/Będziemy o tym pisać w następnych numerach pisma./

O żadnej samodzielności nie mogą marzyć afrykańscy klienci Moskwy. Wsparcie Wielkiego Brata jest dla nich jedyną szansą przeżycia. Znaleźli się u władzy, bowiem ich właśnie upatrzył sobie w momencie chaosu, gdy chałkiem zdezorientowane kraje zachodnie wycofywały się z dawnych kolonii. Zdążyli przekonać się, że rządzić nie potrafią, a jednocześnie polubili władzę i tego, kto im ją dał. Poczucia słabości i uzależnienia zmusza ich do wiernego trwania u boku mocodawcy. Pomoc doczłodzi niezawodnie, ale trasa jej jest bardzo długa i może nadejść straszny dzień, kiedy nie dojdzie na czas.

W przypadku Ameryki, nie zamierzaliśmy kierować uwagi Czytelnika na potęgę i słabość Wielkiego Brata. Chodziło nam raczej o pokazanie przedziwnej konsekwencji, z jaką główny jego rywal - USA - robi niemal wszystko, by tracić punkt po punkcie w grze "w państwo"/nałwiliśmy do pokolenia, w którym była to ulubioną zabawą chłopców w wielu szkołach/. Przeczytajcie Państwo artykuły o Kuby, Nikaragui i Grenadzie - coś można do nich dodać?

My dodaliśmy parę tekstów mówiących o codzienności sowieckiej. Imperium jest wielkie, budzi grozę i respekt. A jak to wygląda od środka? Ano, szuro i zwyczajnie - taka sobie dość upiorna normalka.

Redzimy też Państwu chwilę zadumy nad pytaniem postawionym w tekście zamykającym ten zeszyt. Od odpowiedzi na nie sporo zależy...

Życzymy przyjemnej lektury.

Redakcja

## I. KIERUNKI EKSPANSJI

A Z J A

Piotr Z a m s

J a k d o t e g o d o s z ło - Afganistan

/Autor poniższego artykułu szkicuje przebieg wydarzeń prowadzących do lewicowej "Rewolucji Kwietniowej" oraz agresji sowieckiej na Afganistan. Doniesienia o walce Afgańczyków zamieszczaliśmy w Kronice /patrz również Kronika niniejszego numeru/. W 1 zeszytce Obozu prezentowaliśmy materiał poświęcony sytuacji na froncie afgańskim, w numerze 4 zaś obszernie opracowanie Awtorchancowa, w którym stara się on przeanalizować perspektywę interwencji militarnej ZSSR na Środkowym Wschodzie.

Poniższy tekst ma się ukazać w osobnym opracowaniu dotyczącym Afganistanu. Piotr Zams przekazał go naszej redakcji za zgodą wydawnictwa przygotowującego opracowanie. Red./

Rząd carski po opłowaniu Turkiestanu trafnie ocenił, że lepiej mieć Afganistan jako "samozwólne państwo sojusznicze" niż komplikować stosunki rosyjsko - brytyjskie, przyłączając go do Rosji. Anglicy nie wykazywali się podobnym umiarem i już w pierwszej połowie ubiegłego stulecia podejmowali próby poszerzenia granic swego indyjskiego imperium kosztem ziem afgańskich. Ponieśli szereg krwawych porażek, po czym na początku XX wieku również zrezygnowali z planów podboju tego kraju.

W okresie zdobywania republik azjatyckich przez czerwonegardzistów Afganistan stał się terenem, na którym znaleźli schronienie pokonani basmacze<sup>x</sup> i ludność cywilna uciekająca przed dobrodziejstwami rewolucji. Władza sowiecka nie była na tyle silna, by rozwijać swą ekspansję na południe od Amu-Darii, gdzie rozciągała się strefa wpływów brytyjskich. Zresztą sytuacja wewnętrzna w Afganistanie od przejęcia władzy przez Amanullaha /1919-1929/ zdawała się układać bardzo korzystnie dla Rosji Radzieckiej. Nowy władca podją skuteczną walkę o uzyskanie całkowitej niezależności od Wielkiej Brytanii, a jednocześnie wprowadził głębokie reformy gospodarcze i społeczne w tempie niemal rewolucyjnym. Dlatego też Sowiet, uznając jako pierwszą niepodległy Afganistan i Wstrzymując

<sup>x</sup>/ Ruch nacjonalistyczny w Azji Środkowej, który w latach 1917-1927 walczył przeciw agresji Armii Czerwonej na...

się od otwartej propagandy komunistycznej na obszarze tego kraju, zamierzali pozyskać względy południowego sąsiada.

Położenie geopolityczne, kierunek przebiegu szlaków komunikacyjnych i względy gospodarcze sprawiły, że korzystniejsza dla Afganistanu była orientacja na północ: w tej części kraju, graniczącej z Azją Środkową, leżą stosunkowo bogate, urodzajne ziemie, w południowej zaś — skalisty grzbiet Hindukuszu, utrudniający budowę dróg.

W 1926 roku został podpisany pakt o nieagresji między obu państwami a w rok później Amanullah odwiedził Moskwę. W kabułskim środowisku młodej inteligencji zaczęły się pojawiać grupki zwolenników ideologii komunistycznej. Tymczasem wprowadzenie w życie reform opartych na programie Atatürka<sup>x</sup> wywołało na prowincji zdecydowany opór. Stopniowo przekształcił się on w powstanie zbrojne popierane przez kler muzułmański i elity plebienne. W styczniu 1929 r. Amanullah zmuszony został do abdykacji i ucieczki z kraju. Po kilku miesiącach sprawowania władzy przez przywódcę rebelii władzę w Afganistanie przejął zwycięzca Anglików z 1919 r., Muhammad Kadir Chan /1929-1953/. Nowy król, nauczony doświadczeniem Amanullaha, prowadził znacznie ostrożniejszą, konserwatywną politykę, choć nie bronił też lewicowo nastawionym inteligentom wyjazdów do Moskwy i propagowania idei socjalistycznych w Afganistanie. Po śmierci Nadira podobną linię obrał jego syn, Muhammad Zahir /1933-1973/. Jedynie w pierwszych latach jego panowania władze starały się zwalczać działaczy lewicowych. Tendencje te jednak szybko ustąpiły skłonnościom liberalnym.

W latach poprzedzających oraz w czasie II wojny światowej neutralny Afganistan stał się terenem penetracji siatek szpiegowskich z ZSSR, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Ożywiło się też znacznie wewnętrzne życie polityczne — zaostrzyły się konflikty między stronnictwami politycznymi w łonie administracji państwowej, w kadrze oficerskiej i nielicznej inteligencji. Gwałtowne zmniejszenie eksportu iubożenie rzemieślników oraz hodowców stworzyło przychylny grunt dla radykalnych programów i ideologii. Powstawały różne ugrupowania, których większość domagała się reform strukturalnych w państwie. Jednym z nich, bynajmniej nie najmniejszą, było założone w 1947 r. stowarzyszenie młodzieży licealnej i studenckiej "Wich Zalmajan" /Przebudzona Młodzież/, które uważa się za spadkobiercę dzisiejszej Ludowo-demokratycznej Partii Afganistanu /LDPA/. Jednym z założycieli tej organizacji był Nur Muhammad Taraki.

Wynikiem silnej presji na ekipę króla Zahira było ogłoszenie w 1949 r. wyborów do nowego parlamentu. W demokratycznym, jak na stosunki Afgańskie głosowaniu 50 na 120 miejsc zdobyli zwolennicy zdecydowanych reform. W ślad za tym nastąpiła dalsza liberalizacja życia wewnętrznego. Zaczęły ukazywać się nowe

<sup>x/</sup> Twórcu Republiki Tureckiej. Z jego inicjatywy oddzielono władzę świecką od kościelnej, zmieniono alfabet z arabskiego na łaciński, zreformowano gospodarkę, administrację, sądownictwo i oświatę.

czasopisma reprezentujące różne środowiska polityczne, rozwinęły się dyskusje na tematy narodowościowe i ogólnospoleczne. Oczywiście cwo bujne życie społeczne-polityczne toczyło się w bardzo wąskim kręgu ludzi, którzy na ogół za granicą zdobyli wykształcenie i świadomość polityczną. Trudno było sobie wyobrazić, aby w tym okresie byli oni w stanie propagandą ideologiczną, czy nawet rozsądnymi programami gospodarczymi zdobyć poparcie mas ludowych. Groźbą dla aparatu mogło być tylko porażenie przez kłóros z ugrupowań wpływów w armii, bo wobec bardzo obojętnej postawy wieśniaków, mogła ona dokonać przewrotu z niemal dowolnym programem politycznym. Obawa przed skutkami wzrastającej popularności liberałów w kadrze oficerskiej skłoniła konserwatywnych członków rodziny królewskiej do rozbitcia młodego ruchu lewicowego przed wyborami wyznaczonymi na 1952 r. Jego przywódcy zostali aresztowani i postępowe gazety zdelegalizowane. W ten sposób zamknięty został rozdział historii Afganistanu określony jako "okres liberalnego parlamentu". Mimo to we władzach afgańskich nadal nie brakowało zwolenników reform politycznych. Na czele opozycji stanął Mahmud Daud, który w 1953 r. w bezkrwawym przewrocie obalił swego wuja, premiera Szaha Mahmud Chana, przejmując władzę wykonawczą w kraju. Chcąc zerwać z dotychczasową, niezdecydowaną polityką Afganistanu, Daud zawrócił się do ZSSR i propozycją szerszej współpracy ekonomicznej i militarnej. Afganistan otrzymywał sowiecką pomoc już od 1919 roku, ale nie może być wątpliwości, że dopiero posunięcie Dauda rozpoczęło "wielkiego pokera" Afganistanu z ZSSR. Między innymi fatalnym błędem okazało się przyznanie Moskwie wyłączności na dostawy broni i szkolenie armii.

Pierwsza dekada kierowania rządem przez Dauda /1953-1963/ wniosła stosunkowo dużo zmiany do niektórych dziedzin ekonomiki, szczególnie gdy chodzi o rozwój infrastruktury i instytucji socjalnych, ale życie polityczne w kraju uległo wyraźnej stagnacji. Gwałtowny konflikt afgańsko-pakistański o Pasztunistan<sup>x</sup> w październiku 1961 r. spowodował zamknięcie granicy między tymi krajami i pozabawił Afganistan drogi lądowej do Oceanu Indyjskiego. W ciągu następujących 13 miesięcy znacznie wzrosła zależność Afganistanu od sowieckich tras tranzytowych. Do ZSSR szedł niemal cały afgański eksport /trzy czwarte wyhodowanej w kraju bawełny, wełna, gaz, nafta i znaczna część energii z elektrowni wodnych/. Daud, zdejając sobie sprawę z konieczności zrównoważenia wpływów sowieckich i będąc uwikłany osobiście w powstanie układy polityczne, podał się w marcu 1963 r. do dymisji. Dysponując nadal największym poparciem liczących się w kraju ugrupowań zamierzał z zewnątrz wpływać na rozwój wydarzeń.

W krótko po rezygnacji Dauda zaczęto wprowadzać zasadnicze zmiany w polityce wewnętrznej. Loju Dżirgá /Wysoka Izba Parlamentu skupiająca przywódców plemien-

<sup>x</sup>/ Kraina leżąca po obu stronach granicy afgańsko-pakistańskiej, zamieszkała przez Pasztunów. Przez jej środek przeprowadzono sztuczną linię podziału politycznego /w 1893 r., tzw. linia Duranda/.

nych/ ogłosiła nową ustawę zasadniczą. Afganistan ogłoszono monarchią konstytucyjną, a system sprawowania władzy demokracją parlamentarną. Członkowie parlamentu oraz król Muhammad Zahir w ciągu następnych 10 lat określali wcielanie w życie konstytucyjnego prawa legalizacji partii politycznych oraz rad miejskich, widzieli bowiem w tych ciałach zagrożenie dla monarchii. W rzeczywistości partie lewicowe funkcjonowały, osłabione w swej aktywności przez liberalną ustawę prasową z 1965 r. Złoczyły też sporo mandatów poselskich w demokratycznie przeprowadzonych wyborach w 1965 i 1969 r. Najradzykowniejszą z nich była LDPA, która zawiązała się późniejszą 1 stycznia 1965 r. Jeszcze w tym samym roku udało się jej umieścić w wyższej Izbie parlamentu dwoje swoich przedstawicieli: syna generała, prawnika, Barbaka Karmala i młodą lekarzkę, Anahitę Batabzad. Reprezentowali oni w partii nurt marksistowsko-narodowy.

W 1966 r. sekretarz generalny LDPA, syn pastusza spod Guzni, Nur Mohammed Taruki sformował zespół, który zaczął wydawać pismo "Chalk" /Lud/. Między 11 kwietnia a 16 maja ukazało się sześć numerów. Wyłożony w nich program głosił, że "Chalk" będzie pracował dla złagodzenia "bezgranicznych cierpień prześladowanego ludu afgańskiego" i zerwania współpracy z siłami imperialistycznego socjalizmu. Utrzymane w tym duchu deklaracje wywołały ostry sprzeciw niemal wszystkich pozostałych ugrupowań politycznych. 26 deputowanych islamskich w Meszranie bairgu /odpowiednik Izby Niższej parlamentu/ zażądało nawet aresztowania w tej sprawie. Wprawdzie "Chalk", odpowiadając na zarzuty jakoby był antymuzułmański, antymonarchistyczny i antykonstytucyjny wydał oświadczenie głoszące poszanowanie przez nich zasad islamu, konstytucji i zupełną potrzebę istnienia monarchii "na tym etapie rozwoju Afganistanu", ale chociaż Sąd Najwyższy guzeta została zamknięta.

Ostra reakcja władz na program partii spowodowała w niej polaryzację poglądów i spory ideowe. W ich wyniku doszło do rozbitcia LDPA na dwa stronnictwa: kierowany przez Tarukiego radykalny Chalk oraz rozmiarowy Pározan /Flaga/ Barbaka Karmala. Ugodowi paruzamiści starali się tak kierować swoje postępowaniem, by nie narazić się administracji kabilskiej i dworowi Zahir Szaha. Poglądki o bliższych powiązaniach tej partii z władzami oparli się, że nazwano ją Kartebliwie "Kroćkową Partią Komunistyczną". Zresztą na prawo nie były one przesadnie gołe w marcu 1966 r. Karmal uzyskał zgodę na wydawanie pisma "Pározan" redagowanego przez jego bliższych współpracowników, Kabanowa Lujska i Aswana Chajgera.

Król wraz ze swą elitą nie potrafił zapobiec postępującej radykalizacji warstw inteligencji i coraz większemu uzależnieniu ekonomicznemu oraz militarnemu Afganistanu od ZSSR. W tej sytuacji były premier Daud postanowił przejąć władzę całkowicie w swoje ręce. W niemal bezkrwawym przewrocie dokonanym latem 1973 r. obalił Zahir Szaha, proklamował Republikę Afganistanu, a siebie ogłosił jej założycielem, prezydentem i premierem. Daud miał silne poparcie w kadrze oficerskiej, która mimo odebrania specjalistycznego wykształ-

czenia w ZSSR była nastawiona znacznie bardziej pragmatycznie i nacjonalistycznie niż radykalne ugrupowania komunistyczne. Do swych celów wykorzystał także chętnych do współpracy paruczamistów Karmala. Jednakże wkrótce okazało się iż Paszani był dla Dauda partnerem do "jednorazowego użycia". Po przejściu władzy wyisał on około 160 entuzjastów z tej partii do organizowania administracji na prowincji. Zgodnie z przewidywaniami miejscowe milicyjne i plebienne struktury skutecznie neutralizowały palnych zapatu ale nie doświadczonych działaczy. Większość z nich szybko skorzystała się w równym albo jeszcze większym stopniu niż ich poprzednicy. Władze zwierzchnie miały więc wystarczające powody, aby usunąć ich z aparatu niższego i średniego szczebla. W ciągu dwóch lat Paszani prawie zupełnie zniknął z areny życia politycznego Afganistanu.

Właściciele partii, wobec fiaska taktyki ugodowej, postanowili połączyć się z Karmalem. Nie bez trudności nastąpiło to w czerwcu 1977 r. Wydaje się, że o wprowadzeniu się LDPA przesądziło pełnienie Karmala i jego ludzi w forwornym nowego gabinetu oraz zatwierdzenie ustawy, w myśl której jedyną legalną partią miała być Partia Ludowa Hezb-i Enkelab-i Milli /Narodowa Partia Rewolucyjna/. Dla Daud osobście wyznaczył jej Komitet Centralny, a teki ministrów i urzędników rozdzielili między swych krewnych i popleczników, stało się jasne, że w tym systemie władzy nie ma miejsca dla żadnych ugrupowań lewicowych. Nie należało na to, że są one w stanie podjąć skuteczną walkę z ekipą Dauda.

Ważną rolę w wydarzeniach, które doprowadziły do dramatycznego upadku Dauda odegrał Hafizullah Amin z chelkowskiej frakcji LDPA. Udało mu się zebrać grupę wykwalifikowanych oficerów i urzędników zleczonych na przeprowadzenie wyżytkowego zamachu stanu. Niewątpliwie w zamierzeniach próba przejęcia władzy w kraju miała nastąpić znacznie później - akcja propagandowa, przede wszystkim w armii, nie została doprowadzona do końca. Nie było pewności na czyje poparcie można liczyć.

W rzeczywistości został przyspieszony przez tajemniczą śmierć jednego z czołowych ideologów LDPA, Mir Akbar Chajbera 19 kwietnia 1978 r. W dwa dni po jego zabójstwie, LDPA zorganizowała pochód, który przerodził się w masową demonstrację protestacyjną. Jej rozmiary /ok. 15 tys. osób, a więc kilkakrotnie więcej niż ilość członków partii/ przekroczyły nawet organizatorów, zaś rząd Dauda wprowadził w panikę. W ciągu kilku dni aresztowano przywódców LDPA z Tarakim i Karmala, na wielu innych zaś nałożono areszt domowy. Amin, któremu udało się jedynie opuszczenie własnego mieszkania nawiązując nagle kontakt z porzuciłymi na wolności oficerami i przekazał im wiadomość, że Daud zamierza przeprowadzić w najbliższych dniach gruntowną czystkę w armii. Waprawdę został opracowany schematyczny plan operacyjny. 27 kwietnia, gdy gabinet zebrał się w celu rozstrzygnięcia losów aresztowanych osób, kilka jednostek pancernych, lotniczych i część piechoty zastosowały strategię punkty Kabilu. Dzięki całkowitemu zaskoczeniu, w jednodniowych ciężkich walkach rebeli-



anton udało się rozbić wojska wierne Daudowi i przejąć władzę w kraju. W pierwszych godzinach starć zamordowany został Daud i 30 członków jego rodziny, w tym kobiety i dzieci; w sumie zaś oblicza się, że zginęło około 1000 osób.

Wydaje mi się, że tak zrekonstruowany przebieg wydarzeń odpowiada w przybliżeniu rzeczywistości. Na uwagę zasługuje tu postać powojennej historii Afganistanu — Mohammed Daud. Ten zdolny i odważny polityk, który przez dziesięciolecie prowadził działalność zmierzającą do wyprowadzenia Afganistanu z zaccfania gospodarczego i społecznego, w ostatnich latach swego życia całkowicie poddał się naciskom skrupupowanych urzędników oraz otaczających go karierowiczów. Odahodząc od bardzo ciekawego programu reform przedstawionych po przewrocie w 1973 r. i częściowo wprowadzonych w życie /dotacje dla spółdzielni rolniczych i hodowlanych, wprowadzenie nowych technik agrarnych, plan parcelacji największych gospodarstw, reforma oświaty i walka z analfabetyzmem/ przyczynił się do umocnienia pozycji organizacji lewicowych oraz stracił poparcie dużej części inteligencji afgańskiej.

Zagadką jest udział Moskwy w zorganizowaniu puczu. Zapytany o to później ambasador ZSSR w Kabulu odpowiedział, że krytycznego dnia był na rybach i został całkowicie zaskoczony wiadomością o przewrocie. Trudno jednak sobie wyobrazić, by Rosjanie szkolący afgańską kadrę oficerską nie zostali przynajmniej poinformowani o przygotowaniach do zamachu stanu. Najprawdopodobniej KGB od lat infiltrowało środowisko wojskowych, lecz nie wiadomo jaki był jego bezpośredni udział w całym przedsięwzięciu.

Prasa sowiecka od 27.04.1978 r. ani razu nie pisła o istnieniu partii komunistycznych w Afganistanie. Informacje na temat samego przewrotu podano bez komentarza, choć nowy rząd został natychmiast uznany.

Sformowany po zamachu stanu gabinet chalkowsko-parczamowski zaczął tworzyć ramy, w których mogłyby uzyskać znamiona praworządności. Kontrolująca sytuację 35-osobowa Rada Rewolucyjna /RR/ wydała "Decret nr 1" ogłaszający, że proklamuje się Demokratyczną Republikę Afganistanu, która będzie rządzona za pomocą dekretów i rozporządzeń tymczasowo wydanych przez Radę i że Nur Muhammad Taraki, "wielki narodowy i rewolucyjny bohater Afganistanu", zostaje wybrany jej generalnym sekretarzem i premierem rządu. Obok 64-letniego Tarakiego w skład gabinetu weszli ludzie w wieku od 40 do 50 lat, a trzej oficerowie obsadzeni na stanowiskach ministerialnych byli jeszcze młodszy. Tylko Taraki i Karmal mogli być związani z lewicową działalnością okresu Wich Zalnajan, większość pozostałych członków Rady Rewolucyjnej i ministrów kształtowała swe oblicze polityczne w ciągu dekady konstytucyjnej 1963-1973. Znamienne są też inne informacje dotyczące składu gabinetu poprzewrotowego: 11 jego członków należało do Chalku, 10 do Parczamu; 10 ministrów odebrało wykształcenie w USA; 2 w Egipcie, po jednym we Francji

i RFN, 4 studiowało wyłącznie w Afganistanie, jedynie 3 oficerowie przeszli przeszkolenie w ZSSR. Prawie wszyscy znali język angielski gdy tylko 4 wiedli rosyjskim.

Pierwszym posunięciem nowych władz było rozbitcie tych grup społecznych, w których mogłaby się rozwijać opozycja. Aresztowania rozpoczęły się od pozostałych przez życie członków rodziny Dauda, wykształconych technokratów i fachowych administratorów, których jedynym przewinieniem było zajmowanie stanowisk w poprzednim aparacie politycznym i gospodarczym. Zastępowali ich chalkiści i rzadziej zwolennicy Karmala. Ponieważ cała partia skupiała w momencie przewrotu 2-5 tys. członków, nie była w stanie obsadzić oczyszczonej z "niepewnych elementów" administracji średniego i wyższego szczebla. Sytuację pogarszał fakt, iż dominująca we władzach frakcja chalkowska nie darzyła zaufaniem reżimowych parczamistów. Miano im za złe z jednej strony udział w rządzie Dauda, z drugiej zaś tajemnicze, osobne kontakty z ambasadą sowiecką. Groźna dla Tarakiego i Amina mogła też być rosnąca dzięki oratorskim talentom Bakszta Karmala jego popularność w środowiskach starszych i niższej klacie oficerskiej.

Karmal w wojnie podjazdowej prowadzonej w łonie LDPA odniósł początkowo kilka sukcesów - jego blok wzmocnił się o parę wpływowych osób. Sensacją stało się ujawnienie przez Abdul Kadera, jednego z animatorów rewolucji z 1973 i 1978, prób pozyskania go do formowanej przez Karmala grupy opozycyjnej. Gdy okazało się, że armia w znacznej większości stoi jednak po stronie Chalku a Posjanie nie zamierzają udzielić militarnego poparcia Karmalowi, Taraki postanowił zdecydowanie rozprawić się z przeciwnikami wewnątrzpartyjnymi. Prawie wszyscy parczamowscy członkowie rządu zostali wysłani na placówki dyplomatyczne. Niedługo po tym przed sądem stanęła grupa wysoch oficerów armii. W skreślonych procesach skazano ich za przygotowywanie spisku antypaństwowego. W prasie Karmala określono jako inspiratora i centralne ogniwo zbrodniarzy, morderców, za co wraz z Anahitą Matebsad i Abdul Kadrem został wydalony z LDPA. W październiku 1978 r. Rada Rewolucyjna na kazaniu wszystkim ambasadorom powrót do kraju, ale oczywiście tylko część z nich stawiała się w Kabulu. Karmal przez jakiś czas pozostawał w Czechosłowacji, gdzie z polecenia Tarakiego pełnił wcześniej obowiązki ambasadora, po czym przeniósł się do Moskwy.

Po oczyszczeniu władz partyjnych i państwowych ze zwolenników dawnego Parczamu, ekipa Tarakiego mogła się zająć nie mniej poważnym problemem - sytuacją w kraju. W pierwszych miesiącach po przewrocie krwistymi opór przeciwnych władzom był słaby. Zdecydowaną większość społeczeństwa nie interesowała się losami władców kabulekich, o ile nie ingerowali oni w wewnętrzne sprawy poszczególnych plemion i głosili poszanowanie zasad islamu. Dlatego też Taraki w pierwszych przemówieniach podkreślał narodowy i muzułmański charakter

zmian, które miał zamiar wprowadzić. Nie bez znaczenia był też okres przeprowadzania zamachu stanu — wiosna to czas największego ożywienia prac rolniczych i handlu, dwóch podstawowych źródeł utrzymania Afgańczyków. Opór rozpoczął się po próbach wcielania w życie programu reform. Został on zaprezentowany w kolejnych dekreтах RR: Dekret nr 6 znosił dług rolników, nr 7 wprowadzał zakaz dokonania opłat za żonę, a dekret nr 8 nadał ziemię 700 tysiącom chłopów i określał minimalną wielkość pola na 15 akrów. Realizacja nowych przepisów polegała na rozdawaniu dokumentów przez młodych urzędników, którzy wraz z eskortującymi ich silnymi oddziałami wojska objeżdżali kolejne wsie. Chcąc zachęcić chłopów do "wyzwalania się spod jarzma zależności od feudałów", młodzi agitatorzy publicznie poniżali przywódców plemiennych i mułłów, zachęcali do samosądów. Reakcja była przeciwna do zamierzonej — często zdarzało się, że chłopie rozbijali eskortę przedstawiciela władz centralnych i mordowali urzędnika, a już regułą było ignorowanie nakazów po odjeździe ekopy partyjno-wojskowej. Mimo to Taraki przekonany był o słuszności zarządzonych reform i jedynie w niedościgności systemu wykonawczego dopatrywał się przyczyn niepowodzeń. Zgodził się więc, by w marcu 1979 r. na czele rządu stanął "mocny człowiek", Hafizullah Amin. Sam zachował dla siebie jedynie funkcję sekretarza generalnego RR i tękę ministra spraw zagranicznych. W ten sposób ustalili się na jakiś czas skład władz rewolucyjnych, w których czołową pozycję zajmował premier wykształcony w Columbia University i szef RR — były radca kulturalny ambasady Afganistanu w USA, późniejszy pracownik biura US Agency for International Development i tłumacz ambasady USA w Kabulu.

Wpływ Amina rosł bardzo szybko i wkrótce jasne się stało, że dla Tarakiego pozostała jedynie rola "wielkiego przywódcy ludzi Amine". Trudno jest stwierdzić, kto podejmował poszczególne decyzje i czy sposób ich realizacji był zgodny z intencjami RR, w każdym razie styl władzy administracji kabulskiej upodobał się w ciągu pierwszych miesięcy 1979 r. do wzorca stalinowskiego. Ostro walka z kierem muzułmańskim i przeprowadzana pod przymusem parcelacja dużych gospodarstw wywołały gwałtowne protesty wszystkich warstw społecznych Afganistanu. Bierne wyczekiwanie na rozwój wydarzeń zmieniło się w powszechny opór zbrojny.

Szerzeniu się walk powstańczych sprzyjał dodatkowy czynnik: Afganistan jest krajem, gdzie tradycyjnie — jak kiedyś na Kaukazie — cała ludność posiada broń. Wojsko tłumilo powstania z dużym okrucieństwem, niepokorne miasta i wsie palono napulman, równano z ziemią za pomocą rakiet i bomb z MIG-ów i sowieckich helikopterów. Mimo to zbrojny opór narastał. Jednym z jego katalizatorów stało się zwycięstwo rewolucji islamskiej w ościennym Iranie. Stamtąd też najszybciej nadeszło realne wsparcie dla powstańców.

Po rewolucji irańskiej w wyniku bezrobocia wróciło do kraju blisko milion zatrudnionych tam robotników afgańskich. Wnieśli oni do walki nie tylko swe rewolucyjne doświadczenie, ale znaczną ilość broni "skonfiskowanej" w koszarach i arsenałach armii irańskiej.

Wojna domowa ogarniała coraz większe połacie kraju i szybko okazało się, że na wojsku afgańskim nie można polegać. Żołnierze dezercerowali, gdy tylko znaleźli się na terenach zamieszkałych przez swoich współplemieńców. Wśród oficerów i zawodowej kadry podoficerskiej nasiliły się czystki: dymisje oraz aresztowania podejrzanych o sprzyjanie powstańcom. Coraz ważniejsza i bardziej niezbędna stawała się rola sowieckich doradców wojskowych. Głównie byli pilotami afgańskich samolotów oraz helikopterów; rozmowy lotników ze stacjami naziemnymi prowadzone były wyłącznie po rosyjsku.

Latek 1979 r. wydarzenia w Afganistanie osiągnęły punkt krytyczny. Powstańcy prowadzą walki we wszystkich 30 prowincjach, kontrolują znaczną część terytorium. W górzystym centrum kraju ugrupowania zbrojne zakładają swe kwatery główne. Działają sądy wyznaniowe, które skazują zdrajców. Funkcjonuje własny system podatkowy.

Porażki w wojnie domowej oraz krańcowy radykalizm władz kabuльskich wzbudziły poważne obawy ZSSR co do możliwości przetrwania rewolucji. W propagandzie i działaniach zakulisowych Moskwa starała się wspierać Tarakiego - m. in. otrzymał on nagrodę lenińską za artykuł na temat warunków pracy robotników, a prasa sowiecka z upodobaniem nazywała go "wielkim nauczycielem" narodu afgańskiego. We wrześniu 1979 r. Taraki wziął udział w konferencji państw niez zaangażowanych na Kubie. W drodze powrotnej zatrzymał się w Moskwie na rozmowy. Prawdopodobnie wtedy właśnie zapadła decyzja, że Amin - jako postać zniechęcająca przez naród - zostanie odsunięty od władzy. Trzeba było zrzucić winę za zbrodnie i terrar. na kogoś. Szczegóły zamachu Taraki opracował po powrocie z ambasadorem ZSSR w Kbulu, Pizanowem. Akcja zakończyła się jednak całkowitym niepowodzeniem. Dowódca sił bezpieczeństwa doniósł Aminowi o planowanym spisku, a ten skrzętnie wykorzystał tę doskonałą okazję przejęcia całej władzy w swe ręce. 16 września 1979 posłuszne Aminowi siły bezpieczeństwa opunowały pałac prezydencki, raniąc i aresztując Tarakiego. Na zwołanym w trybie nadzwyczajnym plenum partii "uwzględniono prośbę towarzysza Tarakiego o dymisję ze względu na stan zdrowia". Moskwie nie pozostało nic innego, jak wysłanie telegramu gratulacyjnego dla nowego sekretarza generalnego RR, prezydenta i ministra obrony narodowej w jednej osobie. W niecały miesiąc później pierwszy przywódca Demokratycznej Republiki Afganistanu został uduszony poduszką przez kilku wysokich oficerów armii. Trzej ministrowie/spraw wewnętrznych, ochrony pogranicza i łączności/, stronnicy Tarakiego, schronili się w ambasadzie sowieckiej. Wielu sympatyków Tarakiego zginęło, innych wię-

ziano.

Z tym czasie prasa przynosiła zapewnienia Amina, że "w Afganistanie nigdy już nie będzie kultu jednostki", oraz donosiła o spotkaniach nowego sekretarza generalnego partii z delegacjami ulemów, inteligencji, studentów i wsiaków. W serwisie fotograficznym skierowanej do odbiorców zachodnich gazet "Kabul New Times" uderzało powtarzanie się niektórych twarzy na zdjęciach delegatów milów z różnych regionów kraju oraz gigantyczna przewaga wzrostu Karzala w stosunku do innych postaci uświadczonej na fotografiach — wynik słabej jeszcze techniki fotomontażu.

25.10.1979 r. decyzją Amina wprowadzona została amnestia dla więźniów politycznych. Później ogłoszono listę 12 tys. osób /w tym niemal cała inteligencja afgańska/, które zginęły w więzieniach od początku rewolucji, a niektórym dziennikarzom dopuszczono do składów zawierających tysiące zegarków zdjętych ze zwłok ofiar reżimu Tarakiego.

Podczas gdy propaganda wysławiała liberalizm Amina, jego oddziały przystąpiły do ofensywy skierowanej przeciw powstańcom. Celem ataku były przede wszystkim obszary graniczące z Pakistanem. W operacji wzięło udział 3000 czołgów i liczna helikoptery bojowe, pilotowane przez sowieckich lotników. Wojskom Amina udało się przebić do obleganego przez powstańców miasta Gardes /ok. 100 km na południe od Kabulu/ i przerwać oblężenie. Udało się też zniszczyć szereg umocnionych baz powstańczych, jednak mimo tych sukcesów do zwycięstwa nad przeciwnikiem było nadal bardzo daleko. Partyzanci po porażkach w jednym rejonie poszerzali teren swoich działań i odnosili sukcesy w innych prowincjach przejmując nad nimi kontrolę. W miarę aktywizowania się ruchu oporu narastała też dezercja z armii rządowej. Straty osobowe ponoszone w bitwach z partyzantami groziły całkowitą klęską militarną. W środkach niejakich nasilił się terror policyjny. Oblicza się, że rękami Amina w ciągu czterech miesięcy aresztowania władcy zamordowali mniej więcej tyle samo osób, co poprzednia ekipa w półtora roku.

Taki rozwój sytuacji musiał poważnie niepokoić Moskwę. Okazało się, że słaba i niedoświadczona władza komunistyczna w Kabulu bardzo chętnie przyjmuje pomoc militarną i ekonomiczną, ale nie zawsze chce realizować polecenia Kremla. Amin po przejęciu władzy zażądał zmiany ambasadora sowieckiego, który wraz z Tarakiem nieumiejętnie przygotował warunki na jego życie. Puzanow został zastąpiony przez Tabiejewa, ale nie zmniejszyło to nieufności przywódcy LDPA do intencji Moskwy. Nie przyniosły skutku rady nowego ambasadora sowieckiego w Kabulu, który wskazywał na niewłaściwości występujące w polityce ekipy Amina. Podobnie zakręciła się misja wiceministra spraw wewnętrznych, gen. W. Papatina — Amin odrzucił sugestie Rosjan, przyjęł natomiast propozycję zainstalowania radzieckich oddziałów

specjalnych w celu ochrony strategicznych punktów Kabulu. Wysłał też na przeszkolenie do Moskwy ok. 300 policjantów, którzy mieli po powrocie zorganizować według sprawdzonego wzoru afgańską służbę bezpieczeństwa.

Gdy armia afgańska przestała kontrolować sytuację w kraju i ograniczyła się niemal wyłącznie do strzeżenia kilku największych miast, Moskwa zdecydowała się na działanie. Od pierwszych dni grudnia na lotnisku w Kabulu codziennie lądowali liczni "doradcy" z północy. Na granicy afgańskiej stopniowo skoncentrowano 3 dywizje zmotoryzowane. W zachodniej prasie zaczęły się pojawiać komentarze wskazujące na możliwość wkroczenia wojsk sowieckich do Afganistanu. TASS wystąpił z pełnym oburzenia zaprzeczeniem "oszczerczych pogłosek", "Prawa" cytowała opinię Amina o świetnych stosunkach jego rządu z ZSSR. W czasie świąt Bożego Narodzenia, kiedy zachodni politycy mają u łopy, na lotnisku w Kabulu zaczęły lądować samoloty, które w ciągu 2 dni przetrzuciły 5 tys. żołnierzy wojsk desantowych wraz z wyposażeniem bojowym. Przez 2 dni wylądowało tam 150 samolotów transportowych typu AN-12 i AN-22.

21 grudnia 1979 r. przybyły jednostki specjalne, koordynując swoje posunięcia ze znajdującymi się już w Kabulu "doradcami", obsadzili najważniejsze obiekty strategiczne w mieście i zajęły pałac prezydencki. Amin wraz z rodziną i najbliższymi współpracownikami został rozstrzelany. Walki uliczne jeszcze nie dobiegły końca, gdy zebrało się plenum KC LDPA, które jednogłośnie wybrało na pierwszego sekretarza, przywiezionego z Moskwy Babraka Karmala. Dotąd nie wiadomo, czy i w jaki sposób ponownie stał się on członkiem partii - został z niej wszakże wyrzucony za spisek przeciw Tarakiemu. Karmal został także sekretarzem generalnym Rady Rewolucyjnej, premierem i naczelnym wodzem sił zbrojnych. Wiadomości te - jak ustalili zachodni nasłuch - nadawane były z terenu ZSSR, a później, z taśmy magnetofonowej przez stację nadawczą w Kabulu, znajdującą się w rękach oddziału specjalnego KGB.

W tym samym czasie skoncentrowane w okolicy Kuszki zmotoryzowane dywizje przekroczyły granicę i ruszyły na południe. W dniach 29-31 grudnia do Afganistanu wkroczyło 50 tys. żołnierzy sowieckich.

Prasa afgańska poinformowała, iż Amin, sprawując władzę dyktatorską "zamierzał wymordować połowę narodu afgańskiego", a jego nieuczynne plany zostały pokrzyżowane przez bratnią pomoc Armii Czerwonej wezwanej przez Babraka Karmala przez prawdziwych patriotów z LDPA. Ogłoszono również, że Taraki był bohaterem i ofiarą, zaś wszystkim winien jest agent CIA, Amin: to on właśnie uprawiał kult jednostki, masowo rozstrzeliwał, wypełniał więzienia, prześladował muzułmańskie duchowieństwo oraz wiernych.

Karmal zwrócił się do narodu z obietnicami i apelami, próbując choćby minimalne poparcie społeczne zdobyć. Okazało się jednak, że jest wyizolowany w jeszcze większym stopniu niż Amin. W oczach Afgańczyków jest zdrajcą, który

przybył do kraju na czołgach rosyjskich okupantów. Duża część armii afgańskiej odmówiła podporządkowania się Karmalowi. Część włączyła się do walki z okupantem, część została rozbrojona. W tej sytuacji rząd sowiecki musiał przysyłać wciąż nowe jednostki, których łączna liczebność w połowie stycznia 1980 r. sięgała już 100 tys. żołnierzy wyposażonych w najnowocześniejszy sprzęt.

Koncepcje prowadzenia walki z partyzantami, którzy wbrew przewidywaniom okazali się nad wyraz trudnymi przeciwnikami, zmieniały się kilkakrotnie. Wymieniano ciężki, bezużyteczny w górzystym terenie sprzęt pancerny na dodatkowe jednostki helikopterów oraz piechoty. Chybiony okazał się pomysł wysłania do Afganistanu wojsk republik azjatyckich ZSSR — sowieccy Tadźycy, Uzbegy i Turkmeni nierzadko, zamiast przekonywać afgańską ludność do dobrodziejstw dyktatury proletariatu, przechodzili na stronę rebeliantów. Wycofano ich więc pośpiesznie, przysyłając na to miejsce żołnierzy republik europejskich. Przeniesienie wypróbowywano również praktyczne działanie niektórych rodzajów broni, takich jak gaz paraliżujący, wymyślne miny przeciwpiechotne, trucizny czy napalm.

Równocześnie specjaliści sowieccy przystąpili do przebudowy struktur politycznych i społecznych w Afganistanie. Niemal natychmiast po przewrocie przejęli kontrolę nad służbą bezpieczeństwa i propagandą. Zaczęto budować i u efektywniać sieć sieć tajnej policji i donosicieli. Wypracowano system gratyfikacji za "postawę obywatelską". Do codziennego słownictwa na siłę wpycha się nowe pojęcia w rodzaju: "milia-patriota", "niezłota przyjaźń narodu afgańskiego z wielkim braterskim narodem sowieckim", "solidarność międzynarodowego proletariatu", "dom pioniera", "ograniczony kontygent", itd.

Wielu obserwatorów zachodnich, mimo wieloletnich doświadczeń, dość łatwo ulega niektórym chwytom propagandowym kierowanych przez Rosjan afgańskich organów rządowych. W komentarzach prasowych bestialstwa pierwszego roku sprawowania władzy przez komunistów przypisuje się Aminowi — coż, można było wierzyć w diaboliczne cechy charakteru Stalina i Pol Potu, można i w Amina. Dla Afgańczyków między Tarakin, Aminem i Karmalem występują przede wszystkim podobieństwa: wszyscy oni są komunistami, realizują tę samą politykę, stosując te same środki. Różnice w skali okrucieństwa są istotne, ale nie zuekwalifikuja zasadniczego problemu — Afgańczycy nie chcą w swym kraju budować socjalizmu ani komunizmu.

Opór społeczeństwa jest powszechny. Po kilku miesiącach walk sytuacja się ustaliła: Rosjanie panują w kilku największych miastach, kontrolują główną drogę i teren wzdłuż Amu-Darii; reszta kraju jest w rękach powstańców. Żadna ze stron nie może uznać tego stanu za ostateczny.

Piotr Zams

Jan Przyborowski

Życie kulturalne w  
Mongolskiej Republice  
Ludowej

/ Po raz pierwszy drukujemy tekst poświęcony Mongolii. Czytelnikowi szukającemu sensacji ryzdżiny go nie czytać. Autor w bardzo spokojny, rzeczowy sposób opisuje sukcesy w upowszechnianiu oświaty, nauki i kultury w MRL. Warto chyba jednak przyjrzeć się, jak w tym Dalekim Kraju w planowy sposób formowane jest życie duchowe narodu o niezwykle ciekawej, specyficznej tradycji. Tekst napisany na zamówienie Oczna. Red. /

Wzrost historyczny. Jak notuje kroniki chińskie pierwszym ludem kolonizującym znany, z śladami, zamieszkałą obszary dzisiejszej Mongolii byli Hiung-nu, czyli Hunowie. Panowali oni na stepach Mongolii od III w. p.n.e. do I w. n.e., to jest do czasu rozpadu huńskiego związku plemiennego na dwie części: północną i południową. Po upadku Hiung-nu powstały na stepach Mongolii krótkotrwałe związki plemienne lub kaganaty, w których dominująca rolę wrypała bądź szczepon turecki, bądź też mongolskim lub mandżursko-tureckim. W ciągu tysiąclecia, rozpadu Hiung-nu utrzymały się i rozszerzyły związki plemienne i kaganaty: Sien-pi /I w. n.e. - poł. III w./, w Chinach północnych - T'opa Wej /poł. III w. - VI w./, Żou-tanów /2. poł. IV w. - 585 r./, Tarku, czyli T'z'z'z' /poł. VI w. - 745 r./, Ujgurów /745-840/, Kaniaków /840 - pocz. X w./, Kitanów /907-1125/ i Dżurdżanów /1115-1234/. Na początku XIII w. dzięki wysiłkom Temudżina /późniejszego Czyngisza i szarą Mongołów od 1206 r./ zostało utworzone państwo mongolskie. Rozciągało obejmowało ono obszar całej Mongolii i skupiało przede wszystkim różnorodną ludność mongolską. Za następców Czyngisza rozrosło się jednak potężnie w imperium sięgające od Morza Czarnego i Chińskiego na wschodzie po stepy południomongolskie i Syrię na zachodzie oraz, na północy, od linii 45-tej szerokości geograficznej z Wielkim Stepem do Nepalu i północnych lądów na północno-zachodzie i Zatokę Perskiej i Omańskiej na południu-zachodzie. To wielkie imperium bardzo szybko uległo rozbiću na dzielnice /mong. ulus/. Pierwotnie władcy dzielnicowi byli podporządkowani wybieranemu szanowi rezydującemu w stolicy imperium, początkowo w Karakorum, a następnie w Pekinie, dokąd Kubilaj /pan. 1280-1294/ założył w Chinach mongolską dynastię Jüan.



Faktycznie jednak wkrótce po powstaniu dzielnic uniezależniły się one od władzy centralnej zarówno w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej.

Po upadku dynastii Jüan /1280-1368/ Mongołowie wycofali się z Chin na stepy. Stąd podejmowali jeszcze wielokrotnie bezskuteczne próby odzyskania tronu pekińskiego. Tymczasem postępował proces rozwoju feudalizmu i związanego z nim dalszego dzielenia się państwa mongolskiego na pomniejszych księstw. Próby zjednoczenia Mongołów pod jedną władzą kończyły się najczęściej niepowodzeniem. Ostatnim władcą mongolskim, któremu się udało na krótko zjednoczyć cały kraj był Dujan-chan /ur. 1460, zm. 1543/. Po jego śmierci państwo mongolskie rozpadło się ostatecznie na kilka niezależnych księstw, których liczba rosła z upływem czasu. W około 150 lat po śmierci Dajan-chana wschodnia część Mongołów, to znaczy księstwa chaichaskie, podporządkowała się, w 1591 roku, władcom mandżurskim, którzy po zdobyciu w 1644 roku Pekinu utworzyli w Chinach ostateczną dynastię cesarską obcego pochodzenia /dyn. C'ing, 1644-1911/. Pół wieku później Mongołowie zachodni, czyli różne plemiona ojrackie, zostali także — po klęsce powstania 1755-1758 r. — ostatecznie podporządkowani władzy cesarzy mandżurskich. Odtąd aż do końca panowania dynastii C'ing Mongołowie pozostawali peryferycznym obszarem imperium mandżurskiego. Odzyskanie autonomii Mongolii stało się możliwe dzięki rewolucyjnemu wrzeniu w Chinach, które doprowadziło w 1911 roku do upadku C'ingów. W wyniku powstania narodowego Mongołowie wypędzili z kraju żołnierzy i urzędników chińskich i wybrali na chana autonomicznego państwa mongolskiego, bogdo gegena, zwierzchnika mongolskiego kościoła lamajskiego. Od dnia intronizacji /16 grudnia 1911 r./ aż do wybuchu rewolucji ludowej w 1921 roku w Mongolii utrzymywał się teokratyczny system władzy państwowej. Po rewolucji władza bogdo gegena została znacznie ograniczona, a po jego śmierci w 1924 roku proklamowana Mongolską Republiką Ludową. Dziś quasi-niepodległa, a w zakresie całkowicie zależna od ZSRR, Mongolska Republika Ludowa obchodzi sześćdziesiątą rocznicę swego powstania. Status prawny młodej republiki trudził przez wiele lat zęptliwość społeczności międzynarodowej, czego widocznym wyrazem był fakt, że PRL została przyjęta do Organizacji Narodów Zjednoczonych dopiero w 1961 roku.<sup>x</sup>

Uwagi wstępne. Dla każdego nieuprzedzonego obserwatora sceny mongolskiej jest oczywiste, że Mongolia wkroczyła w XX wiek z ciężkim bagażem spraw trudnych do rozwiązania. Kraj wyeksploatowany przez Chińczyków, zadłużony i zacołany gospodarczo, ludność w znakomitej większości pozbawiona dostępu

<sup>x/</sup> Jeszcze w latach sześćdziesiątych dla wielu Rosjan niesuwerenny charakter państwa mongolskiego był sprawą oczywistą, czemu dawali wyraz w porzekadzie "Kurica nie ptica, Mongolia nie zagranica".

do oświaty i innych dóbr kultury duchowej, trapiąca różnego rodzaju chorobami, błądzącymi wynikiem małej dbałości o higienę i, często, niewłaściwego lub niedostatecznego odżywiania. Mongolia potrzebowała niemal wszystkiego, by odżyć i zacząć się rozwijać. O skali trudności stojących przed Mongołami świadczyło nie tylko ogromne zadłużenie kraju, brak przemysłu i rozwiniętej uprawy ziemi /jedyną dziedziną rolnictwa była tradycyjna, koczownicza hodowla bydła/, lecz także wielki niedobór ludności, której przyrost wykazywał na pocz. XX w. tendencję spadkową. Według danych spisu z 1918 roku ujawnionych przez I.M. Majskiego<sup>x</sup> ogólna liczba ludności Mongolii wynosiła w tym roku 647 504, w tym 100 000 Chińczyków i 5 000 Rosjan. Dawało to w kraju o powierzchni 1 565 tys. km<sup>2</sup> średnią gęstość zaludnienia 0,41 mieszkańca na km<sup>2</sup>.

Jakim balastem rozpoczęła nowa, ukształtowana po 1924 roku, władza "ludowa" gruntowną przebudowę wszelkich sfer życia społecznego i gospodarczego. W zakresie początnych ekonomicznych chodziło o całkowitą przebudowę struktury gospodarczej - przekształcenie kraju opartego na pasterskiej hodowli bydła w przemysłowy kraj rolniczo-hodowlany. W sferze zamierzeń społecznych celem władzy było przeobrażenie społeczeństwa o strukturze feudalnej w bezklasowe społeczeństwo socjalistyczne. Każdego roku, z okazji rocznicy rewolucji ludowej /przypadającej na dzień 11 lipca/ propagandyści mongolscy powtarzają, że Mongołska Republika Ludowa jest jedynym krajem, który pomyślnie zrealizował przejście od feudalizmu do socjalizmu z pominięciem formacji kapitalizmu. Podkreślają przy tym stale, że eksperyment mongolski potwierdził w praktyce "zasadność" twierdzeń twórców marksizmu-leninizmu o możliwościach zbudowania socjalizmu w krajach zacofanych gospodarczo".

Przedmiotem niniejszego szkicu nie są jednak osiągnięcia gospodarcze porwulucyjnej Mongolii, ani też jej sukcesy w tworzeniu społeczeństwa bezklasowego, lecz zdobycze w zakresie kultury duchowej. Aby sobie w pełni uzmysłować charakter i rozmiar zmian, jakie się w tym względzie dokonały w Mongolii po 1921 roku, trzeba sobie wyobrazić z jednej strony kraj "zanurzony" w kulturze buddyjskiej, o ludności głęboko religijnej, której piąta część mężczyźni żyła w klasztorach i z drugiej strony kraj o ludności niemal całkowicie laickiej, o światopoglądzie i uwarunkowaniach typu homo sovieticus. Jeśli takie przekształcenie "starego człowieka" w człowieka "nowego typu" uznać za wartość niewątpliwą, to w Mongolii osiągnięto w tym zakresie wielkie sukcesy.

Świata i nauka. W przedrewolucyjnej Mongolii całość procesu oświatowego koncentrowała się w szkołach przyklasztornych i miała, siłą rzeczy, charakter religijny; chodziło bowiem o kształcenie przyszłych lamów /tzn. kapłanów buddyjskich/, bądź też o szkolenie różnego rodzaju rzesznieśników i artystów

<sup>x/</sup> Mongolija nakonie rewolucii, wyd. II, Moskwa 1960, s. 30-31

wykonujących prace niezbędne dla normalnego funkcjonowania klasztorów. Szkół świeckich w typie europejskim nie było wcale. Nie znaczy to jednak, że przed rewolucją ludczą 1921 roku panował w Mongolii powszechny analfabetyzm, gdyż przynajmniej znaczna część mężczyzn żyjących w klasztorach umiała czytać i pisać w piśmie staromongolskim, a ponadto znała język i pismo tybetańskie. Prawdą jest natomiast, że wśród ludzi świeckich znajomość pisma należała do rzadkości.

Pod koniec 1921 roku w stołecznej Urzycie otwarto pierwszą szkołę świecką, w której naukę rozpoczęło 100 uczniów. W tym czasie w kraju było jeszcze kilka niewielkich szkół prywatnych i, oczywiście, przyklasztorne szkoły duchowne. W porowolucyjnym dwudziestolecu /1921-1940/ następuje bardzo szybki wzrost liczby szkół ogólnokształcących /od 1 w 1921 r. do 331 w roku 1940/. Dalszy ich przyrost aż do początków lat 80-tych ilustruje tabela 1.

Tabela 1

Rok	1921	1930	1940	1950	1960	1970	1975	1980
Liczba szkół ogólnoksz.	1	122	331	422	468	761	891	885

Poczynając od roku 1930 zaczynają się też pojawiać średnie szkoły specjalistyczne. W latach pięćdziesiątych powstają pierwsze szkoły wyższe, a następnie technika i inne szkoły zawodowe. Liczby ich rosły z każdym rokiem aż osiągnęły w 1980 r.: poziom: 25 szkół specjalistycznych, 7 szkół wyższych i 37 techników i szkół zawodowych.

Wzrostowi szkół różnego typu towarzyszyło powiększanie się liczby uczniów i studentów z jednej strony, a nauczycieli z drugiej. Sumarycznie ujmując to tabele 2 i 3. Przytoczone w nich cyfry dowodzą imponującego rozwoju bazy oświatowej w MRL. Konsekwentnie prowadzona działalność oświatowa sprawiła, że w Mongolii zlikwidowano analfabetyzm. Co najmniej 84% mieszkańców kraju w wieku powyżej 12 lat ukończyło jakąś szkołę. W tej liczbie 44% uzyskało pełne lub niepełne wykształcenie średnie lub wyższe. Obecnie w Mongolii uczy się co czwarty mieszkaniec w szkole określonego typu. Dobiegają końca prace nad upowszechnieniem wykształcenia w zakresie niepełnej / 8-letniej / średniej szkoły ogólnokształcącej. Realizację tego zamierzenia umożliwi zarówno wzrost liczby szkół, jak też kadry nauczycielskiej. / W okresie piętnastu lat, 1966-1980, szeregi nauczycieli szkół ogólnokształcących wzrosły 2,4 raza, a liczba nauczycieli szkół wyższych i średnich specjalistycznych niemal się podwoiła. /

Tabela 2

Wzrost liczby uczących się /w tys./ w latach 1921 - 1980

Rok	Ogółem w tym:	szkoły ogólno- kształc.	średnie specjal.	zawodowe technika	wyższe
1921	0,04	0,04	-	-	-
1930	6,9	6,8	0,1	-	-
1940	25,8	24,3	1,3	-	0,2
1950	73,4	68,7	3,2	-	1,5
1960	131,0	115,3	8,8	-	6,9
1970	276,0	245,9	11,1	10,6	8,4
1975	363,1	322,5	13,5	13,5	13,6
1980	458,4	394,4	18,7	22,1	23,2

Tabela 3

Wzrost kadry nauczycielskiej /w tys./ w latach 1965 - 1980

Rok	szkoły ogólno- kształc.	średnie specjal.	wyższe
1965	5,7	0,6	0,6
1970	8,7	0,7	0,7
1975	11,2	0,8	0,8
1979	13,6	1,0	1,1
1980	13,9	1,1	1,1

W dzisiejszej szkole mongolskiej dzieci uczą się czytać i pisać w piśmie opartym na cyrylicy, która zastąpiła dawny system pisma staromongolskiego używanego, w różnych odmianach, przez ponad 700 lat. Chociaż dekret rządowy o wprowadzeniu nowego alfabetu ukazał się w 1941 roku, to praktycznie cyrylica weszła w życie po roku 1946. Czynnione wcześniej, w latach 1930-1933, próby dostosowania alfabetu łacińskiego do systemu fonologicznego języka mongolskiego /ściślejszego dialektu chaichaskiego, którym się posługuje ponad 75% ludności MRL/ nie znalazły aprobaty władz. Zadzłajały tutaj te same względy, które spowodowały w ZSRR narzucenie cyrylicy mniejszościom narodowym po okresie koczowniczym, przypadającym na lata 1931-1937/8, czyli przy czynny natury politycznej. Cokolwiek jednak powiemy o cyrylicy, jej dalekiej od doskonałości adaptacji do żywej mowy z jednej strony i rzeczywistej przewadze nad całkowicie nieadekwatnym pod tym względem piśmie staromongolskim z drugiej strony, to przyznać trzeba, że stała się ona istotnym środkiem upowszechnienia oświaty i kultury, już choćby z tego powodu, że słowo pisane

mogło być łatwo upowszechniane dzięki sprowadzonym z ZSRR maszynom drukarskim z czcionką rosyjską. Nowa technika drukarska umożliwiła szybkie zaspokojenie zapotrzebowania na podręczniki, książki, gazety i czasopisma.

Również nauka mongolska rozwijała się pod przemożnym wpływem ZSRR. Pomoc radziecka warunkowała tempo rozwoju nauki mongolskiej, wybór dyscyplin badawczych, wzory zaś radzieckie znalazły swe odbicie w strukturze placówek naukowo-badawczych. Sformułowane przez W.I. Lenina w 1918 roku zasady państwowej organizacji badań naukowych<sup>x</sup>, która zdeterminowała kształt instytucji naukowo-badawczych w ZSRR i wyznaczyły priorytetowe dyscypliny badawcze, zostały powielone w MRL w sposób dość wiary. Podobnie jak niemal wszystko po rewolucji 1921 roku badania naukowe rozpoczynano od zera. Wszakże już 19 listopada 1921 roku zawiązał się Komitet Nauk /Sudur Biesgijn Chdreelen/, którego prezesem został wybitny uczyre, O. Dżanżan /1864-1938/, przedstawiciel starej inteligencji mongolskiej. Na samym początku Komitet liczył 8 pracowników naukowo-badawczych, prowadzących badania z zakresu języka mongolskiego i historii w dwóch zakładach /Zabinjet/. Po kilku latach, w 1929 roku, instytucję tę przemieniono na Komitet Nauk MRL /Mongol Ard Ulsyn Szindżelech Uchuany Chdreelen/. Pod tą nazwą placówka przetrwała do 1961 roku, kiedy - dacyżją KC Mongolskiej Partii Ludowo- Rewolucyjnej i Rady Ministrów MRL z dnia 16 maja - przekształcono ją w Akademię Nauk MRL /Mongol Ard Ulsyn Szindżelech Uchuany A kadjeni/. Jej pierwszym prezesem został wybitny B. Szirendow /ur. 1912/, pełniący tę funkcję do roku 1982, kiedy zmuszono go do ustąpienia, rozpętując typową w takich wypadkach kampanię potępienia i oszczerstw.

Z upływem lat rozrastała się struktura Akademii Nauk MRL, zwiększała się liczba instytutów naukowo-badawczych /z osiem w 1971 roku do czterdziestu w 1980/. Było to możliwe dzięki wykształceniu licznej kadry pracowników naukowych, z których większość uzyskuje stopnie naukowe w wyniku studiów odbytych za granicą, przede wszystkim w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej. W sfokeje w drugiej połowie lat siedemdziesiątych /wg danych z 1976 r./ Akademii Nauk MRL liczyła 400 pracowników naukowych, w tej liczbie 20 akademików, 24 członków korespondentów i 20 docentów.

Poza strukturą Akademii Nauk utworzono w MRL ponad 30 branżowych instytutów naukowo-badawczych i ośrodków naukowo-doświadczenia produkcyjnych. We wszystkich typach instytutów, akademickich i branżowych, pracowało w 1978 roku ponad 2,5 tys naukowców, w tej liczbie ponad 600 docentów i doktorów. Więcej niż połowa z nich prowadziła badania z zakresu rolnictwa, nauk matematyczno-fizycznych, technicznych i medycznych. Stanowi to widomy dowód

<sup>x/</sup> Por. Nubrosok plana nauczno-technicznych robot, t. 36, s. 228-231

tego, że postulat ścisłego powiązania badań naukowych z praktyką, z potrzebami gospodarki narodowej został w MRL urzeczywistniony.

Literatura. Jak wszystko w dzisiejszej Mongolii dzieje współczesnej literatury i jej specyficzne cechy pozostają w ścisłym związku z tym, co się dokonało w tym kraju po rewolucji 1921 roku. Podobnie jak w innych dziedzinach kultury duchowej w dziełach pisarzy mongolskich widać wyraźnie ślady ogólnego "ręcznego sterowania". Twórcy współczesnej literatury mongolskiej nie musieli szukać tematów /te były odgórnie zadane/, lecz co najwyżej nowej formy dla wyrażenia ściśle określonych treści. Przeznaczeniem literatury było żyć problemami partii, wspierać poczynania władzy ludowej, uświadamiać masę, agitować, aprobować i popierać zamierzenia rządu, a potępiać i walczyć z wrogami partii i ludu. Słowem miała być literatura ważnym instrumentem w realizacji przeniów, których pragnęła dokonać władza w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym, a także w świadomości jednostek. Na tym gruncie rzeczy polegała odpowiedź ludzi pióra na "wzrost potrzeb społecznych". Pozyskiwaniu i doskonaleniu formy dzieła poświęcili więc pisarze mongolscy więcej energii i czasu niż odkrywaniu interesujących tematów. W tym zakresie spożytkowali doświadczenia dawnych pisarzy i odtwórców ludowej literatury ustnej, własną inwencję, a nade wszystko narzuconą im przez pisarzy radzieckich konwencję realizmu socjalistycznego.

Wśród pisarzy mongolskich, którzy tworzyli zręby nowej literatury, świeckiej i zaangażowanej w sprawy współczesne, nie brakowało ludzi utalentowanych. Mogliby oni stworzyć wiele wartościowych dzieł, gdyby ich nie krępował ciasny gorset narzuconych tematów oraz konwencje realizmu socjalistycznego. Tych najbardziej nieposłusznych, którzy się nie poddali dyktatowi partyjnych kierowników do spraw kultury spojkni okrutny los; fizyczna likwidacja w 1937 roku. Do grona pisarzy, którym wytoczono proces i skazano na katorżę między innymi S. Bujannemech, Sz. Ajuusz i K. Jedanštren. Pośród innych oskarżeń zaznaczono im idealizowanie ustroju feudalnego, nacjonalizm, erotyzm itd., itp. W tym samym fatalnym roku 1937 zmarł tragicznie, w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach, D. Hucagdorż, "ojciec współczesnej literatury mongolskiej". Odejście pisarzy formatu D. Macagdorża czy S. Bujannemecha zahamowało na długie lata obliczający rozwój literatury mongolskiej. Poziom już osiągnęła ona w drugiej połowie lat trzydziestych we wszystkich rodzajach /epice, liryce i dramacie/ obniżył się gwałtownie w latach czterdziestych. Nie bez znaczenia na ten stan rzeczy było ustanie oddziaływania dzieł represjonowanych pisarzy na środowisko literackie w związku z ich unieszczeniem na indeksie<sup>x</sup>.

<sup>x/</sup> Twórców skupionych wokół S. Bujannemecha rehabilitowano dopiero w 1963

Młodzi twórcy literatury mongolskiej sięgali początkowo po tradycyjne formy literackie, znane z literatury ludowej, takie jak *magataal* /oda/, *járúúli* /powinśzowanie/, *úlger* /bajka; baśń/ i in. Z czasem, po zapoznaniu się z literaturą rosyjską i radziecką, opanowali też inne gatunki takie jak opowiadanie, opowieść, powieść, esej, felieton, poemat, list poetycki, komedia itd. Większość rewolucyjnych pisarzy mongolskich rozpoczynała twórczość literacką od poezji. W późniejszym okresie wielu z nich porzuciło poezję na rzecz prozy, bądź też uprawiało różne formy literackie. Są i przykłady takich pisarzy, którzy w wieku dojrzałym porzucili w ogóle literaturę i zajęli się badaniami naukowymi /jak choćby pisarz C. Dandinsüren i akademik B. Rinzen/.

Kierunkami rozwoju literatury mongolskiej, doborem jej tematów sterowała Mongolska Partia Ludowo-Rewolucyjna, formułując konkretne zadania dla pisarzy na plenach KC. Właściwym forum do przestrzegania dyrektyw partii stały się zjazdy Związku Pisarzy Mongolskich. Pierwszy z nich odbył się w dniach 1-4 kwietnia 1949 roku i zgromadził 74 delegatów\*. Na zjeździe tym referat programowy pt. "O kolejnych zadaniach stawianych przed pisarzami dla uczczenia 10-lecia uchwały XI zjazdu Partii" wygłosił L. Dżersüren. Już samo sformułowanie referatu nie pozostawia wątpliwości co do tego, czym winien się zająć Zjazd, a po jego zakończeniu pisarze mongolscy. Mając na uwadze ścisły związek między dyrektywami MKP i a dokonaniem pisarzy mongolskich, można dokonać podziału dzieł współczesnej literatury mongolskiej na te same okresy, co etapy budownictwa socjalistycznego w Mongolii. I tak w dwudziestoletniu 1921-1940, w którym po zwycięskiej rewolucji zlikwidowano klasę feudalów i wkręcono na drogę budownictwa socjalistycznego /z pominięciem formacji kapitalizmu/ literatura mongolska towarzyszyła partii i władzy ludowej, szerząc rewolucyjne poglądy, ukazując nowe, wspaniałe perspektywy rozwoju, potępiając dotychczasowy porządek i doceniając "historyczną konieczność" ich zaburzenia. Spełniała też literatura ważne zadanie w szczeniu uczuć patriotycznych oraz wychowywaniu Mongołów w poszanowaniu dla ludzi pracy jak też samej pracy jako głównego czynnika zmian społecznych.

Wyraźna zmiana tematyki dzieł literackich dokonała się w okresie od 1940 do 1945 roku, to jest w latach Drugiej Wojny Światowej. Większość utworów, zarówno poetyckich jak i proza, była poświęcona wydarzeniom wojennym w Mongolii i Związku Radzieckim. Ich poziom artystyczny był generalnie niski, co

r. na III Zjeździe Pisarzy Mongolskich. Wkrótce potem zaczęto publikować niektóre ich utwory.

\*/ Obecnie Związek Pisarzy Mongolskich zrzesza ok. 500 twórców.

było naturalnym skutkiem eksterminacji utalentowanych pisarzy w 1937 roku. Niemniej obserwowano się pewien postęp w zakresie form literackich; w poezji pojawiły się nowe gatunki: list poetycki /ilgeelt szüleg/ łączący elementy ludowego jörsöliu i magtaulu oraz poemat bajkowy czerpiący wiele z bajki ludowej /alger/ i eposu /tuul/, w prozie natomiast opanowano sztukę pisania eseju /najruulal/.

Po roku 1945 Mongolia wkracza w etap pokojowej budowy podstaw socjalizmu. W tym związku nieopóźniała rola przypadku literaturze, gdyż jak głoszą twórcy marksizmu-leninizmu "nie jest możliwe zbudowanie nowego społeczeństwa bez całkowitego przekształcenia nie tylko jego społeczno-ekonomicznej i politycznej bazy, lecz także jego życia duchowego i kultury". Pisarze mongolscy zbrękali w konwencji realizmu socjalistycznego zaczęli rozstrząsać przed sobą i czytelnikami wizję wspianiałego, szczęśliwego społeczeństwa jutra w socjalistycznej Mongolii. Gloryfikując poczynania partii i władz, uzasadniali w swoich utworach konieczność zmian gospodarczych i społecznych. P. soli więc mongolscy literaci o kolektywizacji /tworzeniu zjednoczeń artystów i urokach wysiłku w nich/, o nowej, świeckiej inteligencji mongolskiej, o barnej działalności agitatorów partyjnych, o ekspedycjach naukowych badających zasoby naturalne kraju, o życiu i pracy nowej klasy robotniczej itd., itp. Wiele miejsc poświęcali też pisarze mongolscy sprawie przyjaźni mongolsko-radzieckiej i, do czasu rewolucji kulturalnej w Chinach, mongolsko-chińskiej.

Mijały lata i część pisarzy mongolskich podjęła jak zafalszowany jest kreślony przez nich obraz szczęśliwego jutra; kiedy go skonfrontować z powszednią rzeczywistością. Niezdolni do całkowitego uwolnienia się od nakazów sterującego centrum, próbowali coraz mniej angażować się w sprawy współczesne. Oznaczało to, że obok ucieczki w badania naukowe /literaturoznawcze, historyczne, językowe/, zwrócili się oni ku tematowi historycznym, dawnym formom literackim i tradycyjnym wartościom, zwłaszcza buddyjskim.

Teatr i kino. Pierwsze kółka teatralne pojawiły się w Mongolii tuż po rewolucji. Ich zadaniem było upowszechnianie kultury wśród prostych warstw i, tak jak całej literatury, propagowanie ideałów rewolucji. Teatr wszakże, wobec powszechnego podówczas analfabetyzmu ludności Mongolii, mógł wcześniej niż literatura pisana zacząć oddziaływać na świadomość mas ludowych. Pisarze mongolscy chętnie tworzyli dla potrzeb teatru, zważając sobie sprawę, że w ten sposób ich twórczość będzie szerzej odbierana przez społeczeństwo mongolskie. Amatorski teatr lat dwudziestych to nozajka form: od jakbyśny to powiedzieli dzisiaj, teatru "jednego aktora" do masowych widowisk teatralnych. W pierwszym wypadku mogły to być inscenizacje pieśni ludowych lub eposów, wykonywane przez ulubionych śpiewaków ludowych, w drugim zaś spektakle składające się z przeróżnych utworów scenicznych. Inspiratorem działalności teatralnej był



Związek Rewolucyjnej Młodzieży Mongolskiej, jedyna polityczna organizacja młodzieżowa w Mongolii. W amatorskich zespołach teatralnych zaczęli swą twórczość tacy pisarze jak S. Bujannench /1902-1937/, Sz. Ajuusz /1904-1937/, M. Jadamsüren /1904-1937/ i D. Nacagdordż /1906-1937/. Ich twórczość pozwoliła w latach trzydziestych, kiedy powstał pierwszy teatr zawodowy /t.j. Państwowy Teatr Muzyczno-Dramatyczny otwarty uroczystie w lutym 1931 r./, wprowadzić do repertuaru teatru liczne sztuki rodzime. Z czasem praporce między utworami, a przekładami klasyki rosyjskiej i światowej uległy zmianie, w pewnych sezonach teatralnych wyrażnie na korzyść tych ostatnich.

Zanim pierwszy teatr zawodowy okrzepł i wszedł na początku lat czterdziestych na "śluszną drogę sztuki realistycznej" /czyt. socrealistycznej/ musiał się uporać ze "złowrogą oddziaływaniem zwolenników naturalizmu, formalizmu, "sztuki dla sztuki" oraz z wpływami teatru chińskiego". Od tej chwili "narodowe formy napełniły się nową treścią i teatr zaczął przekazywać prawdę o życiu". Temu nowemu zadaniu teatru sprzyjały niekwestionowane adaptacje sztuk rosyjskich i radzieckich klasyków oraz pojawienie się nowych utworów scenicznych autorów przestrzegających zasad konwencji realizmu socjalistycznego, np. dramatopisarki E. Ojuun /ur. 1918/.

Po wielu latach od powstania Państwowego Teatru Muzyczno-Dramatycznego pojawiły się w stolicy dwa następne teatry: Centralny Państwowy Teatr Kukielkowy w 1948 roku i Państwowy Teatr Młodego Widza w 1950 r. Po wojnie życie teatralne przeniosło się także na prowincję. Kolejne teatry powstały w ośrodkach ajmaaków /t.j. mongolskich województw/: w Czobjalsanie /1948/, w Chowd i Bajandłgij /1954/. Stale rosła liczba teatrów; w roku 1980 działało ich w całym kraju piętnaście. Obok zwykłych teatrów dramatycznych pojawiły się też, nieznanne przedtem w Mongolii, teatry muzyczne /np. Państwowy Teatr Opery i Baletu/ oraz instytucje kulturalne poświęcone wyłącznie upowszechnieniu kultury muzycznej, takie jak Filharmonia Państwowa, orkiestry symfoniczne, zespoły muzyczne.

Jeśli chodzi o sztukę filmową, to początki kinematografii mongolskiej sięgają połowy lat trzydziestych. W październiku 1935 roku Rada Ministrów MRL podjęła decyzję o budowie pierwszej wytwórni filmowej /Mongolkin/, której zadaniem miała być produkcja filmów "ukazujących życie i pracę narodu mongolskiego". Wkrótce potem powstały pierwsze krótkometrażowe filmy fabularne i dokumentalne. W drugiej połowie lat 30-tych i w latach 40-tych większość filmów poruszała tematykę historyczną i rewolucyjną. W tym okresie powstały takie filmy jak "Syn Mongolii", "Zwiąż się Suche Batoren", "Niepodległa Mongolia" "Cogt-tajdz" i in., z których niektóre były także wyświetlane poza granicami Mongolii. W latach 50-tych nastąpiła jakościowa zmiana w kinematografii mon-

golskiej w związku z podjęciem pracy przez krajowych reżyserów z ukończonymi studiami /średnimi lub wyższymi/ reżyserskimi. Obok tradycyjnej tematyki historycznej, rewolucyjnej zaczęły się pojawiać w kinie mongolskim filmy poruszające problematykę współczesną. W następnych dekadach obserwuje się różną kinematografię mongolską zarówno w zakresie bazy materialnej, jak też liczby utalentowanych twórców. O dzisiejszych możliwościach tej kinematografii może świadczyć ogromna liczba 800 filmów /dokumentalnych i fabularnych/ wyprodukowanych w 1979 roku, przy średniej rocznej około 100 filmów. Do wyświetlenia tych filmów i sprowadzanych z zagranicy służyły w 1980 r. w całym kraju 23 kina, 34 stałe punkty projekcyjne i 463 kina objazdowe.

Prasa i wydawnictwa. Pierwsza gazeta mongolska ukazała się jeszcze przed rewolucją 1921 roku. Była to "Mongolska Prawda" /Mongolyn Ūnen, 1920/, która odegrała ważną rolę w uformowaniu się MPL-R i w przygotowaniu rewolucji ludowej. Bezpośrednio po rewolucji pojawiły się inne gazety i czasopisma, w tym ukazująca się przez niezbyt długi okres gazeta "Nasza Droga" /Manaj Dzan, 1921-1923/, organ KC ZRMM. Najstarsza z wychodzących do dnia dzisiejszego gazet, "Prawda" /Ūnen/, organ KC MPL-R, ukazała się po raz pierwszy w kwietniu 1925 roku. W latach 30-tych, a zwłaszcza 40-tych pojawiają się kolejne gazety i czasopisma, których tytuły /podobnie jak tytuł gazety Ūnen/, szata graficzna i ogólny profil stanowią niemal lustrzane odbicie odpowiednich periodyków radzieckich. Do takich należą m. in.: "Czerwona Gwiazda" /Ulaah Od, od września 1930; odpow. radz. Krasnaja Zwiezda/, gazeta armii mongolskiej; "Prawda Młodzieży" /Dzaluuczuudyn Ūnec, 1930; odpow. radz. Komsomolskaja Prawda/, organ KC ZRMM; "Pionierska Prawda" /Pionjerijn Ūnen, 1930; odpow. radz. Pionierskaja Prawda/, wydawana przez KC ZRMM gazeta pionierów mongolskich; "Praca" /Chöödlinür, 1947; odpow. radz. Trud/, gazeta mongolskich związków zawodowych; "Plomyk" /Cög, lata 40-te; odpow. radz. Ogoniok/, dwumiesięcznik społeczno-polityczno-literacki; "Życie Partii" /Bamyn Afdral; odpow. radz. Partijnaja Żiżi/, "Zdrowie" /Erüül Mend; odpow. radz. Zdorowje/, "Krokodyl" /Mutar, lata 40-te; odpow. radz. Krokodil/, czasopismo satyryczne i in. Według danych z roku 1980 obecnie ukazuje się w kraju 40 gazet o łącznym nakładzie 107,9304 mln egzemplarzy oraz 31 czasopisma o rocznym nakładzie 5,2618 mln egzemplarzy. Wszystkie te czasopisma drukują się w ponad 30 drukarniach centralnych i ajmacyjnych, które ponadto produkują około 600 książek i broszur rocznie o łącznym nakładzie około 4 mln egzemplarzy. Oprócz publikacji w języku mongolskim wydaje się w NRL dwa pisma w językach obcych, a mianowicie: Nowosti Mongolii /2 razy w tygodniu w jęz. ros./ i ilustrowany magazyn społeczno-polityczny Mongolia /w języku rosyjskim jako miesięcznik, w jęz. zaś angielskim jako dwumiesięcznik/. Oba periodyki firmuje Mongolska Agencja Telegraficzna MONCAME.

Wśród wydawnictw zwartych początkowo przewagę miały książki i broszury o charakterze popularnym i oświatowym. Były to w dużej mierze przekłady z języka rosyjskiego. Z czasem poszerzył się znacznie zakres tematyki książek, a także udział autorów rodzimych w ogólnej produkcji dzieł literackich, naukowych, popularnonaukowych itp.

Upowszechnianie oświaty i kultury. Powyżej zostały przedstawione najważniejsze dokonania Mongołów w zakresie rozwoju kultury duchowej. Obok prezentacji niektórych ludzi, twórców kultury, wymienione zostały pewne instytucje, których działalność wiąże się ściśle z tworzeniem dóbr kulturalnych, takie jak szkoły, uniwersytety, placówki naukowe, teatry, kina itp. Doceniając wielką rolę powyższych instytucji, nie można zapomnieć o ogromnym wkładzie w upowszechnianie kultury skromniejszych placówek kulturalno-oświatowych rozproszonych po całym kraju, takich jak ajmaczne i miejskie domy i kluby kultury, świetlice i biblioteki. Imponujący wzrost liczby tych placówek w okresie od 1950 do 1980 roku ilustruje tabela 4.

Tabela 4

Wzrost liczby placówek kulturalno-oświatowych w latach 1950-1980

	1950	1960	1970	1980
Kluby i domy kultury	37	87	356	411
Świetlice	334	545	1422	1362
Biblioteki	22	33	425	772

Przyrostowi liczby bibliotek towarzyszył oczywiście wzrost liczby książek: od 0,3 mln tomów w roku 1950 do 11,1 mln tomów w 1980 r.

Niepoślednią rolę w szerzeniu kultury odgrywa także radio i telewizja. Obecnie cały obszar MRL objęty jest zasięgiem komunikacji radiowej. Obok centrum radiowego im. Lenina w Ulanbatorze, złożonego z kilku stacji nadawczych, w kraju działa jeszcze kilka stacji nadawczych w ośrodkach ajmaków. Radio mongolskie nadaje swe audycje przez 21 godzin na dobę w dwóch programach, w kilku językach, a mianowicie: mongolskim, kazachskim, rosyjskim, chińskim, angielskim i francuskim. Funkcje radia mongolskiego nie różnią się niczym od zadań wyznaczonych innym środkiem masowego przekazu. Najdobitniej zostało to sformułowane w postanowieniach Biury Politycznego KC MPL-R z 1964 roku. Zgodnie z tymi postanowieniami radio winno "szeroko propagować politykę wewnętrzną i zagraniczną partii, pomagać w jej wcielaniu w życie, mobilizować ludzi pracy do stworzenia materialno-technicznej bazy socjalizmu i wychowywać nowego człowieka epoki socjalizmu". Koniec cytatu. Nic dodać, nic ująć!

U schyłku lat 60-tych działalność oświatowo-kulturalną, informacyjną i

indokrynacyjno-propagandową radia wsparła telewizja, najmłodszy środek masowego przekazu. Początkowo telewizja obejmowała swoim zasięgiem stolicę kraju, Ulanbator, i jej okolice, korzystając w dużej mierze z programów telewizji radzieckiej za pośrednictwem systemu radiolączności kosmicznej "Orbita". Z czasem dzięki rozbudowie stacji przełamnikowych poszerzył się zasięg telewizji, obejmując obecnie między innymi miasta Darchan, Süchbaatar, Czobjalsan, Bajnszand, Erdenet, Dzunmud. Obok programów radzieckich i interwizyjnych coraz więcej miejsca zaczynają zajmować audycje przygotowywane przez mongolskich pracowników telewizji.

Patrząc na ponad sześćdziesięcioletni dorobek MRL w zakresie tworzenia nowej kultury, zrywającej prawie całkowicie z dawną tradycją, trudno nie dostrzec ogromnego postępu ilościowego na tej drodze. Dziesiątki, setki i tysiące różnego rodzaju placówek kulturalno-oświatowych i naukowych, wielkie - jak na mongolskie warunki nakłady książek, czasopism i gazet, licząc kadry twórców i działaczy kultury /zawodowych i amatorów/ - wszystko to musi wywoływać podziw i zdumienie. Uzyskane przez Mongołów wyniki na polu upowszechniania kultury budzą tym większe uznanie, że osiągnął je naród zaledwie półtora-milionowy. Jednakże osiągnięcia ilościowe, dostrzegane i doceniane również przez przedstawicieli Zachodu niechętnych komunizmowi nie mogą przesłonić jakościowego charakteru nowej kultury. Twórcy i animatorzy nowej, świeckiej kultury oderwali społeczeństwo mongolskie od dawnych tradycji, potępiając wszystko co przeszłe jako wsteczne i bezwartościowe i w ten sposób pozbyli je siły, która w przeszłości pozwalała Mongołom opierać się skutecznie wynarodowieniu i asymilacji do kultury chińskiej, w okresie ponad dwuwiekowej niewoli. Dzisiejsze społeczeństwo Mongolii jest nienal bezbrojne wobec kulturalnej propagandy sąsiada z północy i przypomina burzan stepowy pędzony wiatrem. Mimo że nieliczne, wydało wielu utalentowanych i uwrażliwionych twórców kultury. Ciąść z nich jednak oddała bezkrytycznie swój talent na usługi partyjnych elity, którzy próbują w mongolskim mini-laboratorium wyczarować pożądaną postać "nowego człowieka", na tyle wykształconego, by mógł w należyty sposób wykonywać określoną pracę zgodnie ze swymi kwalifikacjami i na tyle niesamodzielnie myślącego, by nie dostrzegł, że jest manipulowanym przedmiotem. Dziś bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości ciąży się na us a dramatyczne pytanie: czy Mongołowie, kulturalni i wykształceni, dostrzegą w porę zakłamanie i duchową pustkę jaką im oferuje cywilizacja typu radzieckiego?

Jan Przyborowski

Poniższe dwa artykuły poświęcone są Wietnamowi. Ateizacja i unifikacja myślowa Wietnamczyków rozpoczyna się już w przedszkolu. Dzieci odbierane są rodzicom na 6 dni w tygodniu i nie tylko poddawane są systematycznej indoktrynacji ideologicznej, ale też przechodzą wstępne przeszkolenie militarne /musztra, zabawa z drewnianymi karabinami, wpajanie, kto jest urogiem itp./. Lek Hor Tan opisuje metody wykorzystywania a następnie niszczenia religii przez komunistów. Los dwu największych kościołów Wietnamu - katolickiego i buddyjskiego - jest tragiczny. Właśnie przywiązanie do religii stanowi jeden z czynników wpływających na decyzję emigracji wielu Wietnamczyków. Ostatnio Kongres USA podjął uchwałę o zwiększeniu limitów przyjmowanych przez ten kraj imigrantów wietnamskich. Jednakże liczba osób nielegalnie opuszczających Wietnam jest tak duża, że pomoc amerykańska nie może być wystarczająca.

Rządko zdejany sobie sprawę, jak dramatyczne są decyzje ludzi, którzy na niewielkich łodziach starają się wydostać z własnej ojczyzny. O tym właśnie pisze Al Santoli w drugim z prezentowanych tu artykułów. Red.

L e k H o r T a n

Represje wobec buddystów  
i katolików

/ Index on Censorship, vol. 12, No 5, October 1983,  
przekład własny Obozu/

W latach sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych zakonnicy należący do Zjednoczonego Kościoła Buddyjskiego podpalali się na znak protestu przeciwko prześladowaniu religii przez kolejne rządy Południowego Wietnamu. Te dramatyczne zdarzenia wywołały ogromne emocje w kraju jak i za granicą i przyczyniły się bezpośrednio do lepszego zrozumienia gwałcenia praw człowieka w tym kraju oraz ostoty rządzącej ekipy.

Wietnamscy komuniści, którzy walczyli przeciwko rządowi w Wietnamie Południowym, popierali wspomniane wyżej akcje buddystów, nazywając je "odważnymi i Patriotycznymi".

W listopadzie 1975 roku, w pięć miesięcy po zwycięstwie komunistów w Wietnamie 12 zakonników i zakonnice należących do tego samego Zjednoczonego Kościoła Buddyjskiego złożyło swe życie w ofiarze, w proteście wobec prześladowania religii pod nowym rządami. Zdarzenia te miało miejsce w klasztorze Ducca Su w prowincji Cantho.

Początkowo władze próbowały przemiłować tę sprawę, jednakże po wielu zdecydowanych protestach napływających z zagranicy, oskarżyły przeora tego klasztoru o "przestępstwa seksualne". On to miał zamordować 11 zakonników i zakonnic, spalić świątynię, a następnie popełnić samobójstwo.

Jak doniesiono później, po tym zdarzeniu kierownictwa Zjednoczonego Kościoła Buddyjskiego, kościoła katolickiego, protestanckiego oraz religijnych sekt Cao Dai i Hoa Hao zostały aresztowane i wysłane do więzień i obozów reedukacyjnych.

### Buddyści

Buddyzm był główną religią na Południu. Przed 1975 rokiem około dwóch milionów Wietnamczyków było czynnymi członkami Zjednoczonego Kościoła Buddyjskiego. Byli to zakonnicy, zakonnice i ludzie świeccy skoncentrowani wokół kościoła, którego centrum stanowiła pagoda An Quang w Sajgonie dziś mieście Ho-chi-mina. Ponadto 12 milionów Wietnamczyków uważało się za związanych z kościołem buddyjskim kulturowo. Odwiedzali pagodę w czasie nabożeństw odprawianych w dni świąte, a także uczestniczyli w buddyjskich uroczystościach.

Zjednoczony Kościół Buddyjski powstał w 1964 roku po usunięciu rok wcześniej prezydenta Ngo Dinh Diema w 1963/, którego rząd stosował ostre represje w stosunku do buddystów. Kościół dążył do zjednoczenia wszystkich buddystów w kraju i zabiegał o zakończenie wojny pomiędzy wszystkimi partiami drogą pojednania. Jego aktywność dotyczyła również spraw świeckich jak prowadzenie szkół, sierotocieleń, domów opieki dla niepełnych, i zachęcania do udzielania wzajemnej pomocy między buddystami duchowymi i świeckimi.

Kiedy w roku 1973 podpisane zostało Porozumienie Paryskie zmierzające do "narodowej zgody i pojednania", ustalające rząd koalicyjny z przedstawicielami trzech głównych w tym kraju sił politycznych, w tym i komunistów, Zjednoczony Kościół Buddyjski był jednym z pierwszych, który z radością powitał ten akt i zachęcał swoich wiernych do wprowadzania w życie porozumienia.

Na początku 1975 roku Północny Wietnam i Narodowy Front Wyzwolenia na Południu rozpoczął generalną ofensywę w celu podbicia całego kraju. Wtedy rząd południowy, na którego czele stał prezydent Thieu, zarządził powszechną mobilizację, wzywając do wojska młodą generację, niezależnie od religijnych wierzeń.

Zjednoczony Kościół Buddyjski, wyznający doktrynę nie stosowania gwałtu, potępił to zarządzenie i wezwał młodych duchownych do przeciwstawienia się powołaniu do wojska. W efekcie wielu buddystów zostało aresztowanych. Komuniści przyjęli z radością stanowisko kościoła, zapewniając buddystów, że rząd komunistyczny zezwoli im na swobodę wyznania.

Po zwycięstwie komunistów Zjednoczony Kościół Buddyjski zabiegał o pojednanie z nowym reżimem, ale ten odwrócił się doń plecami. Nowy rząd próbował odizolować kościół i włączyć całe buddyjskie kierownictwo do Patriotycznego Buddyjskiego Komitetu Jedności, zawiązanego w sierpniu 1975 roku. Próby te natrafiły na sprzeciw Zjednoczonego Kościoła Buddyjskiego i zapewne to było przyczyną tragedii w klasztorze Dục Su. Przeorowi zabroniono wywieszania buddyjskiej flagi, a zakonnikom izolowania się, utrzymywania postów i stosowania długich okresów milczenia. Nakazano również modlenie się za "wspaniałe historyczne zwycięstwo rewolucji". Zakonnikom i zakonnicom nakazano uczestniczyć w akcjach politycznych organizowanych przez rząd.

17 marca 1977 roku Czcigodny Thich Huyen Quang, zastępca głowy Centralnej Rady Wykonawczej Zjednoczonego Kościoła Buddyjskiego wysłał raport zawierający opis 85 różnych incydentów o charakterze religijnych represji, które zdarzyły się w całym kraju. Raport był adresowany do premiera rządu Phau Van Donga. W raporcie wspomniano o zniszczeniu i konfiskacie buddyjskich instytucji, zbeszczeszczeniu buddyjskich świątyn i figur, aresztowaniu buddyjskich zakonników i zakonnic, rozwiązaniu siłą buddyjskich organizacji, stosowaniu restrykcji w stosunku do religijnych praktyk.

Raport został zlekceważony przez rząd, a dnia 6 kwietnia 1977 roku władze otoczyły pagodę An Quang i aresztowały sześciu czołowych przywódców Zjednoczonego Kościoła Buddyjskiego. Areszt objął Czcigodnych Thich Quanga, Thich Huyen Quanga, Thich Tuyen Quangu, Thich Thong Huea, Thich Than Tusa i Thich Thong Buu. Pierwszych trzech było już aresztowanych wcześniej, w roku 1975, z powodu sprzeciwu wobec prowadzonej wojny.

Po aresztowaniu wyżej wymienionych rząd zorganizował masowe mityngi w mieście Ho-chi-minh, podczas których sześciu przywódców kościoła zostało publicznie ogłoszonych jako "lokaje imperjalizmu, szpiegzy w duchownych szatach" za to, że przeciwstawiają się rewolucyjnemu rządowi. Później, w kwietniu 1978 roku inny z przywódców kościoła — Czcigodny Thich Thien Mien został również aresztowany. Zmarł w więzieniu 17 października 1978 roku.

Siedmiu duchownych zostało uznanych przez Międzynarodową Organizację Amnestyjną za więźniów sumienia. Na skutek zabiegów tej organizacji i innych

grup zajmujących się obroną praw człowieka, sześciu żyjących jeszcze zakonników postawiono w dniu 9 grudnia 1978 roku przed sądem. Thich Huyen Quang otrzymał dwuletni wyrok z zawieszaniem. Thich Quan Do został uniewinniony, pozostali skazani zostali na długoletnie więzienie.

W październiku 1981 roku Thich Huyen Quang i Thich Quan Do zostali ponownie aresztowani z oskarżenia o "utrudnianie pracy Departamentu do Walki dla Zjednoczenia Wietnamskich Buddystów". Ich ostateczne aresztowanie nastąpiło w lutym 1982 roku, kiedy policja wtargnęła do klasztoru, zabierając dokumenty, fotografie, manuskrypty. W trzy dni później tysiące buddystów zebrało się w pagodach An Quang, Than Minh i Thien Viet modląc się o uwolnienie duchownych i ich bezpieczeństwo. Następnego dnia władze ogłosiły, że obaj przywódcy kościoła zostali zesłani do rodzinnych miejscowości, ponieważ ich obecność w mieście została oceniona jako "zbyt niebezpieczna dla nich i dla spokoju ludności". Po tych wydarzeniach nikt o nich więcej nie słyszał.

W międzyczasie rząd kontynuował izolowanie Zjednoczonego Kościoła Buddyjskiego, zastępując go ostatecznie popieranym i kontrolowanym przez siebie Wietnamskim Kościołem Buddyjskim. 7 lipca 1982 roku Miejski Komitet miasta Ho-chi-minh Wietnamskiego Kościoła Buddyjskiego przejął pagodę An Quang.

### Katolicy

Przed kwietniem 1975 roku w Południowym Wietnamie było około 2 milionów katolików, w tym 3000 księży, 1200 zakonników i 6000 zakonnic. Było tam 870 probostw, należących do 15 diecezji. Pokazna ilość katolików przybyła w 1954 roku z Wietnamu Północnego, kiedy kraj został na mocy Porozumienia Genewskiego podzielony na dwie części z których północna była komunistyczna.

Natychmiast po zajęciu w 1975 roku Południowego Wietnamu przez komunistów nuncjusz Watykanu arcybiskup Henri Lemaître został usunięty z kraju, a wkrótce za nim podążyła większość księży i misjonarzy innych narodowości. Arcybiskup Saigony Nguyen Van Thuan, następny po nuncjuszu najwyższy duchowny w hierarchii, został wysłany do Nha Trang, jego dawnej parafii. Następnie został aresztowany i osadzony w więzieniu w Ho-chi-minh. Wielu innych księży zostało również wresztowanych i uwięzionych lub przesłanych do obozów reedukacyjnych.

Jak podaje w numerze z początku 1983 roku, wydawany na emigracji przez wietnamskich katolików magazyn "Hien Dien", od roku 1975 zostało zatrzymanych 146 duchownych. Niektórzy zmarli w więzieniu. Inne źródła emigracyjne podają, że liczba uwięzionych waha się od 200 do 300.

Międzynarodowa Organizacja Amnetyjna opublikowała nazwiska ośmiu księży are-



sztowanych w latach 1980 i 1981. Siedmiu z nich było członkami Towarzystwa Jezusowego jeden z nich Zakonu Dominikanów. Oto ich nazwiska: Józef Nguyen Con Dam przeor Jezuicki w Wietnamie i jego następcą ojciec Józef Do Quang Chinh; ojcowie: Józef Le Thanh Que, Józef Hoang Sp Quy, Roch Dinh van Trung, Józef Khuat Duy Linh, Albert Nguyen van Hoa i brat Piotr Nam Huu Lai.

Ostatnie aresztowania katolików nastąpiły w lipcu 1983 roku. Według informacji radia Hanoi, 13 z nich zostało aresztowanych za publikowanie "podburzających dzienników" współdziałanie z "zagranicznymi reakcyjnymi organizacjami", usiłowanie przekształcenia klasztoru w Ho-chi-minh "w miejsce spotkań współwyznawców w celu realizacji ich kontrrewolucyjnych planów".

Radio Hanoi określiło Nguyen van Hiena jako "oddanego agenta CIA". Został on skazany na dożywocie. Pozostali otrzymali wyroki do 15 lat w zależności od "winy". Księża skazani na obozy reedukacyjne nie mieli prawa odprawiania nabożeństw w łagrach. Ceremonie religijne w kościołach zostały ograniczone. Utrudniono katolikom poszukiwanie pracy, a zatrudnieni w szpitalach i instytucjach charytatywnych zostali zwolnieni.

Zdaniem badaczy, jedną z przyczyn wzrastających restrykcji w stosunku do Kościoła Rzymsko-Katolickiego jest jego nieustanny wpływ na katolików. Rząd jest podejrzliwy w stosunku do chrześcijan /katolików i protestantów w związku z ich dawnymi powiązaniem z Francuzami i Amerykanami. Hierarchia katolicka uważana jest za "reakcyjną i kontrrewolucyjną", wobec tego rząd zdecydowany jest zastąpić ją "postępowymi księżmi", tymi, którzy w czasie wojny współpracowali z komunistami. Zdaniem rządu tylko 10 do 15 procent z 3000 księży jest "postępowych", to znaczy współpracuje z nim.

Partia komunistyczna, po zakończeniu okresu "rewolucji narodowo-demokratycznej", wchodzi obecnie w stadium "rewolucji socjalistycznej". W religii widzi przeszkodę z uwagi na "zubożony" a także "feudalny", czasami "burżuazyjne" oceny systemu i wierzeń. Ponizsze stwierdzenie jest cytatem "postępowego" katolika Phon Hien. "Jedynie zrozumiały w mniejszym lub większym stopniu ideologię partii, my katolicy możemy głębiej zrozumieć chrześcijańskie prawdy. Nikt nie może zaprzeczyć, że <sup>bez</sup> komunistów w kierownictwie rządu, którzy prowadzą walkę przeciwko amoralności, gruntownie krytykują stare społeczeństwo, nie będzie możliwe osiągnięcie ideałów jakiegokolwiek religii".

Lek Hor Tan

## Al Santoli

### Piraci z zatoki

/ Artykuł zamieszczony w piśmie Atlantic,  
luty 1984., przekład własny Obozu /

Waski przesmyk Południowego Syjamu rozciąga się 800 mil od jasnych świąteł Bangkoku do Dzikiej granicy malezyjskiej. Jest to rejon porośniętych palmami gór, zielonych pól ryżowych i alabastrowych plaży. Otoczony przez Morze Andamańskie i Zatokę Syjamską. Południowy Syjam jest rzadko zamieszkały przez różne narody - Syjanczyków, Malajczyków i Chińczyków - i choć stosunki między nimi bywają napięte, to zasadniczo są oni przyjaźnie, ciepło i otwarcie nastawieni do obcokrajowców. Jednak pod zewnętrzną powioką życzliwości i sennego spokoju Południowego Syjamu kryje się groźba: turkusowe wody zatoki i malownicze miasta portowe wybrzeża stanowią jedno z ostatnich kryjówek morskich piractwa 20-go wieku.

Piractwo rozkwitło w Azji wraz z pojawieniem się statków. Zachodnie zapiski dotyczące morskich gangów na wodach Zatoki Syjamskiej i Morza Południowochińskiego pochodzą z XVI-wiecznych dzienników pierwszych brytyjskich odkrywców i kupców żeglujących po tych wodach. Działając z baz w Chinach, Singapurze, Malesji i dzisiejszym Południowym Syjanie miejscowi piraci atakowali zarówno statki handlowe jak i pasażerskie. Statki konfiskowano, a pasażerów zatrzymywano dla okupu. Według źródeł zachodnich, w Syjanie dzisiejsi piraci działają przy pomocy rybackich trawlerów wyposażonych w radar i sonary. Uzbrojeni w karabiny automatyczne ograbiają rybaków oraz szmuglują sprzęt elektroniczny, walutę i narkotyki. Mówi się, że do zawodowych piratów dołączyli zubożali rybacy. Ponieważ syjamska flota jest wielkości niedużej straży przybrzeżnej, a krajowy ograniczony budżet obrony przeznaczany jest na zwalczanie poważnych problemów bezpieczeństwa narodowego na granicach; rząd syjamski do bardzo niedawna uważał piractwo jedynie za plagę i pozostawiał jej zwalczanie władzom lokalnym.

Pozostając w cieniu wojen i powstań nękających ten rejon o drugiej wojny światowej, piractwo było zasadniczo ignorowane przez międzynarodową społeczność aż do upadku Południowego Wietnamu w 1975 r. Od tego jednakże czasu tysiące zrozpaczonych uchodźców uciekających z Wietnamu łodziami stały się najłatwiejszą zdobyczą Zatoki. Ludzie płynący łodziami najczęściej nie posiadają doświadczenia żeglarskiego i stłoczeni na nienadających się do żeglugi morskiej stateczkach giną na morzu, jak się sądzi, prawie w połowie. Z ponad 500 000, którzy wylądowali na obcych brzegach wielu zostało

obrabowanych, pobitych, zgwałconych, względnie też ich najbliższych wynorodowali lub porwali piraci. We wrześniu ubiegłego roku po wizycie w obozach uchodźców w Azji Południowej ONZ d/s Uchodźców; Poul Harrling, nazwał piractwo "okropnym zatrważającym problemem — jednym z najbrutalniejszych w historii zbrodni przeciw ludziom stającą się o azji".

Songkhla, stolica prowincji i jeden z największych portów rybackich Syjamu, leży 50 mil na północ od granicy malezyjskiej. Jej białe plaże uzdrowiskowe obramowane są sosnami i drzewami kaszuaryny, w jej porcie znajdują schronienie setki kolorowych trawlerów. Niedaleko, w centrum miasta znajdują się wiekowe armaty i kamienne mury fortecy udzielającej ochrony dominującą niegdyś na wodach Songkhola potężnym piratom chińskim. 10 km dalej, wzdłuż plaży upstrzonej szkieletami wietnamskich statków rzecznych rozciega się ujmujący widok tymczasowe schronienie, gdzie ludzie przybywający łodziami są oficjalnie przyjmowani do Syjamu, skąd dalej wysyła się ich do przypominającego więzienie ośrodka w głębi kraju w Sikhiu.

W Songkhla spodkulałem niedawno grupę wietnamskich dziewcząt w wieku od 14 do 19 lat, które, jak powiedzieli prowadzący ośrodek pracownicy ONZ, spędziły kilka tygodni w niewoli u piratów zatokowych. Tylko one uszły z życiem z napadu na 2 łodzie uchodźców na wodach międzynarodowych.

Zginęło ogółem na morzu 115 mężczyzn, kobiet i dzieci. Dziewczęta zabiłszy szeregi ponad 50 000 wietnamskich uchodźców w Azji Południowo-wschodniej, coraz bardziej niechciany przez kraje przyjmujące i niemogących dostać się do Stanów Zjednoczonych wskutek obniżenia limitu przyjęć dla uchodźców. Jednak nadal przybywają: w 1983 przedostawało się do Syjamu średnio 2 800 uchodźców miesięcznie. Nadzieja przeradza się w smutek podczas miesięcy i lat oczekiwania na przesiedlenie spędzonych w przepelnionych obozach uchodźczych za drutami. Ci, którzy przeżyli noszą na sobie psychiczne piętno i fizyczne blizny pozostawione przez przegraną wojnę i represyjny reżim komunistyczny, który po niej nastąpił. W ciągu pewnych lat, 2/3 z nich odczuwa rany otrzymane na morzu. 26 września 2 wietnamskie dziewczyny Duon Thi An oraz Kia Thi Linh zostały wysadzone na brzeg przy granicy malezyjskiej. Spodkulałem je po ich przyjeździe do obozu w Songkhla poprzedzonym tygodniowym przesłuchaniem na policji i badaniami lekarskimi. Swoją delikatnością i niewinnością przypomniały mi wiele innych dziewcząt, które spotykałem we walech południowego Wietnamu wiele lat temu jako żołnierzy amerykańskiej armii.

Siedząc przy stole w obozowej sali przyjęć, przy pomocy zatrudnionego przez ONZ tłumacza dziewczęta opowiedziały mi swoją historię. Była ona podobna do innych, które słyszałem podczas 6 tygodni spędzonych w Syjamie.

Rodzice An i Linh, rolnicy z wietnamskiej Deltę Mekongu zapłacili 4 uncje złota /wartości 1000 US dolarów na wietnamskim czarnym rynku/ za zorganizowanie ucieczki swoich córek osobnikowi, który takie imprezy organizował,

zapewniając łódź oraz przekupując miejscową policję. Aby uzmysłwić wartość tego tysiąca dolarów: przeciętny rolnik wietnamski zarabia miesięcznie 10 do 15 dolarów.

Organizator zapewnił matki An i Linh, że łódź ominię niebezpieczne wody syjańskie i popłynie prosto do Malezji. Dowodzona przez nie posiadającego żeglarskiego doświadczenia nauczyciela łódź wyruszyła nocą 26 sierpnia. Chiód dokuczał jej pasażerom, a wściekły wiatr i wzburzone fale przyprawiały ich o mdłości.

Modlili się do swoich przodków, by nie spotkać wietnamskich patroli przybrzeżnych, które rozwalają uciekające łodzie w drobny mak. O świcie dryfowali po zutce.

Po 2 dniach brakowało im żywności i słodkiej wody. Słońce paliło, a dzieci stoczone na małym pokładzie dostawały szalu z pragnienia i zmęczenia. Rankiem trzeciego dnia dryfujący stateczek został otoczony przez 7 rybackich trawlerów. Muskularni mężczyźni wymachując miotkami, nożami i stalowymi rurkami rzucili się na uciekinierów i ich dobytek w poszukiwaniu złota.

Piraci tłukli okrutnie wszystkich, którzy nie wypełniali ich rozkazów wydawanych w obcym języku. Wyciągnęli Linh, An, siostrę An i trzy inne młode kobiety na dwa inne trawlerzy i puścili wolno statek uchodźców. Cuchnący mężczyźni przewrócili An i Linh na pokład i tak długo je bili, aż pozwoliły się gwałcić.

Wśród porwanych na ich statku znajdowała się 21-letnia młoda matka. Histeryzując po oderwaniu jej od męża i dziecka próbowała wykonać samobójczy skok do morza. Linh ją przytrzymała. "Chciałam ją powstrzymać, ponieważ uważałam, że jej małe dziecko potrzebuje matki. Ale piraci oderwali ją ode mnie. Nigdy jej potem nie zobaczyliśmy" - powiedziała Linh. An i Linh były nieustannie gwałcone przez 10 dni i nocy. An rozmyślała o samobójstwie, ale odrzuciła tę myśl przez wzgląd na wietnamską tradycję, według której dziecko nie powinno umierać przed rodzicami. Drżącym głosem powiedziała im: "Zdecydowałam się spróbować dotrzeć do Malezji. Nie wiedziałam co zrobią piraci. Nigdy z nami nie rozmawiali". Wtedy pojawiły się inne łodzie i porywacze przekazali dziewczęta nowej bandzie; An i Linh umieszczono na oddzielnych łodziach.

An mówi: Przez 3 noce nieustannie nas gwałcono. Byłam psychicznie chora... Nie mogłam pić ani jeść. Nie mogłam zasnąć ze strachu. Bezustannie płakałam przez 3 dni, więc piraci umieścili mnie na tej samej odzi co Linh. Przez następne siedem dni traktowano nas tak samo."

Wtedy, pewnej nocy piraci wypchnęli je za burtę z plastikowym karniszem na paliwo jako kołem ratunkowym. Linh mówi: "Nie wiedziałyśmy jak się pływa. Ale wiedziałyśmy, że jeśli nic nie zrobimy to umrzemy. Poruszałyśmy rękami w wodzie w różne strony i uchwyciłam się An, aby utrzymać się na powierzchni. Tak bardzo się bałyśmy... Prawie udławiliśmy się, gdy zalała nas ogromna fala

przedostając się do ust i nosa".

O świcie nie było widocznego łądu, chociaż dostrzegali w oddali statki, zbyt daleko jednak, aby usłyszeć ich wołania. Walcząc o życie, udawało się im utrzymać głowy na powierzchni przez piętnaście godzin. Po południu zostały uratowane przez rybaków, którzy je nakarmili i dali lekarstwa. Tydzień później, gdy łódź przybiła do Syjamu, rybacy wysadzili dziewczęta na plaży w Songkhla. An i Linh to jedne z blisko 500 osób porwanych, o których wiadomo, że osiągnęły syjamskie plaże w ciągu ostatnich dwóch lat. Lekarze w obozach uchodźców oceniają, że zaginionych na morzu jest wciąż około tysiąca w tym siostra An i te trzy inne dziewczęta. Często są gwałty bez porwania.

Ze 173 łodzi uchodźców, które dotarły do Syjamu w rocznym okresie od maja ubiegłego roku zaatakowanych było 98 - każda średnio 2,5 raza. Znaczne ilości łodzi wciąż opuszczają Wietnam każdego miesiąca. Ostatniej jesieni uchodźcy z pewnej łodzi, którą przybiła do Indonezji donieśli, że w ciągu swej podróży zostali zaatakowani 18 razy. 23 z 25 kobiet na łodzi powiedziały, że zgwałcono je wielokrotnie.

Nie tylko uchodźcy padają ofiarą piratów. Australijskiemu żeglarzowi odcięto rękę pałaszem, gdy próbował ratować duńską turystkę napastowaną przez zgraję piratów.

Jack Bailey z Operacji Ratunek stwierdził w oświadczeniu złożonym w Kongresie, że w ciągu ostatnich dwóch lat zabito około 500 syjamskich rybaków, zaś miesięcznie znika 5 łodzi rybackich. Ataki na uchodźców wyróżniają się okrucieństwem.

Bestialstwo to można częściowo wytłumaczyć tradycyjną wrogością między Syjmczykami i Wietnamczykami. Wobec okupacji sąsiedniej Kambodży i Laosu przez wietnamską armię i sporadycznych napadów na syjamskie wsie, niektórzy Syjmczykowie uważają uchodźców za część wietnamskiej inwazji. Większość pirackich hersztów jest pochodzenia chińskiego, co zwiększa etniczną niechęć w stosunku do Wietnamczyków.

Od 1979 r., gdy zwiększył się strumień uchodźców, Syjmczykowie aresztowali tylko 53 piratów, a skazali jedynie dwudziestu siedmiu. Według pracowników ONZ i miejscowych rybaków, wielu piratów jest zarówno chronionych jak i kontrolowanych przez potężne syndykaty przestępcze prosperujące w oddalonych rejonach granicznych, przekupujące miejscowych urzędników, wymuszające opłaty za ochronę od drobnych rybaków i faktycznie zarządzające handlem przybrzeżnym. Nawet mimo że zdzierane łupy z nękanym uchodźców muszą być naprawdę nikłe, to syndykaty parają się piractwem. Pozwala im to przynajmniej na opłacenie swoich najemników wśród miejscowych rybaków kieszonkowym i kobietami.

Po serii szczególnie okrutnych napadów w 1979 i 1980 r., w których wymordowano na opанowanej przez piratów wyspie ponad 100 uchodźców, Departament Stanu wyasygnował fundusze dla syjamskiej armii w celu rozpoczęcia akcji anty-pirackiej. Akcja dość skutecznie odstraszyła pirackie ataki na syjamskich wodach terytorialnych. W tym roku Syjam otrzymała na walkę z piractwem 2,7 mld dolarów od ONZ i 5 milionów od USA. Jednakże rząd syjamski twierdzi, że na należyte wykonanie zadania potrzebna jest suma 34 milionów dolarów - na nowy sprzęt i ludzi. Dziś jednostki do walki z piractwem dysponują trzema małymi łodziami patrolowymi i dwoma samolotami śmigłowymi. Syjanczyki potrzebują co najmniej trzech większych i szybszych łodzi patrolowych wyposażonych w urządzenie antyradiolokacyjne i anty sonar, silne radiowe urządzenie przechwytyjące dużą siłę ognia. Ponadto, ponieważ piraci przeprowadzają wiele ataków nocą, syjamska flota potrzebuje przynajmniej jeszcze dwóch samolotów przystosowanych do nocnych lotów. I one również muszą być uzbrojone. ONZ przeciwstawia się uzbrojeniu samolotów, ponieważ nęgioby to doprowadzić do ostrzeliwania uchodźców. Uchodźcy powiedzieli mi, że widzieli podczas pirackich ataków przelatujące nad ich głowami samoloty, które nie mogły przysiąc im z pomocą. Zadaniem samolotów zwiadowczych jest informowanie centrum dowodzenia marynarki wojennej w Songkhlu o atakach piractwa; znajduje się ono 10 godzin jazdy łodzią od krańcowych punktów syjamskich wód terytorialnych. Jak tylko samoloty oddalą się od miejsca ataku, piraci powracają, wiedząc, że miną godziny zanim przybędzie syjamska flota. Choć nęgioby to stanowić niebezpieczeństwo dla uchodźców, uzbrojenie samolotów zwiększyłoby ryzyko podejmowane przez piratów.

Ponieważ piraci używają radia do koordynowania swoich ataków i do przekazywania porwanych kobiet, w batalii antypirackiej potrzebna jest radiowa stacja przechwytyjąca na lądzie. Wydział Syjamskiej Poczty i Telegrafu posiada już taką stację, ale biurokratyczne animozje uniemożliwiają jej użycie przez jednostki do walki z piractwem.

Prawo syjamskie ogranicza kompetencje sądownicze marynarki wojennej do przypadków schwytania piratów na gorącym uczynku. Istnieją jeszcze inne kwestie związane z zasięgiem władzy. Syjamskiej marynarce wojennej zabrania się działać na lądzie, a zasięg działania policji morskiej ograniczony jest do rejonu portów. Nadzór nad przestrzeganiem prawa pozostaje w gestii miejscowych urzędników, z których wielu zostało przekupionych przez szefów syndykatów, winnych jest im względu lub się ich boi /nic dziwnego; w niektórych z dzikszych rejonów zorganizowane bandy oprychów przewyższają miejscową policję stukrotnie pod względem siły ognia/. Przy bezradności władz miejscowych znalezienie sposobu na wyparcie szefów syndykatów z pirackiego biznesu zależy od syjamskich władz centralnych. Ale rząd nie posiada środków na patrolowa-

nie rejonów przagranicznych. No i ma inne palące problemy: Wietnam ma więcej wojsk lądowych w samej tylko Kambodży /od 180 000 do 200 000/ niż Syjam w ogóle. Słowem sytuacja niewesoła.

Na razie syjamski program jest najlepszym sposobem zwalczania piractwa w Zatoce Syjamskiej. Ale tylko 1/3 ogarnu Zatoki — w tym mniejszą połowę rejonu, który prądy najczęściej znoszą łodzie uchodźców — to terytorium Syjamu. Oblicza się, że 75% pirackich napadów ma miejsce na wietnamskich, malezyjskich i międzynarodowych wodach Zatoki, gdzie Syjamczykom wolno dokonywać aresztowań.

W waszyngtonie Mark Hatfield, Przewodniczący Senackiej Komisji Kredytowej jest jednym z niewielu zwolenników zorganizowania ochrony dla uchodźców. Jest on zdania, że choć pieniądze pomogą, to rozwiązanie problemu zależy od powodzenia akcji przesiedleńczej. Światowy limit dla uchodźców podniesiony przez USA w 1981 r. do 217 500 osób, gdy problem uciekających rodzinami zyskał szeroki rozgłos został ponownie obniżony do 72 000 na rok 1984. Decyzja z 1983 roku obniżająca nabór uchodźców indochińskich spotkała się z gniewnym apelem syjamskiego rządu, który obecnie ponosi ciężar pobytu 150 000 uchodźców na syjamskim terytorium. Następne 250 000 jest przy granicy kambodżańskiej, a codziennie nowi napływają z Wietnamu.

Stany Zjednoczone starają się zmniejszyć liczbę uciekających rodzinami poprzez Akcję Oficjalnych Wyjazdów /AOW/ zatwierdzonej przez ONZ — legalny exodus wietnamskich emigrantów z miasta Ho Chi Minha. Akcja ta ma jednak trzy zasadnicze wady: 1. chociaż około tysiąca osób miesięcznie wyjeżdża w jej ramach, to na liście oczekujących znajduje się ponad 510 000 innych; 2. Wietnamczycy zamiast uwolnić więźniów z obozów reedukacyjnych i byłych amerykańskich współpracowników używają AOW do pozbycia się osób pochodzenia chińskiego i ściągania cichych opłat wyjazdowych oraz konfiskowania majątku bogatszych ludzi starających się o wyjazd, oraz 3. w miarę obniżania rocznych limitów dla uchodźców przez USA, AOW zaczyna sziać przesłanki interesu Syjamu i innych krajów udzielających początkowego azylu, ponieważ osobom korzystającym z tej akcji przyznaje się pierwszeństwo wobec tych, którzy przebywają w obozach dla uchodźców.

Amerykańska Służba Imigracyjno-Naturalizacyjna w Syjamie, rozpatrująca indywidualne podania o przesiedlenie w ramach akcji, odrzuca tysiące podań potencjalnych przesiedleńców kwalifikując ich arbitralnie jako "emigrantów ekonomicznych". Ponadto Departament Stanu przeciwny jest przyjmowaniu uchodźców nie posiadających najbliższej rodziny zamieszkałej już w Stanach Zjednoczonych. Tak więc osoby uprowadzone, tak jak An i Linh, nie mogą mieć nadziei na przesiedlenie. W celu ulżenia krajom początkowego azylu ONZ-owska Wysoka Komisja d/s Uchodźców zaproponowała odesłanie wielu z powrotem do

krajów, z których przybyli, zaczynając od pozbawionych opieki nieletnich. Jak dotąd, zarówno uchodźcy jak i rządy Wietnamu oraz Kambodży wyraziły sprzeciw wobec pomysłu. W każdym znanym przypadku "ochotniczej repatriacji" do tych krajów powracający tracili albo wolność albo życie.

Uchodźcy indochińscy różnią się od emigrantów ekonomicznych pod jednym względem. Porzucili ojczyznę swoich przodków nie dlatego, że nie mogli się wyżywić czy znaleźć pracy, ale dlatego, że polityczna tyrania wietnamskich komunistów — przybierając formę prześladowań religijnych, prób wykorzenienia tradycyjnej kultury wietnamskiej i przymusowej pracy w "nowych strefach ekonomicznych" — uczyniła ich życie trudnym do zniesienia.

Podczas ostatnich debat w Kongresie na temat uchodźców senator Hatfield powiedział: "Jeżeli amerykańska opinia publiczna czuła tych uchodźców za ludzi, którym wykończono rodziny i których życie nosi blizny prześladowań i wojny, to wyciągniemy do nich pomocną dłoń. Jeżeli nie damy nadziei tym, którzy nie są wolni, to zawieśliśmy historię i zawiedliśmy siebie samych".

Al Santoli



## A F R Y K A

W dwóch głównych interwencjach sowieckich lat siedemdziesiątych, a mianowicie w Angoli i Etiopii, zastosowano system akcji zespolonych. W obu wypadkach nastąpiła ścisła współpraca z wojskowymi oddziałami kubańskimi. Poświęcamy im poniższe artykuły. Nie poruszono w nich niezwykle bolesnych problemów społecznych i ekonomicznych obu państw. Etiopia, dysponująca najliczniejszą armią w Afryce została dotknięta klęską suszy, w wyniku której 6,4 mln mieszkańców tego kraju cierpi ustawiczny głód. Kraje zachodnie podjęły niezwykle energiczną akcję pomocy żywnościowej, by jak się oblicza, uratować od śmierci głodowej ok. miliona Etiopczyków. USA przekazały na ten cel produkty wartości 43,7 mln dol., RFN 3,3 mln dol., Wielka Brytania zaś 26 tys. ton ziarna. Niestety dystrybucja żywności prowadzona jest bardzo opieszale. Co więcej, rząd Etiopii odmawia kierowania dostaw na tereny objęte działaniami partyzanckimi, najwyraźniej chcąc wygłodzić siły oporu. W tym samym czasie władze wydały bardzo duże sumy pieniędzy na zorganizowanie zwoździelczego zjazdu partii komunistycznej /na czele delegacji polskiej stał J. Czyrek/. Nie słychać o żadnej pomocy charytatywnej kierowanej z państw realnego socjalizmu.

W Angoli sytuacja nie jest aż tak dramatyczna, niemniej od dawna wiadomo, że kraj ten, będący przed "rewolucją" eksporterem żywności obecnie w 50% pokrywa swe zapotrzebowanie na produkty żywnościowe towarami importowanymi. / Red. /

### A n g o l a

/ "Soviet Policy And Practice Toward Third World Conflicts"

S. T. Hosmer, T. W. Wolfe /

Interwencja w Angoli w latach 1975-1976 przebiegała w kilku fazach. Walka pomiędzy Moskwą i Pekinem w zakresie dostaw broni do Angoli dla rywalizujących między sobą rewolucyjnych frakcji, wzmożła się po upadku rządu portugalskiego w kwietniu 1974 roku. Układ Alvara ze stycznia 1975, zgodnie z którym miały być wprowadzone działania tymczasowe w celu uzyskania niepodległości Angoli, zaczął się załamywać już wczesną wiosną tego samego roku.

Do tego czasu wydawało się, że Moskwa jest gotowa zaakceptować dążenia do stworzenia koalicji walczących ugrupowań wolnościowych.

#### Zewnętrzna interwencja i zagarnięcie władzy przez marksistów

Tymczasem już w marcu 1975 Związek Sowiecki nasilił wysyłkę broni do wybranego przez siebie spośród rywalizujących frakcji - ugrupowania Agostino Neto, MPLA, oświadczonego ideologią marksistowską. MPLA kierowane było przez mulatów wywodzących się z miejskiej inteligencji, wspieranej zarówno przez ZSSR jak i radykalny portugalski ruch wojskowy /MFA/, a także przez Kubę. Kubańskie więzy z MPLA sięgały połowy lat sześćdziesiątych.

Frakcja Jonasu Savimbi - Unia Narodowa dla Całkowitej Niezależności Angoli /UNITA/, kierowana przez czarnych i bazująca swoją działalność na plebieniu Ovimbundu, była początkowo wspierana przez Chiny, później zaś przez Afrykę Południową. Trzecie ugrupowanie - Narodowy Front Wolnościowy Angoli /FNLA/ z Holdenem Roberto na czele, kierowany był również przez czarnych, a powstał na bazie plebienia Bakongo. Ruch ten zmieniał swoich sponsorów od Zairu przez Chiny po USA.

Broń dla MPLA, dostarczana przede wszystkim tranzytem przez Kongo, zmieniła sytuację pomiędzy trzema ugrupowaniami wolnościowymi. Wszystkie one dążyły do przejęcia władzy, co przesądziło o uniezależnieniu się od Portugalii już w listopadzie 1975. Wsparte sowiecką bronią MPLA przeszło do ofensywy i w połowie 1975 roku przejęło kontrolę nad Luandą, stolicą Angoli, a także nad bogatym w ropę naftową obszarem Cabinda.

Wbrew wyraźnemu sukcesowi, który spowodował, że MPLA stało się dominującą siłą Angoli, frakcja ta czuła się w połowie 1975 roku nie dość silną aby uzyskać całkowite zwycięstwo, które było celem Neto. MPLA potrzebowała przede wszystkim wyszkolonego personelu, aby zaniast magazynować dostarczoną broń móc jej użyć w walce. Operowanie nowoczesną bronią sowiecką było dla oddziałów MPLA zbyt trudne. Równoległe istniała obawa wzmożonej pomocy wojskowej przez Zair, Afrykę Południową i USA, dla dwóch pozostałych ugrupowań wolnościowych UNITA i FNLA, co gdyby się zrealizowało, przechyliłoby szalę zwycięstwa na drugą stronę. I rzeczywiście w lipcu 1975 Zair zaczął gromadzić oddziały w celu wsparcia FNLA, zaś na początku sierpnia tegoż roku oddziały Południowej Afryki weszły na południowe terytoria Angoli, zabezpieczając plany budowy hydroelektrycznych siłowni na rzece Cunene. Pierwsza pomoc USA dla FNLA w styczniu 1975 w wysokości 300 000 dolarów nie obejmowała dostaw broni. Późniejsza, 32-milionowa pomoc, w której ujęto już dostawę broni, uchwalona została w połowie lipca, czyli po zajęciu Luandy przez MPLA. Dostarczona ona do Angoli dopiero w połowie sierpnia.

W obliczu tego niebezpieczeństwa MPLA zwróciła się do ZSSR o przysłanie

do Anglii oddziałów sowieckich. Prośba ta została jednak odrzucona w obawie przed reakcją USA. Jednocześnie jednak ZSSR zaproponował zwrócenie się w tej sprawie do Kuby. Fidel Castro zgodził się wysłać swoje oddziały ale nie wiadomo jakie rozmiary osiągnęła ta pomoc udzielona raczej z inicjatywy Hawany niż Moskwy. W każdym jednak razie, wydaje się, że musiało do niej dojść w oparciu o zapewnienie Monky, iż ona właśnie poniesie koszty tego przedsięwzięcia. Castro rozpoczął więc stale wzmagającą się interwencję w wojnę domową w Angoli. W końcu września 1975 liczniejszy kontyngent kubańskich oddziałów, liczący 1500-3000 żołnierzy, określanych jako rezerwy Castro, zaczęły przybywać do Angoli na kubańskich okrętach handlowych. Równocześnie z nimi wysłał Castro misję wyższych oficerów do nadzorowania swoich sił zbrojnych i udzielania pomocy w zakresie doradztwa wojskowego na wysokim szczeblu. Misja składała się z kubańskich oficerów najwyższej rangi, a w jej skład wchodził między innymi "przewodniczący szefów połączonych sztabów, szefowie trzech armii i lotnictwa". Wszyscy oni zdali swoje funkcje w kraju między 20 sierpnia a 5 września. Równocześnie ze wsparciem kubańskim zaczęli się pojawiać w Angoli sowieccy doradcy i pomoc techniczna. Ich liczba doszła do końca roku do wielu setek.

Chociaż MPLA była zdolna w końcu lata objąć kontrolę większość centralnych prowincji, to jednak w październiku 1975 w sytuacji militarnej obojętnej do niekorzystnego zwrotu, kiedy FNLA-zairskie siły zagroziły Luandzie od północy, a wojska Afryki Południowej współdziałające z oddziałami FNLA-UNITA przeprowadziły szybki wypad z południa na wojska kubańsko-MPLA.

W obliczu porażki ich podopiecznego Związek Sowiecki i Kuba stanęły przed problemem podjęcia jednej z trzech możliwych decyzji: 1 - poszukiwania kompromisowego rozwiązania umowy Alvara, 2 - uznania się za pokonanych, 3 - przeciwstawienia się. Wybrano ostatnią alternatywę, oznaczającą nowe, wzmożone zaangażowanie oddziałów kubańskich i sowieckiej broni, dostarczanej powietrzem i wodą, w ciągu kolejnych czterech miesięcy.

Na początku listopada Kuba rozpoczęła przetrzymywanie oddziałów do Angoli regularnymi liniami powietrznymi Cubana de Aviacion, korzystając po drodze z lądowisk w Barbadosie i Gwincji-Bissau. Kiedy w połowie grudnia, na skutek dyplomatycznego nacisku USA, władze Barbadosu zabroniły Kubańczykom lądować na ich terytorium, Hawana zmieniła trasę i zaczęła korzystać z wysp Azorskich, co również na skutek interwencji USA nie trwało długo. Wtedy nowym miejscem tankowania zostały Wyspy Zielonego Przylądka, dawna posiadłość Portugalii, które niedługo przedtem uzyskały niezależność. Była to jednak aroga marginesowa, ponieważ dla samolotów kubańskich Britannia leżała na granicy ich maksymalnego zasięgu. Z tego powodu ZSSR wyposażył Kubę na początku stycznia w dwa samoloty dalekiego zasięgu Il-62. W okresie od 8 do 21 stycznia zdołały one przetrzymać do Angoli 2800 Kubańczyków.

Począwszy od końca października na obszarach teatru wojennego w Angoli zaczęły lądować samoloty z bronią sowiecką. Do tych akcji używano samolotów wojennych AN-22 i AN-12, kursujących przez Jugosławię, Algierię, Mali, Gwinię i Kongo-Brazzaville uzupełniających paliwo w Algierii i Konaakry. W siedemnastu przelotach dotarło do Angoli, do marca 1976, 3000 ton radzieckiej broni.

Jednakże większość broni i amunicji została wysłana drogą wodną, przede wszystkim statkami sowieckimi. Według powszechnej opinii, w samym tylko 1975 roku ZSSR dostarczył do Angoli sprzętu wojskowego na kwotę 200 milionów dolarów, co równa się sumie pomocy udzielonej w 1974 roku wszystkim wólb-sacharyjskim krajom afrykańskim ze wszystkich źródeł. Wśród dostarczonej przez Moskwę broni było wyposażenie dla piechoty, a więc karabiny różnego typu, ręczne i ciężkie karabiny maszynowe, działka przeciwpancerne, transportowe wozy opancerzone, a ponadto ciężka artyleria, lekkie i średnie czołgi, helikoptery, samoloty MIG, zamontowane na transporterach wyrzutnie rakietowe. Broń ta dała MPLA i Kubańczykom zdecydowaną przewagę na polu walki przede wszystkim czołgi i wyrzutnie rakiet, które czyniły ogromne spustoszenia i załamywały morale przeciwników MPLA i Kubańczyków.

Kiedy przy końcu lutego 1976 roku zakończyła się faktycznie walka na terytorium Angoli, dotarło jeszcze na wojenny teatr drogą wodną z ZSSR oraz innych wschodnio-europejskich krajów czterdzieści pięć transportów z bronią. Dodatkowo trzydzieści przywieźli Kubańczycy za swego kraju. Łącznie, drogą powietrzną i morską przybyło do Angoli do połowy stycznia 1976 r. 11 000 Kubańczyków, a parę miesięcy później, kiedy kubański kontygent osiągnął szczyt, liczyli oni 20 000 osób.

Casbro w swym przemówieniu z grudnia 1979 roku podał, że liczba kubańskich żołnierzy w Angoli w 1976 roku wynosiła 36 000 !

W czasie operacji ongolańskich w końcu roku 1975 i na początku 1976 Związek Sowiecki trzymał w pobliżu brzegów Afryki Zachodniej mały kontyngent marynarki wojennej. Obsadę, w szczytowym nasileniu stanowili krążownik, konrotepedowiec wyposażony w sterowane torpedy, okręt amfibia do lądowania z oddziałem piechoty morskiej na pokładzie, łódź podwodną ze sterowanymi torpedami.

O ile obecność okrętu amfibii, który zbliżył się do północnej Angoli w grudniu, może być zrozumiana jako chęć pomocy w ewakuowaniu radzieckiego personelu z Luandy, o tyle nie zrozumiałe jest przybycie pozostałych sił morskich w momencie gdy nastąpił już przełom w kryzysie i ewentualna interwencja USA była wykluczona. Wśród przyczyn rozmieszczenia sowieckich sił morskich można się dopatrywać intencji zapobieżenia militarnym działaniom Zairu przeciwko powietrznym przelotom broni radzieckiej do Angoli, zniechę-

czenia Stanów Zjednoczonych do organizowania manewrów marynarki wojennej w tym rejonie, zabezpieczenia radzieckich samolotów Il-62 przylatujących z Kuby. Kiedy na skutek decyzji Kongresu USA zniknęły obawy ewentualnej interwencji Stanów Zjednoczonych, ZSSR użył w połowie stycznia 1976 samolotu TU-95 do lotu rekonesansowego do Konastry i na Kubę, w celu spenetrowania Południowego Atlantyku.

Rząd Południowej Afryki, po decyzji senatu USA z dnia 19 grudnia, zalecającej zaprzestanie udzielania pomocy FNLA-UNITA, zdecydował dnia 23 stycznia nie angażować się już więcej w ten konflikt. Wkrótce potem, dzięki wycofaniu się Afryki Południowej i obecności kontyngentu wojsk kubańskich, który wziął na siebie ciężar walki, w lutym 1976 roku MPLA mogła ogłosić się zwycięzcą. W tym samym miesiącu rozpoczęła się dyplomatyczna ofensywa Organizacji Krajów Afrykańskich oraz większości zachodnio-europejskich państw, zmierzająca do uznania MPLA jako praworządnej władzy Angoli.

#### Czynnik sprzyjający powodzeniu interwencji angolańskiej

Byłoby nieostrożnością nie docenić osiągnięć sowiecko-kubańskiej operacji w Angoli, tym nie mniej należy sobie zdać sprawę z wyjątkowo sprzyjającej sytuacji w tym kraju.

Po pierwsze — Angola pod wieloma względami była w roku 1975 militarna i polityczną próżnią. Jako jedyne w Afryce portugalskie terytorium, nie mające zdutnego do przejęcia władzy zjednoczonego ruchu wolnościowego, Angola stwarzała wyjątkową okazję do interwencji sił zewnętrznych zmierzających do wywarcia wpływu na sukcesję po portugalskich rządach. Okazja ta brała się z faktu, że państwa afrykańskie nie miały jednolitego poglądu na sprawę, kto ma przejąć władzę w Angoli. Z drugiej zaś strony, kolonialne władze portugalskie, zajęte politycznymi walkami w macierzystym kraju, nie były w stanie dłużej walczyć w Angoli — w konsekwencji były niechętne i niezdolne do rozwiązania tego problemu.

Po drugie, charakter angolańskiego konfliktu był taki, że nawet nieliczne siły interwencyjne mogły wywrzeć ogromny wpływ na rozwój wypadków na polu walki. Walczące o władzę siły wewnętrzne miały słabe możliwości militarne, ponieważ nieco lepiej uzbrojone, bardziej zdyscyplinowane i lepiej dowodzone oddziały w sposób decydujący mogły wpłynąć na rezultat walki. Potwierdza się to w wypadku użycia sowieckich rakiet 122-mm i czołgów T-34 przeciwko FNLA oraz wojskom zairskim na północy kraju. Na południu niepowstrzymane przez sprawniejsze południowo-afrykańskie oddziały kubańskie, bardziej zdyscyplinowane i wyposażone w technicznie lepszą broń sowiecką, zdominowały sytuację militarną dzięki twardszej i nieustęplivej walce.

Po trzecie, chociaż żadna z trzech angolańskich partii wolnościowych nie

miała opanowanej sztuki wojowania, to jednak MPLA okazała się najlepszą z nich. Siły Neto dysponowały najlepszym dowództwem największą dyscypliną i zdolnościami organizacyjnymi; ZSSR i Kuba miały więc szczęście współpracować z najoperatywniejszą z miejscowych grup.

Po czwarte, Mpla bardzo skorzystała, szczególnie we wczesnym okresie konfliktu, z poparcia i pomocy miejscowej portugalskiej obsady wojskowej, która sympatyzowała z tym ruchem. Nie ulega wątpliwości, że wojskowy garnizon pomagał sowieckiej infiltracji w Angoli i przy okazji wspierał wojskową operację MPLA przy zdobywaniu stolicy. Nie wszyscy Portugalczycy w Angoli pomagali MPLA, niektórzy z nich wspierali FNLA i UNITA, ale Neto najwięcej skorzystał z polityki Lizbony.

Po piąte, zewnętrzna pomoc sowiecka i kubańska dla angolskiego klienta była między innymi możliwa i dlatego, że wiele kluczowych państw afrykańskich udczępniło swoje terytoria dla lądowania samolotów transportowych i przwozu broni. Należały do nich Algeria, Gwinea /Konakry/, Mali i ludowa Republika Kongo. Ta ostatnia była najważniejsza z uwagi na zabezpieczenie tyłów do ścieżek, zgrupowań wojsk i organizacji transportu na zapleczu. Wszystkie te ułatwienia czynione były z dwóch powodów - aby pomóc MPLA w zwalczaniu przeciwników w Angoli, a także aby otrzymać sowiecką pomoc w uzbrojeniu. Wszystkie państwa afrykańskie zamieszane w pomoc sowieckim pomostom lotniczym najwidoczniej otrzymały obietnicę wzrastających dostaw sprzętu wojennego z ZSSR w zamian za umożliwienie korzystania z lotnisk.

Po szóste, mimo że USA osiągnęły pewno ograniczone sukcesy w postaci odnowy niektórych krajów na lądowanie kubańskich samolotów udających się do Angoli, niemożliwe jednak było całkowite zablokowanie tych operacji. Nie udało się też zlikwidować pomostu lotniczego ze Związku Sowieckiego, chociaż zgłaszano ostre protesty w tej sprawie do Jugosławii. W sumie, cała dyplomatyczna działalność Stanów Zjednoczonych miała znikomy efekt.

Ostatecznie, choć może nie<sup>w</sup>decydujący sposób, standardowe uzbrojenie pochodzenia sowieckiego przyczyniło się do postępów interwencji. Sily ekspedycyjne Kuby mogły operować bronią przywiezioną z kraju z tą samą łatwością co otrzymaną bezpośrednio ze Związku Sowieckiego, czy też poprzednio zmaganą w Angoli na potrzeby MPLA. Oddziały FNLA i UNITA były zmuszone używać broni nie tylko różnej produkcji, ale także pochodzącej z różnych lat, co komplikowało ich organizacyjne problemy i dawało, wraz ze wspomnianymi wyżej czynnikami, przewagę wspieranym przez komunistów przeciwnikom.

#### Przedłużona obecność Kubańczyków

Po udanej interwencji wspólnych sił sowiecko-kubańskich w połowie lat siedemdziesiątych pokaźna liczba oddziałów kubańskich pozostała w Angoli, rze-

komo na okres tymczasowy. Liczba wojska była płynna, ale określano ją w przybliżeniu na 19 000, plus około 8 500 osób cywilnej pomocy technicznej. Doradcy i technicy kubańscy zajmują w infrastrukturze Angoli pozycję pod pewnymi względami podobną do tej, jaką reprezentowali dawni kolonizatorzy portugalscy.

Zamach stanu był zorganizowany przez ekstremistyczne skrzydło MPLA, kierowane przez Nito Alvesa, znanego ze swych pro-sowieckich sympatii. Zamach ten spowodował spekulacje na temat możliwych sowiecko-kubańskich różnic w zakresie wewnętrznej sytuacji Angoli. Niektórzy dopatrywali się nawet wspierania zamachu stanu przez ZSSR. Jeszcze inne domniemania wskazywały, że w akcji brała przede wszystkim ludność czarna, która czuła się pokrzywdzona przez małstwów oraz białych zajmujących większość miejsc w kierownictwie MPLA.

Oddziały kubańskie zostały również zatrudnione przez angolski rząd do przeprowadzenia "pacyfikacji" kraju. Nie udało im się to w pełni i poczawszy od 1981 roku, aż po dzień dzisiejszy, starają się jedynie sprawić wrażenie, że dają sobie radę z partyzancką działalnością grup UNITA, które w południowej części Angoli paraliżują możliwości otwarcia żywotnej linii kolejowej regionu Benguela.

Obok zadania zwalczania oddziałów powstańczych UNITA, szkolenia 30-tysięcznej armii rządowej Angoli, Kubańczycy z pomocą sowiecką wykorzystują Angolę jako bazę do szkolenia i zbrojenia innych ruchów wolnościowych w tym rejonie, a przede wszystkim oddziałów SWAPO operujących w Namibii. Dowodzą tego najazdy w marcu 1977 i maju 1978 na Zair, zwłaszcza na jego bogaty w minerały region Shaba /dawna Katanga/. W obu wypadkach mające swoją bazę w Angoli oddziały separatystów katangijskich wtargnęły do Shaba tylko na pewną odległość /opanowując w 1978 roku kluzową miejscowość górniczą Kolwezi/. Zostały one jednak przepędzone dzięki interwencji sił zewnętrznych: w 1977 roku Marokańczyków, a w 1978 belgijskich i francuskich oddziałów przerzucanych przez USA mostem powietrznym.

Najazdów dokonał Narodowy Front Wolnościowy Kongo /FNLK/ powstały z dawnych żandarmów katangijskich, którzy uciekli do wschodniej Angoli z Zairu, po zakłamaniu się secesyjnego ruchu Moïse Csonbego. W czasie angolskiego konfliktu 1975-1976 około 4 000 żandarmów zostało wyposażonych w broń sowiecką i walczyło u boku Angolczyków oraz Kubańczyków. Posiadając uprzednio już nabyte umiejętności walki stali się oni najlepszymi ze wszystkich wojskowych grup afrykańskich oddziałami MPLA.

W marcu 1977 1.500 do 2.000 katangijszczyków wkroczyło do Shaby z Angoli i zajęło 1/3 terytorium, napotykując na słaby opór klepsko wyszkolonych i nie mających motywacji walki sił zairskich. W maju 1978 napuść na Shaba

przeprowadzono przez terytorium Zambii w o wiele większej sile / c/u 5 000 /. Były to oddziały wyszkolone. I tym razem opór był słaby. Po interwencji Francuzów i Belgów oraz uwolnieniu Kolwezi ewakuowano około 2 000 Europejczyków, a uzbrojone oddziały katangijskie zniknęły w buszu. Oddziały europejskie zostały wycofane, a na ich miejsce weszły afrykańskie oddziały pokojowe, przeważnie złożone z Marokańczyków i Senegalczyków. Prócz nich użyta została niewielka ilość kontyngentów z Togo, Gabonu i Wybrzeża Kości Słoniowej.

Udział ZSSR i Kuby w katangijskiej napaści jest sprawą kontrowersyjną. Castro głosił, że pomoc Kuby dla Katangijszczyków ustalała się z chwilą zwycięstwa MPLA w 1976 i że w 1978 roku bezskutecznie usiłował powstrzymać napad Katangijszczyków na Zair. Tymczasem służba wywiadowcza USA stwierdza, że oddziały katangijskie były szkolone i uzbrojone przez Kubańczyków, przy "Pośredniej pomocy Związku Sowieckiego" jeszcze wiosną 1978 i że oba ataki w 1977 i 1978 "miały miejsce w kooperacji z Angolą i Kubą". Katangijszczyki twierdzą, że chodzili im tylko o odsunięcie od władzy prezydenta Zairu Mobutu. Jednym z celów Neto było zabezpieczenie sobie północnych regionów kraju przed napaściami FNLA. Sprawa ta została załatwiona pozytywnie na zasadzie rewanżu. Neto otrzymał zapewnienie Zairu, że nie będzie popierał FNLA, a Zair wymógł na Angoli niepopieranie przez nią Katangijszczyków.

Zuopatrzywszy, począwszy od 1974 roku, Angolę w uzbrojenie na łączną kwotę 500 milionów dolarów, Związek Sowiecki czuje się mocno okopany w tym kraju. 8 października 1976 roku Neto podpisał z rządem sowieckim pakt o przyjaźni i wzajemnej pomocy. Pakt ten zobowiązuje obie strony do dalszego poszerzania i pogłębiania współpracy, która dotyczy również, w sposób niesprecyzowany, sfery militarnej. Sowieccy doradcy zostali umieszczeni we wszystkich ministerstwach, uzyskując w ten sposób kontrolę nad angolską policją, drogami żelaznymi, lotnictwem i rybołówstwem. 1000 sowieckich oficerów zajmuje kluczowe pozycje w angolskim dowództwie wojsk, kontrolując ich strukturę. Ponieważ władze Angoli wyrażały sprzeciw wobec stacjonowaniu sowieckich oddziałów na terenie ich kraju, ZSSR nadal wykorzystuje "ograniczone prawa do urządzeń portowych Luandy", a sowieckie okręty bojowe pojawiają się w porcie. Ponadto Angola udostępniła siłom powietrznym ZSSR bazy tego kraju do lotów wywiadowczych nad Atlantyką.

Śmierć Neto w 1979 roku /po poddaniu się operacji w Moskwie/ nie przyniosła wyraźnych zmian we władzach, a więc i w zakresie potrzeb kubańskiej pomocy militarnej i cywilnej. Neto czynił pośrednie usiłowania dla skontaktowania się z UNITA Savimbiego, spodziewając się wynegocjować zaprzestanie działań partyzanckich i pojednanie, którego częściową ceną byłoby wycofanie się Kubańczyków. Jeżeli w kolejnym kierownictwie kraju do władzy doszłaby frakcja o zabarwieniu silnie narodowościowym, mogłaby ona doprowadzić do takiego pojednania.



Edward Girard

Antykomunistyczna partyzantka  
natarciu

/ U.S News and World Report, 13.06.1983 str. 30-31, tytuł  
oryginału: One place where pro-West rebels take the offensive.

Przekład własny Obozu. /

Rosja i Kuba robią co mogą, by wesprzeć swego satelitę. Jednakże partyzanci są na fali, stopniowo zdobywają teren i wiarę w ostateczne zwycięstwo.

Specjalny korespondent, Edward Girardet, wrócił właśnie z 7-tygodniowego pobytu wśród antykomunistycznych rebeliantów UNITA. Partyzanci walczą o obalenie wspieranego przez Sowietów rządu angolskiego. Oto jego raport:

Jamba, Angola

To w buszu afrykańskim dobrze uzbrojona armia rebeliantów - w swym nastawieniu politycznym umiarkowana i prozachodnia - odnosi niecierpiące sukcesy w starciach z komunistycznym rządem wspieranym bronią, samolotami i wojskiem Związku Radzieckiego oraz Kuby.

Jak zaobserwowałem, przewaga w a śmioletniej wojnie prowadzonej w byłej kolonii portugalskiej jest po stronie Narodowego Związku Całkowitej Niepodległości Angoli - UNITA. Partyzanci w ostatnim półroczu zajęli więcej terytorium niż w ciągu poprzednich trzech lat.

Rebelianci twierdzą, że kontrolują bądź obejmują swymi wpływami dwie trzecie kraju. Są w stanie prowadzić tak wyniszczającą i długotrwałą wojnę, że - jak sądzą - rząd prezydenta José Eduardo dos Santosa będzie zmuszony do pertraktacji i kompromisu.

Na czele ok. 40 000 powstańców stoi 48-letni Jonas Savimbi, mocno zbudowany mężczyzna, który studiował nauki polityczne na Uniwersytecie Lausanne w Szwajcarii, a taktyki partyzanckie w latach 60-tych w Chinach. Przeciw niemu walczą 80 000 żołnierzy armii angolskiej, u której boku stoi - według ocen Savimbiego - 30 000 - 40 000 Kubańczyków, ok 2 000 doradców sowieckich i tyłuż ekspertów wschodnioniemieckich. Specjaliści zachodni szacują liczbę Kubańczyków na 19 000 - 25 000, przyznając, że ostatnio dosłano posiłki w sile ok. 3 000 żołnierzy

### Sprzęt zdobyczny

Mimo mniejszej liczebności partyzanci nie ograniczyli się do utrzymania własnych pozycji. Wysoce zdyscyplinowane i dobrze wyćwiczone siły UNIT-y zdobyły taką ilość broni, iż wystarcza ona całkowicie na pokrycie ich potrzeb. Lwieście zdobycznych pojazdów umożliwiają rebeliantom dużą ruchliwość. Każdy pluton i każda baza dysponuje nadajnikami radiowym. Każde z dwunastu powstańczych lotnisk jest skutecznie chronione przez broń przeciwlotniczą.

Podczas woj eskapady do południowych i centralnych regionów kraju armia powstańcza przemieszczała się bez jakichkolwiek przeszkód. Nie widzieliśmy ani jednego samolotu nieprzyjacielskiego. Przejechaliśmy ciężarówką niemal 2 000 mil nie natrafiając na żadne trudności.

Na tych terenach znajduje się wprawdzie sześć miast pozostających pod kontrolą rządu, ale są one otoczone przez partyzantów. Wojska kubańskie z coraz większą niechęcią zapuszczają się w busz. Co najmniej w jednym przypadku Kubańczycy nie uczynili najmniejszego gestu w obronie atakowanego przez partyzantów posterunku rządowego.

Należący do ruchu operu inżynierowie stale rozszerzają sieć dróg w kierunku północnym, używając do zwalania drzew ciężkich samochodów ciężarowych, przerywając lekkie mosty nad rzekami i bagnami. Nietypowe w warunkach partyzanckich są porządne warsztaty ślusarskie, stolarskie i mechaniczne. Mechanicy wykorzystujący zasilane z generatorów tokarki i wiertarki naprawiają i nawet produkują własną broń. Stolarze wykonują kolby równie dobrze jak meble. Rebelianci założyli 200 szpitali i klinik oraz 500 szkół. Zanim dotarliśmy do silnie bronionej linii kolejowej Benguela, rzadko czuliśmy, że uczestniczymy w krwawym konflikcie.

UNITA staje się silną organizacją militarną. Pokonanie czy choćby zepchnięcie partyzantów do głębokiej defensywy wymagałoby znacznie większego zaangażowania po stronie rządu w Luandzie oraz zwiększenia pomocy kubańskiej i sowieckiej.

Co przykład skuteczności działań partyzantów: w rajdzie na przemysłowe miasto Alto Caturbela UNITA wzięła do niewoli 66 czeskich doradców wraz z rodzinami i 20 Portugalczyków.<sup>x</sup> Rebelianci zniszczyli największą papiernię w kraju, elektrownię wodną i inne cele strategiczne.

Podczas gdy Svimbi pozwolił zachodnim dziennikarzom odwiedzać obozy rebel-

<sup>x</sup>/ Specjaliści czechosłowaccy zostali po kilku miesiącach zwolnieni, gdy u Svimbiego stawił się wysłannik rządu CSRS. W ten sposób podkreślona została polityczna rola UNITY, którą w Bloku Wschodnim określa się jako "ugruppowanie rebelianckie."

iantów, markszystowsko-leninowska partia w Luandzie /Ludowy ruch Wyzwolenia Angoli — MPLA/ zabroniła większości niekomunistycznych reporterów oglądania własnych akcji zbrojnych. W kwietniu wygnano francuskiego korespondenta. Rząd nie jest skłonny publicznie przyznać, że partyzantka istnieje, a kampanię skierowaną przeciw powstańcom przedstawia jako działalność policyjną, a nie problem militarny.

#### Bezpodstawne oskarżenia o bandytyzm

Radio Luanda oskarżyło Unię o szereg okrucieństw, nazywając ją "armią cieni" w służbie Południowej Afryki zaś jej członków bandytami. Swinibi odrzucił te zarzuty, podkreślając, że takie działania byłyby szkodliwe z punktu widzenia racju, którego powodzenie zależy od poparcia mas ludowych.

MPLA przejęła władzę pod koniec 1975 r. przy wsparciu komunistów i ich wojsk. Szybko zepchnęła Unię oraz inne umiarkowane ugrupowania w busz. Twierdził przy tym, że pomoc Kuby i Rosji jest potrzebna dla powstrzymania napaści Południowej Afryki od strony granicy z Namibią. W rzeczywistości od 1977 roku doszło do bardzo niewielu starć między siłami Luandy i Pretorii. Mimo to Afryka Południowa nadal udziela pomocy Savimbiemu,<sup>K</sup> ponieważ rząd angolski nie zaprzestał wspomagania komunistycznej rebelii w sąsiedniej Namibii. Afryka Południowa, która przez długie lata sprawowała władzę w Namibii, chce zachować ten teren jako obszar buforowy oddzielający ją od Angoli. Swinibi określa swe stosunki z Afryką Południową jako istotne choć niewygodne: "Jest to problem wywołujący emocje w Afryce i na całym świecie. Jednakże walczymy o naszą wolność. Skoro żaden inny kraj nie chce nam przyjść z pomocą, nie mamy wyboru i musimy zwracać się ku Afryce Południowej".

Większość zagranicznych dostaw dla Unity, zwłaszcza benzyna oraz części zamienne, trafia do regionów kontrolowanych przez partyzantów przez Namibię. Pochodzą one bądź z Pretorii, bądź też z innych krajów. Gdy przed kilkoma laty Chiny dostarczyły 250 ton broni, przywieziono ją właśnie przez tę dawną kolonię niemiecką. Unita otrzymuje także istotną pomoc szkoleniową ze strony Maroka oraz wsparcie finansowe od Arabii Saudyjskiej. Ponadto utrzymuje dyskretne stosunki dyplomatyczne z kilkoma państwami czarnej Afryki. W sumie, stara się na różne sposoby zmniejszyć zależność od Afryki Południowej.

Propagując samowystarczalność uzyskują partyzanci z własnych zbiorów 70% potrzebnych im produktów żywnościowych, zaś znacząca część broni i wyposażenia wojskowego zdobywana jest w walce. Dobrze wyposażone warsztaty umożliwiają wykonywanie wielu części zamiennych oraz naprawę zniszczonego sprzętu.

Wbrew niektórym doniesieniom, nie widziałem żadnych oznak wskazujących na to, by siły Unity były trenowane przez doradców z Afryki Południowej. Wszy-

tkie ośrodki szkoleniowe, które widziałem, usytuowane są na terenie Angoli i kierowane przez Unitę.

Nie znalazły także potwierdzenia informacje o działaniach przeprowadzanych wspólnie z wojskami Afryki Południowej. Jedynie w 1975 r. UNITA oraz inna organizacja anty rządowa, Narodowy Front wyzwolenia Angoli /FNLA/, koordynowały z armią Pretorii ataki na wojska rządowe.

W ciągu ostatnich kilku lat UNITA rozwinęła się w jeden z najsukcesywniejszych ruchów wyzwoleniowych na świecie. Dysponując wysoce wykwalifikowaną organizacją polityczną i militarną jest wyraźnym przeciwieństwem zaangażowanego lecz kiepsko zorganizowanego ruchu oporu, który mógłem oglądać w czasie moich czternastu wizyt na terenach zajętych przez powstańców afgańskich.

Pośród wieloma względami twór Savimbiego działa jak zmilitaryzowane państwo w państwie. Będąc w Angoli odwiedziłem prowadzone przez Unitę zaszyte w buszu obozy wojskowe, wioski, szkoły, warsztaty, szpitale i ośrodki rolnicze rozrzucone na obszarze sięgającym aż do linii kolejowej Benguela.

Ciecną strategią skierowaną jest na przeniknięcie do nowych regionów i objęcie kontrolą jak największej części kraju. Głównym celem jest zagłębienie diamentowe w północnej prowincji Luanda, gdzie rebelianci przeprowadzali już wypadki. Przejmując złoża diamentów Savimbi byłby w stanie pozabawić Angolę ważnego towaru eksportowego i zarazem uzyskać środki na zakup nowej broni.

Unita dąży do osiągnięcia pokojowego raczej niż militarnego rozstrzygnięcia wojny domowej w Angoli. Stale podkreśla chęć zawarcia kompromisu z rządem w Luandzie. Savimbi twierdzi, że przedstawiciele Unity niejednokrotnie spotykali się z umiarkowanymi członkami ekipy rządzącej. Partyzanci w sposób bardzo wyraźny dążą do zachowania możliwości porozumienia — ich propaganda skierowana jest znacznie w większym stopniu przeciw ingerencji Sowieców aniżeli przeciw angolańskim komunistom z Luandy. Savimbi utrzymuje, iż Moskwa jest prawdziwą przeszkodą na drodze do zawarcia pokoju. "Motywy Kubańczyków i Sowieców są całkiem jasne", — powiada — "Chcą nie tylko utrzymać u władzy MPLA ale także przekształcić nasz kraj w bazę wypadową dla realizacji swych ekspansywnych celów..."

Jak udało mi się ustalić, UNITA zmusza rząd do rozluźnienia kontroli nad pozostałą garstką miast prowincjonalnych wewnątrz strefy wyzwolonej, które — zwykle dzięki garnizonom kubańskim — nadal się opierają.

### Dowody siły partyzantów

Zwiedzałem rozległe ruiny Tempue, dawniej Alto Quito, w nizinnych regionach centralnego masywu w parę dni po poddaniu się miasta, co nastąpiło po miesięcznym oblężeniu przez partyzantów. Dwa tygodnie później byliśmy świadkami zdobycia Munhogo, ważnego połączenia linii kolejowej Benguela, zamieszkanego

przez ok. 8000 osób.

Po ataku o świcie, przy zaangażowaniu 1000 wyspecjalizowanych komandosów i miejscowych partyzantów trzeba było mniej niż 45 minut na zajęcie miasta. Pomijając małe grupki stawiające opór, cały liczący 436 żołnierzy garnizon dowodzony przez białego oficera portugalskiego salwował się ucieczką. Nie było tam Kubańczyków, a obrońcy nie otrzymali żadnego wsparcia powietrznego. 36 żołnierzy zostało zabitych, kilkunastu wzięto do niewoli. Zaledwie czterech czy pięciu partyzantów Unity odniosło obrażenia. Rebelianci systematycznie plądrowali budynki władz, wysadzali przy pomocy ładunków plastiku stacje kolejowe, przebieżniki radiowe, wieże sygnałowe oraz zawrotnice kolejowe. Mieszkańcy byli ostrzegani, by zabrali swój dobytek i opuścili teren ataku.

UNITA rzadko broni zdobytych miast. Zamiast tego rozmieszcza wokół nich broń przeciwlotniczą oraz pociski ziemia-powietrze i nie dopuszcza do powrotu sił rządowych. Ludność cywilna jest przesiedlana do wiosek kontrolowanych przez partyzantów i zachęcana do uprawiania ziemi. W ten sposób UNITA zapewnia sobie własne zaopatrzenie w żywność, ma możność prowadzenia propagandy wśród coraz większych kręgów ludności, a miasta czyni gospodarczo nieużytecznymi dla reżimu z Luandy.

### Próby zjednoczenia plemion

Organizacja zbrojna UNITA jest w wysokim stopniu upolityczniona i patriotyczna. Sacimbi, sam będący członkiem plemienia Uabundu, stara się przezwyciężyć podziały plemienne, propagując nacjonalizm angolafski a nie etniczny. Dużą wagę przywiązuje do uczestnictwa we władzach ruchu przedstawicieli osnau największych grup plemiennych.

Po latach defensywy UNITA przeszła do ataku, z którego nie zamierza się już wycofać. Niedługo bezradni, niedozbrojeni partyzanci przekształcili się w armię, która jest co najmniej równorzędnym przeciwnikiem sił rządowych.

Rebelianci odnieśli także poważne sukcesy na drodze do uzyskania rzeczywistości masowego poparcia oraz wyzbicia się etykiety marionetek Afryki Południowej.

Dopóki Kuba i Związek Sowiecki kontynuują wsparcie Luandy — a nic nie wskazuje na zmianę nastawienia tych krajów — komunistyczny rząd Angoli może pozwolić sobie na prowadzenie bardzo długiej wojny. Jednakże Savimbi i jego UNITA są na fali i mają pewność, że odniosą zwycięstwo.

Edward Girardet

## E t i o p i a

/ Fragment opracowania "Soviet Policy And Practice  
Toward World Conflictus", S.T. Resner, T.W. Wolfe /

W niecałe dwa lata po Angoli nastąpiła interwencja w Etiopii, która naszkoczyła tych, którzy nie wierzyli w kolejną radziecko-kubańską awanturę na wielką skalę, a to z różnych powodów, włączając, do nich prawdopodobną chęć wycofania się Kubańczyków "dopóki nie spotkają ich kara". Dni specjaliści wierzyli jednak, że udana sowiecko-kubańska interwencja w Angoli przekonała prawdopodobnie kierownictwo Związku Sowieckiego do ponownego podjęcia wspólnej interwencji.

Zainteresowanie Etiopią pojawiło się w ZSSR w momencie detronizacji Haile Selassie we wrześniu 1974 roku i ogłoszeniu w trzy miesiące później przez DERG/Tymczasową Administracyjną Radę Wojskową/, że Etiopia jest w stanie zrealizować państwo socjalistyczne. Istnieją informacje, że właśnie w tym czasie Związek Sowiecki wystosował do Etiopii propozycję dostarczenia jej zbrojenia, zastępując Stany Zjednoczone. Jednocześnie bezpośrednie inicjatywy zmierzające do włączenia się do akcji ZSSR w trzy lata później, wypłynęły z lewackich kół wojskowych reżimu Etiopii, który znalazł się w latach 1975 i 1976 w trudnej sytuacji, będąc zmuszonym walczyć nie tylko z wewnętrznymi braćmi stabilizacji, ale ponadto z partyzancką aktywnością somalijskich separatystów popieranym przez ZSSR, a domagającym się Ogasetu oraz wznagającą się rebelią w Erytrei, wspomaganą przez Arabów.

Choć i Stany Zjednoczone, zgodnie z wcześniejszymi uzgodnieniami, nadal dostarczały pewnej ilości broni dla Etiopii to jednak po upadku Haile Selassie stosunki między obu krajami pogorszyły się i dostawy skończyły się w 1978 roku. Nic więc dziwnego, że DERG była zmuszona wykorzystać ofertę militarnej pomocy ZSSR.

Króćć sowiecki poinformował Etiopczyków, że bardzo trudno byłoby dostarczyć uzbrojenie w chwili, gdy Etiopie wiążą mocne więzy z USA i gdyty broń radziecka była użyta przeciwko Somalii. Kiedy DERG skłoniła się na lewo, faktyzując Meng'etu oraz polityki ścisłejszych powiązań z ZSSR, władze sowieckie stały się bardziej skłonne do zaakceptowania prośby Etiopii o broń. W rzeczywistości Moskwa podkreślała przy różnych okazjach, że jej usztywniony stosunek do Addis Abeby spowodowany jest faktem istnienia wewnątrz DERG ludzi o pro-zachodnim nastawieniu.

Delegacja etiopska zjawiała się w lipcu 1976 roku w Moskwie. W sześć miesięcy później wstępne porozumienie na temat dostaw zostało sfinalizowane.

Porozumienie to w następnym okresie zostało poważnie rozszerzone. Jednakże wstępne uzgodnienia nie były realizowane przez wiele miesięcy, dopóki nie wyjaśniła się sprawa przejęcia władzy przez Mengistu i do; Ski nie doszło do załagodzenia konfliktu z dawnym sojusznikiem, Somalią i wznowienia spraw z Addis Abebą tak, aby ZSSR mógł stać nogami w obu obozach.

Kiedy, jak wspomniano powyżej, w pierwszej połowie 1977 roku Somalia sprzeciwiła się wysiłkom ZSSR i Kuby, stworzenia federacji uzależnionych od ZSSR państw Rugu Afryki, Moskwa zdecydowała się na wzmożenie dostaw broni do Etiopii. Daczymś to, jak łatwo zauważyć, zbiegła się z objęciem władzy przez Mengistu w lutym 1977.

Niejasną jest sprawa, czy oczyszczenie DEM z pro-zachodnich elementów, które przypada na okres przejęcia władzy przez Mengistu było warunkiem udzielenia dostaw broni przez ZSSR i czy Mengistu obrzucił obietnicę pomocy, jeżeli do tego doprowadzi i usunie rzywali z DEM. Jest jednak możliwe, że Moskwa wiedziała wcześniej o planach Mengistu i o tym, że objęcie on władzę w lutym 1977; dlatego też szybko go umiała i udzieliła wszelkiej pomocy. Ze źródeł sowieckich wiadomo, że przejęcie władzy przez Mengistu miało oznaczać zabezpieczenie jedności państwa w silezu dużych wielu grup separatystycznych — "narodowo-wolnościowych frontów", które wyrastały jak grzyby po deszczu, a także stworzenia groźby rewolucji etiopejskiej, której ZSSR udzielił pełnego "moralno-politycznego poparcia".

Pierwsze kontyngenty wojsk przybyły z ZSSR do Etiopii w maju 1977 przed Poindziwem Janem. Było to wtedy, gdy USA wycofały swoje pomoc militarną, na skutek wypędzenia przez DEBREGUE amerykańskich doradców. Kwaśno w maju przybyło do Etiopii około 50 Kubańczyków, dołączając do personelu sowieckiego. Ich zadaniem było szkolenie Etiopczyków w posługiwaniu się sowiecką bronią i formowanie etiopejskiej milicji. W listopadzie liczba doradców kubańskich wzrosła do 400.

W czasie pierwszej podróży Mengistu do Moskwy w maju 1977 podpisany został nowy obszerny układ. Umowa określała wartość dostaw na 500 mln dolarów. Była to kwota trzykrotnie większa niż pomoc USA dla Etiopii w ciągu trzech dekad. Lista pomocy militarnej wymieniała nowoczesne czołgi, uzbrojone opancerzone wozy bojowe dla piechoty, działka i inne wyposażenie.

W połowie lata 1977, kiedy regularne wojska Somalii rozpoczęły walki o Ogaden, Związek Sowiecki chwilowo wiał dostawy broni dla Somalii. W sierpniu wznowiono dostawy, bowiem ZSSR usiłował wyperswadować Siad Barremu korzystanie z pomocy Zachodu i państw arabskich oraz skłonić go do negocjacji z Moskwą. Fakty te nastąpiły po tym, jak 26 lipca 1977, Władysław Krynania i Francja ogłosiły gotowość wyposażenia Somalii w broń defensywną. Oferta miała krótki żywot. Została odwołana, gdy Waszyngton wypowiedział się, że taka

pomoc byłaby dołaniem benzyny do ognia w miejscu, gdzie trzeba go gasić.

W początkach października, kiedy ofensywa Somalii w Ogadenie zaczęła czynić postępy, a wojska Etiopii wycofywały się w pośpiechu, Moskwa zdecydowanie porzuciła ideę rozwiązania konfliktu na drodze negocjacji i dnia 19-tego tegoż miesiąca oświadczyła "formalnie i oficjalnie", że skończyła z dostawami broni do Somalii. W listopadzie 1977, w ślad za decyzją SSR, Somalia wycofała się z układu ze Związkiem Sowieckim i wydalila sowiecko-kubański personel wojskowy, który udał się do Addis Ababy.

W końcu listopada sowieckie okręty przybyły do Ogadenu i równocześnie zaczęły działać most powietrzny z Moskwy, którym dostarczano ubrojenie. Wzrostła użycie broni śmigła Mięsiela do potajemnej podróży do Isakwy i Hawony w celu uzyskania pomocy militarnej. Sowiecka wysyłka broni dla Etiopii wydała mniej więcej w tym samym czasie. Wojska etiopskie nie potrafiły dać sobie rady z użyciem nowoczesnej broni, a ze względu na sytuację militarną pogarszającą się stale, powstała konieczność interwencji sił zewnętrznych. Rolą tą przejął rząd Kubańczyków.

Kiedy dokładnie zapadła decyzja przysłania oddziałów kubańskich nie wiadomo. W końcu września zaczęły one napływać z końcem 1977 roku i na początku 1978. Część tych oddziałów przetransportowano samolotami z Angoli bądź wprost z Kuby, inne przyplłynęły sowieckimi okrętami, którym towarzyszyły statki z uzbrojeniem. W pierwszych dwóch miesiącach most powietrzny, zgodnie z danymi Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych, objął około pięćdziesiąt lotów transportowych. Kolejne 50 do 60 przelotów dokonano w następnych sześciu miesiącach.

Równoległe przebiegał transport uzbrojenia drogą morską z portów Morza Czarnego przez Sues do Adenu i portów Erytrei: Massawa i Anseba. Według posiadanych informacji, użyto do tego celu około trzydziestu sowieckich statków handlowych. W niektórych wypadkach sowieckie amfibie wyładowały sprzęt lub przewoziły go z Adenu, który stał się cennym portem przelotowym podczas interwencji w Etiopii. W celu zabezpieczenia dostaw uzupełniających, ZSSR utrzymywał znaczną ilość okrętów wojennych opodal brzegów Etiopii w południowym rejonie Morza Czerwonego w Massenie. Było tam skoncentrowanych ponad dwadzieścia okrętów marynarki wojennej. Do lutego 1978 roku Etiopia otrzymała ze Związku Sowieckiego pomoc w uzbrojeniu wartosci 850 milionów dolarów. Było tam między innymi 400 czołgów i 50 samolotów odrzutowych typu MiG. Ale dostawy trwały dalej. Do końca pierwszej połowy 1978 Etiopia otrzymała jeszcze 61 000 ton uzbrojenia.

Do marca 1978 siły kubańskie w Etiopii stanowiły od 11 000 do 17 000 żołnierzy, którzy przerzuceni zostali z Somalii, Angoli, Południowego Jemenu, a także, okrężnymi drogami z Kuby. Castro określał wtedy te siły na 12 000 żołnierzy, a więc mniej niż podawały informacje Zachodu. Głównodowodzącym



wojskami kubańskimi w Etiopii był generał dywizji Arnaldo Ochoa, który pełnił wcześniej tę samą funkcję w Angoli.

Kubańskie siły powietrzne i lądowe, we współpracy z sowieckim dowództwem i sztabami liczącymi od 1000 do 1500 osób, na których czele stało czterech generałów sowieckich, a wśród nich Wasili I. Pietrow i Grigorij Barisow, uderzyły na wojska somalijskie. Bitwa rozstrzygnęła się na początku marca. Oddziały Somalii wycofały się z Ogadenu na swoją granicę. Kubańczycy zawdzięczali sukces oddziałom zmechanizowanym i manewrowi oskrzydłującemu, który zagroził głównym liniom zaopatrzenia nieprzyjaciela.

Nim rozpoczęła się kampania w Somalii, już w lutym 1979 ZSSR i Kuba włączyły się do ratowania reżimu Mengistu w Erytrei. Obecność i interwencja tych dwóch państw w tym rejonie łączyła się ze zwalczaniem grup partyzanckich, uprzednio wspieranych przez te państwa. Oddziałami partyzanckimi kierowały dwie grupy wolnościowe, które otrzymywały pomoc nie tylko ze Związku Sowieckiego i Kuby, ale również z państw arabskich. Były to Erytrejski Front Wolnościowy /ELF/ i bardziej wojowniczy Erytrejski Front Wolnościowy/Ludowe Siły Wolnościowe /ERLF/. A więc, podobnie jak w konflikcie etiopsko-somalijskim, również w kampanii reżimu Mengistu w Erytrei sowiecka broń była używana po obu stronach frontu.

Aczkolwiek wydaje się, że zarówno Związek Sowiecki jak i Kuba woląaby rozwiązywać proces secesji Erytrei na drodze politycznej, to jednak poszły razem z Mengistu na działania militarne. Częściowym wytłumaczeniem takiego stanowiska było to, że interwencji niechcieli mieć następ do portów Morza Czerwonego Mussawa i Assab, bez których strategiczna wartość Etiopii byłaby zmniejszona. Interwencja przybrała formę organizacji zaplecza, pomocy w prowadzeniu oddziałami polowymi Etiopii, w pewnym stopniu powietrznej i morskiej pomocy, ale w bezpośrednią walkę wduwały się tylko oddziały kubańskie.

Dzięki pomocy sowieckiej i kubańskiej, armii etiopskiej udało się otworzyć linie komunikacyjne i wypędzić siły Erytrei z regionów portowych i większości miast, chociaż pewne oddziały partyzanckie działały nadal. W lipcu 1979 etiopskie wojska rządowe w sile 55 000 żołnierzy uderzyły bezskutecznie na miasto Nakfa, tracąc 6 000 ofiar. Miasta broniły siły secesyjne Erytrei. W rok później, w grudniu 1979, ponowny atak na Nakfa nie dał rezultatu. Mengistu poprosił więc o dodatkową pomoc w doradcach i broni, w tym uzbrojonych helikopterów, dla zwalzenia operu erytrejszczyków.

W międzyczasie konflikt w Ogadenie, który przygasł w marcu 1978, ożywił się, choć nie na taką skalę jak przed rokiem. Latem 1980 r. siły etiopskie wspomagane przez Kubańczyków bezskutecznie działały w celu rozgromienia partyzanckich grup Wolnościowego Frontu Zachodniej Somalii /WSLF/.

Nowym aspektem podziału pracy między ZSSR a Kubą w Afryce podczas etiops-

kłej interwencji było wysłanie 30 sowieckich lotników na Kubę, w celu zastąpienia Kubańczyków walczących w Afryce. Podobna wymiana miała miejsce w czasie interwencji w Angoli. Interwencja w Etiopii spowodowała również wykorzystanie setek doradców i obsługi technicznej z państw Europy Wschodniej dla pomocy Południowemu Jemenowi, którego siły skierowano do Etiopii.

Związek Sowiecki i Kuba po zakończeniu interwencji pozostawiły swoje wojska w Etiopii, czując się tam pewnie. Obok 13 000 Kubańczyków przebywających nadal w Etiopii, około 1000 osób sowieckiego wojskowego personelu pozostało w celu prowadzenia instruktażu i konserwowania sprzętu. W zamian za udzielaną od 1976 roku pomoc w wysokości 2 miliardów dolarów Etiopia podpisała w Moskwie 20-letni pakt o przyjaźni, który zezwolił Związkowi Sowieckiemu na zabezpieczenie swych interesów w tej strefie, a mianowicie budowę urządzeń portowych na wyspach Dhlak, znajdujących się opodal Massawy i częścińny Morza Czerwonego. Port Dhlak, do którego przyholowano pływający surowy drewno z portu Berbera w Somalii, służy marynarce sowieckiej jako port przeludunkowy i wspomagający.

Ent oka na interwencję ZSSR i Kuby w Etiopii, pozwala odnotować następujące fakty:

1/ Zaproszenie do interwencji przez lokalną partię, która staje się ofiarą agresji.

2/ Dostępność kubańskich oddziałów militarnych podległych sowieckim planom strategicznym, umożliwiającą ZSSR bezpośrednio wprowadzenie siły, z małym prawdopodobieństwem krytyki ze strony czarnych Afrykańczyków i bez ryzyka doprowadzenia do regionalnej czy globalnej konfrontacji z USA bądź konfliktów z Zachodem.

3/ Sowiecka zdolność do przerzucenia na obszar interwencji uzbrojenia drogą powietrzną lub morską dla walczących oddziałów kubańskich.

4/ Możliwość korzystania z kluczowych baz przeludunkowych w Iraku, Południowym Jemenie i Angoli, która pojawiła się wskutek udzielonych tym krajom wcześniej korzyści inwestycyjnych.

5/ Widoczna niemocliwość uzyskania pomocy połączonych sił interwencyjnych dla pełnego zlikwidowania sił oporu w Erytrei i Ogadenie.

6/ Mimo trudności w rozwiązaniu etiopskich problemów w Erytrei i Somalii, uzyskanie przez Moskwę ważnego strategicznego oparcia w Rogu Afryki, skąd może ona wywierać silny polityczno-militarny wpływ na sąsiednie obszary, włączając w to Egipt, Arabię Saudyjską, Jemen, Kenię, Sudan i Somalię.

M a r y   D i n e s

R a k   r e l i g i i

/ INDEX Or CENSORSHIP Vol. 12, No 5, october 1983  
str. 23-26. Przekład własny Obozu./

Abisynia, obecnie Etiopia, uważana jest tradycyjnie za kolebkę chrześcijaństwa od pierwszego wieku n.e., to jest od powstania królestwa Axum. Skaliste kościoły Lalibeli i inne budowle kultu religijnego są widowym znakiem cywilizacji godnej uwagi na polu sztuki, architektury, oświaty i życia społecznego. Panujący aktualnie w tym kraju DERG / Tymczasowy Wjaskowy Komitet Rewolucyjny<sup>X</sup> uważa chrześcijaństwo za raka, religijnego raka, który musi być systematycznie zabijany.

Kościół ortodoksyjny, od wieków związany z tym krajem i jego feudalnymi władcami od Menelika począwszy a na Haile Selassie skończywszy, jest traktowany przez DERG ambivalentnie. Niszczenie innych kościołów chrześcijańskich, a także i islamu jest bezwzględne.

Kościół ortodoksyjny uzyskał za czasów cesarza Menelika II, niecały wiek temu, dominującą rolę w tym kraju. Menelik objął władzę przy końcu ubiegłego wieku, w czasie, gdy państwa europejskie uaktywniały proces rozdrapywania Afryki. Podczas gdy Europejczycy koncentrowali swoje zainteresowanie kolonialne na wschodniej i centralnej Afryce, Menelik zagarniał kraj na południu od Abisynii, zasiedlony przez ludy Oromo i Somali. Podboje te odznaczały się niebывалymi okrucieństwami, tak że na początku XX wieku plemiona zamieszkujące te obszary zostały całkowicie ujarzmione.

W ślad za podbojami Menelik przeprowadzał akcje asymilacyjne i pacyfikacyjne. Muzułmanie i wyznawcy animizmu Oromici musieli przejść na wiarę chrześcijańską, przy czym Oromici zmuszeni byli do zawierania małżeństw z Amharami, amharscy wojownicy otrzymywali na południu majątki ziemskie. Ponad milion Oromitów zostało sprzedanych do niewoli.

Asymilacja nie-amharskiej ludności w cesarstwie etiopskim była pierwszoplanowym zadaniem w stosunku do mniejszości, którą zawiądziano w poprzednim wieku. Menelik i jego sukcesor, ostatni cesarz Haile Selassie, posłużyli się kościołem ortodoksyjnym w realizacji programu pacyfikacji i koncepcji utworzenia jednolitej narodowości abisyńskiej, a później etiopskiej.

---

<sup>X</sup>/ Od września 1984 r. władzę przejęła nowoutworzona Robotnicza Partia Etiopii.

Pobudowano w różnych regionach kraju kościoły tego wyznania, a władze kościelne stały się głównym posiadaczem arealów ziemskich. W okręgu Tigury oraz w regionach południowych kościoł i kler identyfikowano z uciskiem narodowym. Ubocznym produktem było rozprzestrzenienie się nieortodoksyjnych kościołów chrześcijańskich. Szczególnie istotnym było to zjawisko na terenach Oromitów, gdzie chętnie witano luteranckich misjonarzy.

Kiedy w roku 1974 wojskowa rewolta zrzuciła z tronu Haile Selassie, oficerowie, którzy przejęli władzę rekrutowali się w przeważającej większości z wyznawców religii amharskiej i ortodoksyjnej. Nowy reżim przejął spadku po ostatnim cesarzu wsparcie Stanów Zjednoczonych, które jednak nie udzieliły dodatkowej broni do walki z Erytreją, anektowaną w 1962 roku przez cesarza i z ludami mówiącymi językiem somali, mieszkającymi na południu. W efekcie reżim zwrócił się w 1975 roku o broń do Moskwy i stał się "komunistycznym".

Rola kościoła do tej pory związanego ściśle z rządzącą elitą, zmieniła się. Reżim wojskowy uznał za konieczne przestudowanie spraw religijnych w najdrobniejszych detalach. Było po temu wiele powodów. Najistotniejszym z nich było usiłowanie stworzenia zjednoczonego państwa. Cesarzowi Haile Selassie nie udało się nigdy w pełni opanować narodów południa ani osiągnąć tożsamości Amhary, mimo cesarskiego prestiżu. Zdarzały się okresowo buntury Oromitów i Somalitów. Na północy opierali się również Tygrainowie, zaś od roku 1961 podjęli z Etiopią zbrojną walkę Erytrejczycy i stan ten trwa do dnia dzisiejszego. Haile Selassie przeciwdziałał rozpadowi państwa używając siły wojskowej, wykorzystując poparcie posiadaczy wielkich majątków ziemskich, którzy utrzymywali swoich podwładnych w faktycznym stanie niewolnictwa, no i oczywiście przy pomocy kościoła. W ostatnich latach drugiej wojny światowej otrzymał hojną pomoc w uzbrojeniu i to nie przeciwko wrogom zewnętrznym, ale w celu utrzymywania w ryzach podbitych narodowości.

Niechciał po związaniu się z Moskwą, DERG doszedł do przekonania, że skoro ogłosi "komunizm", może wykorzystać tę ideologię dla wydrżnięcia i wzmocnienia amharskiej hegemonii. Istotą w tym wydarzeniu jest służalcze podporządkowanie się państwu i centralizacja władzy w Addis Abebie. Pod przykrywką upowszechnienia oświaty wprowadzili w życie szeroki program nauczania języka amharskiego wśród dominującej w tym kraju niepiśmiennej ludności. Choć program zawierał mocne akcenty propagandowo-ideologiczne, został poparty przez UNESCO i inne międzynarodowe fundacje. W tym samym czasie DERG założył sieć tzw "kebeles", czyli lokalnych jednostek administracyjnych, a także stowarzyszeń wieśniaków, do których przynależność była obowiązkowa, a które równocześnie zapewniały nieustanny przepływ informacji o potencjalnej opozycji i dysydentach do służb bezpieczeństwa. Wszystkie lokalne stowarzyszenia były penetrowane przez wtyczki DERG, których zadaniem było do-

pilnowanie wprowadzania w życie poleceń Addis Abeby, a i „nie-rzadko, przeprowadzania akcji prowokacyjnych. Wojsko zaś stało zawsze w pogotowiu do wychwytywania podejrzanych lub stępsowania akcji represyjnych przeciwko osadom i spółdzielniom, które nie podporządkowują się rozkazom.

Nauczanie religii, czy to islamskiej czy chrześcijańskiej zagrażało władzom DERG, gdyż uniemożliwiałoby kontrolę dusz i serc różnorodnej ludności imperium; wyznawcy obu religii, będąc wierni posłuszeństwo Bogu, nie mogli wykazywać pełnej lojalności państwu. Co się tyczy islamu, powiązanego z gminami muzułmańskimi na zamiatrz kraju, to w związku z rewolucją w Iranie zaistniała możliwość radykalizacji tej wiary w Etiopii, co wywoływało poważne obawy w szeregach DERG. Zbudowany na tradycjach luteranizmu, Mekański Kościół Chrystusowy, który stał się kościołem narodowym, ma silne powiązanie z kościołami zachodniej Europy.

Nie jest dokładnie wiadoma, kiedy DERG wypracował za pośrednictwem swego Ministerstwa Informacji zasady polityki w stosunku do religii. Wiadomo natomiast, że niniejszy dokument ten uzyskał swoją obowiązującą formę, został przedyskutowany wspólnie z „rudzieckimi kolegami”. Podczas gdy większość dokumentu poświęcona jest ideologicznym sformułowaniom, opartym na rudzieckim obrazoburstwie, włączone są tam również szczegółowe propozycje likwidacji religii, z których wiele już wprowadza się w życie.

Na pierwszy ogień poszedł Mekański Kościół Chrystusowy, posiadający swoją główną bazę w południowych regionach kraju i liczący około pół miliona wyznawców. Aczkolwiek tenże kościół sam z radością powitał detronizację Haile Selassie, a jego sekretarz generalny Gudina Tumsa zadeklarował już w kwietniu 1976 roku, że „W zakresie stosunku do ucisku i nieszczęścia miłość chrześcijańska i marksistowski humanizm uzupełniają się”, tenże Gudina stał się pierwszą ofiarą DERG-u. W roku 1978 został aresztowany, a następnie zwolniony. W czerwcu roku następnego uwięziono go ponownie, ale pod naciskiem międzynarodowej presji uwolniono go po raz drugi. Jednakże po kilku tygodniach, w lipcu 1979 został aresztowany po raz trzeci i „zaginął”. Wszelkie wysiłki szwedzkiego rządu zmierzające do wyjaśnienia, co się z nim stało były bezowocne.

W roku 1981 DERG zadał następny cios wyznawcom tego kościoła. Pomiędzy majem a wrześniem pastory, starszyzna, nauczyciele i członkowie kongregacji zostali aresztowani w całej prowincji Wollega. W listach wysłanych przez miejscową ludność za granicę wyjaśniono, że zarzucano uwięzionym wywołanie głodu, który dotknął tę prowincję w 1981 roku. Administrator tej prowincji oskarżył ich także o spowodowanie spadku plonów poprzez zachęcanie ludności do uczestnictwa w nabożeństwach i wspólnych modłach. W rzeczywistości przyczyną głodu były: po pierwsze; opracowany przez DERG program kolektywi-

zacji, który zawiódł w 1981 roku z powodu braku traktorów niezbędnych do uprawy roli /a było już za późno, by nadrobić to pracą ręczną/, a po drugie polityka reżimu, nakazująca przekazanie całego ziarna wojsku. I tak kiedy głód osiągnął swój szczyt, ziarno gniło w oczekiwaniu na transport. Później DERG wyszukiwał różne powody do wystąpień przeciwko pastorom i kongregacjom, oskarżając je o magazynowanie broni dla Wolnościowego Frontu Ormo i o przemyt. W listopadzie 1981 roku centrala Kościoła Chrystusowego w Addis Abebie została zamknięta.

Uwięzienie wszystkich prominentów kościoła postawiło jego wyznawców w rozpaczliwej sytuacji. W okresie od września do grudnia 1981 roku ponad 300 wiernych zostało straconych w prowincji Wollega a dalszych 600 w sąsiedniej prowincji Sidamo. Od tego czasu wielu wiernych Mekańskiego Kościoła Jezusa uciekło do niedostępnych terenów w obawie przed restrykcyjną władzą, a działalność tego kościoła została zakazana.

Ministerstwo Informacji DEM wykazywało wielkie wahania w polityce wobec wyznawców islamu. Chodziło bowiem o to, aby nie zrazić bardziej "postępowych" muzułmanów Iraku. Jednakże tradycyjna saberska pogarda dla muzułmanów, którzy w czasach cesarstwa byli pozbawieni prawa własności i którzy w większości żyli w podbitych prowincjach południa, zachęciła reżim do podjęcia już w 1976 roku akcji likwidacyjnej. Polityczni aktywiści reżimu wędrowali po wsiach wygłaszając pogadanki przeciwko muzułmańskim praktykom, zachęcając młodych do nie słuchania nauk winnych rodziców i islamu. W przeszłości ścieżki kobiety były porywane i zmuszane do małżeństwa z embarskimi żołnierzami, a nauczyciele islamu byli prześladowani. W 1979 roku odbyły się publiczne egzekucje przywódców religijnych, a Koran palono w licznych miasteczkach. W lipcu tego roku 3000 muzułmanów uciekło do sąsiedniego Sudanu, aby uniknąć prześladowań.

W 1983 roku dziesiątki <sup>tyśicy</sup> muzułmanów zostało uwięzionych w barakach na całym obszarze południa. One baraki, nieco odmiennie od obozów koncentracyjnych, gdzie ludzie są trzymani bez żadnych udogodnień zapewniających im minimum potrzeb, ze skracanymi porcjami żywności z zewnątrz - są w wielkiej mierze opieczane przez organizacje zdrowia i żywienia ONZ, różne organizacje międzynarodowe, a zwłaszcza kościelne. Równocześnie dziesiątki muzułmanów przyłączyły się do ruchu oporu iś uciekło w góry, gdzie nie mogą ich osiągnąć wojskowe oddziały etioopskie, grasujące na południu, które mordują ludzi i zwierzęta oraz niszczą plody rolna.

Kiedy rozpoznała Ministerstwo Informacji po raz pierwszy ujrzało światło dzienne, przyjęte zostało powszechnie z niedowierzaniem. Reżim wojskowy podał, że zostało sfałszowane, chociaż dwóch urzędników zaarrestowano w styczniu 1982 roku z oskarżeniem o umożliwienie "przecieku do imperialisty-

cznej prasy". W tym samym czasie wiadomości o losie Mekańskiego Kościoła Jezusowego dostały się do publicznej wiadomości, ale żadna z chrześcijańskich organizacji kościelnych nie oskarżyła o to reżimu wojskowego Etiopii. Światowa Federacja Luteranańska, której w listopadzie 1981 roku zagarnięto biura w Addis Abebie, zaprotestowała tylko w sprawie strat materialnych, ale żaden z Kościołów luteranckich nie wspominał nawet o aresztowaniach i morderstwach. Afrykańska Rada Kościołów, której godnie służył Gudina Tumsa a także Światowa Rada Kościołów — milczały. Z pewnością utwierdziło to DERG w przekonaniu, że nie ma co się obawiać opinii publicznej.

Istnieje przekonanie, że gdyby w roku 1981 instytucje kościelne podniosły sprawę na forum publicznym, może udałoby się pohamować ataki na chrześcijan i muzułmanów. Sam DERG ujawnił w marcu 1982 roku, że był przygotowany do podjęcia ekstremalnych kroków dla obrony swojej polityki w stosunku do religii. Jedynym Luteranem, który przemówił przeciwko aresztowaniu i zniknięciu Gudina Tumsa oraz atakom na Mekański Kościół Jezusowy w 1981 roku, był dr Gunnar Hasselblatt z Berlińskiej Missionswerk. 25 stycznia 1982 roku wygłosił w kościele oskarżenie przeciw programowi umharyzacji, aresztowaniom, torturowaniu podejrzanych, religijnym prześladowaniom i licznym innym politycznym pociągnięciom GERD, które doprowadziły kraj do nędzy. Dr Hasselblatt udzielił na ten temat wielu wywiadów, w tym do światowej sieci BBC. W lutym 1982 roku jeden z agentów bezpieki etiopskiej pod przybranym nazwiskiem Tule Omar przybył do Berlina Zachodniego w celu przygotowania zamachu na dr Hasselblatta. Opuścił Berlin 19 marca udając się do Szwajcarii. 22 marca czterech innych Etiopczyków zamieszkałych w Hotelu Domus w Berlinie Zachodnim spowodowało eksplozję, która uszkodziła część budynku. Przygotowali oni list-bombę do dr Hasselblatta. Dwoch z nich uciekło, dwóch zranionych zabrano do szpitala, gdzie jeden zmarł. Drugi, który przeżył, został przesłany do Berlina, co pozwala przypuszczać, że posiadał paszport dyplomatyczny.

Usiłowanie zabójstwa dr Hasselblatta nie wywołało jednak żadnej akcji Kościoła w celu napiętnowania winnych.

Dziś władcy Mekańskiego Kościoła Jezusa w Etiopii są faktycznie pozbawieni kierownictwa i prowadzą utajnioną niebezpieczną egzystencję. W grudniu 1982 roku DERG rozciągnął swoje ataki na muzułmanów i chrześcijan, paląc miejscowości i zbiory na ogromnej polaci północnego Sidamo, gdzie wiele osób zginęło w walce, jako że ludność postanowiła stawić opór oddziałom etiopskim. Przywódcy zostali schwytni i straceni publicznie, a ich ciała leżały na placach dopóty, dopóki nie zjadły ich hieny.

Wielu muzułmanów przystało do oddziałów oporu zbrojnego w celu ratowania własnego życia. Inni decydują się na ucieczkę z własnych domów przedkładając to nad możliwość stanięcia oko w oko z wojskiem i ozoigami, których używa się do likwidacji buntów.

## Jak wykorzenić religię

Poniższy dokument został przygotowany przez DERG i określa jego politykę w stosunku do religii. Data jego opracowania nie jest znana. Paragrafy wstępne i retoryczne zostały pominięte.

/Przyp. Index Or Censorship/

### Ścisłe tajne

Tymczasowy Wojskowy Rząd Socjalistycznej Etiopii  
Ministerstwo Informacji i Narodowego Kierownictwa

Analizy:

### Religia jest niebezpieczeństwem dla rewolucji

Głównym celem tej analizy jest potrzeba wykorzenienia i całkowitego zniszczenia anty-rewolucyjnej sytuacji panującej w religijnych praktykach. Popelnilibyśmy rewolucyjny błąd, gdybyśmy zignorowali antyrewolucyjny charakter religii, traktując to jako zagadnienie odrębne od podstawowych trendów w Etiopii. Jest historyczną prawdą, że okresy wielkich zmian rewolucyjnych wywołują pojawianie się antyrewolucjonistów. Przeszkody postawione przez ustroj feudalny są najbardziej trudne do rozwikłania. Przeszkody takie jak kościoły czy uczony należą do najtrudniejszych do pokonania.

Mówi się często, że Etiopczycy są tradycjonalistami i są agresywni wobec czego powinno się z nimi postępować z respektam i troską. Jednakże dzięki agitacji wypracowanej na bazie doświadczeń starszych krajów socjalistycznych lud Etiopii jest w stanie wdrożyć rewolucję. Mimo jednak, że mamy znakomity potencjał rewolucyjny, jej całkowite zwycięstwo nadal jest w zawiszczeniu, dopóki feudalny porządek nie zostanie całkowicie usunięty.

Istnieje obawa, że religijni agitatorzy mogliby doprowadzić do podziałów i waśni. Musimy pamiętać, że naukowa prawda o rewolucyjnej agitacji nie prowadzi do waśni. Ciężkością zadaniem kadrowców jest prowadzenie intensywnej i winicujnej agitacji, aby wyjaśnić masom, że dzięki rewolucji staną się ludźmi wolnymi. Byłoby błędem próbami przedstawiania ludziom podstaw materializmu dialektycznego, bo na nim opiera się socjalizm. Już od dawna zmiłnili sobie sprawę z potrzeby oświecania i organizowania mas w celu zwalczania i wyeliminowania wrogów rewolucji. Wszyscy prawdziwi marksiści, wewnątrz i na zewnątrz wiedzą o tym dobrze i obecnie nadszedł właściwy moment do nawiązania rozmów na wysokim szczeblu z naszymi towarzyszami ze Związku



Radzieckiego.

Dziś, kiedy rewolucja pozwala nam mieć nadzieję, jasnym jest, że miejsca kultu są narzędziem udaremniania ruchu robotniczego. Wejście mas w posiadanie ziemi i ewentualne możliwości uzyskania dodatkowych arealów na skutek podziału dóbr kościelnych spowodują, że kościoły zaczną uszczuplać swój stan posiadania, a jego pracownicy sukcesywnie rozproszą się, co pociągnie za sobą zlikwidowanie źródła ucisku. Jeżeli nawet nie możemy dzisiaj opierać się na tym założeniu, to jednak zdajemy sobie sprawę, że jednocześnie zachodzą dwa zjawiska. Tak więc po pierwsze, zasoby kościelne jeszcze nie wachły i pobory dla pracowników kościoła i meczetu pozostają na tym samym poziomie, a oni wydają się ze świeżym zapalem; po drugie, nie tylko nie brakuje funduszy na miejsca kultu, ale ilość wierzących powiększa się. Wiadomym jest, że wszystkie wydatki pokrywane są z datków wiernych. Jeżeli więc rewolucja ma osiągnąć swój wytyczony cel, sprawą najwyższej wagi jest prowadzić walkę przeciwko religii i wyeliminować raz na zawsze tego niebezpiecznego, antyrewolucyjnego raka.

Na przykładzie Afganistanu wiemy, że z jednej strony wrogowie ludu mogą się jednoczyć na skutek fanatyzmu religijnego, z drugiej zaś odnowa islamu dokonuje się dzięki petro-dolarom państw arabskich. Takie kraje jak Arabia Saudyjska, które są podporą imperjalizmu, pomagają muzułmanom moralnie i finansowo, nie z czystych powodów religijnych, lecz jako przeciwnicy marksizmu-leninizmu, a także dlatego, że nie chcą utracić uprzywilejowanej pozycji w stosunku do uciskanych mas. To jest ich sposób nie dopuszczenia do uciskanych mas głosu Związku Radzieckiego.

Należy sobie uzmysłowić fakt, że pozbycie się religijnego ucisku może być przeprowadzone tylko na bazie materializmu dialektycznego, co wydaje się łatwiejsze w odniesieniu do chrześcijan niż muzułmanów. Powoduje to konieczność delikatnego przeprowadzania akcji, aby nie zrazić postępowych krajów arabskich i nie dać im podstaw do potępienia Związku Radzieckiego.

Wykazaliśmy więc w naszej analizie, że religia powinna być wykorzeniona i zniszczona.

### Część I Kościoły

1. Wielkie klasztory takie jak Axum, Debre-dano, Lalibela, Debre, Lebancs, Zukała łącznie z kościelnymi budynkami w Addis Abebie, Gojamia, Gondorze i Wollo i innymi, powinny być zamienione w muzea sztuki, traktowane jako historyczne symbole,

2. Książki religijne, takie jak Księga Królów i inne książki apokaliptyczne, które były napisane tajemniczo, aby pomóc feudałnym wyzyskiwaczom, powinny być skonfiskowane.

3. Szaty liturgiczne znalezione w klasztorach i wiejskich kościołach, które obrazują cesarski porządek, a ich podziwianie miało zwodzić masy należy zebrać, zachować kilka w jednym z zaprzyjaźnionych krajów, albo, jeżeli to jest zbyteczne, spalić wszystkie.

4. Obecny arcybiskup nie jest bardzo wykształcony i przedstawia mniej więcej ten sam poziom co uciśnione masy. Może on pożytecznym narzędziem do agitacji jaka będzie prowadzona. Ważnym jest, aby namówić go do dalszego głoszenia nauki Chrystusa, jako że jest ona podobna do zasad socjalizmu. Należy go ponadto otoczyć ludźmi podobnymi do niego.

5. Aby zniszczyć kościoły z całą jego tradycją należy pod różnymi pretekstami ograniczyć niezbędne dla kościelnych mszy atrybuty, jak świece woskowe, winogrona itp.

6. Koniecznym jest przekupywanie niektórych wiernych udających się na nabożeństwa do kościołów i meczetów, aby wywoływali oni nieporozumienia, konflikty i wzajemne napaści na siebie. W celu zniechęcenia do udziału w kościelnych nabożeństwach należy zwalniać z pracy tych, którzy w nich uczestniczą, niektórym zaś zmniejszyć racje żywnościowe.

7. Musimy używać środków masowego przekazu w celu pouczenia mas, że jest to świąt pracy a nie spirytyzmu i moralności oraz że pobieranie nauk kościelnych jest sprzeczne z ich wolnością. Ponadto musimy agitować i organizować młodzież, która mogłaby również uczęszczać do Kościoła jako diakoni. Akcje te powinny pozbawić kościoły przyszłych pracowników.

8. Od czasu zburzenia feudalno-burżuazyjnego porządku pozostałości burżuazji i drobnomieszczaństwa zostały przez rewolucję usunięte. W nadziei uratowania się przed potężnym ruchem robotniczym chronią się oni w kościołach i meczetach. Ma to dać nadzieję na powstanie antyrewolucjonistów i im podobnych. Dlatego należy twardo uderzać w tych, którzy modlą się w kościołach lub domach.

9. Siła religijnej wiary emanuje z jej tajemniczości, dlatego koniecznym jest rozdzieranie tego welonu i ujawnianie. Koniecznym więc jest posyłanie żeńskich aktywistek do klasztorów, aby tam udając zakonnice, uwodziły kler i zakonników, podając później do publicznej wiadomości czyi oni są.

10. Innym sposobem może być używanie fałszywych biskupów z zaprzyjaźnionych krajów w celu pouczenia kleru i rozdawania specjalnie przygotowanych książek anaharycznych jako podarunków.

11. Etiopski kler jest bardzo podejrzliwy, dlatego wszelkie działania muszą być realizowane ze szczególną ostrożnością, aby nie wywołały przeciwdziałań.

12. Koniecznym jest pogłębianie rozłamu pomiędzy etiopskimi zakonnikami, co można realizować w czasie dorocznych pielgrzymek do Jerozolimy, włącza-

jąc w ich szeregi funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa.

## Część II Meczety

Arabskie wsparcie petro-dolarowe powoduje odradzanie się islamu i jak się słyszy akcja ta będzie go stale wzmacniać. Chociaż muzułmanie w Etiopii stanowią liczbowo mniejszą grupę niż pozostałe uciskane masy ludności, to jednak cierpieli oni na równi z chrześcijanami brzemień feudalno-burżuazyjnego ucisku.

W celu wykorzenienia i zniszczenia religii w Etiopii, w czasie gdy nasza rewolucja zagrożona jest przez działania konspiracyjne imperialistycznego obozu, koniecznym jest stosowanie nowych metod i taktyki dla zniszczenia muzułmanów. Mając na uwadze wiekowe wrogie nastawienie chrześcijan do muzułmanów i vice versa, należy wykorzystać i podniecać ten konflikt dwóch reakcyjnych obozów.

Feudalno-burżuazyjny porządek zostanie zniszczony!

Masy osiągną swój zwycięski cel!

## A M E R Y K A

Mario Vargas Llosa

### S t e r e o t y p

/ Mario Vargas Llosa jest najbardziej znanym powieściopisarzem peruwiańskim, być może jednym z najwybitniejszych autorów współczesnej literatury. Piastuje funkcję Międzynarodowego Pen Clubu. W Polsce wydano kilka jego książek /m.in. "Zielony dom" i "Rozmowę w Katedrze"/, cenionych za nowatorstwo formy i wnikliwą analizę społeczeństwa Peru.

Nie znamy pełnej wypowiedzi Güntera Grassa, którą skierował Vargas Llosę do napisania poniższego artykułu polemicznego. Chcemy wierzyć, że Grass zalecając krajom Ameryki Łacińskiej przykład kubański, miał na myśli przede wszystkim determinację w walce o uzyskanie niezależności od wielkich mocarstw /por. artykuł o Kuby/. Niemniej uważamy, iż argumentacją M. Vargas Llosy celnie wychwytuje niektóre elementy stereotypowego spojrzenia zachodnich komentatorów i polityków na problemy mniejszych i słabszych państw. Tekst ten mógłby równie dobrze zostać napisany przez Polaka, Czech, Słowaka czy Węgra.

Artykuł pochodzi z pisma Atlantic, luty 1984, przekład własny Obozu. Red. /

Jakiś czas temu przeczytałem wywiad ze znanym powieściopisarzem niemieckim Günterem Grassen - przebywającym wtedy z wizytą w Nikaragui - w którym powiedział, że kraje Ameryki Łacińskiej mogą rozwiązać swoje trudności tylko wtedy, gdy "pójdą za przykładem Kuby". Jest to recepta przepisywana na nasze bolączki przez wielu powieściopisarzy i intelektualistów, ale byłem zdziwiony słysząc ją /o ile poprawnie zacytowano jego wypowiedź/ od autora "Błaznawego Gębena". Günter Grass jest jednym z najorginalniejszych powieściopisarzy współczesnych i śpieszę donieść, że między innymi jego książki zabrałbym ze sobą, gdybym musiał udać się na samotną wyspę; wybrałbym go, gdyby zażądano ode mnie abym zdecydował się tylko na jednego pisarza europejskiego. Podziwiam go nie tylko jako pisarza lecz również jako polityka. Jego

czynna obrońca demokratycznego socjalizmu, wulka u boku Willy Brandta i Helmuta Schmidta, zdecydowane odrzucenie wszelkich form totalitaryzmu i ślepego posłuszeństwa zawsze wydawały mi się wzorem zdrowego rozsądku oraz konstruktywną i reformistyczną przeciwwagą — w pełnym znaczeniu tego terminu — dla apokaliptycznego stanowiska zajmowanego przez tak wielu współczesnych intelektualistów, którzy, czy to z naiwności, czy też z oportunistu, poparli dyktaturę i zbrodnię jako poważną polityczną opcję. W związku z powyższym przypomina mi się polemika prowadzona kilka lat temu w Niemieckich Zachodnich pomiędzy Grassen i Heinrichem Böllem dotycząca bukietu kwiatów, który ten drugi przesłał pewnej dość niesokrzeczonej młodej kobiecie, "rewolucjonistce", która publicznie uderzyła kanclerza zachodnioniemieckiego. Grass wyjaśnił, że, w przeciwieństwie do Bölla — łagodnego chrześcijanina, w którego bezbarwnych opowiadaniach nigdy nie dałoby się zauważyć ręki człowieka popierającego przemoc — nie uważał, że gwałt fizyczny jest najlepszym sposobem rozwiązywania różnic politycznych i myślał, że Niemcy powinni być do tej pory zorientowani co do niebezpieczeństwa jaki niesie za sobą użycie siły jako argumentu ideologicznego. Potępienie dyktatur prawicowych przez Guntara Grassa, stanowisko autentycznie demokratyczne i postępowe wydawało mi się mieć większą wagę moralną niż krytyka dokonywana przez pisarzy, którzy uważają, że przemoc jest niewłaściwa w polityce tylko wtedy, gdy stosowana jest przez przeciwników. No, ale jak można to pogodzić z zalecanym przez Grassa "przykładem kubańskim" dla krajów jak mój własny? Mamy tu do czynienia u interesującym przykładem stosowania podwójnego kryterium, pouczającą schizofrenią: co jest dobre i odpowiednie dla RFN nie jest ani dobre ani odpowiednie dla Ameryki Łacińskiej i vice versa. Dla Niemiec Zachodnich — to jest dla Europy Zachodniej i krajów rozwiniętych — ideałem jest demokratyczny i reformistyczny system polityczny z wyborami i instytucjami przedstawicielskimi, z wolnością słowa, prawom do organizowania partii politycznych, w społeczeństwie zarazem uznającym niezależność jednostki, otwartym, wolnym od cenzury i kulturalnego pałarnalizmu. Dla Ameryki Łacińskiej z kolei ideałem jest rewolucja, gwałtowne przechwycenie władzy, uformowanie systemu jednopartyjnego, przymusowa kolektywizacja, biurokratyzacja kultury oraz obozy koncentracyjne dla dyrygentów. Do czego należy dodać: podporządkowanie się interesom Związku Sowieckiego.

Co mogło doprowadzić takiego intelektualistę jak Grassa do owego zróżnicowania? Najprawdopodobniej bolesne zetknięcie z ubóstwem Ameryki Łacińskiej. To przykre widowisko — pażące nierówności w naszych społeczeństwach, egoizm i znieczulica naszych uprzywilejowanych klas, powolna śmierć, na którą skazane są tysiące ludzi — jest prawie niepojęte dla mieszkańca Europy Zachodniej. Ubóstwo, tak, i barbarzyńskie postępowanie, które jest cechą naszych

dyktatur wojskowych.

Ale od intelektualisty mamy prawo oczekiwać dążenia do obiektywności, nawet w chwilach największego zaangażowania emocjonalnego. Dyktatura marksistowsko-leninowska nie stanowi gwarancji przeciwko głodowi; może nawet do okropności zacofania gospodarczego dodać ludobójstwo, jak to widać na przykładzie Czerwonych Khmerów w Kamboży. Może również oznaczać tak dławiący ucisk, że tysiące a może miliony mężczyzn i kobiet gotowe są rzucić wszystko co mają i skoczyć do morza tak bardzo pragnąc uciec, że gotowe są nie zauważać rekinów. Widzieliśmy to w Wietnamie oraz ostatnio na Kubie. Intelektualista, który uważa, że wolność jest potrzebna i możliwa w jego własnym kraju, nie może zdecydować, że jest ona zbyt cennym luksusem dla innych. Przynajmniej nie może tego zrobić dopóki szczerze nie uzna, że głód, analfabetyzm i wyzysk czynią ludzi niegodnymi wolności.

Uważam, że właśnie tutaj dochodzimy do sedna sprawy.

Gdy amerykański lub europejski intelektualista /liberalna gazeta czy instytucja/ zaleca dla krajów Ameryki Łacińskiej polityczne opoje i metody, których nie zaprobowalyby we własnym społeczeństwie, zdradza niewiarę w możliwość osiągnięcia przez kraje Ameryki Łacińskiej takiej wolności i poszerzenia dla praw innych, jakie istnieją w demokracjach zachodnich. W większości przypadków winne jest nieświadome uprzedzenie, zalążkowe przeświadczenie, rodzaj instynktowego rasizmu, który zostały przez te osoby - mające nienaganną opinię liberałów i demokratów - zdecydowanie odrzucony, gdyby im to raptem uświadomić. Ale w rzeczywistości, to znaczy w tym co oni mówią, robią, lub czego nie robią a przede wszystkim w tym, co piszą o Ameryce Łacińskiej ta podstawowa niewiara ciągle się przejawia. Wyjaśnia ona również niekonsekwencje wkradające się ciągle do dziennikarskich komentarzy i interpretacji naszej historii i naszych problemów. Albo w propozycjach zachodnich intelektualistów - w rodzaju Güntera Grassa - aby rozwiązać nasze trudności przy pomocy takiego reżimu, który byłby całkowicie nie do przyjęcia w ich własnych krajach. W związku z powyższym nie mogę nie wspomnieć o tym, czego dowiedziałem się w Hiszpani w końcu lat 50-tych - że gdy reżim Franco stosował ostrą cenzurę "moralną" wobec wszelkiego typu publikacji, łącznie z książkami naukowymi, zezwalał wydawcom hiszpańskim na druk literatury pornograficznej przeznaczanej wyłącznie na eksport do hiszpańskojęzycznych krajów Ameryki. Mogłoby się wydawać, że hiszpańscy cenzorzy byli obarczeni misją zbawienia miejscowych dusz; hiszpańskojęzyczni Amerykanie mogli iść do piekła jak najszybszą drogą!

Być może to podwójne krateriu najlepiej tłumaczy obraźliwe, fałszywe i oszczercze relacje, którymi obrzucane są demokratyczne rządy Ameryki Łacińskiej przez zachodnie środki masowego przekazu. Rzeczywiście reżimy

te są często przedstawiane jako najnikczemniejsze dyktatury. Ostatnio miałem okazję zaprotestować przeciwko artykułowi w londyńskim Timesie autorstwa Colina Hardinga, jednego z łacińsko-amerykańskich "specjalistów" gazety który przedstawił się jako sędzia i egzekutor peruwiańskiej demokracji. Ale problem nie zawężył się tylko do Timesa; najbardziej prestiżowe organy informacji w zachodnim świecie — takie dzienniki jak Le Monde we Francji, El País w Hiszpanii — bastiony systemu demokratycznego, które nie popierają porządunków totalitarnych rozwiązań we własnych krajach. w swoich sprawozdaniach o Ameryce Łacińskiej naginają czasem interpretacje w taki sam sposób i z tych samych powodów co Günter Grass. Sądząc po tym, co one piszą, można wywnioskować, że w krajach Ameryki Łacińskiej jedynie niepomysłne wiadomości warte są wzmianki. Jest to polityka przyjęta nie tylko w stosunku do krajów cierpiących pod dyktatorskimi rządami, gdzie ostatecznie byłoby to usprawiedliwione do pewnego stopnia, ale również w stosunku do tych, które po przejściu przez etap dyktatury usiłują umocnić swoją świeżo zdobytą demokrację. Wydaje się że jedynie błędy i potworności warte są relacjonowania z tych krajów.

Naruszenia praw człowieka, które niestety zdarzają się w demokracjach takich jak Peru i Kolumbia wtedy, gdy muszą one reagować na akcje partyzantkie czy terrorystyczne, są zawsze wypublikane w prasie, podczas gdy długo i cierpliwie trzeba szukać, aby znaleźć w tych samych organach podobną relację o naruszeniu praw człowieka w krajach, gdzie dokonuje się mordów w imię rewolucji i otwarcie oświadcza, że bomby i pistolety a nie wybory są odpowiednimi narzędziami politycznego życia. Najgorsze oszczerstwa, którymi są obrzucane demokratyczne rządy Ameryki Łacińskiej przez swoich wewnętrznych przeciwników traktowane są zazwyczaj z pełną wiarą i zaufaniem przez prasę zagraniczną, podczas gdy wszelkie oficjalne dementi czy wyjaśnienia traktowane są z przesadną nieufnością, a czasami jak nic więcej tylko milozące przeproszenie się do winy.

Relacje o Blyszczącej Świeżce, peruwiańskiej grupie terrorystycznej to szczególnie jamny przypadek. Oto organizacja zajmująca się mordami, atakami na banki i inne instytucje publiczne, wyprzedzaniem siłków elektrycznych. Tych kilkaset, lub co najwyżej kilka tysięcy osób otrzymało więcej nagłosa w prasie zachodniej niż, powiedzmy, cała ludność Republiki Dominikańskiej, kraju który od kilku już lat stanowi wzorczy przykład demokracji dla Ameryki Łacińskiej, w której partie polityczne rządzą zmianą, w której szanuje się różnice polityczne, gdzie debaty prowadzone są w sposób cywilizowany i — co bardziej godne uwagi w obecnych warunkach gospodarczych — notuje się znaczne osiągnięcia w walce z gospodarczym zacofaniem. To, że kraj, który przetrwał okropną dyktaturę a później obcą interwencję i wojnę domową

był w stanie w ciągu stosunkowo krótkiego okresu czasu wypracować i umocnić demokratyczny system rządów, wydaje się nie wzbudzać najmniejszego zainteresowania wielkich demokratycznych organów Zachodniego Świata.

Dlaczego tak jest? Ponieważ incydenty w Peru potwierdzają istniejące wyobrażenia, podczas gdy sytuacja w Dominikanie narusza stereotyp głęboko zakorzeniony w zachodniej podświadomości, według którego patrzy się na nas jak na barbarzyńskie niewykształcone narody organicznie niezdolne do wyboru między jakimś wariantem Augusto Pinocheta i Fidela Castro.

Nie trzeba mieć specjalnych umiejętności przewidywania, żeby wiedzieć, że jeśli na swoje i całej Ameryki Łacińskiej nieszczęście Republika Dominikańska padłaby ofiarą zbrojnego powstania i terroryzmu, to łaskawi korespondenci prasy zachodniej pośpieszyliby wykazać - nawet za cenę poważnych rozbieżności czy rażących nieprawd - że dominikańska demokracja nigdy w rzeczywistości nie istniała, że to, na co spoglądaliśmy przez ostatnie 15 lat nie było niczym więcej jak fasadą, za którą dyktatorski reżim rozprawił się ze zbuntowanymi masami.

Czy przesadzam trochę, aby wykazać o co mi chodzi? Być może. Ale wzywam każdego badacza, aby przejrzał relacje dotyczące krajów Ameryki Łacińskiej zamieszczone we wspomnianych wyżej głównych gazetach zachodnich. Bez wątpienia ogólne wrażenie będzie zasadniczo potwierdzać sceptycyzm co do naszych możliwości demokratyzacji, co więcej - umocni go. To zagadnienie jest ważne ponieważ dotyczy jednego z najdziwniejszych paradoksów naszych czasów. My, mieszkańcy Ameryki Łacińskiej, którzy wierzymy, że rozwiązanie naszych problemów leży w rozbiciu koła dyktatur /czy to prawicowych czy lewicowych/, musimy przyjąć do wiadomości, że na naszej drodze do założenia i obrony systemu demokratycznego stoją złowrogie przeszkody składające się nie tylko z knowań reakcyjnych kast i powstańczych zapędów lewicy, ale również z braku zrozumenia - żeby nie powiedzieć pogardy - ze strony tych, którzy są dla nas wzorem i których uważamy za naszych sprzymierzeńców. To nie oznacza, że musimy porzucić wszelką nadzieję. Ale musimy pozbyć się pewnych złudzeń. Walka o wolność w Ameryce Łacińskiej będzie wygrana przez samych Latynosów. Trzeba to oświadczyć krajom totalitarnym, które chcą wciągnąć nas w swoje strefy wpływów i /co może się wydawać dziwne/ pewnym organom informacyjnym oraz niemałej grupie demokratycznych intelektualistów w wolnym świecie.

Maric Vargas Llosa



Delegat

Rozwój rewolucji socjalistycznej  
a życie codzienne na Kubie

/ Tekst napisany na zamówienie Obozu./

1 stycznia 1959 roku "Ruch 26 lipca", którego przywódcą był Fidel Castro objął władzę na Kubie, obalając rząd Fulgencio Batisty. Wzrost rozpowszechnienia dziś poglądu, że rewolucja 1959 roku była burzą dulebną od komunizmu. Sam Castro wielokrotnie podkreślał w deklaracjach i oświadczeniach, zarówno przed jak i bezpośrednio po objęciu władzy, że "jego ruch nie jest ani czerwony, ani czarny lecz siłkwozielony". Nawet wywiad i rząd amerykański nie podajązwali w owym czasie Fidela Castro o komunistyczne inklinacje i zachowywali w czasie przejmowania władzy pełną neutralność. Rząd Stanów Zjednoczonych był zresztą jednym z pierwszych, który uznał /już 9 stycznia/władzę na Kubie.

Trudno obecnie stwierdzić, czy dyktator Kuby miał w młodości prokomunistyczne sympatie, które konsekwentnie realizował, czy też do opowiedzenia się za socjalizmem zmusiły go warunki zewnętrzne i chęć utrzymania się za wszelką cenę przy władzy. Większość komentatorów skłania się dziś ku tej drugiej wersji, podkreślając dużą elastyczność, pragmatyzm i zdolność przystosowywania się Fidela Castro do zmieniających warunków. Przyjmując ten pogląd, winą za powstanie komunistycznego państwa w Ameryce należało obarczyć Stany Zjednoczone, które występując przeciw rządowi Castro pchnęły go wyprost pod wpływ sowieckie.

W pierwszym okresie po zwycięstwie rewolucji Castro postanowił pozostać na dalszym planie, zachowując dla siebie jedynie stanowisko głównodowodzącego armii. Prezydentem został Manuel Urrutia Leo, mandat kompromisowy, wysunięty przez różne ugrupowania antybatistowskie tworzące rząd tymczasowy. Stanowiska ministerialne objęli przedstawiciele różnych partii mieszczańskich, wśród których nie było ani jednego socjalisty, a tym bardziej komunisty. Pierwszymi posunięciami rządu było obniżenie komornego w domach czynszowych i zakaz zwalniania pracowników; rozwiązano również dwie batistowskie instytucje: służbę wywiadcczą /SIM/ i Biuro Represji Antykomunistycznej /BRAC/. Następnym krokiem Castro było stopniowe przejmowanie kluczowych stanowisk w państwie i obsadzanie ich ludźmi z "Ruchu 26 lipca". Fidel Cas-

tro szybko został premierem usuwając Miro Caronę, zaś w lipcu 1959 roku ustąpił Urrutia, którego miejsce zajął późniejszy wieloletni prezydent Osvaldo Dortcós Torrado<sup>X</sup>. W tym samym miesiącu ogłoszono pierwszą reformę rolną, która wyłączała niektóre majątki ziemskie o powierzchni powyżej 33 caballerías /około 390 ha/. Większość uzyskanej ziemi nie została jednak rozparcelowana między chłopów, lecz znacjonalizowana i przekształcona w państwowe gospodarstwa. Znaczna część znacjonalizowanych gruntów należała do spółek amerykańskich. Za tą pierwszą nacjonalizacją poszły następne: upaństwowiono Cuban Telephone Company i przejęto część dochodów Cuban Electric Company. Jednocześnie zostają zmuszeni do emigracji politycy wchodzący w skład pierwszego rządu rewolucyjnego i rozpoczynają działalność trybuny ludowe. Wszystko to jest przyczyną pierwszych poważniejszych konfliktów z USA. Punktem zwrotnym w polityce kubańsko-amerykańskiej stała się kwestia spłaty odszkodowań za znacjonalizowane przedsiębiorstwa i tereny rolnicze, zakup przez Kubę broni radzieckiej, a także sprawa rafinerii naftowych będących własnością spółek amerykańsko-brytyjskich. Chodziło o przetwórstwo ropy naftowej srowadzonej ze Związku Sowieckiego w lecie 1960 roku. Zarząd przedsiębiorstw odmówił wykonania polecenia, na co Castro zareagował bardzo szybko. Rząd Stanów Zjednoczonych podjął decyzję o nieprzyjęciu kubańskich nadwyżek cukrowych, które natychmiast zakupił Związek Sowiecki. 6 sierpnia 1960 roku Fidel Castro, podczas wiecu na stadionie w Hawanie ogłosił nacjonalizację wszystkich bez wyjątku przedsiębiorstw amerykańskich oświadczając jednocześnie, że wypłata jest niemożliwa z powodu odmowy zakupu przez Stany Zjednoczone nadwyżek cukru. Dokonując aktu nacjonalizacji Castro ograniczył się wtedy jedynie do kapitału amerykańskiego. Przedsiębiorców rodzinnych uspokoił podczas sierpniowego wiecu tymi słowami: "Nie zamierzamy upaństwić wszystkich przedsiębiorstw, nic podobnego. Gdybyśmy tak uczynili popełnilibyśmy zbrodniczość..." A jednak szaleństwo zostało popełnione i to już w krótko potem. Prawdopodobnie zostało to spowodowane pośrednio przez ograniczenia gospodarczych, jakie w owym czasie przeżywała Kuba bezpośrednio przez Związek Sowiecki, który zapewne uzależnił swą pomoc ekonomiczną, wynoszącą w latach sześćdziesiątych milion dolarów dziennie, do aktu całkowitej nacjonalizacji. Akt taki ogłoszony został 13 października 1960 roku, pod nazwą "Ustawy 890", która ustanowiła własność państwową nad wszystkimi przedsiębiorstwami zatrudniającymi powyżej 25 robotników. Wkrótce potem, 3 stycznia 1961 roku Stany Zjednoczone, a w niedługim czasie wszystkie państwa Ameryki Łacińskiej poza Meksykiem, zerwały stosunki gospodarcze i handlowe z Kubą. Mimo wzrastającej pomocy sowieckiej i chińskiej, sytuacja gos-

X/ popełnił samobójstwo w 1983 r. - por. OBÓZ nr 8, Kronika /red. O./

podarczu kraju stała się rozpaczliwa. Jedynymi artykułami eksportowymi Kuby były: cukier /75% eksportu/, kawa, rum i tytoń, zaś jedynym liczącym się partnerem gospodarczym były Stany Zjednoczone. W kraju praktycznie rzecz biorąc, nie istniał przemysł i wszystkie artykuły od samochodów poprzez odzież do pasty do zębów były pochodzenia amerykańskiego. Niezwykle ważną pozycją w budżecie państwa, oprócz eksportu cukru, była turystyka, która przestała istnieć. Pozostała ogromna sieć hoteli, barów, restauracji, nocnych klubów. Kasyngry i dziesiątki tysięcy zatrudnionych w nich ludzi, którzy pozostali bez zajęcia. Z dnia na dzień kubańskie peso, będące walutą wymienną, której parytet utrzymywano stałe na poziomie równym dolarowi straciło wszelką wartość, z dnia na dzień zaczęły znikać z rynku artykuły przemysłowe z wyjątkiem niektórych wyrobów przemysłu spożywczego jak rum, papierosy, cygara, kawa. Tych ostatnich zabrakło dopiero po roku 1968. Wśród ogromnych rzesz ludności wybuchła panika. Zaczęły się masowe ucieczki na odległość o 150 km Florydę. Uciekano na żaglówkach, jachtach, łodziach wiosłowych, kajakach. Według oficjalnych danych, do roku 1972 wyjechało z KUBY 350 tysięcy osób, a według informacji nieoficjalnych do 900 tys. Ta druga liczba wydaje się bardziej prawdopodobna, zwłaszcza że nieomal każdy Kubańczyk ma kogoś z najbliższej rodziny w Stanach Zjednoczonych. W tej sytuacji Fidel Castro, niezależnie od swych poglądów politycznych, o których zresztą nic pewnego wiedzieć nie można, miał praktycznie rzecz biorąc wyboru. 16 kwietnia 1961 roku, w przeddzień inwazji dokonanej w Zatoce Świń przez emigrantów kubańskich, ogłosił wstąpienie na socjalistyczną drogę rozwoju. Należy przy tym podkreślić, /a są na to przekonujące dowody/, że Castro bardzo długo, aż do 1968 roku, usiłował zachować względną niezależność od Związku Sowieckiego. Szukając alternatywnych sojuszników usiłował nawiązać ściślejszą współpracę z Chinami i Algierią. Jednakże ortodoksyjne Chiny Mao Tse Tungu nie zdecydowały się na większe zbliżenia z Kubą, Algieria zaś była, rzecz jasna, zbyt słaba politycznie i ekonomicznie, aby sojusz z nią mógł mieć większe znaczenie. W latach 1961-68 dochodziło, mimo oficjalnych deklaracji wzajemnej przynajmniej do licznych utarczek między Kubą a Związkiem Sowieckim. Szczegółowo są one opisane w pracy Johna Barrona "The Work of Soviet Secret Agents" /Londyn, 1983/. Oto kilka przykładów: 27 marca 1962 roku Castro wystąpił w telewizji denuncjując spisek, w którym główną rolę odgrywali prosowieccy komuniści. Nastąpiły aresztowania i deportacje z Kuby wielu ówczesnych komunistów /m.in. Anibala Escalante/, zmuszony do wyjazdu został ówczesny ambasador ZSSR w Hawanie Siérgiej Kudrjawcew. Rosjanie, którzy inwestowali ogromne sumy w utrzymanie socjalizmu na Kubie, a także zaczęli instalować tu wyrzutnie rakietowe, za wszelką cenę pragnęli stworzyć w tym kraju system prosowiecki. Początkowe próby obalenia Castro podejmowane przez KGB nie przy-

niosły rezultatu. W tej sytuacji Rosjanie zaczęli zabiegać o jego względy, czego bezpośrednim wyrazem było mianowanie na stanowisko ambasadora osobistego przyjaciela Fidela Castro - Aleksandra Szitowa. W 1962 roku pozycja Castro na czele aparatu władzy była już absolutnie niepodważalna. Wszystkie najważniejsze stanowiska w państwie, z wyjątkiem czysto reprezentacyjnego stanowiska prezydenta, objął on albo jego brat Raúl. Opozycja polityczna masowo wyjeżdżała, do Stanów Zjednoczonych, na co Castro zezwalał, wiedząc, iż w ten sposób pozbawa się potencjalnych przeciwników. Tych, którzy pozostali w kraju poddano znakomicie przemyślanemu systemowi kontroli funkcjonującemu poprzez tzw. CDR-y /Komitety Obrony Rewolucji/ działające w każdej wsi, na każdej ulicy i kontrolujące /przynajmniej w założeniu/ działania absolutnie wszystkich obywateli.

Uniknąwszy zamachów zarówno ze sfery KGB jak i CIA Castro poszedł na pewne ustępstwa wobec Związku Sowieckiego. Zezwolił na powrót Anibala Escalante i kilku innych, zmuszonych wcześniej do emigracji komunistów. Pozwolił na wyjazd na szkolenie do ZSSR kilkuset agentów DGI /Dirección General de Inteligencia - Główna Dyrekcja Wywiadu/ a jednocześnie przyjął na Kubie wychowanych w Związku Sowieckim synów uchodźców z wojny domowej w Hiszpanii, którzy znaleźli zatrudnienie w wojsku i w służbie bezpieczeństwa. W październiku 1963 roku Fidel Castro ogłosił drugą reformę rolną: "Polegała ona na nacjonalizacji wszystkich majątków ziemskich o powierzchni powyżej 5 kaballierías /65 ha/. W warunkach tradycyjnie ekstensywnej uprawy roli była to ilość bardzo niewielka, tak że po jej przeprowadzeniu prywatna własność ziemiska skupiona była już tylko w rękach ubożego i słabego ekonomicznie chłopstwa. Druga reforma rolna określona została w tekście ustawy jako ostateczna i gwarantowana, że nowe wywłaszczenia już nie nastąpią.

W 1965 roku nastąpił kolejny krok na drodze ostatecznego określenia komunistycznego charakteru reżimu Kubańskiego. Zmieniona została nazwa partii Fidela Castro ze "Zjednoczona Partia Rewolucji Socjalistycznej" /poprzednio "Ruch 26 Lipca", potem "Połączone Organizacje Rewolucyjne"/ na "Komunistyczna Partia Kuby". Od tego momentu propaganda rządowa zaczęła otwarcie powoływać się na tradycje marksizmu-leninizmu i związek ze światowym ruchem komunistycznym, czego do tej pory unikano, mówiąc raczej ogólnikowo o socjalistycznej drodze rozwoju. Jednak mimo wszystkich wymienionych poczynań, które zdawałyby się świadczyć o coraz większym zbliżeniu Kuby do ZSSR, stosunki ze Związkiem Sowieckim a także pozostałymi państwami Układu Warszawskiego nie układały się najlepiej. Dowodem tego był przede wszystkim datujący się od 1963 roku powolny spadek obrotów towarowych między Kubą a państwami RWPG, co biorąc pod uwagę fakt, iż byli to praktycznie jedyni partnerzy gospodarczy Kuby - jest dość znamienne. Przykładowe, wymiana handlowa między Polaką

a Kubę zapoczątkowana została w 1960 r. Nasz kraj udzielił wtedy kredytów inwestycyjnych przeznaczonych na dostawę kompletnych obiektów przemysłowych, maszyn i urządzeń oraz związanych z tym usług technicznych na budowę odlewni żelaza w Cienfuegos, Santa Clara, huty szkła w San José, stoczni remontowej w Hawanie itd. Poczynając od 1964 r. wysokość obrotów handlowych zaczęła się obniżać, aby osiągnąć poziom najniższy w 1972. Podobna sytuacja wystąpiła w stosunkach Kuby z ZSSR i innymi krajami naszego obozu, z tym, że w przypadku Związku Sowieckiego ożywienie wymiany nastąpiło w roku 1969. Oczywiście ZSSR cały czas łożył ogromne sumy na utrzymanie Kuby, były to jednak kwoty nie przekraczające minimum koniecznego dla istnienia państwa.

Najostrzejszy kryzys w stosunkach sowiecko-kubańskich nastąpił w lutych 1966-68. Raúl Castro ogłosił wtedy, iż wykryto spisek przeciwko władzy państwowej, w który zamieszani byli czołowi funkcjonariusze partyjni. Głównym oskarżonym był znany nam już Aníbal Escalante, którego skazano na 15 lat więzienia. Oprócz niego kary od 2 do 12 lat więzienia otrzymało 34 dygnitarzy partyjnych związanych ściśle z ambasadą sowiecką. Na początku 1968 r. ZSSR cofnął dostawy ropy naftowej na Kubę powodując całkowity paraliż gospodarki tego kraju. Za ich odblokowanie Związek Sowiecki zażądał zaprzestania krytyki ZSSR i podporządkowanie wywiadu /DGI/ KGB oraz wprowadzenie systemu gospodarczego opartego na wzorach sowieckich. Castro musiał oczywiście ustąpić. W kilka tygodni później odsunięty został antysowiecki szef DGI Manuel Losada, a na czele tej instytucji stanął wyszkolony w ZSSR José Mández Cominches. W marcu 1968 r. w publicznym przemówieniu Fidel Castro zapowiada wielką ofensywę rewolucyjną. Jej pierwszym posunięciem była ostateczna likwidacja pozostałości prywatnego rzemiosła, handlu i usług. Zamknięto ponad 50 tys. prywatnych sklepików, warsztatów i fabryczek. Przeszły istnieć prywatne warsztaty szewskie, krawieckie, fryzjerskie itp. Na wsi przystąpiono do masowej kolektywizacji przekształcając gospodarstwa chłopskie w spółdzielnie produkcyjne i pozostawiając chłopom jedynie niewielkie działki przyzagrodowe tzw. "działki autokonsumpcyjne" o powierzchni do dwóch hektarów.

Od 1968 roku od chwili obecnej stosunki między Kubą a państwami bloku sowieckiego układają się jak najlepiej ze szczególną korzyścią dla Kuby. Dobrze ilustruje to bilans handlowych obrotów polsko-kubańskich w roku 1982.

W tabeli eksport PRL na Kubę mamy min. następujące pozycje: wyroby walcowane, armatura, łożyska toczne, narzędzia, silniki spalinowe, zespoły i części maszyn, sprzęt górniczy, hutniczy, odlewniczy, urządzenia i materiały budowlane, urządzenia przemysłu drzewnego i spożywczego, samochody, aparatura laboratoryjna, urządzenia pomiarowe, rowery, samoloty rolnicze, sportowe i szkoleniowe żarówki, sprzęt gospodarstwa domowego, kosmetyki, lekarstwa, sprzęt sportowy, termosy, dywany, chodniki, odzież, wyroby skórzane. Ogólna wartość eksportu polskiego na Kubę wyniosła w 1982 roku 4 mln. 481 mln. zł.

A oto pełny asortyment polskiego importu z Kuby w analogicznym okresie: cukier, wyroby spirytusowe, wyroby tytoniowe, owoce, wyroby pamiątkarskie, znaczki pocztowe, wszystko w ilościach niewielkich. /Dane z Rocznika Handlu Zagranicznego, 1983/.

Wielka ofensywa rewolucyjna 1968 roku przeszła na Kubie bez większych wstrząsów i przyczyniła się do umocnienia władzy Fidela Castro. Wprawdzie całkowita likwidacja prywatnej własności ziemskiej i rzemiosła spowodowała spore trudności w życiu mieszkańców, bowiem naprawienie zegarka, butów czy ubrania stało się właściwie niemożliwe. Poprawiło się jednak zaopatrzenie w produkty kartkowe. Inną konsekwencją harmonijnego ułożenia stosunków kubańsko-sowieckich, dotyczą bezpośrednio ludności, był udział wojsk kubańskich w wojnach afrykańskich, początkowo w Angoli, później także w Etiopii. Wyjazdy żołnierzy do Afryki były jednak wbrew pozorom stosunkowo popularne. Należy pamiętać, iż była to dla młodych Kubańczyków praktycznie jedyna możliwość zobaczenia świata zewnętrznego. Ponadto w latach siedemdziesiątych angolańskie sklepy pełne były jeszcze portugalskich zapasów /obecnie nie różnią się niczym od kubańskich/, zaś dla młodego chłopca Hawary, który nigdy w życiu nie widział normalnego sklepu, możliwość dokonania zakupów w magazynie w stylu zachodnim z dziesięcioma gatunkami dżinsów czy japołskim sprzętem stereofonicznym była naprawdę atrakcyjna. Ponadto do roku 1970 istniała możliwość legalnej emigracji z Kuby, co również rozładowało napięcie wewnątrz kraju.

Lata 1968-79 to okres całkowitego panowania Fidela Castro nad sytuacją wewnętrzną, a także bardzo dobrej pozycji na arenie międzynarodowej. Kryzys nadszedł bardzo niespodziewanie i był całkowitym zaskoczeniem dla wszystkich obserwatorów, którzy niezależnie od przekonań politycznych byli raczej zgodni co do tego, iż po wyjeździe opozycji pozostali w kraju Kubańczycy popierają bez zastrzeżeń rządy komunistyczne, że tak nie jest, okazało się dopiero po słynnym incydencie w ambasadzie peruwiańskiej. Aby dobrze zrozumieć charakter wydarzenia, które niemożliwe byłoby w warunkach europejskich, należy podać kilka słów wyjaśnienia. Otóż wszystkie kraje Ameryki Łacińskiej podpisały między sobą tzw. "prawo o azylu", które głosi, że każda osoba, która znalazła się na terenie ambasady innego kraju południowoamerykańskiego może poprosić o azyl polityczny, który w zasadzie musi być jej przyznany. Azyl taki upoważnia do wyjazdu z ojczystego kraju. Prawo o azylu przestrzegane jest przez wszystkich jego sygnatariuszy łącznie z Kubą. Sytuacja ta sprawia, że ambasady Meksyku, Peru, Wenezueli czy Argentyny w Hawanie przypominają raczej twierdzą obronną, a nie placówki dyplomatyczne. W odległości stu metrów od takiej ambasady kubańskie posterunki kierują przechodniów na drugą stronę ulicy. Na dachach okolicznych domów znajdują

się gniazda karabinów maszynowych, a co kilka metrów stoi żołnierz z automatem gotowym do strzału. Każde nieostrożne zbliżenie się do ogrodzenia ambasady grozi oczywiście natychmiastowym zastrzeleniem. I oto pewnego dnia miejski autobus wpadł w poślizg i uderzył w ogrodzenie otaczające teren ambasady peruwiańskiej. Kraksa była niegroźna, nikt nie został ranny, ale w płocie powstała wyrwa. Pasażerowie błyskawicznie zorientowali się w sytuacji i jeden po drugim wbiegli do ogrodu ambasady. Zaskoczeni żołnierze oddali strzały w powietrze, ale żaden z nich nie miał odwagi strzelać do tłumu. Wreszcie i oni nie wytrzymali nerwowo i sami schronili się na terenie placówki. Zanim postawiono nowe posterunki, na eksterytorialnym obszarze znalazło się blisko tysiąc osób spośród przechodniów i mieszkańców okolicznych ulic. Po kilku dniach Castro zdecydował się zdjąć posterunki i po raz drugi w czasie swojego panowania dopuścił do wyjazdu większej ilości niezadowolonych. Przy okazji opróżniono wszystkie więzienia na Kubie pozwalając na wyjazd kryminalistom /więźniowie polityczni oczywiście musieli pozostać/. Ponadto zmuszono do wyjazdu wszystkie kobiety podejrzane o prostytucję i mężczyzn podejrzanych o homoseksualizm. Podczas drugiej emigracyjnej akcji, która trwała tym razem krócej, tak że nie wszyscy chętni do wyjazdu zdążyli to uczynić, wyjechało od 40 do 200 tysięcy osób.

Po tych wydarzeniach znowu zaznaczyła się pewna zmiana w polityce wewnętrznej Fidela Castro. Rozumiejąc, że niezadowolenie ludności, które ujawniło się w masowym dążeniu do wyjazdu z kraju ma swe źródło w trudnościach w zapotrzeniu w podstawowe artykuły, postanowiono wprowadzić sieć sklepów komercyjnych, w których po wysokich cenach można kupić szereg towarów dostępnych dotąd jedynie na czarnym rynku. Pozwolono też chłopom na sprzedaż produktów rolnych z działek przyzagrodowych, co dotąd było zakazane. Kolejnym posunięciem było otwarcie granicy dla emigrantów z lat sześćdziesiątych, którzy zaczęli otrzymywać pozwolenia na odwiedzanie rodzin. Miało to o tyle pozytywne skutki, że w znaczny sposób złagodziło trudności rynkowe, — przyjeżdżający ze Stanów przywożą ze sobą ogromne ilości towarów. Ponieważ wizyty emigrantów trwają dopiero od kilku lat, nie można jeszcze z całą pewnością przewidzieć, jakie będą one miały skutki, choć już teraz widać, że zaczynają one powodować zmiany, być może nieodwracalne, w sposobie myślenia Kubańczyków. Od rewolucji do końca lat siedemdziesiątych byli oni praktycznie odcięci od świata zewnętrznego i jedynym źródłem informacji była dla nich oficjalna propaganda, głosząca m. in. ,że ogromne masy ludności krajów kapitalistycznych cierpią skrajną nędzę. Niezależnie od tego, na ile propaganda ta działała na umysły ludności, widok nieprawdopodobnego jak na warunki kubańskie bogactwa z USA /choć oczywiście w Stanach są to w większości ludzie ubodzy/ wywołał szok, którego pierwszą konsekwencją był zanik motywacji do pracy. Dalsze konsekwencje zmiany polityki

zewewnętrznej pokaże przyszłość.

Życie codzienne na Kubie w okresie po wielkiej ofensywie rewolucyjnej 1968 roku przebiega pod znakiem nieprawdopodobnego nasilenia propagandy, bardzo podobnej do znanej nam z czasów gierkowskich propagandy sukcesu, tyle że znacznie bardziej krzykliwej i wszechogarniającej. "Cuba — primer territorio libre de América" / Kuba — pierwsze wolne terytorium w Ameryce/. Hasło to widać i słycać wszędzie. Witają nim przybysza w samolocie kubańskich linii lotniczych, w momencie, gdy przyląduje na lotnisko José Martí w Hawanie; od niego zaczynają się wszystkie programy radiowe i telewizyjne. Wszędzie na ulicach widać ogromne plakaty nawołujące do walki z imperializmem i przestępczością, wzrostu wydajności pracy, wzmoczonego wysiłku przy zbiorach trzciny cukrowej, ukończenia sześciu klas itd. W radio i telewizji połowa piosenek ma treść ideologiczną: na melodię rumbi śpiewa się o sukcesach w walce z obcą dywersją, opiewa się bohaterstwo milicjantów i wysiłek robotników. Styl i forma propagandy przypominają do złudzenia wzory z europejskich krajów komunistycznych w latach pięćdziesiątych. Szczególnie rzuca się to w oczy przy lekturze prasy. Na pierwszej stronie każdej gazety widnieje oprócz hasła "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się" obowiązująca nazwa roku. To estatnie wymaga wyjaśnienia. Otóż obecnie na Kubie każdy rok nosi nazwę upamiętniającą najważniejsze spodziewane wydarzenie /nazwy są ustalone wcześniej/. Oto kilka przykładów: Decydującego wysiłku, Rok instytucjonalizacji, Jedenastego Festiwalu, Zwycięstwa, 10 milionów itd. Na pierwszej stronie gazety, np. "Granma" albo popołudniówka "Juventud Rebelde", znajdujemy zawsze doniesienia o wykonaniu planów produkcyjnych, zbliżającej się lub zakończonej kampanii cukrowniczej, życiorysy przedujących macheteros /robotników pracujących przy trzcinie/ względnie innych przodowników pracy. Na następnych stronach są wiadomości zagraniczne, które w odniesieniu do obszarów spoza Ameryki ograniczają się do krótkich notatek, będących przedrukami Agencji TASS. Znacznie obszerniej potraktowane są kraje latynoamerykańskie oraz Stany Zjednoczone. Charakterystyczne dla gazet kubańskich są karykatury latynoskich dyktatorów, rysowane zawsze, niezależnie od tego, czy chodzi o Pinocheta, Stroessnera czy Sileę Suazo, w jednej konwencji: wielka czapka wojskowa ze swastyką i napisem wyjaśniającym o kogo aktualnie chodzi, na ręce opaska z literami USA, w kaburze pistolet ze znakiem B. Inne atrybuty to ociekający krwią topór czy trupia czaszka w ręku. Oprócz szefów państw latynoskich przedmiotem satyry jest jeszcze Wuj Sam, identyczny z tym, jakiego pamiętamy z naszych karykatur sprzed niewiele lat. Wuj Sam na rysunkach w gazetach najczęściej boi się Kubańczyków i zgrzyta zębami w bezsilnej złości widząc rozkwitające pod bokiem pierwsze socjalistyczne państwo w Ameryce. Oprócz środków masowego przekazu bardzo istotnym ins-



trumentem kształtowania światopoglądu są socjalistyczne szkoły tzw. "escuelas de campo", do których chodzi większość kubańskiej młodzieży. W szkołach tych oprócz normalnej nauki dzieci pracują przez kilka godzin dziennie na roli, a więc mają dzień całkowicie wypełniony. Kontakty z rodzicami ograniczone są do minimum i dozwolone tylko w niedzielę, z tym, że wyjazd do domu może nastąpić tylko w co drugą niedzielę.

Dorośli z kolei kształcą się w CDR-ach, czyli Komitetach Obrony Rewolucji. CDR-y działają w każdym większym bloku mieszkalnym, względnie obejmują kilka małych domków. Przynależność do nich nie jest wprawdzie obowiązkowa, ale bez niej nie można dostać żadnej pracy, co powoduje, że należą do nich wszyscy z wyjątkiem bardzo wąskiego marginesu obejmującego głównie starców, część niepracujących kobiet i ludzi ze środowisk przestępczych. Działalność w CDR-ach polega na okresowych dyżurach w wyznaczonym rejonie ulicy, względnie przed bramą wejściową domu i obserwowaniu, kto gdzie wychodzi, skąd przychodzi i z kim się kontaktuje. Oprócz tego do obowiązków członków Komitetów należą prace społeczne typu porządkowego względnie produkcyjnego. Podobne dyżury, prace społeczne i zebrania organizowane są w miejscu pracy. Znaczącym ułatwieniem w pracy propagandowej jest fakt, iż Kuba jest wyspą, a więc możliwości kontaktów z sąsiadami przez granicę nie istnieją, niemożliwe są prywatne wyjazdy za granicę, a przez dwadzieścia lat /od 1961 do początku lat osiemdziesiątych/ nie mogli odwiedzać Kuby emigranci. Ponadto poważnie utrudniona była korespondencja między Kubańczykami w kraju a ich rodzinami w USA, zaś paczki wysyłane ze Stanów Zjednoczonych były w większości konfiskowane na cele rewolucyjne.

Główne ośrodki propagandy było i jest skierowane przeciwko USA, którego rząd nazywany jest faszystowskim, zbrodniczym, bandyckim, rasistowskim itd. Przykładem metod do jakich ucieka się do propagandy może być nazwisko byłego prezydenta Nixona, które było podane zawsze ze swastyką zamiast litery x. Wszystkie gazety posiadają specjalną cześć na tę okazję i żaden lojalny wobec reżimu Kubańczyk nie napisze tego nazwiska inaczej. Efekty tej bardzo intensywnie prowadzonej indoktrynacji, którą dodatkowo ułatwił fakt, że prawie wszyscy przeciwnicy reżimu opuścili kraj, są bardzo widoczne. Przeciwnicy Kubańczyk jest przekonany, że jego kraj w większości dziedzin życia ewoluował do czołowni światowej i wprawdzie daleko mu jeszcze do poziomu ZSSR czy Czechosłowacji, ale pozostał daleko w tyle kraje kapitalistyczne, które są wprawdzie rozwinięte gospodarczo i bogate, ale w których ogromna większość ludności cierpi niewiarygodną nędzę. Wielu Kubańczyków sądzi, iż skromne produkty, które otrzymuje na kartki to i tak daleko więcej niż może sobie kupić robotnik w krajach kapitalistycznych, nawet najbogatszych. W ostatnim okresie obraz ten został jednak nieco zamazany przez wizyty krewnych z USA, których

wpuszczenie jak się zdaje nieodwracalnie zmieniło światopogląd przynajmniej części Kubańczyków. Obraz polityczny świata, jaki na większość wykształconych po rewolucji ludzi jest również zdumiewający. Osoby z wyższym wykształceniem potrafią twierdzić szczerze i z pełnym przekonaniem, że drugą wojnę światową wywołały Stany Zjednoczone bombardując własną bazę w Pearl Harbour tylko po to, by mieć później pretekst do zrzucenia bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki. Oczywiście polemika z Kubańczykami jest w takiej sytuacji zupełnie niemożliwa, ponieważ dysponują oni zupełnie innymi danymi i inną wiedzą, tak że dyskusję z nimi należałoby właściwie zacząć od kursu historii najnowszej. Kubańczycy są też bardzo dumni z osiągnięć swego kraju w sporcie, ze zwycięstw w Angoli i Nikaragui, ze znakomitej jakości swoich cygar i rumu. Uważają również, że ich kraj, który przed rewolucją był zaściankowym i nie liczącym się państewkiem jest obecnie podmiotem polityki światowej i wywiera przemożny wpływ na bieg dziejów ludzkości. To ostatnie, choć przesadzone, nie jest, nawiasem mówiąc, całkiem pozbawione podstaw.

Przekonanie o dobrych stronach systemu pomagało Kubańczykom znieść niezliczone trudności życia codziennego. Zaczniemy od trudności ekonomicznych. System dystrybucji dóbr konsumpcyjnych był do końca lat 70 w 95% kartkowy, przy czym w latach 60-tych przez cztery lata nie było w sprzedaży wolnej ani kartkowej w ogóle żadnej odzieży. Pod koniec lat siedemdziesiątych, przed wprowadzeniem sklepów komercyjnych w wolnej sprzedaży znajdowały się jedynie następujące artykuły /cc nie znaczy, że były łatwe dostępne/: masło, jogurt, herbatniki, ocet musztarda, jajka, zegarki, radia tranzystorowe oraz rum. Jeden artykuł - papierosy objęty był podwójną formą sprzedaży: za kartki w ilości 4 paczek papierosów i jednego cygara miesięcznie na dorosłą osobę /z tym, że cygara tylko dla mężczyzn/ w cenie po 20 centawos paczka oraz po cenie komercyjnej wynoszącej 1,60 lub 2,40 peso zależnie od gatunku. Wszystkie pozostałe produkty żywnościowe lub przemysłowe były na kartki, które można było kupić miesięcznie na osobę: 10 uncji kawy, 5 funtów ryżu, 5 funtów fasoli, 5 funtów cukru, 30 uncji mięsa, 30 funtów chleba, jednego karczaka, jedną puszkę przecieru pomidorowego, jedno mydło toaletowe i jedno szare do prania oraz jedną rolkę papieru toaletowego. Teoretycznie na kartki przysługiwala jeszcze szynka, jarzyny i owoce, ale ich dostawy były bardzo nieregularne. Dzieci do lat ośmiu mogły ponadto kupić jeden litr mleka dziennie. Z odzieży Kubańczyk mógł kupić parę butów, dwie pary koszul i jedną parę spodni rocznie. Skarpетки i majtki były do wyboru, należały bowiem do grupy artykułów, na które jest jeden kupon, a na jeden kupon można było kupić tylko jeden artykuł, np. nabywając chusteczkę na głowę nie można już było kupić fartuszków i odwrotnie. Trochę inna była forma dystrybucji telewizorów, pralek, lodówek, rowerów. Były to artykuły, do

których prawo zakupu nabywało się po przepracowaniu społecznie określonej ilości godzin. Na początku lat osiemdziesiątych zostały w rowadzone sklepy komercyjne, tzw. "merkado libre", w których można nabyć poza systemem kartkowym po bardzo wysokich cenach różne artykuły spożywcze i przemysłowe. Wprowadzono do wolnej sprzedaży telewizory i lodówki, z tym że ich cena wynosi odpowiednio 900 i 1900 peso przy średniej pensji nieco ponad 150 peso. W wolnej sprzedaży i po normalnych cenach pojawiła się też kawa. Poza tym system kartek i talonów za pracę społeczną i inne zasługi pozostał bez zmian. Jak łatwo się domyślić, ilość towarów otrzymywanych na kartki nie wystarcza na najskromniejsze nawet życie, czego rezultatem jest rozдутy do nieprawdopodobnych rozmiarów czarny rynek, któremu nie zagroziło nawet powstanie sklepów komercyjnych. A oto przykład cen czarnorynkowych: spodnie 50-150 peso, koszula 20-40 peso, buty 50-200 peso, litr mleka 1 peso, kilogram wędliny 25 peso. Szczególnie poszukiwane są modne ubrania. W tej dziedzinie nie pomogły nawoływania o rewelucyjną skromność i ascetyzm, propagowanie mundurków na wzór chiński, a nawet osobisty przykład Fidela Castro, który chodzi zawsze w prostym mundurze bez żadnych ozdób i insygni. Największy i najgorliwszy rewolucjonista kubański traci głowę na widok spodni marki Levis czy koszuli produkcji Calvin Klein. Wieloletnie pranie mózgu oraz drastyczne kary za kupowanie na czarnym rynku nic w tym zakresie nie zmieniły. Znając stosunek średniej pensji do cen czarnorynkowych możemy sobie wyobrazić, jakim ogromnym wysiłkiem musi być zdobycie przyzwoitego ubrania. Ale Kubańczycy potrafią tygodniami głodować, aby kupić amerykańską /najchętniej/ czy zachodnioeuropejską odzież, zaś po wyglądzie ulicy można sądzić, że wszyscy bez wyjątku Kubańczycy zaopatrywali się zawsze na czarnym rynku, choć za nabycie najmniejszego drobiazgu poza handlem uspołecznionym grozi kara pięciu lat więzienia. Oczywiście w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wygląd Kubańczyków odbiegał od stanu europejskiego, obecnie jednak, gdy zaprzestano konfiskowania paczek na cele rewelucyjne i pozwolono na wizyty emigrantów, oglądając ulicę kubańską trudno uwierzyć, że ubrania sprzedawane są ciężko na kartki, w ilościach niewystarczających.

Trudności z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły żywnościowe nie są jednak najbardziej dokuźliwą stroną życia codziennego. W latach siedemdziesiątych największą udręką ludzi żyjących w dużych miastach była kumulacja, która ostatnio uległa zresztą nieznacznej poprawie. Jeżdżenie autobusami w Hawanie praktycznie zarezerwowane było tylko dla ludzi młodych i sprawnych fizycznie. Już na pierwszym przystanku odjeżdżające raz na pół godziny czy raz na godzinę autobusy wypełniały się do granic możliwości a następnie nie zatrzymywały się już na żadnym przystanku tylko sto metrów przed nim lub za nim. Taktyka łapania autobusu polegała na pilnym wypatrywaniu go i po stwierdzeniu, że 200 metrów przed przystankiem zaczyna zwalniać — rzuceniu się pędem

w jego kierunku, lub też, gdy widać było, że zbliżający się pojazd jedzie z pełną prędkością - biegu w przeciwnym kierunku. Dogonienie autobusu, które zresztą nie dawało gwarancji dostania się do środka, udawało się tylko najlepszym sprinterom, reszta musiała iść na piechotę lub czekać godzinami na taksówkę. Wizyta u znajomych mieszkających na drugim końcu miasta była wyprawą na cały dzień. Dojazd do pracy na określoną godzinę był w ogóle niemożliwy, przez co nigdy nie było wiadomo, o której dany urząd rozpocznie pracę i czy w ogóle urzędnicy zdołają dotrzeć. Jeszcze gorzej jest z wyjazdami poza miasto. Pociągów w rozkładzie jest bardzo niewiele a jeszcze mniej odchodzi, zaś bilety sprzedawane są tylko na miejsca siedzące, przez co jazda jest oczywiście przyjemna, lecz trudna do realizacji. Każdy podejmujący podróż musi się zatem liczyć z niemożnością powrotu przez wiele dni, a nawet tygodni. Kolejnym wielkim problemem Kubańczyków jest nieprawdopodobna biurokracja i bałagan w urzędach. Pierwszą się oha sład, że urzędnicy w ogóle nie znają przepisów, nawet tych, zdawałoby się, oczywistych. Znane są przypadki niemożności kupienia biletu na samolot kubańskich linii lotniczych, gdyż nikt z urzędników nie znał jego ceny. Wielu cudzoziemców przebywających na Kubie nigdy nie dowiedziało się czy wolno im podróżować po kraju bez pozwolenia, czy też muszą się o nie starać, czy opuszczenie Kuby wymaga wizy wyjazdowej czy nie. Z reguły każdy urzędnik twierdzi co innego, lecz żaden nie ma odwagi podjąć samodzielnie decyzji. Na szczęście cudzoziemiec może urzędnikom wiele rzeczy wmówić udając zorientowanego. Kubańczyk w walce z biurokracją jest praktycznie bez szans. A spraw do załatwienia jest mnóstwo: nawet zorganizowanie uroczystości rodzinnej wymaga specjalnego pozwolenia zaoporzzonego w kilkanaście pieczętek i podpisów. System kontroli i represji ma na Kubie iście orwoc!owskie założenia. Wspomniane już CDR-y teoretycznie powinny kontrolować drobniuszko prywatne życie każdego człowieka. Na szczęście dla mieszkańców systemu ten, jak wszędzie na Kubie, nie działa sprawnie. W związku z tym, w swoim miejscu zamieszkania Kubańczycy nie przejmują się zbyt wiele zarządzeniami, wiedząc, że szef CDR-u czy funkcjonariusz bezpieczeństwa mieszkający na sąsiedniej klatce czy domku obok przyknie oko na łamanie przepisów przez sąsiada. Kubańczycy stają się nieufni i zamknięci w sobie, dopiero w kontakcie z obcymi i gdy znajdują się w nieznanym środowisku. System represyjny jest na Kubie bardzo drastyczny i działa w imię "wieliminowania pasożytów" i stworzenia nowego człowieka". Bardzo surowe są kary za przestępstwa kryminalne, za najmniejszą kradzież stosowana jest z reguły kara 25 lat więzienia. Jeszcze surowiej karane są czyny o charakterze politycznym. Od chwili objęcia władzy przez Fidela Castro toczy się też intensywna kampania przeciw prostytutce i homoseksualizmowi, które są prawdziwą obsesją przywódcy. Prostitution jest zagrożona karą dożywotniego więzienia, zaś homoseksualizm zamknięciem w obozie pracy. Jedynym azylem dla mniejszości seksualnych są szkoły baletowe i zespoły artystyczne, gdzie homo-

seksualności znajdują się pod specjalną ochroną.

Należy przy tym wszystkim podkreślić, że Fidel Castro jest jak na warunki latynoamerykańskie raczej, umiarkowany i na tyle kontroluje ogromnie rozbudowany aparat policji i służby bezpieczeństwa, iż osoby nie zaangażowane czynnie w politykę i nie wykazujące dewiacji mogą żyć względnie spokojnie, bez strachu przed represjami.

Życie na Kubie jest dla większości mieszkańców szalenie trudne z przyczyn czysto ekonomicznych. Istnieją jednak dwie grupy osób, którym powodzi się nad wyraz dobrze. Pierwszą z nich, co nie jest zaskoczeniem, reprezentują wyżsi funkcjonariusze partyjni i druga — i tu mamy do czynienia z czymś unikalnym w obozie socjalistycznym — stanowią osoby otrzymujące "pensję historyczną". Otrzymują ją ci cenieni specjaliści, którzy w okresie wielkiego exodusu inteligencji po rewolucji, zdecydowali się zostać, pod warunkiem, że zachowają dotychczasową pensję. Ludzie ci zarabiają 1000 do 1500 peso miesięcznie /co na Kubie jest sumą ogromną/, podczas, gdy ich młodszy koledzy na tych samych stanowiskach 200-250. Oczywiście pracownikom otrzymujących "pensje historyczne" jest coraz mniej, gdyż są to w tej chwili ludzie po sześćdziesiątce. Wyłączywszy te dwie bardzo wąskie grupy uprzywilejowanych, pozostała ludność Kuby żyje bardzo skromnie. Biedę najlepiej ilustruje fakt istnienia specjalnej sieci hoteli z pokojami na godziny, tzw. "posadas". Stworzone one zostały głównie z myślą o małżeństwach, które w potwornie zatłoczonych mieszkaniach, zamieszkałych przez wiele pokoleń, nigdy nie mogłyby swojego związku zkonsumować.

Wszystkie trudności życia na Kubie są oczywiście jak najbardziej zrozumiałe i nie da się ich uniknąć w systemie politycznym który, jak wiadomo, źle funkcjonuje nawet w krajach gospodarczo rozwiniętych. Mimo to, kubański model jest wyjątkowo atrakcyjny dla państw latynoskich. Niewątpliwie osiągnięcia Kuby jak rzeczywista likwidacja analfabetyzmu, bezrobocia, powszechna opieka lekarska i brak głodu wzbudzają podziw i zazdrość w takich krajach jak Salvador czy Haiti. Należy jednak podkreślić, że system kubański utrzymuje się tylko i wyłącznie z pomocy radzieckiej, która obecnie wynosi 1,5-2 mln. dolarów dziennie i że bez niej nie przetrwałby prawdopodobnie jednego miesiąca.

Delagat.

## Kubański wkład w marksizm-leninizm

- wywiad z Nestorem Alمندروsem

/ Przedruk z pisma Kontakt, Nr 7-8 / 84 /

KONTAKT: Czy mieszkał Pan na Kubie po rewolucji?

ALMENDROS: Żyłem na Kubie pod trzema różnymi reżimami, byłem tam za czasów, gdy Kuba była krajem demokratycznym, potem w czasie trwania prawicowej dyktatury Batisty -- w końcu za panowania Castro. Przez trzy lata od 1959 do 1962. K.: Opuścił pan Kubę z powodów politycznych w 1962 roku. Było więc dla pana od początku wiadome, w jakim kierunku rozwinię się sytuacja?

A.: Nie od samego początku. Byłem już uchodźcą za czasów Batisty. Kuba upełniła się od Hiszpanii w 1902 roku -- była to ostatnia kolonia hiszpańska -- i ustanowiła rządy parlamentarne, według zachodniego modelu. Miała konstytucję, która, jak często bywa, nie była w pełni przestrzegana. Zdarzyło się kilka dyktatur, było też lepiej raz gorzej -- sło w gruncie rzeczy kraj był liberalną demokracją, z pluralizmem partyjnym. Oczywiście, jak we wszystkich krajach zachodnich panowała szkodliwa korupcja i rząd nie był zbyt uczciwy. Ale był to kraj bardzo wolny. W 1952 roku doszło do zamachu stanu Batisty, po którym byłem inwigilowany i aresztowany, w efekcie czego postanowiłem opuścić Kubę. Reżim Batisty był bardzo twardy -- dużo ludzi znalazło się w więzieniach, gwałcono prawa konstytucyjne. Gdy Castro objął władzę, wróciłem na Kubę z dużym entuzjazmem, sądząc że zapanuje wreszcie pełna demokracja, której Kuba jak dotąd nie zaznała z powodu korupcji i nadmiernych wpływów Stanów Zjednoczonych. Kuba nie miała nigdy rządu naprawdę narodowego, niezależnego. Była zawsze pod czynnym wpływem -- najpierw Hiszpanii, potem Stanów Zjednoczonych, teraz Rosji. Dość naiwnie wierzyliśmy, że mała wyspka, nie posiadająca bogactw naturalnych, bez źródeł energii, może być niezależna. Nie wiedzieliśmy wtedy, że kraj w podobnej sytuacji jest prawie zmuszony, jeśli chce się rozwijać, do uzależnienia się od kogoś. Ale wtedy wierzyliśmy w tę możliwość -- Castro zresztą umocnił nas w tej wierze w oryginalną rewolucję, rewolucję liberalną również. Jak w naszym filmie, którego sloganem było: "ni z Waszyngtonem ni, z Moskwą". Był to slogan roku 1959-1960. Później się to zmieniło -- doszło do przymierza ze Związkiem Sowieckim a reżim stał się prawie stalinowski.

K.: Czy sądzi pan, że taki rozwój sytuacji był nieunikniony? Czy, jak się często słyszy, inne nastawienie ze strony Stanów Zjednoczonych mogło mieć

wpływ decydujący?

A.: Nie sądzę, by było to winą Stanów Zjednoczonych. Jest to punkt widzenia bardzo na zachodzie rozpowszechniony, ale fałszywy. USA dążyły złapać się w pułapkę. Castro zaczął uprawiać w stosunku do nich politykę prowokacji, dążąc do zerwania stosunków. Był mu potrzebny nieprzyjaciel, który by tłumaczył schwytnie kraju w garść. Rewolucja została przeciwko zrobiona, w celu przywrócenia demokracji — nie mogli jej nie przywrócić bez uzasadnienia, bez widma złego nieprzyjaciela, który zmuszał do odłożenia na później wyborów, obiecanych na 1959 rok. Wybory były przeciwko zapowiedziane po 18 miesiącach. Poza tym nie był on przeciwko jedynym, którzy walczyli z Batistą, takich grup było dużo. Trzeba zaznaczyć, że grupa, która Batistę dała się najbardziej we znaki, to nie była grupa Castro lecz "guerilla" hiszpańska z Hawanie. To ona naprawdę podkopała reżim. W ostatnich latach panowania Batisty sytuacja w Hawanie stała się nie do zniesienia, ze względu na sabotaż i inne akcje protestacyjne. Podczas gdy działalność Castry w Sierra Maestra była bardzo spektakularna ale niezbyt szkodliwa. On i jego ludzie byli odizolowani, żyli w lasach i prowadzili działania raczej symboliczne. Ludzie, którzy naprawdę ryzykowali swoim życiem, byli w podziemiu w Hawanie — trochę tak, jak to pokazane jest w filmie Wujdy "Kanał". W pierwszym okresie po objęciu władzy przez Castro miał miejsce krótki etap sojuszu z tymi grupami. Z początku asymilowano tych ludzi, pozwolono im pełnić dość ważne funkcje, dano im nawet ministerstwa, nawet urząd Prezydenta Kuby. Był nim Urrudía, człowiek wywodzący się z tego właśnie ruchu. Potem oskarżono ich o zdradę, o knowania z Amerykanami i powoli wyeliminowano ich. Oprócz niektórych, którzy przeszli na właściwą stronę. Byli to ludzie o bardzo różnych zapatrywaniach politycznych, sięgających od anarchii aż po prawicę. W walce przeciwko Batistę byli zaangażowani przeciwko również ludzie z prawicy — katolicy, konserwatyści, liberalni konserwatyści. Nie wolno zapominać o tym, że Batista był mulatem, a w jego wojsku w przeważającej większości służyli Murzyni. Dość paradoksalne jest, to że rewolucja została zrobiona przez białych. Żołnierze Castry w Sierra Maestra byli biali, on sam jest pochodzenia burżuazyjnego. Całe jego otoczenie zrosztą było tego samego pochodzenia i tak jest nadal. Na czele dzisiejszej Kuby stoją ludzie, którzy pochodzą z dawnej białej klasy burżuazyjnej. Istniała więc biała, konserwatywna, prawicowa, proamerykańska burżuazja, która była przeciwna Batistę również z powodów rasistowskich. Nie byli to fałszyści — była to konserwatywna, prawica tradycyjna. Ale ponieważ Kuba jest tak daleko dla Europejczyków — Kuba to prawie tak jak Mongolia, jest to kraj prawie mityczny, który można sobie wymyślić — więc Francuzi, Anglicy, Niemcy, Włosi — wymyślili sobie Kubę. I uprościli — stworzyli wersję biało-czarną w której z jednej strony był ohydny Batista, z drugiej zaś Castro w romanty-

cznej Sierra Maestra. Pośrodku zaś nie było niczego. Chcieli również wierzyć, że istnieją tylko dwa możliwe wyjścia - upadek Castro oznaczał nieuchronnie powrót Batisty. Co było absurdalne - po pierwsze Batista zginął, po drugie nie miał on żadnego poparcia. Nawet wśród emigrantów w Ameryce bardzo trudno jest znaleźć kogoś, kto odważyłby się go bronić.

K.: Opuścił pan Kubę w 1962 roku. Już wtedy wiedział pan więc, że sprawy biorą zły obrót?

A.: W 1961 roku nastąpiło całkowite odwrócenie sytuacji. Przez rok decydowałem się na wyjazd i starałem się o papiery. Wtedy można było jeszcze wyjeżdżać legalnie, z czasem stało się to już coraz trudniejsze. Wyjechałem więc legalnie, z trzymiesięcznym paszportem, który oczywiście po przyjeździe do Europy podarłem. Już nigdy na Kubę nie wróciłem. Już w 1961 a nawet 1960 roku można było zauważyć rzeczy bardzo zastanawiające. Ludzi, którzy walczyli z Batistą, siedzących w więzieniach lub rozstrzeliwanych. Ja, który nie robiłem niczego konkretnego, który nie walczyłem z bronią w ręku - znajdowałem się na wolności, a nawet pełniłem dość ważną funkcję w kubańskim kinie, podczas gdy przyjaciel, który walczył w partyzantce został rozstrzelany. Daje to do myślenia. I postępujące zwrócenie się ku ideologii komunistycznej, sprzecznej z tym, co się mówiło pierwotnie. Zostaliśmy oszukani. Oczywiście za dużo o tym nie mówiliśmy. Jeśli o mnie chodzi, nie jestem materiałem na bohatera. Milczałem więc, ale wśród przyjaciół prywatnie skarżyliśmy się. Postanowiłem wyjechać. Chwała Bogu, przeczytałem sporo książek o tych sprawach - znałem książkę André Gide'a o jego powrocie z ZSRR, znałem Kostlera, czytałem "1984". Kuba upodabniała się coraz bardziej do świata orwellowskiego. Niektóre osoby mówiły mi "dlaczego wyjeżdżasz, sprawy się ułożą, trzeba dać szansę rewolucji". Wyjechałem, i te same osoby, które mi to wszystko tłumaczyły, po kilku latach albo znalazły się w więzieniu, albo do mnie dołączyły. Miałem więc rację trochę wcześniej od innych. Wynikało to z moich lektur, no i z faktu, że żyłem w Hiszpanii za rządów Franka. Miałem pewne doświadczenie co do dyktatur ideologicznych. Dyktatura Batisty nie miała ideologii - była dyktaturą militarną, opierającą się na bandzie złodziei, której celem było utrzymanie status quo. Ale dyktatura frankistowska była dyktaturą ideologiczną. Istniała falanga i umundurowana młodzież, która maszerowała po ulicach śpiewając pieśni i wygłaszając przemówienia. Miała ona również swoją retorykę ultranacjonalistyczną. Zaczęłem dostrzegać to samo na Kubie. Było to bardzo podobne do tego co widziałem w Hiszpanii będąc młodym człowiekiem i na co byłem tak uczulony, że nastąpiła u mnie reakcja błyskawiczna. Widząc młodzież w mundurach defilującą ze sztandarami, powiedziałem sobie - "uwaga, to nie to do czegośmy dążyli".

K.: Już od dawna chciał pan zrobić dokumentalny film o Kubie. Zaraz po przyjeździe, w 1962 roku, czy można było o tamtejszej sytuacji mówić otwarcie?



A.: Zrobienie filmu o Kubie było niemożliwością. Nawet rozmowa w salonie, w klubie filmowym, gdziekolwiek — nie była akceptowana. Ludzie dosłownie odwracali głowę, nie chcieli mnie słuchać. Przytrafiło mi się to kilkakrotnie. Woleli czytać pozytywne artykuły w prasie pisane przez ludzi, którzy w Hawanie spędzili tydzień — było to dla nich ciekawsze niż wypowiedzi kogoś, kto żył trzy lata.

K.: Z bardzo podobną reakcją spotykają się ludzie ze wschodniej Europy.

A.: Tak, ale u was jednak wiadomo, że sytuacja obecna została wam narzucona. Poza tym myślę, że wchodzi tu również w grę pewien rasizm. Wy macie jednak powien prestiż — Chopina, Paderewskiego, pisarzy, znanych ludzi. Ale Kuba jest krajem niedorozwiniętym, więc na nią inno nie zasługuje. Było dużo ludzi, którzy jeździli na Kubę w charakterze gości potem mówili "oczywiście dla nas nie byłoby to dobre, ale dla nich jest w sam raz". Nie akceptowano nawet rozmowy na ten temat. Powclutku się to zmieniło. Sądzej zresztą, że jest w tym pewna zasługa waszego kraju. Zmieniło się to od pięciu, sześciu lat dopiero i właściwie tylko we Francji. Jest to zjawisko francuskie. W Stanach tak nie jest. Dość zadziwiające jest, że tam do tej zmiany jeszcze nie doszło, że inteligencja amerykańska ma wciąż jeszcze sympatię do Castry i dla ZSRR. Są oni przynajmniej, przychylniej nastawieni do Związku, a przede wszystkim do Kubę niż intelektualści europejscy. Ale Francja jest pod tym względem najbardziej zaawansowana.

K.: Film "Mauvaise Conduite" /Złe Prowadzenie Sie/ był finansowany przez Francuzów?

A.: Tak. Z początku myśleliśmy, że ponieważ w Stanach żyje milion Kubańczyków i panuje napięcie między Stanami i Kubą — Kuba jest najbliższym nieprzyjacielem Stanów Zjednoczonych — byłoby sprawą naturalną, gdyby projekt zainteresował amerykańskie sieci telewizyjne. Zwróciliśmy się więc do nich — i odmówiono nam. Nawet Public Television, która jest finansowana bezpośrednio przez subwencje państwowe, nie chciała nam pomóc. Wszystkie te instytucje są infiltrowane — może jest to zbyt ostre słowo — przez ludzi lewicowych sympatii. Są subwencjonowani przez Regana, przez państwo amerykańskie — ale gdy chodzi o wybór programów, to rolę decydującą odgrywają komitety, które są liberalne, idealistyczne, i które wierzą, że przeciwstawiając się rządowi wykazują swoją niezależność. Odmówili więc, i właśnie Francja z rządem socjalistycznym, telewizja francuska, nasz projekt natychmiast przyjęła. Poszliśmy do A2, przedstawiliśmy naszą propozycję w ramach programu "Dissidences" i dostaliśmy zaraz wolną rękę.

K.: Był to więc film zrobiony dla telewizji?

A.: Ze względu na moje doświadczenia z Hiszpanią frankistowską — które mi zawsze w życiu służyły — przypomniałem sobie, że Luis Bunuel nakręcił swój

film "Viridiana" w koprodukcji francuskiej. Rząd hiszpański uznał ten film za zakazany, lecz mógł czynić kroki jedynie przeciw kopii hiszpańskiej. Kopia francuska ocalała i nawet pojechała do Cannes, gdzie została nagrodzona. Powiedziałem sobie, że nasz film trzeba będzie nakręcić w koprodukcji z wytwórnią prywatną. Pracowałem już wcześniej z wytwórnią "Films du Lozange" w filmach Rohmera i Babet-Schroedera. Zaproponowałem im minimalny udział finansowy, aby film miał produkcję podwójną. Miała być zrobiona wersja filmowa i telewizyjna. Wiedziałem, że wersja filmowa nie będzie można ocenzurować i na tę kartę postawiłem. Rzeczywiście, udało się. Wersja filmowa nie pozwoliła na ocenzurowanie wersji telewizyjnej. Chcę tutaj podkreślić, że nie jest to mój film, jest to nasz film. Zrobiłem go z Armando Jimenez Lealem, który w przeciwieństwie do mnie jest prawdziwym Kubańczykiem. Jest on w równym stopniu odpowiedzialny za ten film co ja. Jest to człowiek bardzo utalentowany - zrobił film pod tytułem "El Super", film długometrażowy, nakręcony z Kubańczykami żyjącymi w Nowym Jorku. Film pokazuje życie kubańskiego dozorczy w tym mieście i jest w wersji hiszpańskiej. Dostał pierwszą nagrodę na festiwalu w Mannheim.

K.: Czy w filmie specjalnie omówiono prześladowania ludzi nie z powodów politycznych sensu stricto, w nadziei, że trafi to łatwiej do zachodniego widza, obywatela tak zwanej permissive society?

A.: Tak, twierdząc trzeba zdobywać bocznymi drzwiami. Wchodząc głównym wejściem można zaraz dostać go głowie, na przykład robiąc film o dyzydentach politycznych, o walczących bohaterach. Większość ludzi nie jest bohaterką, jest konformistyczna. Można to było widzieć we Francji w czasie okupacji. Ale sądzę, że we wszystkich krajach świata masy nie są bohaterkie, są chęć i bierność. Chcąc nimi wstrząsnąć trzeba było pokazywać ludzi, którzy bohaterami nie są, którzy znaleźli się w więzieniu bezpodstawnie, ze względu na winy, które w rzeczywistości winami nie są. Valladreda, który w filmie występuje, jest bohaterem, ale mówi on o dziecku, które znalazło się w więzieniu, a nie o sobie. Marta Freyde też nie mówi o sobie, lecz o więźniarkach kryminalnych. Wszyscy zaś inni to ludzie, którzy znaleźli się w więzieniu ponieważ mieli długie włosy, byli homoseksualistami, albo napisali książkę - wcale nie kontrrewolucyjną - którą odważyli się wysłać za granicę. Gdybyśmy pokazali opozycjonistów, to tutejsi pseudorewolucjoniści zawsze mogliby powiedzieć, że rewolucja nie może sobie pozwalać na wielkoduszność w stosunku do swoich nieprzyjaciół. Pokazując zaś ludzi niewątpliwie niewinnych i pozbawionych nawet zamiarów politycznych, umożliwiliśmy publiczności identyfikację z nimi.

K.: Film został wyświetlony w telewizji i w kinach, w których utrzymał się bardzo krótko. Czy spodziewał się pan większego zainteresowania?

A.: Nie, w przeciwieństwie do Jimenez i do dystrybutora filmu myślałem inaczej ponieważ wiem, że filmy dokumentalne nie mają nigdy wielkiej publiczności.

ci. Od czasu, gdy film dokumentalny wszedł na ekrany telewizyjne, u publiczności powstał odruch warunkowy — filmy dokumentalne ogląda się w telewizji, a nie w kinie. Jest to reakcja, z którą spодkały się wszystkie filmy dokumentalne. We Francji był jeden wyjątek, film "Le chagrin et pitié". Ale był to film, który został zakazany przez telewizję i który wywołał skandal.

Nie miałem więc nadziei wygórowanych, lecz przypominam o wypowiedzi Gertrudy Stein, gdy zapytano ją: w jaki sposób stała się taka znana? Odpowiedziała: "ponieważ tak mało ludzi mnie czyta". Wyśmy zniszczyli reputację reżimu Castro, ponieważ tak mało ludzi widziało film "Mauvaise conduite". Ważne jest, kto go widział — może być to tylko tysiąc osób. Wyświetlanie filmu podczas festiwalu, jak na przykład teraz w Nowym Jorku, już w pewien sposób gwarantuje wagraną.

K.: Jaka była reakcja prasy amerykańskiej?

A.: Dobra. W "New York Times" zamieszczono bardzo pozytywną ocenę. W prasie francuskiej głosy były również pozytywne, nie było nawet wcale głosów krytycznych, ani gwałtownych. Partia komunistyczna postanowiła milczeć, by nie spowodować polemiki. Ale goście amerykańscy, którzy są mniej kontrolowani przez ZSRR film ostro skrytykowali w pewnych lewicowych pismach — ku mojej wielkiej radości zresztą. Weźmy na przykład tygodnik "Village Voice", gdzie pojawiły się pomówienia pod adresem Valladerea. Jest on osobą, która im najbardziej przeszkadza. Rozpętano przeciwko niemu bardzo perfidną kampanię oszczerczą, sam Castro oficjalnie powiedział, że Valladares był za czasów Basty oprawcą. Pytanie: dlaczego w takim razie aresztowano go dopiero w grudniu 1960 roku, czyli prawie dwa lata po dojściu do władzy Castro? Gdyby był oprawcą, to prawdopodobnie by go zaraz rozstrzelano, a w najlepszym razie, w myśl specjalnej łaski, aresztowano by go w styczniu 1959 roku, w chwili, gdy Castro doszedł do władzy. Po sumyoh danych widać, że jest to absolutnym kłamstwem.

K.: Bardzo zaciekawia mnie wzmianka o roli bułgarskich doradców w rozwiązywaniu problemu homoseksualizmu na Kubie. Heberto Padilla, który w filmie występuje, mówi na ten temat: Raul Castro /brat Fidela/ w trakcie podróży po Bułgarii zauważył, że ulice tam były bardzo "czyste", nie było na nich widać elementów społecznych. Zapytał, w jaki sposób ten problem rozwiązano, szczególnie problem homoseksualistów, który go niepokoił najbardziej. Odpowiedziano mu: many obóz, gdzie wsadzamy tych ludzi, szczególnie zaś homoseksualistów, którzy was tak bardzo niepokoją.

A.: Sądzę, że wynika to z faktu, że Bułgaria była najbardziej rolniczym, najbardziej zacofanym z "demoludów", krajem najbardziej podobnym do Kuby. Jest to również kraj maksymalnie od Rosji uzależniony. Mam wrażenie, że Bułgaria została przez Kubańczyków uznana za model, Chiny przez pewien

również, chociaż później doszło do rozłamów. Są to domysły, ale nie sądzę, że Padilla sobie to po prostu wymyślił. Stał on w końcu przez pewien czas bardzo blisko władzy, jako jeden z najbardziej znanych kubańskich intelektualistów.

K.: Pan twierdzi, że Kuba jest krajem, gdzie stosuje się ostrzejsze represje niż w ZSRR.

A.: Sądzę, że w chwili obecnej jedynie kraje, gdzie represje są ostrzejsze niż na Kubie, to Północny Wietnam i Północny Korea. Twierdzą, że człowiek taki jak Wałęsa, który jednak w Polsce chodzi po ulicy, mniej lub bardziej obywatelny lub kontrolowany - na Kubie jest nie do pomyslenia. Nie jest wogóle do wyobrażenia, że na Kubie ktoś reprezentuje wolne związki zawodowe. Nawet istnienie takiego człowieka jak Sacharow, jest niemożliwe. Sacharow na Kubie siedziałby po prostu w więzieniu. To dziennikarze mogli jednak dotrzeć do Sacharowa i mogli z nim rozmawiać, byłoby na Kubie niemożliwe.

Przed mniej więcej rokiem, pięciu czy sześciu robotników usiłowało założyć wolny związek zawodowy. Zostali skazani na śmierć. Dostali najpierw inny wyrok kary, lecz sam Castro zażądał ich śmierci. Dopiero skandal wywołany przez tę sprawę na Zachodzie pozwolił ich uratować. Żadna instytucja nie ma prawa wstępu do kubańskich więzień. Inny przykład - na Kubie opublikowano dzieło seksuologiczne, w którym omawia się w sposób bardzo naukowy problem homoseksualizmu. W porównaniu z kubańskimi uprzedzeniami jest to utrzymane w tonie bardzo tolerancyjnym. Książka ta jest dla zwykłych ludzi niedostępna, można ją kupić za legitymacją lekarską. Jest to naprawdę dyktatura o wiele skuteczniejsza od dyktatury sowieckiej, polskiej czy jakiegokolwiek innej. Totalna. Ponadto władza na Kubie jest całkowicie jednoosobowa. Castro dominuje absolutnie. Pedagogika, rolnictwo, cokolwiek by się w kraju nie działo - musi otrzymać jego placet. "El maximo lider." W innych krajach istnieje przynajmniej jakaś namiastka lub imitacja grupy, która w pewnych niepolitycznych dziedzinach podejmuje decyzje. Castro natomiast zajmuje się wszystkim - hodowla bydła, rolnictwem, kinematografią - wszystkim.

K.: Czy istnieją jakieś frakcje wewnątrz aparatu władzy?

A.: Napewno. Jedna została już wyeliminowana. Chodzi o starą komunistyczną partię kubańską, zresztą zbliżoną do starej francuskiej kompartii. Intelektualiści, profesorowie - śalonowi komuniści typu zachodniego. Ich największym nieszczęściem było zwycięstwo komunizmu na Kubie. Przedtem nie byli nigdy prześladowani - byli nadal pisarzami, profesorami. Nawet za czasów Batisty tolerowano ich jako ekscentrycznych lewaków. Gdy zapanował komunizm, zostali oskarżeni o współpracę z CIA, aresztowani - niektórych rozstrzelano. Na ich tle Castro wymyślił sobie - a może była to prawda - konspirację mikrofrakcji, jak ją nazywał. Niektórzy z tych ludzi zostali wydaleny do ZSRR, inni siedzą

w więzieniu lub są kompletnie odizolowani. Wewnątrz reżimu istnieją więc różne odłamy. Wyżej wspomniani starzy komuniści, którzy przed rewolucją nazywali się PSP, Partido Socialista Popular. Nie nosili nazwy partii komunistycznej, by ludzi nie irytować. Organizacja Castro z Sierra Maestra nazywa się Ruchem 26 Lipca. Był to ruch anarchizujący, socjalizujący, bardzo niesprecyzowany. To jest centrum władzy. Są to ludzie, którzy się na marksizm-leninizm nawrócili. Wojsko jest frakcją najtwardszą, najbardziej ortodoksyjnie komunistyczna. Poza tym ludzie, o których była mowa, uczestnicy walki przeciwko Batiście, którzy dołączyli później do Castry. No i oportuniści.

K.: W związku z pańskim filmem spotkałem się kilkakrotnie z wypowiedzią Sartra'a zacytowaną przez Padille "Na Kubie nie ma Żydów, ale za to są homoseksualiści". Mówił tak zresztą prywatnie, publicznie nigdy się w ten sposób nie wypowiedział.

A.: Sądzę, że ta obsesja homoseksualizmu jest czymś bardzo kubańskim. Kubańskim wkładem w marksizm-leninizm. Może psychoanaliza braci Castro pozwoliłaby na znalezienie źródła tej obsesji. Homoseksualizm jest wprawdzie tępiący we wszystkich krajach komunistycznych, ale nigdy w tym stopniu co na Kubie.

K.: Czy może to wynikać z faktu, że opozycja polityczna w ścisłym tego słowa znaczeniu była słaba?

A.: Nie. No, z początku. Opozycja polityczna w pierwszych latach była dość słaba. Ale istniała zawsze — nie wolno zapominać o tym, że w XIX wieku Kuba miała swojego wielkiego człowieka — Jose Martíego. Był on jakby Tomaszem Jeffersonem Kuby. Napisał wiele książek, walczył o niepodległość — był prawdziwym demokratą. Jego książki czytane są w szkołach od pokoleń. Jest to w pewnym sensie biblia Kubańczyków. Nie można go po prostu pominąć. Pisał na wiele różnych tematów — nawet Castro się do niego odwołuje. Ta baza demokratyczna stworzona przez Jose Martíego przetrwała w kraju i tworzy opór przeciwko komunizmowi, od początku. Pomimo tego, że Kuba niejednokrotnie znajdowała się we władzy dyktatury, duch kubański jest duchem demokratycznym.

K.: Oslawione UMER-y czyli zmilitaryzowane Obozy Pracy nie istnieją już na Kubie?

A.: Nie istnieją pod tą nazwą, ale de facto egzystują — rekrutuje się do nich w inny sposób. Z początku wystarczył zły czynny donos. W latach 60-tych wystarczył donos sąsiada lub działnicowego Komitetu Obrony Rewolucji, by człowieka bezpodstawnie zaresztować. Teraz sprawy te zostały skodyfikowane. Istnieją więc obozy rehabilitacyjne, gdzie wysyła się ludzi po wyrokach. Jest to metoda subtelniejsza. Poza tym, podobnie jak w ZSRR, wadza się ludzi do szpitali psychiatrycznych. Ulepszono metody.

K.: Ostatnia duża fala emigracji kubańskiej była tak zwaną grupą Marielu. Słowo ludzi z tej grupy figuruje w pańskim filmie.

A.: Wtedy, w 1981 roku, wyjechało jakieś 125 000 ludzi. Jedynie w ogrodzie ambasady peruwiańskiej znajdowało się 11 000 osób. Była to manifestacja, mała rewolucja, choć się tego tak nie nazywa.

K.: Głosowali nogami.

A.: Tak i to na własne ryzyko. Nie było wcale powiedziane, że im się uda. Ci w ogrodzie ambasady umierali dosłownie z głodu. Dopiero w dziesiątym dniu rozdano im trochę jedzenia. W "Mauvais Conduite" widać sceny z filmu dokumentalnego kubańskiego, który miał pokazać zezwierzęcenie tych ludzi, ale oni proszą umierali z głodu. A byli to przeważnie mężczyźni, młodzi mężczyźni. A co do teorii reżimu, że byli to przeważnie kryminaliści, drobni przestępcy - jak powiedzieli to młodzi ludzie występujący w naszym filmie - skąd w kraju, który stworzył tak wspaniały system edukacyjny, bierze się tak dużo przestępców? Jeżeli wersja oficjalna jest słuszna, to samo istnienie tak wielu przestępców jest dowodem pląsy kubańskiego systemu wychowania.

K.: Jak wygląda życie tej grupy w Stanach Zjednoczonych?

A.: Niedobrze. Pierwsza fala emigracji kubańskiej dostosowała się szybko i dobrze. Ci ludzie znali Stany Zjednoczone. Kubańscy przed rewolucją sporo podróżowali, poza tym Kuba była bardzo zamerykanizowana. Ale nowe pokolenie nie tylko nie było zamerykanizowane - ponadto przyzwyczaiło się do państwa opiekuńczego, paternalistycznego, które o wszystkim decyduje. Ludzie ci są nie przygotowani do nowego życia - po pierwsze nie mają oni wykształcenia ani zawodu, jako że szkolnictwo kubańskie jest na bardzo niskim poziomie. Przede wszystkim zaś nie są przyzwyczajeni do pracy, do inicjatywy. Są więc w bardzo trudnej sytuacji - zdarza się, że popadają w przestępczość. Ale innym się układa. By wydać sąd o tej grupie, trzeba jeszcze poczekać z 15 lat.

K.: Czy mają jakieś ośrodki instytucjonalne, kulturalne?

A.: Kwiecie kilka osób, które niestety nie korzystają z poparcia Kubańczyków ze starszej emigracji. Są robione przez ludzi młodych, bardzo zasłużonych. Wykonują oni prace fizyczne by zarobić, a część swoich zarobków przeznaczają na wydawanie piśma. Oficjalne czynniki USA też ich nie popierają. W przeciwieństwie do tego, co się na Kubie mówi, że CIA wszystkich utrzymuje. W wyżej wspomnianym artykule "Village Voice" jest również powiedziane, że CIA opłaca kubańskich homoseksualnych literatów i artystów, by szkolowali Kubę. Nie jest to prawdą - niestety. Bardzo bym chciał, aby CIA się tymi ludźmi zaopiekowało.

K.: Czy istnieje jakaś grupa, która ma konkretne wyobrażenie na temat walki z Castrem i przyszłości Kuby?

A.: Nie za bardzo. Ludzie są zdezorientowani. Wiedzą, że tak jak jest, jest niedobrze. Są przeciwni, dużo gadają, ale wspólnej działalności nie ma. Istnieją oczywiście grupy wojskowe, paramilitarne. Niedużo o tym wiem. Ale mam

wrażenie, że jest to bardzo rozbite.

K.: Jaką rolę odgrywa obecnie kultura kubańska, w kraju i na emigracji?

A.: Dużo pisarzy i poetów siedzi w więzieniu. Na Kubie przywiązuje się dużą wagę do poezji, podobnie jak w krajach słowiańskich. Nie jest ona czynną wyjątkowo jak na przykład we Francji. Wszyscy więźniowie polityczni są poetami — lepszymi lub gorszymi. Poezja niedużo kosztuje — potrzeba kawałka papieru i ołówka. W więzieniu, gdzie się papieru nie dostaje w ogóle, piszą na bibułce od papierosów. Valladares w ten sposób mógł przeczytać swoje wiersze.

K.: Z początkiem lat 60-tych doszło do pewnego rozkwitu kubańskiego kina. Jaka jest obecnie sytuacja w kinematografii?

A.: Po rewolucji pracowałem najpierw jako reżyser i operator filmowy. Musiałem odejść z upaństwowionego przemysłu filmowego — było to coś w rodzaju filmu polskiego, nazywało się Ikik. Ale jako że był to sam początek rewolucji, istniały jeszcze wpływowe grupy w sferach rządowych, które nie należały do partii komunistycznej. Dość dziwne było to, że ani telewizja, ani niektóre pisma nie znajdowały się jeszcze w 1960 r. pod kontrolą partii komunistycznej. Znalazłem więc pracę jako krytyk filmowy w piśmie "Bohemia". Było to pismo ilustrowane, bardzo popularne, poświęcające sporo miejsca kinu. W latach 1959/60 prawie całkowicie wyeliminowano filmy amerykańskie /później doszło do całkowitej ich eliminacji/ a nawet filmy francuskie i włoskie, które przed rewolucją na Kubie cieszyły się dużą popularnością. Zostaliśmy zasypani lawiną filmów z krajów Europy Wschodniej. Dużo filmów sowieckich, dużo czeskich, polskich, węgierskich. Nawet chińskich. Zostałem więc postawiony w obliczu nieprzyjemnego obowiązku omawiania tych wszystkich dzieł. Oczywiście najmniej ciekawe były filmy chińskie i sowieckie, najciekawsze zaś filmy węgierskie i polskie. Przede wszystkim Wajda. "Kanał" — był to film, który zrobił na nas olbrzymie wrażenie. I Czesi — można było zobaczyć filmy ludzi takich, jak na przykład Ivan Passer, którzy potem wyjechali. I filmy węgierskie. Aby nie być zawsze negatywnym — w końcu nie mogłem pisać źle o wszystkich filmach — wybrałem kilka dobrych rosyjskich filmów, jak na przykład "Pani z piaskiem" Hieffitzu lub "Dalloda o żołnierzu" — filmy na wpeł dysydenckie, — filmy polskie, których broniłem, filmy węgierskie i czeskie. Zostałem za to ostro skrytykowany i oskarżony o dywersję ideologiczną. Wyrzucono mnie z pisma. Nie było to wyłącznie z tego powodu, ale była to jedna z przyczyn mego zwolnienia. Broniełem filmów polskich, które na Kubie uznano za zbyt liberalne, zbyt dekadentkie. Kuba czuła się bliższa filmom sowieckim. Sprawy potoczyły się dalej w tym kierunku...

Choć może to zabrzmieć dość dziwnie z ust liberała, za którego się uwa-

żam - kultura i sztuka nie kwitną tylko w krajach, w których panuje wolność. Rozwija się tam gdzie są finansowane - jakkolwiek by nie był powód tego finansowania. Co się stało z kinem na Kubie? Państwo upaństwowiło drobny prywatny przemysł kubański, który istniał przed rewolucją. Nie jest prawdą, że Kuba po rewolucji zaczęła od zera. Był to kraj dość zaawansowany - trzeci kraj Ameryki Łacińskiej co do poziomu gospodarczego. Dzisiaj, po triumfie komunistów, jest na miejscu jedenastym. Kuba miała więc dość rozwinięty przemysł filmowy - rozwinięty technicznie, nie artystycznie. I telewizję na bardzo dobrym poziomie. Na Kubie było siedem kanałów telewizyjnych, w tym jeden kolorowy. Był to drugi kraj świata z kolorową telewizją po Stanach Zjednoczonych, przed Francją i Anglią. Kręcono dużo filmów reklamowych, było sporo techników, operatorów - sam z tej szkoły pochodzę. Gdy Castro objął władzę, stworzył coś na podobieństwo Filmu Polskiego, na kino były więc pieniądze. Dlaczego? Bo Lenin powiedział "Dla nas najważniejszą formą sztuki jest kino". Za życia Lenina telewizja jeszcze nie istniała stąd ten dogmat. A ponieważ są dogmatykami, nie zajęli się zaraz telewizją, tylko inwestowali w kino. Pomimo, że jest to za drogi przemysł jak na tak mały rynek, na 7 czy 8, teraz może 10 mln mieszkańców. Kino było więc całkowicie deficytowe, ale dysponowało sporymi środkami. Znaleźli się artyści, którzy stworzyli te pierwsze porewolucyjne filmy, a potem wyjechali. Przypadki takie jak Formana lub Polańskiego istniały również na Kubie. Ważny film taki jak "Ménoir du sous-developpement", który na za granicą pewną cenę. Scenarzysta, główny operator i montażysta wyemigrowali, główna aktorka również. Został więc tylko reżyser, i to nie wiadomo na jak długo. Państwo finansowało filmy ludzi, którzy już wtedy byli trochę dysydentami. Dle robili filmy i inni - nie tylko dobrzy mają monopol na sztukę. Leni Rifenstahl była wielką artystką - jej filmy były nazistowskie, ale były to dzieła sztuki. Za czasów Stalina nakręcono kilka z największych filmów w historii kina. Fakt, że Kuba jest krajem mniej wolnym niż kiedyś, jeszcze nie oznacza, że filmy kubańskie są gorsze niż były. Sądzę, że mimo wszystko współczesne filmy kubańskie są lepsze niż filmy nakręcone przed rewolucją, z punktu widzenia artystycznego, nie merytorycznego.

Co do literatury - która jak wiadomo wymaga dużo mniejszych środków - o ile kino jest teraz lepsze niż przed rewolucją, o tyle literatura i teatr są gorsze. Przedtem było dużo grup teatralnych na bardzo dobrym poziomie, które właściwie nie podlegały żadnej kontroli. Batista się tymi sprawami nie interesował tak długo, jak coś nie było skierowane bezpośrednio przeciwko niemu. Zresztą, za czasów Batisty mieliśmy klub filmowy w Hawanie, w którym wyświetlaliśmy "Aleksandra Newskiego" Eisensteina, "Matkę" Pudowkina - sowieckie filmy. Nasz klub był bez porównania bardziej wolny niż dzisiejsze. Co się tyczy pisarzy, to najlepsi wychowali się przed rewolucją - Virgilio Pineira, Car-



pentier, Lima, Calreira Infante. Po rewolucji wprowadzili ich publikowano ale podlegali cenzurze.

K.: Czy istnieje jakaś namiastka "Samizdatu"?

A.: O ile mi wiadomo to nie. Zdarza się natomiast, że kubańscy autorzy publikują swoje książki za granicą, za co im grozi pięć lat więzienia. Przykładem tego jest ostatnia postać występująca w naszym filmie. Rene Ariza. Ten chłopiec dostał w 1967/68 nagrodę za najlepszą sztukę teatralną, po czym napisał kilka innych rzeczy, których na Kubie wydać nie mógł. Dał je więc hiszpańskiemu turyście, u którego znalazłono rękopis. Arizie wytoczono proces. Oto wyjątek z wniosku prokuratora: "od pewnego czasu Ariza pisze opowiadania, eseje i relacje o dywersyjnej treści ideologicznej i o charakterze propagandy anty-rewolucyjnej. Cały ten materiał literacki pozbawiony jest jakiegokolwiek wartości literackiej. Został on napisany przeciwko naszemu premierowi Fidel'owi Castro, przeciwko męczennikom naszej ojezyny i innym przywódcom. /Ariza/ Usiłował ten materiał wysłać za granicę i go tam rozprzewadzić wśród nieprzyjaciół socjalizmu i międzynarodowej solidarności." Wyrok: osiem lat więzienia. Była to kara za wysłanie tekstu, co do którego nie było nawet pewne, że zostanie opublikowany. Ariza odsiedział w więzieniu 5 lat. Obecnie jest w Stanach Zjednoczonych.

Wywiad przeprowadziła ZOFIA RÓŻANKOWSKA

Paweł Zamorski

## Revolucja i dyktatura w Nikaragui

/ Tekst napisany na zamówienie Obozu /

Nie jest dziełem jedynie zwykłego przypadku, że dwie postaci, których symbolika, choć odmienna, jest żywa po dziś dzień zarówno w Nikaragui jak i poza jej granicami, rozpoczęły swój "historyczny żywot" niemal w tym samym czasie. W Łońcu 1926 roku, wraz z grupą kilkudziesięciu górników, Augusto Cesar Sandino rozpoczął działalność partyzancką przeciwko interwencyjnemu oddziałowi USA. Zaledwie kilka lat później dowódca Gwardii Narodowej, Anastasio Somoza obalił dotychczasowego prezydenta aby zainaugurować jedną z najtrwalszych tyranii w dziejach Ameryki Łacińskiej. Był to początek dwóch "karier": krótkotrwałej i rewolucyjnej Sandino oraz wieloletniej i dyktatorskiej Somozy.

### W stronę historii

W okresie kolonialnym terytorium współczesnej Nikaragui wchodziło w skład kapitanii generalnej Gwatemali, która z kolei stanowiła autonomiczną część wicekrólestwa Nowej Hiszpanii. W sąsiedztwie odrębność swoją zaznaczyły jedynie dwa terytoria: osady drwali angielskich w późniejszym Belize oraz Królestwo Moskitii - cichy protektoriat brytyjski na wybrzeżu Atlantyku pomiędzy Hondurasem i Nikaragwą. Podobnie jak na pozostałym obszarze kontynentu, ruchy niepodległościowe w Ameryce Centralnej dały o sobie znać w pierwszych latach XIX wieku, ale ostatecznie proklamowanie niepodległości kapitanii generalnej nastąpiło dopiero w 1821 roku. Niezależność trwała krótko. Rok później kapitanii generalna wcielona została /nie obeszło się bez użycia siły/ do nowo utworzonego Cesarstwa Meksyku Agustina Iturbide. Efemeryczne cesarstwo upadło już w 1823 r., a wraz z jego rozbitciem powrócono do koncepcji unii centroamerykańskiej. Od połowy lat dwudziestych odrębność poszczególnych republik nabierała stopniowo cech trwałych. Ostatecznie w 1838 roku Nikaragua oderwała się od Federacji Centroamerykańskiej.

W początkach swej niezależności Nikaragua nie była przedmiotem większego zainteresowania mocarstw europejskich i Stanów Zjednoczonych. Wynikało to przede wszystkim z braku atrakcyjnych upraw eksportowych, tak jak w przypadku Gwatemali, Salvadora czy Kostaryki /kawa/. Praktycznie jedynym źródłem do-

chodów rządowych w handlu zagranicznym powstawał barwnik indygo, którego znaczenie jednakże zmalało w drugiej połowie XIX wieku w związku z wynalezieniem barwników syntetycznych. Dość szybko okazało się natomiast, iż podstawowym "bogactwem" Nikaragui jest jej położenie geograficzne i ukształtowanie terenu. Zwrócono mianowicie uwagę na fakt, iż rzeka San Juan i jezioro Nikaragua tworzą naturalny szlak komunikacyjny łączący w trudno dostępnym terenie wybrzeża obu oceanów. Klady około połowy XIX stulecia nazywano ludźmi zwiędzionych mirażem kalifornijskiego złota ruszyły na zachód, obywatel USA, Cornelius Vanderbilt zorganizował najszybszą i najtańszą przeprowadę międzyoceaniczną, wykorzystując do tego celu sprzyjające warunki w Nikaragui. Znaczenie komunikacyjne, a więc z czasu i strategiczne kraju, miało odgrywać kształtować politykę obcych mocarstw wobec tego regionu. W 1855 roku wspierany przez południowe stany USA amerykański awanturnik z Tennessee William Walker podjął próbę utworzenia w Nikaragui niewolniczej republiki. Trzeba było dwóch lat i wydatnej pomocy sił kostarykańskich oraz angielskich aby obalić samozwańczego prezydenta stojącego na czele armii kilkuset filibustierów. Jeszcze przez następne niemal pół wieku usiłująca utrzymać swą pozycję władczyni mórz Anglia, skutecznie przeciwstawiła się wszelkim próbom uzależnienia Centralnej Ameryki przez obcą potęgę, a zwłaszcza rosnącą w siłę po wojnie secesyjnej Stany Zjednoczone. Symbolicznym aktem rezygnacji Anglików z mocarstwowych aspiracji w tym regionie było przyłączenie przez Nikaragwę w 1893 r. angielskiej Moskitii.

Doiero na przełomie XIX i XX stulecia, a więc z pojawieniem się w Ameryce Centralnej United Company i planami budowy kanału międzyoceanicznego, obecność USA z-mażyła się silniejszym niż dotychczas stopniu. Nie ulega wątpliwości, z pierwotnymi zamiarami Amerykanów budowy kanału w Nikaragui związane w tym kraju ogromne nadzieje na przyszły rozwój gospodarczy. Toteż kiedy USA wykupiły aktywno spółki francuskiej w Panamie, prezydent Złoty zwrócił się w 1909 roku do Wielkiej Brytanii o kredyty, a następnie do Japonii z prośbą o budowę kanału. Dla Waszyngtonu oznaczało to groźbę utraty kontroli nad strategicznym połączeniem. Jeszcze nim upłynął rok na wybrzeżu Nikaragui wylądowała grupa popieranych przez Stany Zjednoczone emigrantów nikaraguańskich, trzeba było jednak wizyty oddziałów piechoty morskiej USA, wizyty, która z przerwami trwała blisko 20 lat.

Pierwszym i najważniejszym skutkiem inwazji był podpisanie w 1914 roku. tzw. traktatu Bryan-Chamorro, który przyznawał Stanom Zjednoczonym wieczyste prawa do budowy kanału na terytorium Nikaragui oraz umieszczenia tam baz wojskowych. Początki nowej polityki wobec Ameryki Łacińskiej, która to dyplomacja, z czasem rozwinięta, uzyskała nazwę "Polityki Dobrego Sąsiedztwa", przyniosły decyzją prezydenta Coolidge'a z 1925 r. wycofanie wojsk amerykańskich.

skich. W życiu wewnętrznym kraju oznaczało to wybuch nowych walk o fotel prezydencki. Dla ratowania swej słabnącej pozycji, a oficjalnie w celu zapobieżenia postępującej destabilizacji życia w Nikaragui, popierany przez Stany Zjednoczone pretendent do prezydentury, Adolfo Díaz zwrócił się do USA o ponowną interwencję wojskową. Przybycie oddziałów piechoty morskiej wyznosiło gwałtowne demonstracje antyamerykańskie, które szybko przekształciły się w zbrojny opór. Powstania, na którego czołe stanął dotychczasowy wiceprezydent Juan Sacasa, nie była w stanie zahamować nawet rezygnacji Díaz.

W listopadzie 1926 roku trzydziestoosobowy oddział dowodzony przez Augusto Cesara Sandino rozpoczął działania partyzantkie w położonym przy granicy z Hondurasem regionie Las Segovias. Był to początek wojny, której symbolika /zmagania Dawida z Goliatem, uciskanych z wyzyskiwaczami, wreszcie lewicowa i imperializmem/ przerastała znacznie zakres samych walk. Do partyzantki Sandino zgłaszali się licznie ochotnicy z wielu krajów Ameryki Łacińskiej /było też kilku z Europy/, w tym również komuniści /m.in. Farabundo Martí z Salwadoru/, choć sam dowódca odnosił się do komunizmu niechętnie i raczej skłaniał się w kierunku swoiście rozumianego anarchizmu opartego na tradycji indiańskich wspólnot.

Podczas gdy Sandino prowadził swoją ludową wojnę podjazdową /ok. 1930 r. jego siły liczyły blisko 3 tysiące partyzantów/, w stolicy wiceprezydent i jednocześnie przywódca powstania Sacasa porozumiał się z Amerykanami. W rezultacie kompromisu, a więc podporządkowania się USA, w styczniu 1933 roku oddziały piechoty morskiej opuściły Nikaraguę, a Sacasa zasiadł na fotelu prezydenckim. Pozostawał problem Sandino, którego zarówno szef państwa jak i dowódca Gwardii Narodowej gen. Anastasio Somoza usiłowali skłonić do złożenia broni. Pertraktacje stanowiły jedynie zasłonę dla faktycznych zamiarów władzy. 21 lutego 1934 r. gwardziści Somozy dokonali zamachu, w którym Sandino zginął. Wobec jego żołnierzy zastosowano krwawe represje.

Ponowna stabilizacja życia wewnętrznego w kraju nie trwała jednak długo. Nurestał konflikt pomiędzy prezydentem a żądną władzy dowódcą Gwardii Narodowej, który od kilku lat sprawował faktyczną kontrolę nad krajem. Somoze poprzez upatrywanie niebezpieczeństw w konstytucyjnej polityce Sacazy - urmił. Zamach stanu w 1936 roku otworzył w historii Nikaragui erę Somozów.

### "Państwo to ja"

Już w początkach swych dziesięcioletnich rządów Anastasio Somoza uczynił wiele dla zapewnienia sobie całkowitej kontroli nad życiem wewnętrznym kraju. Osiągnięciu tego celu służyły działania w trzech płaszczyznach: polityki zagranicznej - niepodważalna lojalność wobec Stanów Zjednoczonych jako gwarantów istniejących rządów; wewnętrznej - tłumienie wszelkiej opozycji i najmniej-

szych przejawów niezadowolenia przy pomocy oddanej mu armii, oraz ekonomicznej — zapewnienie sobie i swojej rodzinie przemożnego wpływu na życie gospodarcze kraju.

Zgodnie z tymi zasadami Nikaragua jako jeden z pierwszych krajów Ameryki Łacińskiej wypowiedziała wojnę państwom osi po japońskim ataku na Pearl Harbour. W praktyce oznaczało to niewiele ponad zabezpieczenie strategicznych punktów przed możliwością nazistowskiej dywersji, ale symboliczna wymowa faktu była znacząca. Oto Nikaragua, kraj rządzony przy udziale metod dyktatorskich, sprzymierzał się z zachodnimi demokracjami w ich walce z faszyzmem.

Szczególne znaczenie dla budowy autorytarnego systemu z niepodważalnym jednocosobowym przywództwem miała kontrola, jaką sprawował klan Somozów nad ekonomicznym życiem Nikaragui. Już w końcu lat trzydziestych dyktator zapewnił sobie pozycję największego posiadacza ziemskiego w kraju, a wkrótce doszły do tego akcje w bankowości, przemyśle i handlu. Z przybliżonych danych wynika, iż Somoza kontrolował osobiście, przez rodzinę lub podstawione osoby blisko 1/3 dochodu narodowego Nikaragui. Zaprezentowane uwagi nie powinny jednak przesłaniać faktu, że gospodarka kraju, zwłaszcza w latach czterdziestych, przeżywa okres intensywnego rozwoju, który zawdzięczano w znacznej mierze wojennym dostawom dla walczącej Europy i głównie Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie odcięte od tradycyjnego importu spowodowało rozbudowę nowych gałęzi przemysłu i rozszerzenie rynku wewnętrznego. Podobnie jak inne kraje regionu, w chwili zakończenia wojny Nikaragua zanotowała w swoim budżecie znaczne nadwyżki dewizowe.

Zasadniczym filarem władzy Somozów była armia, a ściślej mówiąc, elitarna Gwardia Narodowa — bezwolne narzędzie w rękach dyktatora. Już w początkach rządów Anastasio Somozy formacja ta liczyła przeszło 5 tysięcy dobrze wyszkolonych i uzbrojonych w najnowocześniejszy sprzęt ludzi. Służba w Gwardii wiązała się nie tylko z wysokim uposażeniem /zwłaszcza kadry oficerskiej, której procent był niezwykło wysoki/, ale również z szybkim awansem społecznym, co miało szczególne znaczenie w przypadku prostych żołnierzy pochodzących najczęściej z najuboższych rodzin. W zamian za przywileje, możliwości szybkiego wzbogacenia się, oczekiwano bezwzględnej lojalności wobec dowódców, a przede wszystkim samego Somozy i wypełnienia wszelkich rozkazów, których większość wiązała się z policyjno-represyjnym charakterem zadań.

Pomimo licznych akcji pacyfikacyjnych i pokazowych procesów Somozie nie udało się zlikwidować całkowicie ruchów opozycyjnych, w tym również o charakterze zbrojnym. Na prowincji działała, choć w bardzo ograniczonym zakresie partyzantka sandinowska, w stolicy dochodziło do aktów sabotażu i prób zamachu na życie dyktatora. 21 sierpnia 1956 roku jeden z nich zakończył się śmiercią Somozy. Brak ukształtowanych struktur opozycyjnych sprawił, iż wła-

dzę bez trudu przejął starszy syn prezydenta Luis Somoza Debayle. Jego młodszy brat, również Anastasio, mianowany został dowódcą Gwardii Narodowej. Był to dalszy krok w kierunku umocnienia rodzinnej władzy Somozów w Nikaragui.

Triumfowanie opozycji i stosowanie represji włącznie z najbardziej wyrafinowanymi torturami nie oznaczało rezygnacji z niektórych, spektakularnych działań mających świadczyć o konstytucyjnym charakterze rządów Somozów. Były to jednak gesty praktycznie bez znaczenia, jak się wówczas wydawało, dla losów reżimu. Organizowanie wyborów, w których zwycięska mogła być tylko jedna partia - somozistowska Partia Nacjonalistyczno-Liberalna i jeden kandydat - Somoza, czy też tolerowanie od czasu do czasu krytycznych artykułów prasowych, służyć miało tworzeniu pozytywnego wizerunku dyktatury na zewnątrz.

W 1967 roku zmarł Luis Somoza Debayle, a przejście władzy przez młodszego Anastasio oznaczało jedynie "przesunięcie" w ramach dziedzicznej prezydentury.

#### Pod szarwono-czarnym sztandarem

Praktycznie rzecz biorąc aż do połowy lat sześćdziesiątych działalność antydyktatorska w Nikaragui miała charakter efemeryczny i obliczona była bardziej na spektakularyzm akcji niż rzeczywiste dokonania. Nawet utworzenie w lipcu 1961 roku Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia /FSLN/ z Carlosem Fonsecą Amadore na czele nie stanowiło w tym względzie jeszcze przełomu. Aż do 1967 roku FSLN miał na swoim koncie jedynie porażki, a wąski zakres oddziaływania Frontu nie wóżył szybkich sukcesów. Wydaje się, iż szczególnie w pierwszej fazie kształtowania się ruchu antysomozowskiego większe znaczenie niż walka partyzancka miał proces krystalizowania się legalnej opozycji, bazującej na rosnącej fali powszechnego niezadowolenia z dyktatorskich rządów. Dotyczyło to również zamożniejszych warstw społeczeństwa, patrzących z coraz większym krytycyzmem na klikowość rządów Somozy i stosowanie metody terroru. Anachronizm panującego w Nikaragui systemu wydawał się szczególnie rażący w zestawieniu z sytuacją panującą w sąsiadującej "letyncomerykańskiej Szwajcarii", jak nazywano Kosta Rykę.

Przed wyborami 1967 roku ugrupowania demokratycznej opozycji /m.in. Konserwatywna Partia Demokratyczna, Nikaraguańska Partia Chrześcijańsko-Społeczna i Konstytucjonalistyczna Partia Liberalna zdołały stworzyć wspólny front pod nazwą Opozycyjna Unia Narodowa. Za nieoficjalnego lidera koalicji uznano Pedra Joaquina Chamorrę, liberała z przekonania i wydawcę krytycznej wobec Somozy gazety "La Prensa".

Problem braku jedności w opozycji legalnej /ugrupowania wchodzące w jej skład łączyły się w zasadzie jedynie w okresie wyborów/ trafił również usytuowany na lewicy FSLN. Pod przykrywką swoistej mieszanki ideologicznej mar-

ksizmu-leninizmu, nacjonalizmu i chrystianizmu, niemal od początku działały trzy niezależne frakcje: Przedłużona Wojna Ludowa /GPP/, Tendencja Proletariacka i Tendencja Powstańcza /tzw. terceristas/. Różnice pomiędzy nimi sprowadzały się głównie do stosowania odmiennej taktyki walki, choć jednocześnie ostatnia z nich uważana była za najbardziej umiarkowaną i przez to stojącą najbliższej opozycji legalnej.

10 stycznia 1978 roku walka ugrupowań antysomozowskich wkroczyła w nową fazę. Tego dnia, na rozkaz dyktatora, zamordowany został przywódca duchowy liberalnego odłamu opozycji, Pedro Jouaquin Chomorro. Dla działaczy legalnych oznaczało to klęskę koncepcji zlikwidowania dyktatury na drodze pokojowej. W odpowiedzi na mord w Managui ogłoszono strajk generalny, poparty przez wszystkie niemal sektory społeczeństwa, w tym również kupców i przemysłowców. Przeciwko dyktaturze Somozy coraz jawniej i mocniej wypowiadała się hierarchia Kościoła Katolickiego. Był to początek kształtowania się ogólnonarodowego frontu do walki z reżimem. Nie ulega wątpliwości, że wpływ na mobilizację w szeregach ugrupowań opozycji demokratycznej miały spektakularne i prestiżowe sukcesy lewicowego FSLM. 22 sierpnia 1978 roku oddział FSLM z frakcji tzw. terceristas przeprowadził akcję, która szerokim echem odbiła się na całym świecie. Tego dnia grupa 25 partyzantów pod dowództwem Elena Pastory /Comandante Zero/ opanowała gmach parlamentu biorąc przeszło tysiąc zakładników, w tym m.in. wysokich urzędników ministerstwa finansów i spraw wewnętrznych. Wśród zatrzymanych nie zabrakło również najbliższej rodziny dyktatora. W zamian za uwolnienie zakładników sandiniści uzyskali wypuszczenie z więzień 58 partyzantów, a wśród nich Tomasa Borge, obecnego ministra spraw wewnętrznych Nikaragui i jednego z najbardziej wpływowych ludzi w państwie. Na jesieni 1978 FSLM podjął ofensywę, która jednak zahamowała się pod wpływem kontruderzeń wciąż silnych oddziałów Gwardii Narodowej. Na podjęcie nowych akcji trzeba było czekać blisko rok. W międzyczasie jednak pozycja sandinistów uległa znacznemu wzmocnieniu. Zdecydowały o tym dwa fakty: uzyskanie w marcu 1979 roku porozumienia pomiędzy trzema frakcjami FSLM oraz oficjalne poparcie, którego udzielił Frontowi Fidel Castro, materializujące się m.in. w postaci dostaw broni i amunicji. Jednocześnie zawiodły próby mediacji ze strony Organizacji Państw Amerykańskich /USA, Gwatemala, Dominikana/ pomiędzy dyktatorem a niektórymi odłamami umiarkowanej opozycji. W tej sytuacji nie posiadające własnego ramienia zbrojnego ugrupowania demokratyczne stanęły przed niebezpieczną alternatywą biernego przyglądania się zmaganiom komunistycznego FSLM z reżimem, co równałoby się utracie dotychczasowego prestiżu w chwili zwycięstwa tych pierwszych, a przede wszystkim utracie kontroli nad rozwojem wypadków w chwili bieżącej. Niemniej jednak, również sandiniści potrzebowali politycznego wsparcia umiarkowanych w celu od-

sunięcia od siebie uzasadnionych podejrzeń o podążanie "kubańską drogą". Co więcej, kontakty dyplomatyczne części spośród umiarkowanych polityków wydawały się niemal niezbędne sandinistom dla ustabilizowania porewolucyjnej pozycji Nikaragui w międzynarodowej społeczności. Liderzy FSLN mieli pełną świadomość faktu, że bez pozornej chociażby współpracy z legalnymi partiami trudno liczyć na przychyłność Europy Zachodniej, nie wspominając już o Stanach Zjednoczonych. W tej sytuacji porozumienie, obu stronom niemal konieczne, doszło do skutku, choć był to proces długi i nie pozbawiony obaw, zwłaszcza ze strony umiarkowanych nie dysponujących własną formacją zbrojną. Lękali się oni, jak się miało okazać słusznie, forsowania przez sandinistów przy użyciu siły systemu opartego na wzorcu kubańskim. Ze swej strony z kolei, przywódcy FSLN nie ustalali w zapewnieniach, iż jedynym celem ich działań jest zastąpienie dyktatorskiego reżimu systemem opartym na politycznym pluralizmie. Deklaracje tego typu były o tyle przekonujące, iż w łonie samego Frontu Sandinowskiego znaczna wpływy zdawała się posiadać frakcja "terceristas", stawiająca na włączenie w antysomozowski ruch również burżuazji i warstw średnich, a nawet ciesząca się znacznym poparciem latynoamerykańskich i zachodnioeuropejskich socjaldemokracji.

W początkach 1979 roku Szeroki Front Opozycji, Wyższa Rada Prywatnych Przedsiębiorstw oraz Narodowy Front Patriotyczny, wszystkie reprezentujące tendencje umiarkowane, przystąpiły do współpracy z FSLN, uznając jednocześnie przywództwo sandinowskiego 9-osobowego Dyktoriatu, m.in. z Danielem Ortęgą, Humberto Ortęgą, Tomusem Borge i Jaime Wheelockiem. Porozumienie zobowiązywało kierownictwo FSLN do poszanowania pluralizmu politycznego, wielosektorowej gospodarki oraz do przeprowadzenia wolnych wyborów w możliwie najkrótszym terminie. Na bazie tego porozumienia 17 czerwca 1979 roku doszło do utworzenia w San Jose /Kostaryka/ sandinowskiej Junty Rządu Tymczasowego, która określiła przyszły kształt polityczny kraju. Zapowiedziano m.in. szerokie wolności demokratyczne z tajnymi i powszechnymi wyborami, niczym nieskrępowaną działalnością wszelkich partii politycznych /z wyłączeniem somozistowskiej/, pluralizm związkowy, wolność wyznania i słowa. Zadeklarowano również pragnienie prowadzenia polityki niezależności i niezaangażowania wobec innych krajów.

Miesiąc później, w wyniku ofensywy FSLN i spontanicznych akcji ludności, Somoza opuścił w pośpiechu Nikaraguę.

#### Próba sił

Dwa dni po ucieczce dyktatora, 19 lipca 1979 roku Rząd Odbudowy Narodowej z 5-osobową Juntą na czele, formalnie przejął władzę w kraju. W skład Junty weszło deoje centrastów: Alfonso Robelo i Violeta Chamorro, wdowa po zamor-



dowanym rok wcześniej wydawcy gazety "La Prensa". Wkrótce też powołano liczną Radę Państwa, w której zasiadli przedstawiciele wielu ugrupowań politycznych. Była to, podobnie jak junta rządząca, klasyczna fasada, za którą kryła się rzeczywista władza. Umiarkowani, spośród których kilku otrzymało mniej znaczące teki ministerialne, mieli okazję dość szybko przekonać się o znikomym wpływie rządu na kształtowanie się sytuacji w kraju. Głównym ośrodkiem decyzyjnym, pomimo uformowania się władz państwowych, pozostał nadal 9-osobowy Dyrektoriat FSLM, pełniący funkcję swego rodzaju biura politycznego partii komunistycznej.

W ciągu następnych miesięcy kierownictwo sandinowskie podjęło następne kroki w kierunku zapewnienia sobie całkowitej kontroli nad krajem, przy jednoczesnym zachowaniu pozorów współpracy z innymi partiami. W tym celu przystąpiono do stopniowej, ale konsekwentnej przebudowy partyzanckiego frontu w scentralizowaną, marksistowsko-leninowską partię, czyszcząc zarazem szeregi z "elementów ugodowych" wywodzących się głównie spośród tzw. terceristas. Ze względów taktycznych /obawy przed USA, pomoc materialna Europy Zachodniej/ proces ten miał charakter podskórny i stanowił typowe dla bloku wschodniego rozwiązanie dylematu, jak rządzić w kraju, w którym tendencje komunistyczne nie są dominujące. W dwa lata po zwycięstwie rewolucji działania te pozwoliły już członkowi Dyrektoriatu, Humberto Ortedze /zaliczany do twardogłowych/ otwarcie stwierdzić:

"Marksizm-leninizm jest nauką do tryną, która prowadzi naszą rewolucję, jest narzędziem analizy naszej awangardy... Nie możemy być marksistami-leninistami bez sandinizmu, ale jednocześnie bez marksizmu-leninizmu sandinizm nie może być rewolucyjny... Naszą polityczną siłą jest sandinizm, nasza doktryna natomiast marksizm-leninizm".

Drugim źródłem siły FSLM stała się tradycyjnie armia, rekrutująca się w znacznej mierze z dotychczasowych formacji partyzanckich. Na ich bazie też powstała rozwinięta służba bezpieczeństwa, której wszechobecność nawiązuje skojarzenie z osławioną tajną policją Somozy. Odmiennie pozostały jedynie ideały. Na czele obu resortów, spraw wewnętrznych i obrony postawiono dwóch zasłużonych i pewnych działaczy sandinowskich: Tomasza Borge i Humberto Ortedę.

Niemniej zarówno sytuacja wewnętrzna jak i zewnętrzna Nikaragui w pierwszych miesiącach nowej władzy nie pozwoliła na jawny dyktat sandinistów. Kierownictwo FSLM, które okazało się dojrzałe politycznie niż wskazywałoby na to wiek jego członków, świadomi byli faktu, iż obalenie Somozy spowoduje, po chwilowej euforii, ponowną polaryzację poglądów w społeczeństwie. To, a także dbałość o międzynarodową opinię publiczną wrażliwą na punkcie pełnej demokracji w Nikaragui, każe marksistom zastosować taktykę stopnio-

wej neutralizacji sił przeciwnych FSLN. Kwestia ta znalazła się w centrum uwagi zebrania aktywu Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego we wrześniu 1979 roku. W opracowanym na spotkanie dokumencie pt. "Analiza sytuacji i zadania Sandinowskiej Ludowej Rewolucji" jego autorzy podkreślali m.in. tymczasowość sytuacji, w której FSLN toleruje inne siły przeciwne rewolucyjnym zmianom. Oznaczało to, że w tzw. okresie przejściowym, w którym "mole partie polityczne muszą być utrzymane ze względu na międzynarodową opinię", sandinowska partia powinna położyć większy nacisk na rozbudowę i szkolenie armii, a zwłaszcza, poprzez pracę ideologiczną, skłonić ludzi do uznania, że "FSLN spełnia rolę prawdziwego przywódcy rewolucyjnego procesu".

Niezależnie od słownych deklaracji, jeszcze w końcu 1979 i na początku 1980 roku, Dyrektoriat podjął kroki, które z jednej strony uderzały w wąską elitę opozycyjną, podcinając m.in. jej bazę ekonomiczną, a z drugiej powinny uzyskać wyrocznię ze strony większości społeczeństwa niezależnie od ideologicznych opinii. Pomimo pewnych sporów w rządzie, FSLN udało się przeformować akt o nacjonalizacji prywatnych banków, przemysłu rybnego, drzewnego i wydobywczego. Rozpoczęto zarazem konfiskatę terenów należących do obcych przedsiębiorstw i majątków ziemskich. Było to zgodne z lansowanym przez sandinistów demagogicznym hasłem kontroli narodu nad głównymi dziedzinami gospodarki kraju. Przy okazji, powołując się enigmatycznie na nieustabilizowaną sytuację, odsunięto termin wyborów. Efektem tych poczynań, poza tym zamierzonym, był pierwszy poważniejszy kryzys zaufania w łonie ugrupowań demokratycznych. Wiosną 1980 r. z prac w Rządzie Odbudowy Narodowej zrezygnowała Violeta Chamorro /rzekomo ze względu na stan zdrowia/, a nieco później, widząc bezsensowność swego fikcyjnego uczestnictwa lider Nikaraguańskiego Ruchu Demokratycznego, Alfonso Roberto. W ich ślady poszło kilkunastu innych wyższych urzędników państwowych, którzy nie chcieli partycypować w sterowanej przez FSLN "koalicyjnej farsie". Klasycznym przykładem ograniczenia kompetencji organów rządowych, które sandinisci taktycznie oddali w ręce działaczy opozycyjnych, stała się sytuacja w resorcie rolnictwa. Kierowane przez Manuela Jose Torresa, bogatego hodowcę bydła i konserwatywnego chrześcijańskiego demokratę ministerstwo zostało praktycznie wyłączone z podejmowania decyzji przez Nikaraguański Instytut Reformy Rolnej z Jaime Waselockiem, członkiem Dyrektoriatu na czele. W ten sposób istotne kwestie konfiskaty i parcelacji gruntów znalazły się faktycznie w rękach kierownictwa FSLN.

Około połowy 1980 roku sandinisci panowali już niemal całkowicie nad życiem politycznym i gospodarczym kraju. Większość stanowisk w rządzie była w rękach marksistów, choć gabinet, podobnie jak Rada Państwa, funkcjonował jedynie jako atrapa. Charakterystyczne jest, że dla wielu sympatyków i działaczy FSLN, w tym również wysokiego szczebla, był to koniec "ich rewolucji".

## Zdradzona rewolucja

Wyeliminowanie wewnętrznych przeciwników wymagało od sandinistów nie tylko zgrabnej gry politycznej, ale i zdecydowanych rewolucyjnych posunięć. Tak przynajmniej uważał jeden z najbardziej rewolucyjnych działaczy FSLN, koordynator junty rządzącej, Daniel Ortega. Oznaczało to ni mniej ni więcej tylko zbudowanie rozległego systemu kontroli i nacisku, którego nie powstydziliby się zbiegły dyktator. Jest pewne, że około roku 1982 siły bezpieczeństwa Nikaragui przekroczyły 5 tysięcy ludzi, a więc stan szeregowców Gwardii Narodowej w początkowym okresie działalności Somozy. Ideałem jednak była sytuacja, w której każdy obywatel kontrolowałby swego sąsiada, a na dodatek wszyscy razem mogliby tworzyć system cywilnej obrony. W tym względzie można było korzystać ze sprawdzonych wzorców. Kilka lat wcześniej na Kubie utworzono tzw. cedeery, czyli Komitety Obrony Rewolucji /CDR/X. Nikaraguańska wersja otrzymała nazwę Sandinowskich Komitetów Obrony /CDS/. Coraz częściej więzienia, dotychczas zajmowane jedynie przez schwytanych gwardzistów, zaczęły wypełniać się ludźmi oskarżonymi o nieprawomyślność lub krytykę rządu. Na początku 1982 r., rozgorzyczony postępującym bezprawiem, opuścił Nikaraguę człowiek-legenda, słynny Comandante Zero, Eden Pastora, pełniący do tego momentu funkcje wiceministra spraw wewnętrznych, a następnie obrony. W wywiadzie udzielonym w kwietniu tego roku stwierdził on:

"... w biały dzień i w środku nocy aresztowania, rewizje i wynaszczeni stają się udziałem somozistów i antysomozistów, kontrrewolucjonistów i rewolucjonistów, winnych i niewinnych. W więzieniach bije się kontrrewolucjonistów razem z marksistowskimi rewolucjonistami, tych ostatnich za ciężką zbrodnię, jaką jest interpretowanie Marksa z innego punktu widzenia niż ten, przyjęty przez towarzyszy u władzy".

Zaledwie kilka miesięcy później do Pastory dołączył inny, wyższy wojskowy, Roberto Guillen, zaszczytny szefa kontrwywiadu wojskowego. Jego relacja dostarczyła nowych, bardziej szokujących faktów obrazujących metody używane w śledztwie. Wyszkolony na Kubie Guillen dał szczegółowy opis sposobów wymuszania zeznań przy pomocy fizycznych i psychicznych tortur. Był to kolejny cios zadany naiwnym sympatykom rewolucji sandinowskiej. Według danych Jose Estabana Gonzaleza, znanego działacza antysomozowskiego i wiceprzewodniczącego Partii Chrześcijańsko-Społecznej, który musiał zbiec za granicę, w więzieniach sandinowskich przebywa ponad 4 tysiące skazanych za działalność polityczną. Założony przez Gonzaleza Nikaraguań-

ski Komitet Obrony Praw Człowieka rejestruje coraz to nowe przypadki bezpodstawnych aresztowań i stosowania tortur. Część tych danych została potwierdzona nawet przez władze Nikaragui, które zapowiedziały wszczęcie śledztwa.

Jednym z postulatów, na które wrażliwy jest każdy szanujący się obrońca swobód demokratycznych, jest wolność prasy. Dyrektorjat FSLN wielokrotnie zapowiadał o swych najlepszych intencjach zapewnienia wolności wypowiedzenia się, m.in. w środkach masowego przekazu. Trzydni słowy pluralizm polityczny w życiu narodu miał objąć również prasę radio i telewizję. Pomimo tych deklaracji wkrótce po obaleniu Somozy system telewizyjny został znacjonalizowany i poddany kontroli władzy centralnej. Większe, choć w sumie nieznaczne swobody pozostawiono prasie. W Nikaragui wydawana były po 1979 roku cztery gazety, z których najpoczytniejszą pozostaje nadal popołudniówka "La Prensa". Historia dziennika jest długa i dramatyczna. Nastawiona opozycyjnie do dyktatury Somozów była wielokrotnie zamykana i cenzurowana. Jej redaktorzy narażeni byli na ustawiczne represje ze strony autoritarnego tajnego policji. Kulminacyjnym punktem było zamordowanie samego wydawcy Pedro Joaquín Chamerry. Po obaleniu zleniwiałego dyktatora liberalno-demokratyczny "La Prensa" zamierzała wykorzystać w praktyce zapowiedziane swobody. Dla wszystkich było oczywiste, że szczyt ograniczenia wolności, m.in. krytyki skończyły się definitywnie. Pomimo generalnego poparcia rewolucji, redaktorzy "La Prensa" nie ukrywali swych wątpliwości co do niektórych posunięć nowej władzy. Poprzęły się ostrzeżenia, a następnie oficjalne zakazy publikowania konkretnych tekstów. Nie cofnięto się także przed intrygi, subtelniejszymi metodami. W kwietniu 1980 r. popierany przez sandinowskie kierownictwo strajk zmusił reakcję do zamknięcia gazety na okres trzech dni. Nieco ponad dwa miesiące później dla odmiany wstrzymano wydawanie "La Prensa" decyzją rządową. Jak na ironię w uzasadnieniu stwierdzono, że gazeta "pogwałciła wolność prasy"! Prawdziwe szaleństwo cenzury zaczęło się po wprowadzeniu 15 marca 1982 stanu wyjątkowego /początkowo: na 30 dni a następnie przedłużono do stycznia 1983/. Zdejmowano wówczas już nie tylko artykuły, które choćby w najbardziej zamoalowany sposób krytykowały władzę, ale nawet te, które rzekomo mogłyby podważyć wyjątkowość ruchu sandinowskiego. M.in. zakazano publikowania informacji mówiącej o poparciu Partii Konserwatywnej dla Argentyny w jej konflikcie z Wielką Brytanią o Falklandy, tylko dlatego, że FSLN opowiadał się również po tej samej stronie.

Zarówno oficjalny organ Frontu "Barricada", jak i sympatyzujący z sandinistami "El Nuevo Diario" cieszyły się od początku swego istnienia zrozumiętym zaufaniem władz rewolucyjnych. Czwarta, skrajnie lewicowa "El Pueblo" została zlikwidowana już w początkach nowego porządku.

W życiu politycznym Nikaragui bierze udział kilkanaście partii politycznych. Część z nich jednakże, jak np. marksistowsko-leninowska Nikaraguańska Partia Socjalistyczna, stanowi niemalże agendy sandinowskiego Frontu. Do największych

ugrupowań opozycyjnych należą: Nikaraguański Ruch Demokratyczny /MDN/ z byłym członkiem jūnty rządzącej Alfonso Robelo na czele, Partia Socjal-demokratyczna /PSD/, Nikaraguańska Partia Chrześcijańsko-Społeczna /PSCN/, Konstytucjonalistyczna Partia Liberalna /PLC/ oraz najciężniejsza w obozie antyomozowskim Konserwatywna Partia Demokratyczna /PCD/. Wszystkie posiadają status legalnych organizacji, co nie oznacza, iż w praktyce ich działalność nie napotyka przeszkód celowo im stawianych przez władzę. Już w kwietniu 1981 r. ugrupowania opozycyjne podpisały wspólne oświadczenie, w którym stwierdzono, iż ostatnia posunięcia rządu, w tym również ograniczanie swobód działalności partyjnej, wskazują na dążenia FSLN do ustanowienia marksistowsko-leninowskiej dyktatury. Podstawą do takich oskarżeń były wydarzenia z listopada 1980 r., kiedy to junta odrzuciła prośbę MDN o wyrażenie zgody na zorganizowanie wiecu partyjnego. Jednocześnie tłum fałszywych "turbas", czyli rozrabiaczy, zdemolował siedzibę partii przy całkowitej bierności znajdującej się nieopodal policji. W marcu 1981 roku sandiniści ponownie zablokowali miting Ruchu Demokratycznego, a zorganizowane grupy splądrowały domy kilku najbliższych współpracowników Robelo. Wiosną 1982 r. Alfonso Robelo, jeden z najwybitniejszych działaczy antyomozowskiej opozycji, zmuszony był opuścić kraj.

Do szczególnych ekscesów doszło w trakcie trwania kampanii przedwyborczej. Opozycyjne wiece atakowane były przez uzbrojone bandy, zrywano plakaty propagandowe i napadano na działaczy. Wszystko to działo się, jak zapewniał bierny w tym przypadku rząd, w wyniku autentycznej niechęci mas do kontrrewolucyjnej działalności. Dopiero w ostatnich dniach przed wyborami, stojąc w obliczu bojkotu elekcji, sandiniści umożliwili opozycji korzystanie z sieci radiowej i telewizyjnej.

Podobne metody zastosowano w nasilającej się walce w ruchu związkowym. Opozycyjnym organizacjom, Centrali Nikaraguańskich Robotników /CTN/ i Konfederacji Zrównania Pracy /CUS/, FSLN przeciwstawił Sandinowską Centralę Robotników /CST/, która w swych działaniach najczęściej otrzymywała wsparcie wojska i policji. Organizowane przez wolne związki strajki protestacyjne przeciwko stałemu obniżaniu płac, we wszystkich wypadkach były blokowane przez sandinowskie syndykaty. Rola i charakter rządowej CST jest szczególnie wyraźnie widoczna w świetle dokumentu opublikowanego przez sandinowską centralę, a odnoszącego się do zadań związku. Stwierdzono w nim m.in., że "niezależnie od stosowanych przez niektóre organizacje przestojów w pracy /sici/, CST będzie konsekwentnie intensyfikować proces rewolucyjny poprzez stały wzrost produkcji".

Pomimo wysiłków sandinowskich związkowców, w Nikaragui notowany jest

ciągły spadek stopy życiowej ludności. Bezrobocie sięgnęło 30%, a większość artykułów spożywczych jest racjonowana. Pomimo zrzucania odpowiedzialności za ten stan na kraje kapitalistyczne, a przede wszystkim na USA, trudna sytuacja gospodarcza kraju jest głównie wynikiem podjętej na szeroką skalę militaryzacji. O ile w ostatnich miesiącach dyktatury Somozy, a więc już w trakcie trwania intensywnych walk z partyzantką, gwardia liczyła nie więcej niż 12-13 tys. żołnierzy, o tyle w okresie rządów FSLN regularne siły zbrojne w szybkim czasie osiągnęły stan 22 tys. ludzi. Formacją pomocniczą stała się 50-tysięczna milicja. Wybudowano nowe bazy wojskowe, rozszerzono możliwości techniczne lotnisk, gotowych obecnie do przyjęcia najnowocześniejszego sprzętu. W kwestii zbrojeń Nikaragua posiada wyraźnie ślady Kuby, bezprzeczenie największej potęgi militarnej w tym regionie. W ostatnim czasie Nikaragua otrzymała partię 30 ciężkich czołgów T-55 oraz kilkanaście opancerzonych transporterów. Doniesienia z października br. mówią o zakupie 3 bojowych samolotów MIG-25. W odczuciu fachowców stanowiłoby to poważne naruszenie równowagi sił w Ameryce Centralnej.

Główny udział w zaopatrzeniu Nikaragui w sprzęt wojskowy ma bez wątpienia Kuba i Związek Radziecki. Ubiegłoroczna "wpadka" rzekomego transportu raków z Libii<sup>x</sup>, wskazuje jednak również na znaczne zaangażowanie i tego kraju w militarny program sandinowskiego rządu. W odróżnieniu od ZSSR i Libii rola Kuby wykracza znacznie poza konwencjonalne dostawy broni. Podkreśla się poważny udział Kubańczyków w szkoleniu oddziałów regularnych i służb specjalnych /wywiad, kontrwywiad i bezpieczeństwo/. Według danych z maja 1984. w Nikaragui przebywa ponad 2 tysiące doradców wojskowych i 6 tysięcy cywilnych specjalistów z Kuby.

Rosnąca militaryzacja Nikaragui jest źródłem szczególnego i stale rosnącego niezadowolenia sąsiadów i niezadowolenia samych Nikaraguańczyków. W ostatnim czasie doszło do poważnych protestów kobiet przeciwko obowiązkowej służbie wojskowej.

### Contras

Wysokie koszty ponoszone przez ludność Nikaragui w wyniku militaryzacji kraju, junta rządząca tłumaczy istniejącym realnie zagrożeniem ze strony USA, Hondurasu i kontrrewolucyjnej partyzantki. Najsilniejszym ugrupowaniem spośród tych ostatnich pozostaje w dalszym ciągu Nikaraguańska Siła Demokratyczna /FDN/. Formacja ta powstała w 1981 roku, jako zbrojny odłam Konserwatywnej

<sup>x</sup>/ W czasie międzylądowania samolotu libijskiego w Brazylii przeprowadzono kontrolę i okazało się, że wiezie on nie leki, a broń produkcji sowieckiej.  
/red./

Partii Demokratycznej, a na jej czele stoi pełniący do 1982 r. funkcję politycznego koordynatora konserwatystów, Adolfo Calero Portocarrero. FDN kojarzy się powszechnie z niedobitkami oddziałów Gwardii Narodowej i jest to bez wątpienia jeden z największych sukcesów propagandowych sandinistów. Nawet zagorzali przeciwnicy FSLM przyznają, że prędzej zaakceptują reżim marksistów niż powrót somozistowskiej gwardii. Tymczasem żołnierze niezłomnego już dyktatora stanowią zaledwie znikomą część liczącej blisko 12 tys. członków partyzantki FDN. Jest to ni mniej ni więcej tylko kilkusetosobowa grupa gwardzistów, którzy zdołali w 1979 r. przedrzeć się na wybrzeże Pacyfiku i następnie w 5-dniowej ryzykownej eskapadzie morskiej dopłynęli w czółnach do Salwadoru. Stamtąd przenieśli się stopniowo do Hondurasu, aby utworzyć pierwszy antysandinowski oddział zbrojny. W sierpniu 1981 gwardziści formalnie podporządkowali się kierownictwu FDN, większość w siłach zbrojnych FDN stanowią ochotnicy z przyległych terenów na północy kraju, gdzie *contras* operują i cieszą się znacznym poparciem miejscowej ludności. To, że płacą za żywność żywą gotówką, a nie pokwitowaniami, za które kiedyś będnie można coś odebrać, odróżnia ich, zdaniem tubylców, od sandinistów. Nie bez znaczenia, również w kategoriach symbolicznych, jest udział w oddziałach ugrupowania byłych sympatyków i członków FSLM, którzy rozczarowani kierunkiem rewolucji, postanowili przeciwstawić się jej.

Na terenie samej Nikaragui działa od 3 do 4 tysięcy żołnierzy FDN. Reszta szkolona jest w obozach na terenie Hondurasu, którego rząd toleruje obecność *contras*. Kwestią zupełnie jasną jest, że trening odbywa się pod okiem wojskowych ekspertów z USA, a fundusze na uzbrojenie /na wyposażenie składają się głównie amerykańskie karabiny maszynowe M16, M60 i granatniki M79/ pochłania z budżetu CIA. Dzięki temu wsparciu FDN działa nie tylko jak klasyczna partyzantka z jej wojną szarpaną, ale przeprowadza również zakrojone na szeroką skalę ofensywy. Nie paradoksem natomiast zakrawa fakt, że sytuacja odwróciła się i FDN podąża drogą obliżoną do tej, którą jeszcze niedawno doprowadzali sandiniści do zwycięstwa.

W maju 1983 r. na półwyspie kraju pojawił się nowy, niezaprzeczany sojusznik Siły Demokratycznej. Sojusznik mało kochany, ale potrzebny. Oto przed opozycją zbrojną pojawiła się szansa uchwycenia junty sandinowskiej w nieszczerze wojny partyzanckiej na dwóch frontach. Jeszcze dwa lata wcześniej Eden Pastora, legendarny *Comandante Zero*, pełnił odpowiedzialne funkcje wiceministra spraw wewnętrznych, a następnie ochrony w rządzie Nikaragui. Wiosną 1982, rozczarowany postępującą komunistyczną rewolucją, Pastora zrezygnował z wszelkich tytułów i opuścił kraj. Po blisko rocznym "kursowaniu" pomiędzy Panamą i Meksykiem, ten wieczny partyzant /większą część swego 48 letniego życia spędził na wojowaniu z dyktaturą/ osiadł w Kostaryce, aby stworzyć bazy wypadowe do

walki przeciwko tym, którzy zdradzili rewolucję. Utworzone przez Pastora oddziały Sandinowskiego Frontu Rewolucyjnego /FRS/ weszły w skład koalicji zbrojnych ugrupowań, które jako Sojusz Demokratyczno-Rewolucyjny /ARDE/. ARDE odróżnia się od Nikaraguańskiej Siły Demokratycznej przede wszystkim holdowaniem postępowej ideologii oraz brakiem powiązań z Somozą w przeszłości-CIA obecnie. Ten ostatni fakt wpłynął wyraźnie na zuspokojenie wojskowe ARDE, a więc i możliwości działania. Latem 1983 r. ugrupowanie dysponowało ponad 8 tysiącami ludzi, którzy jednak wykształceniem i uzbrojeniem ustępują znacznie oddziałom FDN. Pomimo tych słabości, wynikających również z wewnętrznych tarć na tle współpracy z USA, powstanie i działalność lewicującego ARDE było silnym uderzeniem w prestiż sandinowskiego rządu. W początkach 1984 roku, Sojusz Demokratyczno-Rewolucyjny nawiązał, pomimo oporu Pastora, kontakty ze Stanami Zjednoczonymi i popieranym przez nie ugrupowaniem. Efektem tego porozumienia była koordynacja działań na obu frontach i napływ broni amerykańskiej przez Panamę.

#### Miskitos, Sumos, Rames

Los trzech indiańskich plemion żyjących na terenach położonych wzdłuż wschodniego wybrzeża Nikaragui stał się niespodziewanie przedmiotem zainteresowania międzynarodowej opinii publicznej. Był to wynik działań podjętych przez sandinowskie władze, które uznały, że uświęcony przez wielki system gospodarowania Indian, ich wspólnoty plemiennie, nie jest zgodny z duchem nowoczesnej rewolucji, z duchem przemian, którym patronuje Augusto Sandino... obrońca Indian i ich kultury.

Na odrębność Miskitos w Nikaragui złożyło się wiele historycznych przyczyn. Znajdując się przez dziesiątki lat w kręgu wpływów angielskich, Indianie nie tylko przyswoili sobie język kolonizatorów, ale też w większości stali się członkami protestanckiej sekty Morawian. Kiedy w początkach swej władzy sandiniści postanowili, pod pozorem ochrony przed contras, przesiedlić ich do położonej o blisko 130 kilometrów od granicy z Hondurasem Tasba Pri, ponad 20 tysięcy Indian schroniło się w Hondurasie i Kostaryce. Prawie 4 tysiące chwyciło za broń, a wy odzyskać utracone ziemie. Ponostałe w Nikaragui 130 tysięcy kierownictwo FSLN siłkowało zentralizować poprzez podporządkowanie sobie Rady Wspólnoty Indian, zw. misurasaty. Kiedy jednak Rada wystąpiła do władz o autonomię dla swych spółdzielców, rozwiązano ją. Wkrótce członkowie misurasaty /na jej czele stanęli m. in. Steadman Negoth Miller i Brooklyn Rivera/ przekradli się do Hondurasu, by objąć kierownictwo zbrojnych oddziałów indiańskich. Formacje te współpracują blisko z ARDE.

#### Czy zbiercz rewolucji?

Pomimo wrogości USA i silnej opozycji zarówno legalnej jak i zbrojnej, rządy sandinowskie pozornie nie straciły nic na swej sile i dynamice. Pomimo złożoności



problemu, można postawić tezę, iż dzieje się tak w wyniku trzech podstawowych faktów: 1<sup>o</sup> opinia publiczna Ameryki Łacińskiej tworzy wyjątkowo zwarty, antyamerykański front, widząc w Nikaragui wyzwanie rzucone przejętému sąsiadowi, który od blisko 100 lat decyduje o polityce i gospodarce kontynentu;

2<sup>o</sup> marksizm-leninizm nie zdyskredytował się dostatecznie jako alternatywa dla rządów oligarchicznych, przy jednoczesnym braku zaufania dla drogi pośredniej;

3<sup>o</sup> Stany Zjednoczone odeszły w praktyce od stereotypowego reagowania na przypadki wyłamywania się z bloku państw od nich zależnych, pomimo licznych, negatywnych w tym względzie doświadczeń /Kuba, Gwatemala/.

Toteż w obecnej sytuacji USA nie mogą liczyć na załamanie się reżimu sandinowskiego w wyniku porażek ekonomicznych. Ostatnie wydarzenia, wskazują, że w sytuacji skrajnie kryzysowej Nikaragua skutecznie stosuje kubańskie metody mobilizacji społeczeństwa wokół władzy, tworząc psychologiczny stan permanentnego obciążenia. Jak wiadomo stan taki może trwać przez długie lata. Możliwa natomiast wydaje się zmiana sytuacji poprzez neutralizację Ruby na drodze nawiązania dialogu politycznego i pomocy gospodarczej.

PAWEŁ ZAMORSKI

## Wykolejona Rewolucja

/ Przedruk z pisma Kontakt, Nr 4 / 84. /

Z adriana Guillón<sup>x</sup> i Alejandrem Montenegro  
rozmawia Ricardo Paseyro

Adriana Guillón i Alejandro Montenegro poznaliśmy za pośrednictwem francusko-hispańskiego pisarza Fernando Arrabala, współtwórcy i działacza Międzynarodowości Oporu.

Adriana Guillón działała w ruchu sandinowskim i piastowała istotne funkcje w łonie pierwszego rewolucyjnego rządu nikaraguańskiego : 1979 r. Alejandro Montenegro był zaś, jeszcze dwa lata temu, członkiem naczelnego dowództwa partyzantki salwadorskiej.

Oboje wybrali łany "Politique Internationale", by wyjaśnić powody, którymi się kierowali, ujawniając błędy marksistowskich ruchów środkowoamerykańskich.

Zanieszczone poniżej obszernie wyjątki tego pierwszego ich wywiadu dla europejskiego pisma.

RICARDO PASEYRO: Zaczynajmy, jeśli pozwolicie, od desantu w Grenadzie. Po raz pierwszy łanie marksistowski i prosowiecki reżym został obalony w wyniku bezpośredniej interwencji Stanów Zjednoczonych. Czy pań pochwała, Adriano Guillón, akcję Waszyngtonu?

ADRIANA GUILLÓN: Tak, bez wahania. Grenada mogła służyć za przyczółek dla stopniowego podboju innych niezależnych wysp karaibskich, podboju dokonywanego w oparciu o łonoc kubańską. Prędzej czy później wianuszek "Małych Karaibów", sięgający aż do Trynidadu, wpadłby do komunistycznego worka. Amerykańska interwencja miała prócz strategicznych, aspektu psychologiczne; wzmoocniła zaufanie do administracji Reagana. Wprawdzie antykomunistyczne rządy przesmyku już wcześniej wskazywały na niebezpieczeństwo ekspansji marksizmu, lecz nie były skłonne do energicznego

---

<sup>x/</sup> Adriana Guillón była działaczką sandinowską odpowiedzialną za koordynację "ludowych centrów kultury" od lipca 1979 do lutego 1980. Alejandro Montenegro był dowódcą wojskowym partyzantki miejskiej w Salwadorze od 1976 do 1981 r. R. Paseyro - poeta, eseista, redaktor naczelny "Contrepoint" /1977-1981/.

działania w obawie zmiany polityki USA. Ta obawa, że zwyciężą parlamentarzyści "liberalni", skłonni do ugody z Manguą i zmuszą prezydenta Reagana do zmiany kursu, ciążyła nieustannie na zachowaniu się przywódców czterech krajów najbardziej czułych na niebezpieczeństwo sandinizmu — Hondurasu, Salvadora, Gwatemali i Kostaryki. Brak koordynacji polityki tłumaczył się w pewnej mierze tą nieufnością do Waszyngtonu. Od kiedy jednak prezydent Reagan wykazał się swoim zdecydowaniem i uzyskał masowe poparcie amerykańskiej opinii publicznej, czujemy się pewniej.

R.P.: Zatem w pełni oczuach to co dzieje się w Salvadorze, Nikaragui itp. jest elementem światowej rywalizacji Wschód-Zachód?

A.G.: Oczywiście! Nie mogę pojąć, że niektórzy odpowiedzialni przywódcy na Zachodzie, w szczególności w Europie, nie przyjmują czegoś tak oczywistego do wiadomości. Gdyby nie Kuba — działająca jednocześnie na własne konto i na konto ZSRR — nie byłoby partyzantki w Salvadorze, a powstania przeciwko Somozy nie mogłoby zostać sprzeniewierzone swoim celom.

R.P.: Wielu polityków i teoretyków europejskiej lewicy woli uważać wydarzenia środkowoamerykańskie za wynik zachowania równowagi gospodarczej Północ-Południe. Tłumaczą w ten sposób swoje poparcie dla guerilleros, "których do komunizmu popycha niezrozumienie przez Amerykanów i cały świat Zachodu..."

A.G.: Odrzucam całkowicie tę analizę. Nędza i wsteczny oraz represyjny charakter niektórych reżymów środkowoamerykańskich spowodowały tu i ówdzie tak silne poczucie niesprawiedliwości, że nasze narody chwyciły za broń. Ale przechwycenie tych ruchów przez Kubańczyków — i w ślad za nimi Sowieków — nieściło się od dawna w planach marksistowskich frakcji opozycji przeciw lokalnym dyktatorom. Niedorzecznością jest przypisywanie "błędem amerykańskim" odpowiedzialności za komunistyczny dryf Fidela Castro: był otoczony technikami i agentami leninowskiej Międzynarodówki! W Nikaragui program przechwycenia władzy przez komunistów powstał jeszcze wcześniej.

Jeden z założycieli "Frontu sandinowskiego", Carlos Fonseca Amador, przebywał długo w Moskwie w latach pięćdziesiątych. Otrzymał tam ortodoksyjne marksistowskie wykształcenie. A jeden z jego następców, Patricio Argüello szkolił się w jednym z obozów organizacji Arafata "Al Fatah". Zginął zresztą w akcji organizowanej przez to ugrupowanie. W 1977 r., dwa lata przed upadkiem Somozy, "Front sandinowski" opracował i opublikował "Ideologiczną i wojskową płaszczyznę przejęcia władzy" /"Plataforma ideológica y politico-militar para la toma del poder"/. Wyjaśnia ona, jak wykorzystać robotników, chłopów i studentów by nadać walce z dyktaturą kireunek korzystny dla "Frontu".

R.P.: Czy Front działa w porozumieniu z Kubą?

A.G.: W stałym kontakcie. Humberto Ortega, obecnie jeden z najbardziej wpływowych członków Junty, przed powrotem do Kraju przebywał przez siedem lat w Hawanie. Podejrzewa się, że jest oficerem armii kubańskiej. Nie zapominajmy też, że już w 1980 r. "Front sandinowski" podpisał międzypartyjne układy z partiami ZSRR i NKD oraz osobiście "Traktat dwustronny" z Hawaną; pozwalał on Kubańczykom na przysyłanie, kiedy tylko uznają za stosowne i w ilości przez nich określonej, techników dla zapewnienia planifikacji życia w Nikaragui.

R.P.: Junta nie może więc twierdzić, że prezydent Carter był jej wrogi i że kusił zniszczenie nowego reżymu?

A.G.: W rzeczy samej. Przez pierwsze dwa lata naszego rewolucyjnego rządu, Stany Zjednoczone zapewniły mojemu krajowi pomoc gospodarczą znacznie większą niż przez cały okres panowania "Tacho" Somozy. Nie sposób przypisać jakiegokolwiek odpowiedzialności za marksistowskie i prosowieckie ukierunkowanie Junty - ukierunkowanie podbudowane fizyczną obecnością tłumy wschodnich "doradców", rzecz sitych obecnie władców Nikaragui.

R.P.: Zwracam się teraz do pana, Alejandro Montenegro: wyszedłszy z uniwersyteckiego, burżuazyjnego środowiska, walczył pan jako rewolucyjny partyzant w górach Salwadoru, we wsiach, wreszcie w samej jego stolicy. Mimo młodego wieku - ma pan 29 lat - poznał pan wszystkich dowódców partyzantki salwadorskiej i układał się pan z nimi jak równy z równym. Czy sądzi pan, że i w pana kraju cele Narodowego Frontu Wyzwolenia wiążą się bardziej z ideologią marksistowską niż z pragnieniem sprawiedliwości i wolności?

ALEJANDRO MONTENEGRO: Niestety tak. Stawiając to pytanie, zmusza mnie pan do odwrócenia kolei mojego opowiadania i wniosków: salwadorsku "guerilla" jest konsekwencją szczególnych warunków, właściwych naszemu krajowi i wymagających narodowych rozwiązań. Będąc jednym z jej dowódców w terenie, zdecydowałem się opuścić jej szeregów i zwalczać ją obecnie ze wszystkich sił; przekonałem się, że manipulowana z zagranicy i przez zagranicę, jest dla mojego narodu szkodliwa.

R.P.: Adriano Guillén, wróćmy do pani wypowiedzi: Prezydent Reagan pozbawił Juntę amerykańskiej pomocy, stara się nawet odizolować ją blokując granicę Nikaragui i niepokoi groźbą wojskowej operacji, pośredniej czy bezpośredniej, we współdziałaniu z antysandinowskim ruchem oporu, z Hondurasem i innymi państwami tego regionu. Co pani o tym sądzi?

A.G.: Ta polityka Reagana jest słuszną. Jedyne zdecydowana i twarda presja może osłabić Juntę i dać Nikaraguańczykom szansę wywalczenia utraconej wolno-

ści. Szczerze mówiąc, bardzo wątpię, czy da się osiągnąć cokolwiek przez negocjacje.

Pierwszą troską Junty jest przetrwanie. Gotowa jest negocjować w nieskończoność 21 punktów "contadory" i wszystkie "plany" normalizacji, wzajemnej nieingerencji i pokoju, które jej się przedstawi. W międzyczasie gorączkowo rozwija system utrwalający jej pozycje. Każdy kolejny dzień jest odroczeniem wyroku. Moim zdaniem problem nikaraguański nie ma rozwiązania prócz militarnego. Chcę powiedzieć, że Junta nigdy nie cofnie się dobrowolnie. Nie mogłaby, nawet gdyby chciała: "proces rewolucyjny" — zamieniający Nikaragwę w "demokrację ludową" — zaszedł za daleko i zbyt jest zależny od bloku socjalistycznego, by mógł być odwracalny.

Ludzie Zachodu powinni zrozumieć, że nasz kraj jest w rękach międzynarodówki marksistowsko-leninowskiej. Żądany jedynie trzech rzeczy: by przestało uważać Juntę za prawowitego przedstawiciela naszego narodu; by jej nie wspomagano; by umożliwiono nam samodzielne wyzwolenie się.

R.P.: Nie podziela więc pani — tak oceniono przez socjalistów francuskich — poglądu, iż Zachód powinien użyć swej pomocy finansowej i technicznej rządowi Margui, by istniejąca luka nie została wypełniona przez Sowietów?

A.G.: To śmieszne! Oni tę lukę już wypełnili! Z pieniędzy i poparciem Zachodu korzystać będzie tylko ZSRR. Jest już na miejscu, już sprawuje nad nami opiekę kolonialną. Sandinowcy nigdy nie ukrywali swej gry. W jednym z ich dokumentów z 1079 r. czytamy: "Rewolucja sandinowska będzie pierwszą komunistyczną rewolucją finansowaną przez kapitalistów"

R.P.: Zwracam się teraz do pana, Alejandro Montenegro, jako specjalisty od spraw wojskowych, a w szczególności od walki z regularnym wojskiem. Czy sądzi pan, że byłby możliwy militarny sukces ruchu oporu w Nikaragui, gdyby otrzymał on potrzebną broń i odpowiednie zaplecze logistyczne? Czy ten ruch oporu jest dosyć liczny, czy ma poparcie ludności?

A.M.: Będzie to trudne, ale możliwe. Morale antysandinowców jest bardzo wysokie, cieszą się oni aktywnym poparciem ludności. Panują nad niektórymi okolicznościami kraju, w szczególności na wybrzeżu atlantyckim, gdzie sandinowcy nie wąż się już zapuszczać. W wielu prowincjach Północy, Południa i Wschodu wre. W razie globalnej ofensywy, dobrane przemysłowej z odpowiednio zaopatrzonej, wyższość liczebna armii nikaraguańskiej — 40 000 żołnierzy, czyli więcej niż armie wszystkich państw sąsiadujących — zostałyby szybko co najmniej zrównoważona przez masowe dezercje i napływ chłopców do ruchu oporu. Mimo czujności "komisarzy politycznych", szczególnie kubuńskich, którzy strzegą tych nielicznych oficerów zawodowych wiernych Juncie, nie ma ona

zaufania do własnej armii. A ponieważ cudzoziemcy /Bułgarzy, Niemcy z NRD, Kubańczycy itp./ są źle widziani nawet przez nowych, już zazuczonych propagandą rekrutów, reżym w końcu upadłby.

R.P.: Im dłużej pana słucham, tym bardziej żałuję, że europejskie mass-media fałszują obraz sytuacji w Ameryce Środkowej. Pozwólmy sobie na ośrobną dydaktyki, by lepiej mogli nas zrozumieć ludzie mający dobrą wolę, lecz złą informację. Adriano Guillén, proszę nam powiedzieć, jak w Nikaragui doszło do obecnej sytuacji.

A.G.: To się odbyło bardzo szybko. W łonie opozycji przeciw Sprozie marksistowski zawsze byli w mniejszości. Ale byli za to znakomicie zorganizowani, wiedzieli czego chcą, podczas gdy demokraci, podzieleni, nie mieli jasnego poglądu co do strategii działania. Ponadto wielu przywódców "Frontu sandinowskiego" nie przyznało się do marksizmu czy do prosowietyzmu. Jasno się wypowiedzieli dopiero w sprzyjających okolicznościach. Kiedy w lipcu 1979 r. ułanony został pierwszy rząd rewolucyjny, był on pluralistyczny tylko z pozoru. W rzeczywistości wielu jego członków było skrytymi, bez naszej wiedzy, przez komunistów. Katolicy księża - Eurado Cardenal i Maguel d'Escoto - zajmowali ważne stanowiska: to budziło zaufanie ludu, bardzo wierzącego. Ten początkowy "pluralizm" i uroczyste obietnice rychłych wolnych wyborów były taktycznymi posunięciami komunistów i ułatwiły "przemycenie towaru". Junta dzięki temu otrzymała niezliczone miliony dolarów od Stanów Zjednoczonych i Europy dla zrealizowania przesławnego "planu budowy narodowej", który został przyjęty ostatecznie w 1979 r., i uzyskał nasze szerokie poparcie. Zastosowanie tego planu bynajmniej nie doprowadziłoby do utworzenia gospodarki typu marksistowskiego, z którą obecnie mamy do czynienia!

R.P.: Nie zastosowano się do tego planu...

A.G.: Został skazany na zapomnienie, ponieważ w międzyczasie sandinowcy uruchomili proces radykalizacji reżymu, zainspirowany przez "doradców" z "zaprzyjaźnionych krajów socjalistycznych". Według sprawdzonej gdzie indziej metody, przechycili kluczowe stanowiska, przeniknęli do administracji, do prasy, ministerstw, armii itd. Mimo wzrastającego oporu opinii publicznej, niektórych członków Junty i licznych urzędników i specjalistów /którzy w końcu podali się do dymisji, wyemigrowali i pozakładali za granicą różne organizacje, z których narodził się opór zbrojny/, sandinowcy powierzyli wszystkie ważne dziedziny "internacjonalistycznym braciom". Gospodarka przypadła Bułgrom: bardzo liczna bułgarska misja pochyliła się nad tymi problemami. W czasie drugiej wizyty przywódców sandinowskich i ich bułgarskich mentorów w Moskwie, postanowiono zastąpić "Plan Odbudowy narodowej" "Wyjątkową ustawą społeczno-gospodarczą" /"Ley d'emergenza economica social"/, prowadzącą do

szybkiej, powszechnej kolektywizacji gospodarki, całkowitego panowania i, w praktyce, do całkowitej integracji Nikaragui w RWPG. Doszło wkrótce do absolutnej kontroli nad handlem wewnętrznym, potem zagranicznym; wreszcie zduszono resztki sektora prywatnego. Przykład wśród tysięcy: wobec zaciętego oporu chłopów przeciw reformie rolnej, która miała być racjonalną a stała się w istocie instrumentem grabieży na korzyść państwa, rząd sandinowski postanowił nie przysznawać kredytów tym rolnikom, którzy nie należeli do spółdzielni. Na rezultat nie trzeba było długo czekać: w Nikaragui są powszechne braki. Wszystko jest racjonowane, łącznie z podstawowymi artykułami. W przeciwieństwie do panującej na Zachodzie legendy, poziom życia naszego ludu nie podniósł się — a to spowodowało masowy exodus ludności miejskiej, lecz także i wiejskiej.

R.P.: Czy Junta pragnęła tego rezultatu, czy też mamy do czynienia z błędnym obliczeniem — jak to często bywa u marksistów?

A.G.: Junta wiedziała. Jeden z jej członków, Sergio Ramirez, ogłosił w 1980 urbi et orbi: "Vamos a repartir la miseria" /Rozdzielimy biedę po równo/. Nie dodał tylko, że zyski z tego podziału czerpać będzie RWPG. Bo nasza gospodarka została zreorganizowana pod kątem potrzeb bloku socjalistycznego: importujemy dziś kukurydzę i fasolę w puszkach: towary te, które niedawno eksportowaliśmy w wielkich ilościach, wywodzone są dziś do krajów wschodnich. Brakuje ryżu, ale chłopci na wybrzeżu atlantyckim zdobyli zbrojnie konwoje wywożące potajemnie ryż na Kubę.

R.P.: Wymowa tych faktów jest przytłaczająca. Porzucmy jednak dziedzinę gospodarczą, wróćmy do interwencji międzynarodowego komunizmu w inne sfery życia nikaraguańskiego.

A.G.: Sprawy "bezpieczeństwa" powierzone zostały szczególnie ekspertom z NRD. Kubańscy także potężnie przyczynili się do zniewolenia naszego narodu. "Komitety obrony rewolucji" są kopią ich kubańskich odpowiedników. Strzegą mieszkańców każdej dzielnicy, każdego bloku, wskazują "czarne owce" podczas gdy Niency wschodni zakładają sieć wywiadu połączoną z odpowiednimi sieciami bloku komunistycznego.

R.P.: A Sowiści?

A.G.: Są najmniej liczni i mniej zauważalni, lecz zawiadują wszystkim: interesują się głównie armią, pracami budowlanymi /portami, lotniskami, centralami nasłuchu itp./ Jak w Angunistanie, mieszkają w zamknięciu, a przyjechali prawie wszyscy z rodzinami. Krótko mówiąc: rzeczywistymi "szefami" w Nikaragui są "bracia" z Międzynarodówki marksistowsko-leninowskiej. Dla

legalizacji ich władania krajem, Junta ustanowiła "Prawo o Obywatelstwie", według którego, każdy kto się dobrze zasłużył "Rewolucji sandinowskiej", może zostać obywatelem nikaraguańskim.

R.P.: Jako pedagog, miała pani kłopoty przede wszystkim z Kubańczykami...

A.G.: Zdaniu wychowawcze zostały od razu powierzone Kubańczykom. To jeden z bardziej tragicznych aspektów komunistycznej Nikaragui. Sandinowcy posłużyli się tą potężną bronią, by spróbować nawrócić nasz lud na marksizm. Szczycąc się własnym doświadczeniem w tej dziedzinie, Kubańczycy zagnieździli się u nas - za przyzwoleniem Zachođu i, z początku, za jego pieniądze... Na przykład kiedy Junta zwróciła się do UNESCO o ekspertów w celu ułożenia programu i uruchomienie nowego systemu edukacji, organizacja ta bezzwłocznie przysłała nam kubańskiego ministra Fernandezę. Przez Managuę przeszli Brazylijczycy i Europejczycy, których uprzejmie słuchano nie słuchając, potem nastąpiła fala kubańczyków. W czerwcu 1980 rozpoczęła się pierwsza wielka kampania "alfabetyzacji". Skierowana była najpierw na młodzież - 15 do 30 lat - bardziej podatną na pranie mózgu niż dorośli. Pierwszym zdaniem, jakiego uczono pisać w "Zeszytach edukacji sandinowskiej"/1/ było: "Viva el Fronte Sandinista, Viva Carlos Fernandez Amador" /jeden z założycieli Frontu, zabity w czasie walk z Somozą w niejasnych okolicznościach: niektórzy jego przyjaciele woleli go martwego niż żywego/. Dalszym etapem alfabetyzacji była nauka "Hymnu sandinowskiego" i "zasad rewolucji", podawanych jako święte i niezmienne. Front nie ukrywał swoich celów: wykorzenienia analfabetyzmu /punkt pierwszy kampanii/ szło w parze z "uświadczeniem nas : umocnieniem rewolucji i jej organizacji".

R.P.: Jaki był odsetek analfabetów w chwili, gdy rozpoczęła się kampania?

A.G.: Słuzę - statystyki zawsze były u nas fałszowane, najpierw przez Somozę, potem przez sandinowców - że dochodził do 60%. Po trzech miesiącach, gdy zakończono "kampanię", Junta wierzyła, że obniżono go do 12%. To jest niemożliwe! Nie sposób osiągnąć takiego rezultatu w tak krótkim czasie. W rzeczywistości ta "kampania" pozwoliła im, dzięki olbrzymiej mobilizacji na wezwanie setek tysięcy osób do różnych związków, spółdzielni, ruchów społecznych i młodzieżowych itp. Skłamała obecność Kubańczyków w szkolnej społeczności powoduje, przez nadmiar polityki, dalsze wyrodnienie alfabetyzacji i pedagogiki. Doprawdy, wszystko co dotyczy kultury jest analizowane "w ów otle marksizmu" i interpretowane /czyli zniekształcane/ tak, by służyło rewolucji. Nawet religia!

Sandinowcy starają się powołać do życia Kościół nikaraguański, w opozycji do Kościoła rzymskiego. Zniewagi, jakich był ofiarą Jan Paweł II w czasie swej podróży, były z góry przewidziane i przygotowane. Ale ponieważ nasz naród jest



bardzo katolicki, walka z religią ma charakter ukryty. Masom poddawanych praniu mózgu oficjalna propaganda każe wierzyć, że marksizm i katolicyzm nie tylko dają się pogodzić, ale że się wręcz dopełniają! Ultramarksista Tomas Borge, minister spraw wewnętrznych / i jako taki odpowiedzialny za deportacje Indian Miskito, represje i codzienne naruszanie praw człowieka w Nikaragui/ przyjmuje w biurze, w którym kluje w oczy krzyżyki i dmuchanie różnych wydań Biblii... Tomas Borge w 1980 r. u czasie mitingu wykrzyknął: "Wzniecimy pożar w całej Ameryce Środkowej" a teraz dodaje: "Nie można być chrześcijaninem, nie będąc rewolucjonistą..."

R.P.: Nie wygląda na to, by przekonał hierarchię katolicką, która ostatnio ostro zaprotestowała przeciw niedawno uchwalonemu prawu obowiązkowej wojskowej służbie sandinowskiej.

A.G.: Bo zawiera słowo "sandinowska"! Biskupi odpowiedzieli: "Żaden Nikaraguańczyk nie może być obowiązany do służby wojskowej na rzecz jakiegokolwiek partii politycznej". Nasza armia przestała być armią narodową; stała się armią sandinowską. Nawiasem mówiąc, jej budżet pozostaje nieodgadnioną tajemnicą, bo gdyby został ujawniony, wyszłaby również na jaw prawdziwa natura reżymu.

R.P.: Pod naciskiem kilku partii socjalistycznej Międzynarodówki /między innymi... / Junta zapowiedziała na 1985 r. wybory.

A.G.: Cóż za farsa! Mam nadzieję, że Zachód nie da się wabroć na tak prymitywne czuństwo... Wybory przeprowadzone w ramach obecnego reżymu zapewniłyby mu pozór praworządności. Tymczasem ta "konsultacja" byłaby tylko warta, co wybory w ZSRR czy w Rumunii! 250 000 Nikaraguańczyków — ponad 10% ludności — jest na emigracji. Nie będą oni mogli wyrazić swojego potępienia dla sandinistów, choćby z tej przyczyny, że ich nazwiska zostały skreślone z list wyborców /które zresztą sandinowcy ustala według własnego uznania, bez żadnych gwarancji/. Opozycja jest zakneblowana, prasa poddana cenzurze a wszystkie kluczowe stanowiska w rękach Frontu. Jeśli Front zdecydował się w końcu na wybory w 1985 r., to dlatego, że potrzebował sześciu lat na skrupowanie wyborców takim systemem, który uniemożliwia jakiegokolwiek wybór. Idąc do urn, będą musieli legitymować się świadectwami właściwej postawy, dobrego sąsiedztwa, przynależności do jednej z organizacji Frontu i Bóg wie czym jeszcze.

Póki sandinowcy będą u władzy, nie może być wolnych i uczciwych wyborów w Nikaragui. Zresztą Daniel Ortega sam uprzedził, że "wybory w 1985 r. nie będą takie jak wybory burżuazyjne, gdzie o władzę gra się jak w totolotka: nasz naród wybrał już swoją awangardę, jest nią Front sandinowski..."

R. P.: Trzeba by poruszyć jeszcze tak wiele tematów, że rozmowa ta przeciągnęłaby się do późnej nocy...

Podsumowując więc pytaniem, które gnębi wielu obserwatorów: Jak to możliwe, że niektóre kraje Ameryki Łacińskiej o ustroju demokratycznym śmiało otwierają /lub po kryjomu/ bronić Nikaragui sandinowskiej? Grupa Contadora - w której skład wchodzi między innymi Meksyk i Kolumbia - proponuje plan pokoju i nieinterwencji, który srowadza się w granice rzeczy do gwarancji przetrwania dla reżymu sandinowskiego w zamian za dobre koncesje formalne...

A.G.: Ponosimy koszty wewnętrznych i zewnętrznych potrzeb rządów tych krajów. Popierając sandinistów, stają one demagogicznymi rzęźkami krajów tak zwanych postępowych. Myślą tylko o natychmiastowych korzyściach...

Meksyk zawsze chciał prowadzić politykę gospodarczego kolonializmu w Ameryce Środkowej. Marzy o roli mocarstwa opiekuńczego. Każdy będący w opozycji do Stanów Zjednoczonych staje się tym samym idealnym dupem: Meksyk zamierza zdobyć rynki produktów amerykańskich dla swojej drugiej i trzeciorzędnej jakości towarów, które nie mają innych szans zbytu. A sandinowcy gotowi są przepłacać w zamian za poparcie polityczne. W 1982 r. Managua zakupiła od Meksyku ze 20 mln dolarów ieków tak kiepskiej jakości, że praktycznie nie nadających się do użytku. Skoro Stany Zjednoczone wyłączone są z przetargu, a ZSRR jest geograficznie odległy, Meksyk stara się o miejsce naturalnego dostawcy małych państw "antyimperialistycznych" Ameryki Środkowej.

Co do Kolumbii, przypomnę tylko o zarodku konfliktu, jakim jest aneksja przez Bogotę drugie cayos /skalistych wyseppek/ na Pacyfiku, Kocador i Quitasuenos. Kiedy sandinowcy doszli do władzy, zaczęli dowodzić swojego "patriotyizmu", oskarżając gwałtownie "imperializm kolumbijski" i zobowiązali się do - zbrojnego jeśli trzeba - odzyskania owych mikroskopijskich wypustek oceanu, leżących, trzeba przyznać, bliżej naszych niż kolumbijskich wybrzeży, ale o tego czasu nie ma już o tym mowy; w zamian za milczenie prezydent Kolumbii, choć konserwatywa, popiera ich politycznie. Belisario Betancur na swój sposób też wtrąca się do walki o wpływy, jaką toczą w Ameryce Środkowej Meksykanie i Wenezuelczycy...

R. P.: Dziękuję panu, Adrieno Guillen, za ten wstrząsający obraz sytuacji w Nikaragui. Proszę o zabranie głosu Alejandro Montenegro, ważnego uczestnika wciąż trwającej walki, która rozdziera Salvador. Proszę nas oowiedzieć, jak znalazł się pan w partyzantce i, szczególnie, dlaczego zmienił pan ów...

A. M.: Wstąpiłem do partyzantki w 1976 r. mając 22 lata... To prosta historia. Działalem w ruchu studenckim, ale moje początkowe zaangażowanie dotyczyło jedynie kwestii uniwersyteckich. Zbliżyłem się stopniowo do polityki, sprzeciwiając się oligarchicznemu i represyjnemu systemowi. Pociągała mnie ERP /Ej-

Ército revolucionario del pueblo - Rewolucyjna Armia Ludu/, nie miałem tam paru przyjaciół, wstąpiłem tam bez większego przygotowania doktrynalnego. Byłem jednakże demokratą i antykomunistą - jak większość jej członków i dowódców.

R.P.: ERP była wówczas autonomiczna. Nie trzeba bowiem zapominać, że Narodowy Front Wyzwolenia, na którego czele stoi dziś "socjalista" Carlos Ungo i który skupia różliczne "armie ludowe", wtedy jeszcze nie istniał.

A.M.: Zgadza się. ERP została założona w 1974 r. między innymi przez Joaquína Villalobos, który jest jej obecnym liderem politycznym. Składała się z 90% studentów/pochodzenia mieszczańskiego/, 5% robotników, nieco urzędników i inteligencji technicznej - żadnego chłopca. Stałem się szybko dowódcą wojskowym ERP na terenie partyzantki miejskiej i pozostałem nim do grudnia 1981 r.

W 1979 r., upadek generała Romero spowodował nową sytuację polityczną. Zamach stanu wzmógł do rządów oficerów młodych, uczciwych i postępowych. Wszystkie partie polityczne, łącznie z komunistyczną, znalazły się w rządzie. Minister Pracy, Rubén Zamora, był członkiem PK. Byli nimi również Carlos Ungo i Rafael Aguinaga, dziś przywódcy FLN.

Rząd tymczasowy okazał się sprawny, robił prawdziwą reformę rolną i coby bierał się do starych bastionów oligarchii: wtedy marksiści, którzy dowodzili wszystkimi ruchami partyzanckimi, poczuli się zagrożeni. Nie życzyli sukcesu /ule to zrozumiałem później/ rządowi którego nie kontrolowali. Walka zbrojna stawała się bezcelowa: realizowano w warunkach pluralizmu politycznego i w sposób pokojowy program bardziej rozległy niż proponowali komuniści. Po kilku miesiącach zawieszenia broni, zwolennicy kastyzmu zorientowali się, że lud idzie za Juntą i że zbliżające się wybory obnażą ich nikłą popularność. Argumentując "zbyt powolnym" rytmem reformy i oskarżając o "koncesje" na rzecz "reakcji", zdecydowali się na mnożenie sabotaży, zamachów itp. Opuścili rząd. Obiektywnie rzecz biorąc, nasza skrajna lewica zachowywała się jak wspólnik skrajnej prawicy, o tyle, o ile to ostatnia, niezadowolona z utraty przywilejów, i troszcząca się o to, by nie zostawić pola dla lewicy, powołała "szwadrony śmierci" i paramilitarną milicję, które dokonywały potwornych aktów terroryzmu. Prawica też zamierzała destabilizować Juntę i zastąpić ją władzą dyktatorską. Więc, gdy lewicowi ministrowie opuścili rząd, nasi historyczni liderzy nakazali nam powrót do partyzantki przeciw rządowi tymczasowemu składającemu się z chudeków i "umiarkowanych"

R.P.: Czy nie zastanawiał się Pan nad tą ich nagłą zmianą?

A.M.: Nie, jeszcze nie. Powtarzam, że ERP była w zasadzie antyrządziecka.

Wewnętrzne dokumenty, których kopie mam do dzisiaj, potępiły na przykład interwencję kubańską w Anglii. Nie myśleliśmy o jakiegokolwiek pomocy z krajów komunistycznych, ale w międzyczasie Joaquín Villalobos i Jorge Meléndez - wojskowy dowódca okręgu Morazan - polecili do Hawany. Układali się tam o wojskową pomoc kubańską. Fidel się zgodził, stawiając za warunek "sine qua non", że wszystkie ruchy zjednoczą się w całość zupełnie podległą Kuby. Tak narodził się FMLN /Narodowy Front Wyzwolenia Farabundo Martí/. W ten sposób Castro mógł kontrolować rozmaite odłamy, których rywalizacje były straszne.

Zagranicę przedstawiono nową "jednolitą" organizację, na której czele stał "socjalista Ungo, mająca wszelkie pozory reprezentatywności i powagi. Po wrocie z Hawany zebrał głównych dowódców i powiedział: "Kuba jest osią rewolucji w Ameryce Łacińskiej i musimy pracować wspólnie z nią. Ponadto mieliśmy możliwość przekonać się, że oskarżenia prasy burżuazyjnej przeciwko ZSRR są najzwyczajniejszymi kalumniami. Jego polityka nie ma żadnych celów prócz przeciwdziałania imperyalizmowi i umożliwienia wyzwolenia się ludów". To przesłanie zbiło nas z tropu. Przyznać się jednak, że przy tej okazji zabrakło mi odwagi politycznej. Pomyślałem sobie, że w gruncie rzeczy chodzi tu o układ polityczny, a nie podporządkowanie się rozkazom z zagranicy. W rzeczywistości Villalobos zawsze nami manipulował. Skumamy z Hawaną, postawili na ubóstwo naszych informacji i na własną pozycję "historycznego przywódcy", żeby nam "sprzedać" we właściwym czasie politykę inną niż ta, którą ERP zdefiniowała na początku swej działalności.

W ciągu tego roku w wyniku porozumienia z Hawaną, FMLN którego nasza ERP była częścią, korzystał z nieprawdopodobnych dostaw broni wysyłanej z Kuby. Docierały przez Nikaragwę, gdzie znajdowała się Główna Kwatera Frontu. Bo pod pretekstem lepszej koordynacji naszych politycznych kierowniczych śledzili się z rodzinami w Managui, pozostawiając w Salwadorze średni szczebel i dowódców wojskowych.

R.P.: Czy partyzantka nabrała wtedy siły?

A.M.: Tak, szczególnie w okolicy Morazan /najbiedniejszej/, szczególnie wśród chłopów. Podczas, gdy armia Junty dreptała w miejscu, my mieliśmy do dyspozycji bez porównania potężniejsze środki. Nasze rozgłoszenie radiowe: Venceremos /Zwycięzcy/ i Farabundo Martí /jedyną zresztą, jakich wolno było partyzantom słuchać, pod groźbą bardzo surowych kar/ poświęcały się niezmordowanej kampanii propagandowej. Miasta były dla nas mało bezpieczne: ziemię w dżungli, w okolicy San Salvador.

W listopadzie, po drugim pobyciu na Kuby, Villalobos kazał nam przygotować się do generalnej ofensywy, której miało towarzyszyć masowe ludowe powstanie /którego plany zostały przyjęte przez Kubańczyków/. Przygotowanie do

tego definitywnego ataku zajęć nam dwa miesiące. Miał on miejsce 10 stycznia 1981 i skończył się zupełnym fiaskiem.

Powierzono mi zadanie zdobycia stolicy. Zeszliśmy, w dwieście żołnierzy, z gór o piątej po południu. Po zajęciu dzielnic peryferyjnych mieliśmy, niesieni na rękach ludności /która miała nas popierać/, wkroczyć do centrum San Salvador. Wobec powszechnej rebelii armia nie byłaby w stanie przeciwstawić się: taki był plan operacji.

Nic podobnego się nie wydarzyło. Ludzie pochowali się do domów. Nie zbiegli się, by powiększyć nasze szeregi, okłaskiwać nas, czy też prosić o broń. Szliśmy przez opustoszałe ulice, żądne drzwi się nie otwierały. O ósmej wieczorem pierwsze oddziały zaczęły stawiać opór i otaczać nas. Broniliśmy się, a gdy bitwa, bardzo krwawa, przedłużała się na naszą zgubę, zdałem przez radio sprawę z naszej beznadziejnej sytuacji. Odpowiedziano mi, żeby walczyć dalej, że wkrótce lud przepędzi armię.

Straciłem niepotrzebnie wielu ludzi. O drugiej nad ranem 11 stycznia rozgłoszono Venceremos i Farabundo Martí nadały tryumfalne komunikaty. Dowiedziałem się, że "2 000 rewolucjonistów, popartych przez jednomyślne powstanie mieszkańców, zajęło San Salvador". Nikt lepiej ode mnie nie mógł zdać sobie sprawy z rozmiaru tego kłamstwa. O piątej rano zdecydowałem odwrót, nie chciałem, by nas wyróżniło do ostatniego. Wróciłem do dżungli.

R. P.: W tym momencie przejrzał pan...

A. M.: Jeszcze niezupełnie... Przez dwa miesiące nasze kierownictwo polityczne milczało. Zwróciłem się zatem do wszystkich dowódców okręgów, dzieląc się z nimi wątpliwościami co do obranej strategii, jej rezultatów i celów. Wydało mi się jasnym, że cieszymy się sympatią <sup>nie</sup> ludu, bez której nie ma mowy o zwycięstwie, a co więcej, plany sporządzone za granicą nie odpowiadają naszym interesom. Pomijam szczegóły sporów, jakie nastąpiły. Faktem jest, że w lipcu 1981 r. wezwano mnie do Managui. Tam wszadzono mnie do samolotu na Kubę w towarzystwie Villalobosa i innych dowódców.

Zamknięto nas na trzy dni w jakiejś willi - specjalnie urządzonej - koło Hawany. Czterech oficerów DOE /Departament Operacji Specjalnych/ pod kierownictwem kapitana Jimeneza, któremu towarzyszyła kobieta dobrze zorientowana w "zawodzie guerillera", rozpytywali nas o sytuację na naszych odcinkach frontu. Te długie seanse przedzielane były ćwiczeniami strzelniczymi, oraz "briefingami" renowacji, polityki międzynarodowej itp.

Czwartego dnia kapitan Jimenez przyszedł wyciągnąć wnioski i przekazać nam instrukcje "do których przychylił się sam towarzysząc Fidel" - do wykonania po naszym niezwołanym powrocie do Salvadoru. Kubańscy powzięli te decyzje bez konsultacji z nami, były to więc rozkazy. Były one następujące:

a/ zniszczyć autobusy, by sparaliżować transport, tak w miastach jak na wsi. Miało to zdeorganizować życie gospodarcze kraju; b/ zniszczyć jak największą ilość instalacji elektrycznych, kabli telegraficznych itp., by zmusić armię do zajęcia się ochroną obiektów i tym samym odciągnąć ją od walki z partyzantką; c/ dostać się do kabin i central telefonicznych /wyjaśniono nam, że Kubańcy są w stanie przechwytywać wszystkie informacje radiowe armii Salvadora; trzeba ją zatem było pozbyć telefonów/.

Nazajutrz odesłano nas do Salvadora przez Nikaragwę. Wszystko to było dla mnie szokujące i niedopuszczalne. Szokujące, bo traktowano nas jak jeńców, niedopuszczalne zaś dlatego, że według mnie celem "rewolucji" może być tylko pożytek ludu salvadorskiego; ścianie chaosu, niszczenie kraju nie wydawało mi się najlepszą drogą do osiągnięcia tego celu.

R.P.: Czy powiedział pan to w Hawanie?

A.M.: Nie! Nie chciałem, by mnie internowali! Ale ledwie wróciłem do Salvadora, wysłałem do wszystkich dowódców ERP długi list, w którym wyjaśniłem przebieg naszego ruchu przez Kubę i międzynarodowy komunizm. Był to początek procesu, który doprowadził do odwołania mnie z dowództwa i, dosłownie, do skazania mnie na śmierć przez szefów naszej partyzantki. Uniknąłem tego losu, chroniąc się w Hondurasie, na początku 1982 r. Od tego czasu ukrywam się, zmieniając mieszkania i kraje...

R.P.: Czy sądzi pan, że FML może zatryumfować?

A.M.: Wybory z marca 1982 dowiodły, że nie ma poparcia narodu. Z punktu widzenia wojskowego, 6000 żołnierzy Frontu /są oni obecnie zawodowcami, otoczonymi bezwzględnie komisarzami politycznymi/ stanowi siłę, która może trwać i uniemożliwić powrót do normalnego życia. Ale jeśli demokraci nie dadzą się nabrać na negocjacje - których celem jest przyznanie Ungo i jemu pełnym reprezentatywności, jakiej nie posiadają - i jeśli rząd poradzi sobie z naciskami skrajnej prawicy i zaproponuje konstytucyjne wyjście z obecnego kryzysu, nie ma powodu, by ludzie Fidela wygrali politycznie. Nasza sytuacja jest bardzo ściśle związana z sytuacją w Nikaragui i w całej Ameryce Środkowej. Wszystko zależy, w sumie, od niezłomności sił demokratycznych w walce z Międzynarodówką marksistowską.

Wywiad zamieszczony w "Politique Internationale"

Michael Massing

Grenada przed i po

/ Artykuł ukazał się w piśmie Atlantic, luty 1984,  
przekład własny Oboau ./

Trzy miesiące po inwazji na Grenadę dwie rzeczy można powiedzieć na pewno: interwencję poparła znakomita większość Grenadyjczyków i przyklasnęła jej większość Amerykanów.

Poza tym niewiele jest jasne. Ani rząd Stanów Zjednoczonych ani amerykańskie źródła informacji nie uczyniły wiele, abyśmy zrozumieli co się tam dzieje.

Do pewnego stopnia sposób informowania odzwierciedlał intencję rządu USA trzymania dziennikarzy z dala od wyspy podczas przełomowych pierwszych dni inwazji. Większość agencji informacyjnych była zależna od informacji przekazywanych im przez Pentagon, Departament Stanu i Biały Dom. Ogólnym rezultatem sprawozdań prasowych było więc umacnianie twierdzenia Prezydenta Reagana, że Grenada była "sowiecko-kubańską kolonią przeznaczoną na duży bastion wojskowy" i że "przybyliśmy tam akurat na czas".

Tak dużo uwagi skoncentrowano na Kubańczykach i Rosjanach, że mało dowieździeliśmy się o samej Grenadzie. Gdy zamilkł jeden z największych oratorów tego rejonu, Maurice Bishop, wielu wystąpiło z oświadczeniami w jego imieniu. Nawet rząd USA wydał się być zainteresowany w przedstawianiu Bishopa jako "umiarkowanego", którego pokojowe podążenie do Waszyngtonu nie podobowało się twardogłowemu marksistcie Bernardowi Courd i ostatecznie spowodowało śmierć Bishopa.

Kim był Maurice Bishop? Jaka była jego rewolucja? Jak Stany Zjednoczone traktowały jego rządy? I dlaczego jego rząd skończył tak jak skończył? Dopiero po udzieleniu odpowiedzi na te pytania możemy zrozumieć amerykańską inwazję i konsekwencje, jakie może ona mieć.

Byłem na Grenadzie przez 2 tygodnie w marcu ubiegłego roku i powróciłem tam wkrótce po inwazji. Podczas pierwszej podróży ujrzałem spokojną, zarosniętą wyspę, której urok był potęgowany przez zachwyty Grenadyjczyków dla swej ojczyzny. Ukryta na końcu łańcucha Wysp Windwardzkich Grenada była ospałą, zwykłą wyspą bez większego pojęcia o otaczającym świecie. Cudzoziemcy, których spodkładałem byli najrozmaitsi, przyjechali obejrzeć ekspery-

ment Grenady z karaimskim socjalizmem; zadziwieni członkowie solidarnościowych grup z Kanady i Europy Zachodniej, zaciekawieni amerykańscy lewicowcy, starzy i młodzi, koteria zachodnioniemieckich radykałów, którzy przyjechali po przeczytaniu płomiennego artykułu o rewolucji w lewicowym tygodniku, Jamajczycy próbujący przyjść do siebie po porażce Michaela Manleya; Gajjańczycy uciekający przed paranoiczną polityką Forbesa Burnhama.

Do listopada Grenada zmieniła się w karnawałową wyspę dostarczającą rozrywek białym, którzy zaczęli przyjeżdżać po ustaniu strzelaniny. Grenadyjczy, którzy z euforią przyjęli przybycie amerykańskiej plechoty nie zdawali sobie sprawy, że po wojskowej nastąpi następna inwazja — pracowników Agencji Rozwoju Międzynarodowego, dyplomatów, doradców ekonomicznych, specjalistów od niesienia pomocy oraz dziennikarzy. Dziennikarze byli wszędzie, formujący kolejki po wywiady u oberżystach, urzędnikami, uczniami, sprzedawcami ryb, traktujący wszystkich z bezgraniczną uprzejmością. Amerykanie zajęli najlepsze hotele na wyspie, zorganizowali w rozgłośni radiowej jednostkę działań psychologicznych i przemienili miejscowy uniwersytet w biuro prasowe. Mówiło się o nadaniu nowemu lotnisku imienia Ronalda Reagana.

W celu bliższego zorientowania się w przebiegu wypadków na Grenadzie wpadłem do kilku ludzi, których spotkałem podczas mojego pierwszego pobytu. Jednym z nich był Richard Gray, właściciel klubu Cinnamon Hill and Beach, szeregu pluszowych domków na wzgórzach niedaleko plaży Grand Anse. Gray, rodowity Brytyjczyk, który przeprowadził się na Grenadę ponad dziesięć lat temu i jest wylitnym członkiem Izby Handlowej spędził ze mną relaksowo popołudnie w marcu popijając napoje i konsultując wspólne wysiłki rządu i przemysłowców na rzecz pobudzenia miesięcowych inwestycji.

Jednakże w poważniejszej Grenadzie Izba stała się ważnym elementem aparatu władzy, i Gray był pochłonięty ciągłymi spotkaniami. Ziaapałem go, gdy wybie-rał się na spotkanie z Generalnym Gubernatorem i przyłączyłem się na czas jazdy. "Wiem, w czyje ręce przechodził rząd — w rasyjskie" powiedział mi Gray. "Bernard Coard był twardegłowym radykałem. Chcieli powstania państwa marksistowsko-leninowskiego. Bishop musiał podpisać porozumienie z Rosjanami albo oddać władzę. Tego nie zrobił i zapłacił za to swoim życiem." Gray wyraził ulgę, że kraj pozbył się socjalizmu i może wziąć się do dzieła.

Zupełnie inną relację przekazał mi Lyden Ramdharry, Minister Turystyki i vice-minister Finansów w rządzie Bishopa. Aby go ziaapać, przejechałem taksówką przez całą wyspę do Grenville — drugiego pod względem wielkości miasta — i stamtąd w otaczające je wzgórza, gdzie w luksusowej willi z widokiem na morze mieszka Ramdharry. Był jednym z dwu przemysłowców w gabinecie Bishopa i po zamieszkach z 19 października ukrywał się przez tydzień, aby uniknąć śmierci. Wyjaśnił, że konflikt pomiędzy Bishopem i Coardem był zasadniczo



walką o władzę. "Nie było kwestii ideologicznych" powiedział. "Chcieli zagarnąć władzę". Zbył jako bezsensowne twierdzenia o kubańskim przewrocie.

Byłem ciekaw jak on, żarliwy zwolennik Bishopa widział inwazję. "Przyznaje, że większość Grenadyjczyków zadowolona jest z wyzwolenia" — powiedział. "Po raz pierwszy w naszej historii mieliśmy dyktaturę wojskową. Po masowych zbrodniach ludzie chcieli jakiegoś wyjścia, więc inwazja była dla nich do przyjęcia. A ja lubię kierować się wolą ludu".

Tak więc inwazja wydawała się być wyzwoleniem — ale z odmiennych powodów. Dla jednych była wyzwoleniem z socjalistycznego "niewolnictwa", jak to ujął pewien człowiek; dla innych od szaleńców, którzy zabili socjalizm zabijając Bishopa. Wyspa była pełna sprzeczności.

Za Bishopa Grenada konsekwentnie odrzucała stereotypy rewolucyjne. W marcu gdy wsiadłem do autobusu wracającego do miasta po pełnym napiętości wieczu zorganizowanym przez rząd dla potępienia amerykańskiego imperializmu; usłyszałem przypadkowo grupkę chłopców zażarcie rozprawiających na temat Pisma Świętego, a konkretnie: czy możliwe jest zobaczenie Stwórcy. Innym razem obserwowałem paradę wojskową w stolicy kraju, St. George; zaraz po jej zakończeniu na plac weszli studenci tutejszej szkoły medycznej i zaczęli sobie grać w softbola.

Byłem na wiecu w niedużej siedzibie Narodowej Spółki Telefonicznej. Około 80 robotników spotkała się z członkami Ludowego Rządu Rewolucyjnego /LRR/ dla uczczenia otwarcia nowej centrali telefonicznej w stolicy — pierwszej części nowego systemu zakładanego przez NRD. Przemawiał Bernard Coard, który wyraził uznanie pracownikom centrali za ich rolę w marcowej rewolucji. "Z takimi jak wy duża siła nie jest w stanie zawrócić naszej rewolucji" — powiedział. On i inni dostojnicy udali się potem na drugie piętro, gdzie w zwojach wisiały kable i druty nowej centrali. Podczas gdy Archidjakon Grenady szykował się do udzielenia błogosławieństwa, Coard i jego towarzysze z czcią schyliłi głowy. "Dopóki Bóg nie pobłogosławi wszystkiego co robimy" — zaintonował Archidjakon — "nie jest to warte niczego! Dziękujemy Bogu za nowy budynek i nową centralę". Na koniec odmówił "Ojcze Nasz" i pokropił NRD-owską instalację święconą wodą. Coard przeciął wstęgę, wystrzelili szampa i wszyscy z zaciekawieniem ruszyli na zwiedzanie nowej, poświęconej centrali telefonicznej.

Dla turystów przyjeżdżających na Grenadę ten Kubańsko-sowiecki bastion był po prostu jeszcze jedną słoneczną wyspą na Karaibach. Pewnego dnia w marcu ubiegłego roku podczas gdy z kubańskiego statku wylądowywano cement na budowę lotniska, do portu wpłynął ogromny statek Cunard, z którego wysypuły się setki Amerykanów i ruszyli w miasto. Nieopodal wojskowa orkiestra

grała przebojową piosenkę calypso grupy THE MIGHTY SPARROW pt. "Oszałały kapitalizm". Wkrótce turyści targowali się z małymi czarnymi dziećmi sprzedającymi ozdoby i korzenie - scena tak dobrze znana na całych Karaibach.

LRR usiłował przeprowadzić pierwszą socjalistyczną rewolucję opartą na turystyce. Początkowo rząd wykazał sporą dozę wrogości wobec turystyki i w pierwszych miesiącach widać było gniewnych, uzbrojonych żołnierzy patrolujących plaże. Wkrótce jednak rząd przyjął wiadomości fakt, że Grenada, jak większość małych krajów Trzeciego Świata, posiada niewiele bogactw. Kraj w ogromnej większości rolniczy jest zależny od gałki muszkatołowej, ziarna kukurudzkiego i kilku innych podstawowych zbiorów. Gdy na światowych rynkach występuje nadmiar powyższych produktów, jak to miało miejsce ostatnio z gałką muszkatołową, to przychody z eksportu gwałtownie maleją. Sposób uprawy roli niewiele się różni od stosowanego w siedemnastym wieku i wydajność jest bardzo niska. Nie ma przemysłu, oprócz symbolicznej produkcji mebli, odzieży i przetwórstwa żywności.

Ta wulkaniczna wyspa o porysowanej powierzchni obfituje natomiast w mango, bananowce, tanarynę, drzewa chlebowe i korzenie. Pokryte zielenią góry schodzą do morza tworząc malowniczą linię brzegową z zatoczkami, klifami oraz plażami. Ciągnąca się przez dwa kilometry plaża Grand Anse jest z pewnością jedną z najwspanialszych na świecie. Samo St. George's, pagórkowaty port z oryginalnymi budynkami o błyszczących dachach, było porównywane do nadmorskiego włoskiego uzdrowiska Portofino.

Rząd zdecydował się więc postawić na turystykę. W celu zrównoważenia niepochlebnych raportów ukazujących się w amerykańskiej prasie /badania LRR z 1981 r. wykazały, że tylko w ciągu jednego miesiąca ukazało się 169 negatywnych artykułów o reneście/ rząd wynajął nowojorską firmę prasową i w 1982 roku zapłacił 40 tysięcy dolarów, aby tu przyjechali i się rozjechali. Zniósł też prawne kłopoty formalności celne zrażające turystów w pierwszych miesiącach rewolucji.

Taki pragmatyzm cechował cały gospodarczy program socjalistycznego rządu. Jego autorem był Bernard Coard, który będąc ministrem finansów wprowadził na szeroką skalę planowanie gospodarcze. Rząd zaczął ulepszać drogi, system wodociągowy i energetyczny, oraz inne elementy infrastruktury kraju oraz rozprowadził swoje wysiłki na tablicach ogłoszeń po całej wyspie. /Przykład: "Oto na co idą twoje podatki: Rozbudowa Portu. Koszt 6 000 000 dolarów!/" W sierpniu ubiegłego roku Coardowi udało się otrzymać pożyczkę 14 milionów dolarów od Międzynarodowego Funduszu Walutowego, która została przyznana mimo sprzeciwu Stanów Zjednoczonych.

Rząd był zwolennikiem gospodarki mieszanej, a sektor prywatny utrzymał kontrolę nad około 2/3 całej działalności gospodarczej. Mimo że przedsiębiorcy mieli obawy co do intencji rządu, to stosunki LRR z ich społecznością były

dość kordialne. Richard Menezes, Przewodniczący Izby Handlowej powiedział mi w trakcie mojej pierwszej wizyty, że "obrzucanie błotem" ustało. Powiedział: "Od dłuższego już czasu nie słyszałem jednego złego słowa o nas". Wskazał na nową ustawę rządową i inwestycjach oferującą system bodźców wypracowany wspólnie z Izbą. Uderzył mnie rozdźwięk pomiędzy tym trzeźwym ekonomicznym podejściem i poziomem retoryki oraz ideologii. Polityczny dykurs na Grenadzie nabrzmiał rewolucyjnym słownictwem. Rolnictwo było "głównym filarem" gospodarki. Ludzie to "masy", a robotnicy byli w "awangardzie". Praca była "walką", działaniu były "zdecydowane" a rzeczywistość nawsze "konkretna". Mężczyźni byli "towarzyszami", kobiety "siostrami". Wszystkie przemówienia kończyły się cytatem motto LRR — "Zawsze w przód nigdy w tył".

1983 był rokiem "politycznego i akademickiego wychowania", i pracownicy wielu przedsiębiorstw musieli uczęszczać na kursy ideologiczne: "Wychowanie Robotnicze". Przed z-machem ludziom grożono utratą pracy, jeśli nie będą chodząc. Dla wielu Grenadyjczyków, przyzwyczajonych do innego sposobu życia kursy były ciężarem nie do przyjęcia.

Bardziej niepokojąca była dla nich ścisła polityczna kontrola Rządu. Wbrew sensacyjnym doniesieniom napływającym często do Stanów Zjednoczonych Grenada nie była państwem policyjnym. W przeciwieństwie do rządów w Chile, na Haiti czy w Salvadorze rząd Grenady nie zabił ani nie aranżował ich zaginięć. Uzbrojeni ludzie nie rzucali się w oczy, za wyjątkiem przypadków gdy na ulicę wzywano milicję.

Ale różnicy zdań nie tolerowano. Rząd zamknął trzy gazety w tym The Grenadian Voice, która w swoim pierwszym numerze ogłosiła swoją lojalność, ale i krytycznie stanowisko wobec rewolucji; było to jedyné wydanie jakie się w ogóle ukazało. Poza tym LRR przetrzymywał wielu więźniów politycznych. Trudno określić ich dokładną liczbę wobec nie ujawnienia list, ale czasami wahała się ona w granicach 100, to jest i na 1000 Grenadyjczyków. Przeciwno wielu wysunięto oskarżenia, a jeszcze mniejszą liczbę sądzono. Więzienie Richmond Hill usadowione na urwisku ponad St. George's i widziane z każdego punktu miasta było ostrzeżeniem dokąd można zaszedrować nie trzymając języka na wódzy.

Pozostawała jeszcze kwestia wyborów. "Wybory nie stanowią problemu na Grenadzie" — powiedział mi w marcu Kenric Radix, Minister Rozwoju Przemysłowego. "Nielisny wybory od 1951 r. i w ciągu tego czasu głosy wyborców można było kupić za butelkę rumu i puszkę wołowiny. Ludzie widzą teraz wiele zmian — budowane drogi, autobusy na drogach, lotnisko, bezpłatna nauka. Gdy tylko zażądamy wyborów, będą je mieli. Nie musi mi pan wierzyć. Niech pan zapyta ludzi na ulicy."

Pytałem często. Radix miał częściowo rację. Ludzie byli zadowoleni z 10

prawy sytuacji społecznej, którą przyniosła im rewolucja. Szkolnictwo średnie było bezpłatne, prowadzono walkę z analfabetyzmem i znacznie wzrosła ilość uniwersyteckich stypendiów. Również opieka lekarska była bezpłatna, na prowincji otworzono ośrodki zdrowia /zasadniczo dzięki Kubańczykom/. Ludności rozdawano mleko i inne artykuły żywnościowe jak również materiały budowlane. Zorganizowano działalność kulturalną i sportową dla młodych ludzi.

Jednak dla większości Grenadyjczyków, z którymi rozmawiałem te zdobycze nie wyrównywały braku wolnych wyborów i ograniczeń swobody słowa. Sytuację w sposób typowy skomentował kierownik małej spółki korzennej, który powiedział mi: "Ochodzimy czwartą rocznicę rewolucji. Gdy przyszła zmiana, wszyscy oczekiwali ulgi. Ale teraz jest dużo niezadowolonia. Jeśli o mnie chodzi, nie chcę mieszkać w kraju, gdzie zarządza się moim życiem. Można człowieka otoczyć opieką, dać mu pracę, mieszkanie, zapewnić wykształcenie. Ale nie ma swobody wykorzystania własnej wyobraźni i inicjatywy, aby robić rzeczy po swojemu".

Pomimo nieszczęśliwych doświadczeń z parlamentarną demokracją z czasów, gdy była jeszcze kolonią, Grenada, podobnie jak reszta anglojęzycznych Karaibów, przepojona jest tradycjami politycznymi pozostawionymi przez Brytyjczyków. Ponadto Grenadyjczycy od dawna byli pro-amerykańscy i antykomunistyczni. Ocenia się, że więcej z nich mieszka w Stanach Zjednoczonych niż na samej wyspie, co jest wynikiem historycznej emigracji w poszukiwaniu pracy. Nawet Radix, krytykując amerykańską politykę zagraniczną, pochwalił się przede mną, że ma 20 kuzynów w USA.

Tak więc bliskie stosunki rządu Bishopa z Kubą nie były przyjmowane pozytywnie. Rozeszły się plotki o Kubańczykach na wyspie - odbijali miejscowym dziewczyny, wdawali się w bójki, a nawet dopuszczali się nienaturalnych aktów ze zwierzętami.

Ogólnie rzecz biorąc, doszedłem do wniosku, że Bishopa uważano za patriotę walczącego bezinteresownie dla dobra narodu i że był on niezmiernie popularny wśród Grenadyjczyków wszystkich grup wiekowych, a jego rząd nie LRR miał poparcie głównie wśród młodych, lecz i ono malało.

Według protokołów z zebrania partyjnych odkrytych po inwazji, założony przez Bishopa Ruch Nowego Klejnotu był na krawędzi rozwiązania z powodu powszechnej wrogości. Protokół stwierdzał: "Rewolucji grozi największe niebezpieczeństwo od 1979 r. wskutek ogromnego zniechęcenia i niezadowolonia wśród ludzi". Niezadowolenie miało poważny wpływ na gospodarkę: jakkolwiek rząd twierdził, że produkt narodowy brutto zwiększył się w 1982 r. o 5,5%, to jest oczywiste, że do czasu zamachu wzrost gospodarczy się zatrzymał. Bishop najwyraźniej miał nadzieję, że mianowanie przez niego komisji do opracowania konstytucji, co torowało drogę do wyborów, pomoże odzyskać część utraconego przez rewolucję zaufania. Jak doszło do osiągnięcia przez Ludowy Rząd Rewolucyjny takiego

kryzysu? Odpowiedź da krótkie spojrzenie na narodziny Ruchu Nowego Klejnotu i historię pierwszych dni rewolucji.

Podobnie jak jej sąsiedzi Grenada była niegdyś produkującą cukier kolonią niewolniczą - najpierw francuską, potem brytyjską. Ale te czasy pozostały mniej blizną na Grenadzie niż na większości pozostałych wysp. Ogłoszenie w 1938 r. zniesienia niewolnictwa, dające nowowyzwolonym niewolnikom własne działki i czyniące z nich drobnych gospodarzy, zlikwidowało system plantacji. Starzy plantatorzy powoli wyszli, ziemia została dość równo podzielona, dochody równie. Ludzie na Grenadzie są bardzo biedni, ale ponieważ ziemia i morze nie brakuje, niewiele z nich głoduje. Niełatwe są inne symptomy skrajnego ubóstwa, jak np. skupiska chat. Ludność kraju jest zróżnicowana - większość czarnych wyznania rzymsko-katolickiego.

Pomimo postawienia stosunkowej przewagi pod tymi kilkami w głąbi, Grenada w ostatnich latach zmuszona była do zżegania się z niezwykłym ciężarem jakim był dla niej Eric Gairy. Często twierdził, że amerykańska inwazja uwiłowała "trywialną demokrację" zmuszając nieświadomie tego sylwetki Gairy od 1951 r. do 1973 r. z pięcioletnie przerwą/ stał na czele bezwzględnie dyktatorskich rządów w stylu "Papa Doc" Duvaliera na Haiti. Dla Sir Erica polityka była ćwiczeniem w samouwielbieniu. Zgromadził ogromną kolekcję hoteli, nocnych klubów, restauracji i wory snopi. Żądał prowizji od transakcji handlowych i zmuszał kobiety do świadczenia usług seksualnych. Miał obsesję na punkcie czarnej magii i astralnych widm, które, jak twierdził, były dowodem jego boskości. Często puszczał wyspę, aby wziąć udział w konferencjach na temat UFO i zwrócił się do Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawie potrzeby sfinansowania "badań metafizycznych" nad UFO.

Wybory za rządów Gairyego były farsą, głosy bieżąco podkupowano i fałszowano listy wyborcze. Aby bardziej umocnić swoją władzę, Gairy stworzył paramilitarne oddziały /jeden z nich nazywał się "Gang Mangustowy"/, które były używane do zastępowania opozycji. Nie powstrzymały one jednakże wzrostu lewicowych grup na wyspie. Najważniejszym z nich był Ruch Nowego Klejnotu założony w 1973 r. przez Maurica Bishopa i Unison Whitemana /który później został ministrem spraw zagranicznych/. Z jednej strony RNK czerpał natchnienie z tradycji karaibskich ruchów postępowych, które kładły nacisk na sprawiedliwość społeczną, nacjonalizm i szeroki udział społeczeństwa, z drugiej zaś zbliżył się do ogarniającego wtedy Stany Zjednoczone ruchu Czarnych. Wywarł szczególne wrażenie na Bishopie, który powrócił ze studiów prawniczych w Anglii, gdzie na własne oczy widział ucisk czarnych obywateli Zachodnich Indii.

W tym samym czasie inne ugrupowanie, Organizacja Rewolucyjnego Wykształcenia i Wyzwolenia (ORWW), ukształtowała się wokół Bernarda Coarda, który

studiował ekonomię na uniwersytetach Brandeis i Sussex. ORWW miała korzenie w innej doktrynie o tradycyjnej, choć niezbyt mocnej pozycji w karaibskiej polityce - marksizmie. ORWW nie była partią polityczną - zasadniczo była grupą studyjną, poprzez którą Coard zaznajaniał swych studentów z naukami Marksa i możliwością ich zastosowania w tamtym kraju, gospodarzo ce odfenym kraju jak Grenada.

Na rosnącą opozycję Gairy nastąpił silny represji. 18 listopada 1973 podczas "Krwawej Niedzieli" Bishop i 5 innych przywódców RNK zostało mocno pobitych i wtrąconych do więzienia. 2 miesiące później podczas "Krwawego Poniedziałku" policja Gairyego zastrzeliła w trakcie demonstracji ulicznych Ruperu Bishopa - ojca Mauricea.

Represje tylko wzmocniły RNK, który postanowił stanąć do wyborów krajowych w 1976 r. Pomimo dokonywania przez zwolenników Gairyego oszustw na wielką skalę koalicja z RNK na czele uszkała 48% głosów i 6 z 15 miejsc w Parlamencie. Rozwścieczony przez to wyzwanie rzucone jego władzy Gairy zastosował ostrzejsze sankcje i w celu umocnienia swoich rządów rozwinął bliższe stosunki z chilijskim rządem Augusto Pinocheta. W 1978 r. grenadyjscy dysydenci zaczęli znikać. RNK rozwinął podziemne struktury, które przeniknęły do wojska, policji i związków zawodowych. 13 marca 1979 r., gdy Gairy był poza krajem, partia uderzyła. 40 uzbrojonych ludzi opanowało główne koszary wojskowe i jedyną na wyspie rozgłośnie radiową, skąd zaczęto nadawać do ludności apele o powstanie. Tysiące uszuchały, ruszając na komisariaty policji. W ciągu 12 godzin obalono reżim Gairyego. W zamachu zginęły tylko 3 osoby.

Przemawiając do narodu tego dnia przez radio, Maurice Bishop powiedział: "Chcę zapewnić ludność Grenady, że zostaną jej przywrócone wszystkie swobody demokratyczne, włącznie z wolnymi wyborami, wolnością wyznania i słowa." - i dodał: "Jest to rewolucja w imię pracy, wyżywienia, przyzwoitych warunków mieszkaniowych i opieki lekarskiej oraz w imię lepszej przyszłości naszych dzieci i prawnuków".

Ludowy Rząd Rewolucyjny połączył postępowy nacjonalizm Bishopa, który został premierem, z marksizmem Coarda, który został jego zastępcą. Zobowiązał się do przestrzegania zasad gospodarki mieszanej i mianował przedstawicieli sektora prywatnego na członków rządu. Społeczne poparcie dla nowych rządów było ogromne. Gdy w tydzień po przewrocie Gairy oficjalnie oznajmił swoją rezygnację, 20 000 Grenadyjczyków, którzy przyszli na wiec śpiewało: "Przychodzi wolność, odchodzi Gairy, Gairy odleciał z UFO".

Nowy rząd miał do rozwiązania dwie pilne kwestie. Jedną to postawienie kraju z powrotem na nogi. Rządy Gairyego spowodowały wysokie bezrobocie, spadek produkcji, nierną jakość usług i niszczącą infrastrukturę. Jeszcze groźniejsze były wezwania Gairyego do kontrzamachu rzucone z bazy w San Diego.

Bishop zwrócił się do kilku krajów o pomoc, w tym do Stanów Zjednoczonych i Kuby. Kuba zareagowała natychmiast przeznaczając niewielkie sumy na pomoc gospodarczą. Nie spodobało się to Waszyngtonowi. Gdy Frank Ortiz, Ambasador USA na wschodnie Karaiby w tym Grenadę z rezydencją na Barbadosie, przybył z wizytą na wyspę na początku kwietnia 1979 r. przeszedł od razu do rzeczy. Stany Zjednoczone, ostrzegł Bishopa, nie będą przychylnie spoglądać na wysiłki Grenady w celu rozwoju bliższych stosunków z Kubą. Jeśli rząd będzie obstawał przy swoim, powiedział Ortiz, to może odnotować zmniejszenie się liczby amerykańskich turystów przyjeżdżających na wyspę. Grenadyjczycy potraktowali to jak groźbę. Zostali jeszcze bardziej prowokowani przez, jak twierdzą, ofertę Ortiza udzielenia pomocy w wysokości wszystkiego 5000 dolarów.

Młodemu rządowi, chętnemu okazywać swoją niezależność, wykład Ortiza wydawał się potwierdzać jego wątpliwości co do amerykańskiego kolosa.

"Ortiz usiłował prowokować awanturę" - mówi Lyden Ramdharry, minister w ówczesnym rządzie. "Powiedzieliśmy, że chcemy utrzymywać stosunki ze wszystkimi - zarówno o zabarwieniu lewicowym jak i prawicowym, a on te to nie takie proste. Jego oferta 5000 dolarów była policzkami!" - mówi Ramdharry. "Potem zaczęła się wojna na słowa".

W przemówieniu wygłoszonym 3 dni po spotkaniu z Ortizem Bishop powiedział: "Zawsze dążyliśmy do utrzymywania i rozwijania jak najbliższych i jak najbardziej uczynnych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, jak również z Kanaadą, Wielką Brytanią i wszystkimi naszymi karaibskimi sąsiadami... Ale nikomu nie wolno traktować naszej życzliwości jako pretekstu do grubiaństwa i ingerencji w nasze sprawy, i nikomu, jakby wielki i potężny nie był, nie pozwolimy na dyktowanie rządowi i ludowi Grenady z kim może mieć przyjazne stosunki i jakie stosunki ma mieć z innymi krajami. Nie znajdujemy się na niczym podwórku."

W ciągu kilku dni przybyły z Kuby pierwsze dostawy broni i LRR szybko wzmocnił swoje więzy z socjalistycznym blokiem. Jego wzrastające powiązanie ze Wschodem uwiódło się poprzez głos w ONZ przeciwko potępieniu sowieckiej inwazji na Afganistan.

Na arenie wewnętrznej rząd cytując kontrrewolucyjne groźby przesunął się na lewo. Zamknięto THE TORCHLIGHT prawicow gazete ostro atakując powiązania z Kubą; zaczęto zapominać o obietnicy wyborów, więcej ludzi wtrącać do więzień. Wydawało się, że obawy rządu potwierdziły się w czerwcu 1980 r. gdy na wielkim wiecu rządowym w St. George's wybuchła bomba zabijając trzy młode kobiety i raniąc blisko 100 osób.

Administracja Cartera zdecydowanie zareagowała przeciwko działaniom rządu. Rada Bezpieczeństwa Narodowego rozważała wprowadzenie blokady wyspy

/ostatecznie nie decydując się na nią/. Departament Stanu zabronił następczyni Franka Ortiza na Barbadosie, pani Sally Shelton, składania wizyta na wyspie; niedługo potem odmówił przyjęcia listów uwierzytelniających Dessima Williamsa, desygnowanego na posła w Waszyngtonie.

Taktyka Stanów Zjednoczonych uagresywniła się po wyborze Ronalda Reagana. Administracja republikańska usiłowała pozbyć Grenadę pożyczek z Międzynarodowego Funduszu Walutowego /bez powódzenia/ oraz Banku Światowego /z powodzeniem/. Zakomunikowała Karaibskiemu Bankowi Rozwoju, regionalnej instytucji z siedzibą na Barbadosie, że wpłaci 4 miliony dolarów na program "podstawowych potrzeb człowieka" pod warunkiem wyłączenia Grenady. Żądanie znieważyło dyrektora banku, która wolała odrzucić ofertę niż poddać się naciskowi. Niektórzy urzędnicy Departamentu Stanu oceniają teraz to wydarzenie jako krytyczny błąd, którego skutkiem było jedynie dalsze odepchnięcie Grenady od Stanów Zjednoczonych. W końcu, w sierpniu 1981 Stany Zjednoczone rozpoczęły wielkie manewry morskie na Karaibach. Wśród ćwiczeń "Operacji Ocean '81" była pozorowana inwazja na wyspę nieopodal Porto Riko fikcyjnie nazwaną "Amber and the Amberdines" będąca "naszym wrogiem we wschodnich Karaibach".

LRR uznał ćwiczenia za rozgrzewkę przed ewentualną inwazją i zaczął więcej uwagi poświęcać sprawom wojskowym. Podniósł również temperaturę swoich oświadczeń, jak to widać z fragmentu przemówienia wygłoszonego przez Bishopa w listopadzie 1981 r:

"Dzisiaj wobec przejęcia władzy w Stanach Zjednoczonych przez faszystowską klikę i naprowadzenia prób zniszczenia naszej rewolucji przez imperializm stanęliśmy oko w oko z jego najobrzydliwszą stroną - brutalną agresją militarną... Ale nie tylko tutaj na naszych Karaibach wrogowie Józefa pobrzękują szabalką. Ci podlegacze wojny neutronowej dążą do konfrontacji na wielu kontynentach."

Moja odcięta amerykańska pomoc, Grenada gdzieś indziej szukała wsparcia. Wolezwała ofiarować pożyczki szkolne, materiały budowlane i 10 000 baryłek paliwa. Specjaliści z Niemiec Wschodnich przyjechali założyć nową sieć telefoniczną, a z Północnej Korei zbudować system irygacyjny. Kanada rozwinęła program wskrzeszenia przemysłu kakaowego na wyspie, zniszczonego przez chorobę roślinną. Według rządowych ocen głównymi ofiarodawcami w roku 1982 na rzecz wyspy były Wspólny Rynek /30%/, Kanada /15%/, Bliski Wschód /15%/, Europa Wschodnia i Związek Sowiecki /15%/, oraz Kuba /20%/.

Obecność Kuby była zdecydowanie najbardziej widoczna. Kubańskich nauczycieli, lekarzy i dentystów można było zobaczyć na całej wyspie. Kuba dostarczyła pomocy technicznej w dziedzinie transportu, rolnictwa, rybołówstwa, kultury i sportu. Przystała nawet 2 magików, którzy regularnie wzbudzali niekłamany zachwyt miejscowej publiczności na spotkaniach towarzyskich. Kuba zaczęła również przysyłać poszczególne transporty broni na wyspę. Na przykład, pewnej



nocy w 1982 r., do portu wpłynął kubański statek, w całym St. George's nagle zgasły światła i broń zaczęto rozwozić ciężarówkami do tajnych magazynów na całej wyspie.

Kubańscy byli oczywiście najbardziej widoczni na nowym lotnisku w Point Salines. W swoim "gwiazdnowojennym" przemówieniu w marcu ubiegłego roku prezydent Reagan wymienił lotnisko jako zagrożenie dla Amerykanów: "Kubańscy, korzystając z radzieckiego wsparcia i finansowania, budują lotnisko z ponad trzykilometrowym pasem startowym. Grenada w ogóle nie ma lotnictwa. Dla kogo jest ono przeznaczone? Najwyraźniej lotnisko stanowi część radziecko-kubańskiego planu militaryzacji Grenady" powiedział. Większość dziennikarzy opisywała lotnisko w podobny sposób podczas inwazji. W rzeczywistości było ono niezwykłe popularne wśród Grenadyjczyków, którzy oczekiwali, że pomnoży liczbę turystów przybywających na wyspę. Richard Menezes z Izby Handlowej nie omieszczał powiedzień w listopadzie: "Jedynym przedsięwzięciem jednogłośnie poparte to lotnisko". "Wielu ludzi poza Grenadą jest zorientowanych do jakiego stopnia Grenadyjczycy zainwestowali swoje pieniądze i pot w tę budowę". Wielu obywateli zakupiło obligacje, aby wesprzeć budowę lotniska. Samoloty C-130, którymi podróżowali na Grenadę dziennikarze, aby pisać o inwazji, lądowały w Point Salines. Gdyby lądowały na starym lotnisku w Pearls, dziennikarze zobaczyliby, dlaczego nowy port był tak bardzo popularny. Wykuty w górach 1800-metrowy pas startowy w Pearls może służyć jedynie małym samolotom śmigłowym; turyści muszą lecieć najpierw na Barbados i zmieniać tam samolot. A ponieważ lotniska w Pearls nie można używać nocą, udający się na Grenadę turyści, którzy przylatują na Barbados późnym popołudniem częst muszą spędzać tam noc.

Dysponujący trzykilometrowym pasem startowym Point Salines pomieściłby wielkie odrzutowce, czyniąc przystanek na Barbadosie zbędnym. Według Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego w Montrealu, która ustala normy dla lotnisk na całym świecie, trzykilometrowy pas startowy jest krótki dla lotniska mającego obsługiwać jumbo jety. Rzeczywiście, lotnisko na Barbadosie, którego zamierzonego przeznaczenia prezydent Reagan nigdy nie kwestionował chlubi się swoim ponad 3,5-kilometrowym pasem startowym, podobnie jest z pasem startowym na Bacharach. Pas startowy na Martynice ma 3 600, a na Gwadelupie 3 500 metrów. Przypadek St. Lucia pokazuje, co może zrobić nowe lotnisko dla wyspy na Karaibach. Na początku lat 70-tych, gdy St. Lucia miała małe lotnisko, przyjmowała mniej więcej tę samą liczbę turystów co Grenada - około 25 000 rocznie. St. Lucia wybudowała nowe lotnisko z trzykilometrowym pasem startowym i w ciągu trzech lat liczba turystów prawie się potroiła. Ich liczba na Grenadzie się nie zmienia. LRR zakładał wzrost przyjazdów do 40 000 w ciągu pierwszego roku po otwarciu Point Salines.

Rząd Bishopa najpierw zwrócił się do Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Kanady o fundusze na budowę nowego lotniska. Stany Zjednoczone odmówiły i przekonały innych, aby postąpili podobnie. Później w 1981 r., gdy Grenada zaplanowała konferencję w Brukseli w celu uzyskania pożyczek, Stany Zjednoczone wywierały nacisk na swoich sojuszników, aby nie brali w niej udziału. Większość uległa. Kuba zamierzała wykorzystać okazję przy pomocy Wspólnego Rynku /który udziela pomocy niezależnie od swoich odrębnych członków/, Libii, Algierii, Syrii, Iraku i Wenezueli. Amerykańska firma Layne Dredging z Miami zbagrowała zatoczkę, przez którą ciągnie się pas startowy, zaś z brytyjską spółką Plessey zawarto kontrakt na zainstalowanie systemów nawigacyjnych i komunikacyjnych.

Wkrótce po inwazji Plessey wydała oświadczenie zaprzeczając, że Point Salines mogło być używane jako baza wojskowa, wymieniając 11 brakujących urządzeń niezbędnych jej zdaniem dla takiej bazy jak radar czy podziemne zbiorniki paliwa. Tym niemniej Departament Stanu twierdził, że lotnisko stanowiło poważne zagrożenie strategiczne służąc jako stacja paliwowa dla kubańskich samolotów lecących do Angoli i umożliwiając samolotom bloku sowieckiego kontrować nie szlakami morskimi, przez które przechodzi sporo amerykańskiej ropy. Ale Kubańczycy lataли do Angoli od 8 lat i bez Grenady; od kilku już lat brali paliwo na Barbadosie. Co do zagrożenia dla tankowców, to krajami, które powinny logicznie czuć się najbardziej zagrożone były sąsiadujące Wenezuela i Trynidad, oba produkujące ropę naftową. Wenezuela była jedynym niesocjalistycznym krajem utrzymującym ambasadę na Grenadzie, a nawet wniosła wkład finansowy na budowę lotniska; Trynidad zaproteutował przeciwko amerykańskiej inwazji. /Po przechwyceniu w Brazylii wypełnionych białą libijskich samolotów zmierzających do Nikaragui Departament Stanu dodał "przeładunek broni" do listy niebezpieczeństw, które - jak twierdził - lotnisko stanowi/.

Nawet w Departamencie Stanu odnalazłem sporą dozę sceptycyzmu co do amerykańskiego sprzeciwu wobec budowy lotniska. Udując się w Grenadę w marcu ubiegłego roku rozmawiałem z wysokim urzędnikiem, który powiedział o nim: "Przyznaję, że nie jestem specjalnie zmartwiony. Nigdy nie przywiązywałem szczególnej wagi do strategicznej ważności całego tego regionu, a co dopiero Grenady". Inny urzędnik Departamentu Stanu powiedział, że uważa, iż pociągnięcia Stanów Zjednoczonych zmierzające do blokady budowy lotniska "popchnęły Bishopa bardziej na lewo".

Podczas mojej marcowej wizyty zauważyłem uderzający kontrast pomiędzy polityką Stanów Zjednoczonych i Kuby wobec wyspy. Stało się to podczas obchodów upamiętniających czwartą rocznicę rewolucji, 13-go marca. W poprzednich latach rocznicę obchodzono poprzez masowe wiece; tym razem Ludowy Rząd Rewolucyjny zaplanował szereg skromnych uroczystości początkujących realizację in-

westycji użyteczności publicznej - budowa drogi, zakładów przemiału korzeni, ośrodka hodowli zwierząt. Rząd miał nadzieję zwiększyć swoją popularność odświeżając Grenadyjczyków materialnymi osiągnięciami rewolucji.

Ale ton planowanych wydarzeń wkrótce się zmienił. 27 lutego The Washington Post ujawnił, że CIA przedstawiła plan destabilizacji Grenady /wycofała go później wobec sprzeciwu w Senacie/. Wtedy Stany Zjednoczone i ich sojusznicy zaczęli przeprowadzać wspólne manewry oiodal Porto Rico w których wzięły udział dwa lotniskowce i 34 okręty wojenne USA. W końcu, 10 marca prezydent Reagan potępił Grenadę w przemówieniu do Narodowego Stowarzyszenia Producentów. To nie gałka muszkatołowa jest stawką na Karaibach i w Ameryce Środkowej. Tu chodzi o względy bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych". Wypowiedź prezydenta jest obecnie powszechnie znana.

LRR potraktował te uwagi jako bezpośrednią groźbę i skutkiem tego wezwał ludność do masowego udziału w przewidzianym na 12 marca wiecu dla wyrażenia Kuby podziękowania za wybudowanie fabryki prefabrykatów budowlanych. Fabryka nazwana imieniem nikaraguańskiego rewolucjonisty Augusto Sandino miała produkować zarówno materiały dla lotniska jak i prefabrykaty dla budowy domów. Grenadyjskie i kubańskie flagi powiewały na terenie zakładów, gdzie zebrało się około tysiąca ludzi, w tym ze stu kubańskich robotników budowlanych. Kilku mówców, w tym członek Kubańskiej Partii Komunistycznej, wyraziło uznanie dla nowej fabryki jako pomnika "internacjonalizmu" i kubańsko-grenadyjskiej przyjaźni.

Potem, gdy się zciemniło, przyszedł czas na zasadnicze przemówienie. Podczas nieobecności w kraju Bishopa, który brał udział w szczycie krajów niez zaangażowanych w New Delhi, jego miejsce zajął wicepremier Coard. Przemówienie trwało 45 minut i było majstersztykiem, jego ton raz oburzony, a raz narażony, gniewny i ironiczny. "Jeśli mamy wierzyć pewnym szaleńcom - szydził otoczony przez osobistą ochronę Coard - to Grenada, ta mała wyspka 32 m. 18 km ze swoimi 100 000 mieszkańców, jest supermocarstwem. Musimy być supermocarstwem, ponieważ USA, największa potęga na ziemi, drży przed nami!"

Coard oświadczył, że w kontekście amerykańskich gróźb fabryka im. Sandino posiada "ogromne znaczenie".

"W kraju w którym mieszka tylko dwadzieścia tysięcy rodzin fabryka mieszkaniowa o rocznej mocy produkcyjnej 500 domów stanowi gigantyczny krok naprzód. W dość krótkim okresie kraj ten będzie mógł pozbyć się swoich problemów mieszkaniowych.

I za to musimy podziękować rządowi i narodowi Kuby. To przed pomocą gospodarczą Kuby naprawdę czują strach Reagan i jego kowboje, a nie przed jej potęgą wojskową. Napędza im stracha 25 lekarzy szkolnych na Kubie. Obawiają się, że masy anglojęzycznej społeczności Karaibów zapytają: Skoro Grenada

da mogła budować 500 domów rocznie, to dlaczego my nie?... Boją się, że Grenadę stawia się za wzór dla krajów rozwijających się."

Coard zakończył niespodziewanym oświadczeniem: "Premier Bishop właśnie wyładował w Pearls po powrocie z New Delhi i wkrótce przybędzie na wiec". Zakrzyknął: "Niech żyje Maurice".

10 minut później zaczęły rozbrzmiewać klaksony i pojawiły się oślepiające światła reflektorów. Tłum rozstąpił się. Sznur błyszczących samochodów wjechał na teren fabryki i zatrzymał się przed podium. Z jednego z nich wyłonił się Bishop i wskoczył na podium, gdzie przywitał się przy owacjach tłumu z Coardem i innymi członkami rządu. Choć wyraźnie zniechęcony po długiej podróży Premier podszedł do mikrofonu i potępił w 20-minutowym przemówieniu amerykański imperializm. Powiedział: "Ta ostatnia groźba Ronalda Reagana oznacza rzućcie rękawicy naszej rewolucji. On najwyraźniej oświadcza, że Amerykanie szykują się do totalnego ataku na naszą rewolucję... Teraz siedzą i planują końcowe etapy zbrojnego ataku na naszą rewolucję. Ale nie pozwolimy sobie grozić i nie damy się zastraszyć. Mogą rzucić bombę i wymazać nasz kraj z powierzchni ziemi, ale jeśli spróbują dokonać inwazji, to przekonają się o woli walki narodu Grenady. Nigdy się nie poddamy."

Szczytowy moment nastąpił następnego dnia, w rocznicę, gdy rząd urządził paradę wojskową. Przez około pół godziny kilkuset żołnierzy maszerowało w towarzystwie ciężkich ciężarówek, transporterów i dział przeciwlotniczych wokół placu w St. George's. Potem żołnierze wskoczyli do pojazdów i kawalkada samochodów z Bishopem na czele ruszyła na objazd wyspy z zamiarem zmobilizowania ludności wobec amerykańskiej groźby. Procesja wróciła do stolicy przed zapadnięciem zmroku i na pobrażu odbył się jeszcze jeden wiec. Setki milicjantów stało ze swoimi rosyjskimi karabinami Ak-47 gotowymi do strzału, podczas gdy ich przywódcy wzywali naród do czujności.

Te zdarzenia przypomniały mi się podczas mojej drugiej wizyty na Grenadzie, gdy zatrzymałem się obok odkrytych przez amerykańskie wojska magazynów broni. Administracja Reagana utrzymywała, że ilość broni znacznie przewyższała potrzeby obronne wyspy, a więc mogła być ona gromadzona jedynie w agresywnych celach. Ale wtedy Departament Stanu opublikował kopie umów Grenady ze Związkiem Sowieckim, Kubą i Północną Koreą, na dostawy broni i nie zawierały one wielu dowodów na poparcie tego twierdzenia. Równie wiarygodnym wyjaśnieniem było to, że rząd Grenady czując się obłożonym usiłował wzmocnić swoje mizerne siły wojskowe. W listopadzie Lyden Ramdhanny powiedział: "Nigdy nie ukrywaliśmy faktu, że mamy broń, więcej broni niż inne kraje karaibskie. Sprowadziliśmy tę broń dla obrony kraju. Groziła nam agresja z zewnątrz". Ramdhanny dodał, że LRR w rzeczywistości oczekiwał ataku ze strony amerykańskiej piechoty morskiej, lecz inwazyjnych band podobnych do tych, które usiłują

obalić Sandinistów w Nikaragui.

Jakkolwiek usprawiedliwionym wydawać by się mogło gromadzenie broni, militaryzacja wyspy okazała się tragicznym błędem. Grenadyjczycy mieli nikłe pojęcie o posługiwaniu się bronią i jeszcze mniejszą ochotę do nauki. W miarę jak tajny arsenał się powiększał, stawał się sam w sobie czynnikiem destabilizującym, służącym ostatecznie nie obronie rewolucji, lecz jej zniszczeniu.

Zdarzenia prowadzące do krwawej łaźni 19 października były opisane z dużą dokładnością: zażądanie przez frakcję Coarda wspólnego przywództwa; arrest domowy Maurice Bishopa, jego uwolnienie przez tłum i marsz na Fort Rupert; wynikiła tam strzelanina, która odebrała życie Bishopowi i wielu innym; utworzenie represyjnej junty wojskowej generała Hudsona Austina. Komentarze prasowe jednomyślnie oceniały wagę zdarzeń: Time na przykład donosił, że po wyjeździe Bishopa do Waszyngtonu w czerwcu ubiegłego roku w celu nawiązania dialogu ze Stanami Zjednoczonymi "Kuba zachęcała jego zastępcę Coarda, będącego zwolennikiem twardej linii, do wyparcia Bishopa".

Pomiędzy Bishopem i Fidellem Castro istniały w rzeczywistości więzy głębokiej przyjaźni. Natychmiast po śmierci Bishopa Kuba potępiła egzekucje, zarządziła ukaranie odpowiedzialnych i ogłosiła trzydniową żałobę. Castro odrzucił prośbę Austina o dostawy broni dla obrony przed spodziewaną inwazją. Trzy dni przed inwazją Kuby przesała Departamentowi Stanu komunikat z propozycją negocjacji dla uniknięcia użycia siły /otrzymała odpowiedź dopiero po rozpoczęciu inwazji/.

Co do walki pomiędzy Bishopem i Coardem, to wydawała się ona pasować do klasycznych wzorów: umiarkowany, grożący zdradą rewolucji zostaje zlikwidowany przez ekstremistów. Wiele w protokołach partyjnych wydaje się potwierdzać tę interpretację. Według jednego ze sprawozdań RNK partia miała do rozstrzygnięcia następującą alternatywę: "kurs drobnomieszczański" przypisywany Bishopowi, który mógł doprowadzić do zdegenerowania rewolucji poprzez przekształcenie partii w partię socjaldemokratyczną, albo "kurs komunistyczny" oparty na "normach leninowskich", orędownikiem którego był Coard. Dokument konkluduje, że "partię należy oprzeć na podstawach leninowskich".

Ale terminologia używana przez przedstawicieli rządu i partii, jak np. wzmianki o "prawicowym oportunizmie", "ekonomizmie" czy "walce klasowej" była często pozbawiona treści. Zaangażowani w spór pomiędzy Bishopem i Coardem /który po inwazji zamilkł w więzieniu Richmond Hill/ wydają się zgadzać, że nie była to kwestia sporu lewicy z prawicą czy umiarkowanego z ekstremistą; w rzeczywistości, jak twierdzą, rozbieżności nie miały wiele wspólnego z polityką. Były raczej osobistego charakteru. George Luison, minister rolnictwa za rządów Bishopa i jeden z jego najbliższych współpracowników

cowników, mówi: grupa Coarda po prostu "chciała władzy dla siebie aby wykonać rewolucję dla swoich własnych celów". Choć retoryka Coarda była "skrajnie lewicowa" -- stwierdza Louison, jego program "byłby bardzo podobny do programu Bishopa, gdyby doszedł on do władzy. Takie sprawy jak gospodarka mieszana i stosunki ze Stanami Zjednoczonymi wydają się być prawie nie poruszone podczas debat komitezu centralnego.

Don Rojas, rzecznik prasowy Bishopa, powiedział na konferencji prasowej wkrótce po inwazji: "Istniały różnice w podejściu do realizacji pewnych planów politycznych, rozbieżności stylu i metod. Maurice Bishop był elastyczniejszy, bardziej rozumiejący potrzebę robienia taktycznych zagrań. Bernard Coard widział wszystko w wyraźniejszych zarysach. Co do zasadniczych kwestii ideologicznych nie było istotnych różnic." Obaj byli zażartymi Marksistami, ale tradycje z których się wywodzili -- nacjonalistyczne ruchy postępowe Bishopa i ideologiczny dogmatyzm Coarda -- okazały się nie do pogodzenia. Wraz z usunięciem Bishopa rewolucja utraciła swoją autentyczność. Dlaczego zerwanie przyjęło taki gwałtowny obrót, pozostaje tajemnicą.

Zrozumienie samoofiary grenadyjskiej rewolucji socjalistycznej wymaga spojrzenia na międzynarodową sytuację w jakiej się narodziła. Wielu urzędników Departamentu Stanu uważa, że Grenada od samego początku żeglowała w stronę obozu socjalistycznego. Sally Shelton, ambasadorka na Barbadosie w latach 1979-1981 mówi: "Poszliśmy im bardzo na rękę. Oni najwyraźniej nie byli zainteresowani. Podaje w wątpliwość umiarkowanie Bishopa i jego chęć dobrych stosunków. Zmęczyło mnie obarczanie nas winą." Zresztą Shelton przyznaje, że amerykańska dyplomacja nie zrobiła wszystkiego co mogła. Mówi: "Byłam jedną z tych, którzy nalegali na prowadzenie bardziej przystępnej polityki". Stany Zjednoczone "powinny były dłużej próbować" polepszyć stosunki. Mówi, że błędem było zerwanie stosunków dyplomatycznych w 1980 r., ponieważ uniemożliwiało to dialog.

Podczas mojego pierwszego pobytu na Grenadzie stwierdziłem niemal jednogłośnie na temat amerykańskiej polityki. Nawet czołowi krytycy LRR byli przerażeni amerykańskim zachowaniem. Jednym z tych krytyków był Alister Hughes, najbardziej znany dziennikarz na wyspie, będący przysłowiowym "cierniem w oku" rządu Bishopa. Później poparł amerykańską inwazję, która prawdopodobnie uratowała mu życie -- został uwięziony po zabójstwach 19 października. W marcu jednakże powiedział: "Nie wierzę, aby Ronald Reagan pozwolił rozkwitnąć tej rewolucji nie podejmując przeciwko niej żadnych kroków. Uważam, że Amerykanie bardzo zgrabnie otworzyli naszemu rządowi drzwi w stronę Kuby. Frank Ortiz złożył kilka bardzo głupich oświadczeń. Nie można mówić niepodległemu krajowi czy może utrzymywać stosunki z Kubą."

Z rozgoryczeniem wspomina się w Departamencie Stanu działalność Ortiza

uważając, że gdyby zręczniejsz pertraktował z rządem grenadyjskim, stosunki między dwoma krajami byłyby lepsze. Ale takie stanowisko pomija rzecz najważniejszą. Jakże by nie były umiejętności Ortiza jako dyplomaty, to przekazał on posłanie powierzone mu przez Departament Stanu: Jeśli Grenada chce uzyskać pomoc USA, musi zerwać się swych stosunków z Kubą.

Rozmawianie kryjące się za takim podejściem do sprawy, pozornie nieskutecznym, stało się dla mnie jasne podczas długiej dyskusji w marcu z tym samym urzędnikiem Departamentu Stanu, który szczerze zbył twierdzenie o Grenadzie jako o ważnym strategicznym punkcie. Nalegałam, aby wyjaśnił, dlaczego porzekał rządową politykę izolacji wyspy. Jego odpowiedź była do przewidzenia: "Uważamy, że od samego początku byli oni zaangażowani w bliskie związki z Kubą". Ale dlaczego, zapytałam, miałyby stosunki z Kubą wykluczać stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Odpowiedział: "Niech pan pomyśli jaki stworzyłoby to precedens." Oraz napomknął o potencjalnej destabilizacji na innych wyspach wschodniokaraibskich, jak St. Lucia, St. Vincent, Dominikana czy Antigua. W całym regionie działają grupki lewicowe mające ambicje zdobycia władzy. Gdybyśmy polepszyli stosunki z /prokubańskim/ rządem Grenady nie stawiając mu żadnych warunków, to niech pan sobie pomyśli jak przyjęłyby to inne potencjalne rządy we wschodnich Karaibach. Powiedziałyby: "Możemy zorganizować zamach, a potem po trzech czterech latach kłopotów z Wajem Samem wszystko się ułoży." Urzędnik zakończył: "Oczywiście nie chcemy, by nas uważano za kajaków. Chcemy postępować jak dojrzałe, odpowiedzialne mocarstwo światowe. Ale tu mamy do czynienia z wygadującym zachwiałym krekiem, musimy więc reagować."

Poniżmy trzykilometry pas startowy, schowki z bronią, dokumenty, przesilenia o obozach szkolenia terrorystów i eksport marksizmu. Zostawmy również nierozpisywanie wyborów, przetrzymywanie więźniów politycznych, zamknięcie gazet. W rzeczywistości najważniejszą sprawą dla Stanów Zjednoczonych wydaje się być fakt, że ta mała wyspa, położona tak blisko USA należała do swego prawa do prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej i obwieściła to swemu prawo wielokrotnie i z uporem. Stany Zjednoczone nie mogły znieść takiego wyzwania w swojej bezpośredniej strefie wpływów. Widziane w takim świetle zbliżenie, pozornie obiecane przez spotkanie w czerwcu ubiegłego roku pomiędzy Bishopem i Williamem Clarkiem było uludą. Stany Zjednoczone nie były zainteresowane słodkimi słówkami i przyjaznymi gestami. Chciały jednego od Bishopa — żeby wykopał Kubańczyków. A on nie mógł tego zrobić.

Czy Bishop był w kieszeni u Castro? Oczywiście Grenada była w dużym stopniu zależna od Kuby wskutek pomocy gospodarczej i wojskowej. Ale uproszczona analiza traktująca Grenadę jako kubański pionek stanowi bledną interpretację lewicowej polityki na Karaibach a nawet w Tróciach Świecie. Poniża

ona fakt, że pod względem doświadczenia politycznego Bishop miał dużo więcej wspólnego z Fidellem Castro niż z - powiedzmy, obecnym ambasadorem USA na Barbadosie, byłym pełnomocnikiem rządowym do budowy autostrady w Nebrasce.

Co ważniejsze, związki Grenady z Hawaną i jej odsunięcie się od Waszyngtonu odzwierciedlają historię wyspy jako kolonii niewolniczej, wieki nędzy i zubożenia oraz cierpienia pod rządami Erica Gairygo, którego represyjna polityka nie wywołała protestów Stanów Zjednoczonych. Pozostaje jeszcze historia amerykańskich inwestycji w Ameryce Łacińskiej. LRR, jak inne rewolucyjne rządy, często przywoływał na pamięć wydarzenia w Nikaragui w latach 20-tych, Gwatemali w 1954, na Kubie w 1961, w Republice Dominikańskiej w 1965, Chile w 1973, i Ameryce Środkowej w latach 80-tych. W przyszłości do listy zostanie dołączona Grenada 1983, utrudniając jeszcze bardziej Stanom Zjednoczonym stosunki z innymi Mauricami Bishopami, którzy mogą się pojawić.

W miarę jak Grenada zbliżała się do świata socjalistycznego, zaczął on wywierać wpływ na rewolucję, odrywając ją od grenadyjskiej rzeczywistości. Aby udowodnić swój rewolucyjny charakter, LRR przyjmował coraz radykalniejsze stanowisko kładąc nacisk na ideologiczną nieskazitelność, hierarchiczną rolę partii i wysoką świadomość robotników. Taka surowa doktryna była dziwna na oddalonej wyspie tropikalnej. Grenada była krajem podobnym do Nikaragui czy Jamajki, które charakteryzują głębokie podziały społeczne oraz skrajnie ubóstwo i prześlach, w których radykalne światopoglądy polityczne mogły przetrwać do rzeczywistej potrzeby. Jedną z tragedii grenadyjskiej rewolucji jest to, że przywódcy uważali za swój obowiązek wzniecanie antagonizmów klasowych w społeczeństwie, w którym nie istnieją wyraźnie zdefiniowane klasy.

/Gdy "masy" /samo w sobie przedziwne określenie na wyspie liczącej 110 000 mieszkańców/ nie zareagowały, partia się zagubiła. Gdy zaczęła się rozpaść, Coard i jego byli uczniowie, którzy wierzyli, że partia i rewolucja to jedno, zrobili ostatnią, szaloną próbę uratowania obu. Ich desperację ukazuje komunikat wydany przez Rewolucyjną Radę Wojskową po śmierci Bishopa, głoszący: "Tęch żyje Grenadyjska Rewolucja! Zawsze naprzód! Nigdy wstecz! Socjalizm lub śmierć!"

Teraz, gdy Grenada została usunięta z socjalistycznej orbity, Stany Zjednoczone będą z pewnością starały się uczynić z wyspy model dla reszty Wschodnich Karaibów. Prawdopodobnie Departament Stanu przystosuje swój jamajski projekt i zapewni znaczną pomoc - zaproponowano w pierwszym miesiącu po inwazji gospodarcze i wojskowe wsparcie wartości ponad 30 milionów dolarów - w zamian za ustanowienie sektora prywatnego jako motoru rozwoju. Ponadto Stany Zjednoczone przypuszczalnie poprą centrowe, prokapitalistyczne partie. Oznacza to niedopuszczenie do powrotu Erica Gairygo, co byłoby wielkim kłopotem dla Stanów Zjednoczonych, lub do odrodzenia się Ruchu Nowego Klejnotu,



co byłoby nawet gorsze. Już zaciera się pozostałe ślady po RNK. Stany Zjednoczone mogą przedstawić Maurica Bishopa jako męczennika, ale robią co mogą, aby raz na zawsze unieszkodliwić jego ruch.

Niezaangażowanie prawdopodobnie nadal pozostanie dla Grenady udziałem. Przewodniczący Izby Handlowej Richard Menzes powiedział mi, że choć z zaskoczeniem widział amerykańską pomoc, nie chciał, aby Grenada stała się "jakąś śród-morską enklawą". Powiedział: "Nie chcę, abyśmy musieli całkowicie wyrzec się naszych interesów narodowych wskutek wyzwolenia. USA musi uznać niebezpieczeństwa wynikające z naszego zbyt dużego zaangażowania się po jednej stronie". "To smutne — powiedział ze znużeniem były urzędnik rządu Bishopa — większość Grenadyjczyków nigdy nie zamierzała stać się kością niezgody pomiędzy Wschodem a Zachodem". Ale Grenadyjczycy nie mają dużego wyboru. W świecie podzielonym między rywalizujące bloki zdominowanym przez supermocarstwa nie ma wiele miejsca dla małych narodów chcących wybrać pośrednią drogę.

Michael Messing

## III. PROGNOZY

P. ó. o. t. r. Z a m s.

### Imperium w natarciu

/ Tekst napisany na zamówienie Obozu /

#### Źródła dotychczasowych sukcesów

Niewątpliwym wpływem na aktywizację ZSSR w Trzecim Świecie miał wzrost poczucia siły osiągnięty wskutek ogólnego rozwoju sowieckiego potencjału militarnego przy jednoczesnym zahamowaniu tempa zbrojeń na Zachodzie. Zmianom tym towarzyszyła strategiczna i taktyczna modernizacja Armii Czerwonej, a zwłaszcza wypracowanie umiejętności przerzucania dużych ilości wojska w oddalone regiony kuli ziemskiej. Powołano do życia operatywne dywizje powietrzno-desantowe o dużej sile uderzeniowej, opanowano technikę organizowania mostów powietrznych, nastąpił poważny wzrost floty dalekomorskiej, unowocześniono marynarkę handlową, wyposażając ją w jednostki o zwiększonej szybkości i dalszym zasięgu /fakt nie bez znaczenia dla wspierania akcji militarnych i transportu wojsk/, flota powietrzna została wzmocniona przez różnego typu samoloty bojowe nowych generacji.

W walkach o odległe połacie świata ZSSR zdobyła duże doświadczenie oraz bazy zamorskie. Sociecko-kubańska interwencja w Angoli mogła dojść do skutku, ponieważ Kongo udostępniło swe terytorium w charakterze zaplecza dla prowadzonych w sąsiednim państwie akcji zbrojnych. Z kolei Japonowanie Etiopii zostało w dużym stopniu ułatwione przez Południowy Jemen oraz Angolę, które oddały do dyspozycji swe porty oraz lotniska.

Poważne znaczenie ma sprzęt /przede wszystkim ciężkie transportery opancerzone oraz samoloty/ składowany w dużych ilościach w krajach zaprzyjaźnionych. Uzbrojenie nabyte w ZSSR przez niektóre państwa Trzeciego Świata bywa przekazywane innym klientom Moskwy, gdy pojawi się niespodziewane niebezpieczeństwo bądź okazja do szybkiego zagarnięcia nowych terenów. Tak było w 1977 r., kiedy to do Etiopii popłynęła broń przechowywana w magazynach Libii oraz Jemenu Południowego.

### Agresja zbiorowa

Lata siedemdziesiąte przyniosły zasadniczą zmianę w sowieckiej polityce wobec Trzeciego Świata. ZSSR zaskoczył Zachód używając w interwencjach zamorskich wojsk kubańskich, którym przekazał wyposażenie oraz środki transportowe. W mniejszym stopniu w polityce zaborczej biorą udział specjaliści z NRD, Bułgarii, Czechosłowacji i innych krajów Bloku Wschodniego. Szkołą one specjalistów we wszystkich dziedzinach związanych z destabilizowaniem władzy, organizowaniem partyzantki komunistycznej oraz prowadzeniem szkolenia ideologicznego w państwach będących obiektami zainteresowania ZSSR. Oczywiście, pomagają organizować policję, wojsko, oświatę i sterowaną centralistycznie gospodarkę tam, gdzie przewrót został już skutecznie przeprowadzony.

W ten sposób Moskwa z łatwością może udowodnić na forum międzynarodowym, że jej zaangażowanie militarne w Trzecim Świecie jest minimalne /zaledwie parę tysięcy żołnierzy<sup>x</sup>, a za politykę Kuby czy innych krajów komunistycznych nie może odpowiadać, jako że "stoi na gruncie poszanowania suwerenności i równouprawnienia wszystkich państw". Mimo iż dla nikogo rola ZSSR w konfliktach zbrojnych, które miały miejsce w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej nie podlega wątpliwości, reakcja Zachodu na kolejne agresje była słaba, między innymi ze względu na "rozdzielenie winy" między kilka państw oraz pokojową retorykę Kremla w okresach przesilen.

Fakty te, którym — trzeba to podkreślić — towarzyszył kompletny brak zdecydowania ze strony mocarstw zachodnich — nie wystarczyłyby jednak dla osiągnięcia zamierzanych przez Rosjan celów.

### Brak stabilności w Trzecim Świecie

Zmiany zachodzące w krajach, które niegdyś były koloniami lub znajdowały się w strefach bezpośrednich wpływów Zachodu stwarzają doskonale warunki dla rozwoju infiltracji sowieckiej. Ciągły brak stabilności politycznej wynika z zadawnionych konfliktów etnicznych oraz społecznych, trudnego położenia gospodarczego, nadmiernej populacji oraz nikłego doświadczenia lokalnych władz. W takiej sytuacji hasła i programy egalitarystyczne są niezwykle chwytliwe, zwłaszcza gdy są głoszone przez grupy związane z państwem które dotąd nie uczestniczyło w eksploatacji krajów zacofanych ekonomicznie. Łatwo jest też dobrze przygotowanej i zdeterminowanej grupie, którą logicznie i militarne wspiera sztab posiadający dobre rozeznanie specjalis-

<sup>x</sup>/ Rzecz jasna, nie licząc Afganistanu /przyp red./

tów rozbić ugrupowanie konkurencyjne i przejąć władzę w kraju. Wtedy pozostaje tylko poprosić o braterską pomoc kraj, który zawsze opowiadał się za dekolonizacją i równością społeczną, a on zatroczy już się o bezpieczeństwo granic oraz nowoutworzonego aparatu władzy ZSSR, w odróżnieniu od mocarstw zachodnich, oferując pomoc nigdy nie stawia trudnych do zrealizowania wymagań. Właściwie utycza wsparcia bezinteresownie. Żądania pojawiają się później, gdy organizatorzy przewrotu spostrzegają, że ich utrzymanie się u władzy zależy całkowicie od sowieckich dostaw broni i kiedy odcoradcy na dobre zadomowią się w newralgicznych ogniwach armii oraz aparatu bezpieczeństwa.

Przykład państw, które przeszły pod kuratelę Moskwy może być zachęcający dla niektórych ambitnych, rewolucyjnie nastawionych oficerów krajów ościennych. Mogą obserwować, jak szybko rośnie tam siła militarna, imponują im zawrotne kariery rówieśników oraz stosunkowo duża stabilność kadry obdarzonej zaufaniem zamorskich zwierzchników. Na pewno korzyści takich nie dałoby się osiągnąć, wchodząc w układy z jakimkolwiek mocarstwem zachodnim.

#### Hamulce postępu

Jednym z głównych czynników ograniczających zasięg interwencji sowieckich jest taktyka nieprovokowania Zachodu, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Moskwie zależało i nadal zależy, by politycy zachodni nie poczuli się zbyt zagrożeni, bowiem mogłoby to dać impuls do zwiększenia nakładów na zbrojenia w państwach członkowskich NATO oraz zrewidowania ich niezwykle pasywnej, a często wręcz nierozsądnej polityki wobec Trzeciego Świata. Dlatego też Rosjanie bardzo uważnie obserwują reakcje Amerykanów na każdy swój krok i bardzo starannie przygotowują pucze, czyniąc wiele, by sprawiały wrażenie autentycznych, przez nikogo nie sterowanych lokalnych przewrotów.

Przykład Grenady oraz zwiększenie dostaw broni dla partyzantów afgańskich mogą przyczynić się do zahamowania ekspansji sowieckiej, o ile w ślad za tymi posunięciami nastąpi przewartościowanie celów i środków polityki USA w Trzecim Świecie. Mam tu na myśli przede wszystkim znacznie wnikliwsze śledzenie biegu wydarzeń oraz układu sił w państwach zaliczanych do tej kategorii. Dałoby to możliwość wyboru jako ewentualnych partnerów takich ugrupowań, które cieszą się największym poparciem miejscowego społeczeństwa i nie są skompromitowane współpracą z wcześniejszymi eksploratorami ich kraju. Niezbędne byłoby też podejmowanie odpowiednio szybkich reakcji na penetrację Moskwy.

Innym czynnikiem, który może pokrzyżować plany sowieckie jest charakter władzy państwowej w Trzecim Świecie. Mała stabilność sytuacji społeczno-politycznej ułatwia wprowadzić wciągnięcie jakiegось kraju do obozu komunistycznego, ale też sprawia wiele kłopotów z utrzymaniem nowo zdobytej pozycji. Na Kremlu wiele frustracji wywołała krnąbrność Egiptu, Indonezji, Ghany, Gwinei, Nigerii,

Somali oraz Iraku - klientów, którzy usilnie zabiegali o względy, po czym boleśnie zawiedli zaufanie. Póki co, ogromna zależność militarna i ekonomiczna nie skłania do przypuszczenia, by Kuba, Jemen Południowy, Wietnam czy Angola zachowały się równie zdradziecko, ale długotrwala stabilność nawet tych państw nie jest całkowicie zapewniona. Stąd pomoc udzielana przez Moskwę uzależniona była od wprowadzenia sowieckiego modelu społeczno-ekonomicznego, który gwarantuje, iż kolonie nigdy nie będą mogły uzyskać samowystarczalności w żadnej z podstawowych dziedzin bytu państwowego. Nawet notorycznie głodząca Etiopia musiała znacjonalizować przemysł, oświatę, transport oraz handel i utworzyć masową partię marksistowską.

Zdania tych jednak nie daje się ukryć i naturalne jest, że coraz więcej państw Trzeciego Świata z fosną nieufnością odnosić się będzie do retoryki Moskwy. Tym bardziej, iż uwikławszy się w konkretne układy polityczne, etniczne i religijne, musiała się ona opowiedzieć po stronie określonych grup, przysparzając sobie przez to wrogów tam, gdzie jej wizerunek jeszcze niedawno był całkiem neutralny.

Na pewno mniejszą przeszkodę stanowią nakłady ponoszone przez ZSSR na utrzymanie zwasalizowanych reżimów. Mogą one odegrać pewną rolę w miarę pogłębiania się kryzysu gospodarczego w samym sercu imperium, kiedy to przyjdzie zadać pytanie o hierarchię priorytetów finansowych.

### Perspektywy

Najbardziej naturalne jest założenie, że nic się w najbliższych latach nie zmieni. Można zatem przedstawić schemat działań ZSSR, który opiera się na następujących elementach:

- 1./ Moskwa angażuje swe wysiłki w krajach, które leżą poza sferą bezpośrednich interesów USA. Przede wszystkim, wybiera więc odpowiednie miejsce.
- 2./ Najchętniej przystępuje do akcji, gdy główni przeciwnicy zaangażowani są w rozgrywki polityczne o dużym dla nich znaczeniu. Ceka więc na odpowiedni czas.
- 3./ Bardzo wskazane jest, by bezpośredni udział wojsk i doradców sowieckich był jak najmniej widoczny. Przygotowuje z góry /infiltracja i propaganda w terenie, szkolenie u siebie kadr do zadań specjalnych/ sytuację tak, żeby przewrót przeprowadzony został przy użyciu sił lokalnych. Wybiera zatem odpowiedniego wykonawcę.
- 4./ Przygotowuje niezbędne bazy tranzytowe, umożliwiające zorganizowanie zaplecza oraz transportu broni dla zaangażowanych w walkę oddziałów. Wybiera kooperantów w sąsiednich krajach.
- 5./ W razie konieczności, gdy wspierane ugrupowanie nie potrafi w pierwszych tygodniach po przewrocie utrzymać władzy we własnych rękach, Moskwa

wkracza sama do akcji /najchętniej wysyłając wojska sojusznicze/ na prośbę nowych przywódców.

Mechanizm taki sprawdził się w praktyce i można przypuszczać, że będzie działał nadal. Wymaga on jednak stężonych zachodów i aktywności. Można przewidzieć podstawowe zabiegi, jakich ZSSR będzie dokonywał dla podtrzymania swej linii ekspansji:

- Trudno sobie wyobrazić, by Moskwa zrezygnowała z masowej sprzedaży broni krajom Trzeciego Świata. Daje jej to możliwość uzależnienia oraz penetracji armii klientów /doradcy montujący sprzęt, szkoleniowcy itp./. Poza tym jest to ważne źródło dopływu twardej waluty. Ostatnie umowy z Kuwejtem oraz Jordanią wskazują, iż Sowieci zdecydowali się rozszerzyć swe oferty, włączając do nich nowocześniejsze typy broni, które nie tylko są droższe, ale też wymagają ściślejszych kontaktów z producentem.
- W sferze pomocy ekonomicznej spodziewać się należy współpracy ZSSR przy budowie lotnisk, modernizacji portów handlowych oraz rozwoju sieci transportowych wzmianczonych za ulgi tranzytowe i możliwość korzystania z budowanych urządzeń.
- Gdy chodzi o działania strictly polityczne, będziemy zapewne obserwować wyraźne poparcie ideowe i materialne wybranych ruchów narodowo-wyzwoleńczych /np. SWAPO w Namibii, ale nie UNIT w Angoli czy partyzantów erytrejskich/. Gdy któryś z tych ruchów znajdzie się w ofensywie, pomoc - głównie za pośrednictwem państw trzecich, takich jak Angola, Kuba, Wietnam - nabierze znaczących rozmiarów.
- Aby utrzymać zdobyte już pozycje, niezbędna będzie wzmocniona kontrola zarówno opozycji jak i sfer rządzących w krajach zwasalizowanych. Jeśli któryś z przywódców będzie starał się wyzwolić spod "opieki", trzeba będzie zorganizować przewrót i zastąpić go bardziej posłusznym. Za przykład posłużyć może zamach na prezydenta Jemenu Południowego, Salim Rubai Alego w 1971 r., przeprowadzony po tym, jak wystąpił z propozycją zawarcia porozumienia z zachodnim Jemenem Północnym oraz Arabią Saudyjską.
- Kolonie sowieckie muszą być należycie chronione przed interwencją zewnętrzną. Ich armie rosły ilościowo /już teraz Etiopia ma najliczniejsze siły zbrojne w Afryce/, otrzymują też sprzęt co najmniej dorównujący wyposażeniu ewentualnych przeciwników.
- Do państw o szczególnym znaczeniu /Kuba, Wietnam, Afganistan/ w razie w razie zagrożenia mogą być wysłane nawet oddziały Armii Czerwonej.
- Aby zapobiec groźbie ataku na kolonie sowieckie, organizowane będą wypadki na obozy uchodźców znajdujące się w sąsiednich krajach. Ich nasilenie zależało będzie od reakcji Zachodu na tego typu akcje profilaktyczno-represyjne. Może dojść nawet do okupacji przygranicznych obszarów, będących os-

rodzami ruchów partyzanckich.

Zupełną niewiadomą jest reakcja Moskwy na ewentualną interwencję USA w Trzecim Świecie. Wprawdzie ZSSR nieustannie podkreśla, iż głównym sensem bytu wojsk Układu Warszawskiego jest "powstrzymanie imperialistycznej agresji", ale utratę Grenady przeżył niemal bezboleśnie. Na pewno reakcja byłaby bardzo precyzyjnie przemyślana i uzależniona od wielu różnorodnych czynników. Ponieważ jednak presja wywierana na polityków przez pacyfistyczne nastroje społeczeństwa zachodnie działa równie skutecznie jak groźby kontratakacji ze strony Moskwy, przywódcy na Kremlu mogą spać dość spokojnie i z pewnym optymizmem spoglądać w przyszłość.

Piotr Zams

### III. ŻYCIE CODZIENNE W ROSJI

Artykuły tematycznie związane z codziennością ZSSR trudne są do skomentowania – wszak najtrudniej jest opisać dzień powszedni.

Z pewnym niepokojem zamieszczamy tekst audycji Radia Swoboda. Zjawiska w nim opisane nie znalazły potwierdzenia w innych relacjach. Ciarki przechodzą po plecach, gdy pomyśli się, że mogłyby one mieć powszechny charakter. Publikujemy spostrzeżenia anonimowej korespondentki "Strany i Miru" z myślą, że jeśli ktoś z naszych czytelników wybierze się w odwiedziny do ZSSR, baczniej będzie obserwował nastroje młodzieży sowieckiej. Wdzięczni byłibyśmy za polemikę z tym przerażającym tekstem. /Red./

M e c e n a s

#### Z a ś c i a n ą u W i e ł k i e g o B r a t a

k i l k u u w a g l u ż n y c h l e c z b e z p o ś r e d n i c h

/ Tekst napłynął do redakcji Obozu./

Olres Andropowa, mimo że krótki, pozostawił trwały ślad w psychice i zachowaniu niemal każdego mieszkańcy ZSSR. Częściowo oni sami zdają sobie z tego sprawę – szczególnie o tzw. "pozytywach" – wzrost dyscypliny /m.in. dzięki słynnym "łapankom" na ulicy i w sklepach o godzinach pracy/, ukrócenie wielkich kradzieży /widocznie w postaci głośnych procesów o nadużyciu/ i td. Jednak podstawowy wpływ, którego skutkiem jest wszechogarniający strach, wzajemna nieufność i podejrzliwość oraz brak tolerancji, a nawet wrogość do otoczenia, jest bardziej zauważalny z zewnątrz i dopiero po dłuższej rozmowie /pod warunkiem wielkiego wzajemnego zaufania i sprzyjającej atmosfery np. trunkowej/ mieszkańiec ZSSR przyzna rację i w tym zakresie. Najbardziej zaskakujące jest to, że przy tym wszystkim /terror prawie jak za czasów Stalina, może nieco bardziej wyrafinowany/ zdecydowana większość mieszkańców ZSSR żaluje rychłego odejścia Andropowa i czyni to całkiem szczerze. Dziwić musi też fakt prawie powszechnego braku szacunku dla panującego obecnie Cernienki /"ten co nosił teczke Breżniewa"/. I jeszcze jedno, co szczególnie dziwi Po-



laka, to że pierwszym pytaniem jest — a co teraz porabia Gierek?

### Wybory

W marcu odbyły się wybory do Rady Najwyższej ZSSR. Najciekawszym nowum było zapisywanie na wręczanej karcie wyborczej numeru wyborcy /wg. wyłożonej uprzednio książki wyborców/. Fakt, sprawdzony w różnych okręgach wyborczych ZSSR. To się dopiero nazywa "tajne" wybory.

### Brak poczucia humoru

W "Gastronomia" /naszych "Delikatesach" / stoi spora /około 50 osób/ kolejka za parówkami. W pewnym momencie ekspedientka znika. Mija 5, 10 minut. Tłumek zaczyna nieśmiało szemrać: "Co się mogło stać?", "Może ona /ekspedientka/ źle się poczuła?" Jeden z kolejkowiczów nagle głośno mówi: "Ona chyba się na nas obraziła!" Tylko jedna osoba zaśmiała się. Reszta po pewnym czasie zaczęła całkiem serio zastanawiać się, czy rzeczywiście ekspedientka miała powody na nich się obrazić. Wróciła po pewnym czasie pykając na oczekujących ludzi. Dla kobiety najbardziej przykrym gest tu fakt, że po drugiej stronie lady stoi również niby-kobieta, ale faktycznie mały żandarm w spódnicy, która wg widzimisię decyduje o losach stojących naprzeciwko, całkowicie uległych jej bliźnich.

### Problem tzw. "raspiski"

Od pewnego czasu /około roku/ obserwuje się unikanie zapraszania cudzoziemców do swoich domów. Dotyczy to dosłownie wszystkich, pracujących na stanowisku kierowniczym, majstrów, a nawet brygadzystów. Przyprawiać do siebie nawet najserdeczniejszego przyjaciela — Polaka /z którym "nie jedną bączkę soli..." / byłoby świadomym aktem niesubordynacji. Inna sprawa, gdy spotkanie odbędzie się w jakiejś knajpie, bo wówczas można fakt ten wytłumaczyć zrzędzeniem losu — pech chciał, że spotkało się Polaka znajomego na ulicy — no a później — rozumiecie sami... Ale nawet w tym wypadku istnieje obowiązek napisania szczegółowego raportu z tego "przypadkowego" spotkania. Jest to tzw. raspiska /czyli dodatkowy paragraf umowy o pracę, w którym zobowiązuje się do sporządzania raportu o każdym spotkaniu z cudzoziemcem/.

### Stosunek do Polaków

Prowadzona od 4 lat dyskretna, lecz konsekwentna propaganda antypolska w środkach masowego przekazu ZSSR daje obecnie całkiem odczuwalne owoce. O ile jeszcze rok temu obraz Polaka, jako nieroba, który chciałby tylko krzy-

czeń i strajkować i którego oni muszą drogą własnych wyrzeczeń utrzymywać, znajdował posłuch jedynie w kręgu ludzi wybitnie ograniczonych, o tyle obecnie ten stereotyp zadomowił się na dobre w głowis przeciętnego mieszkańcy ZSSR. Zjawisko to niestety rozszerza się również na kręgi inteligencji. Gdy się powie - to przestańcie nas utrzymywać i dajcie nam żyć wg naszej własnej woli, natychmiastową reakcją / w wyniku intensywnego oddziaływania środków masowego przekazu/ jest odpowiedź - nie pozostawiamy was nigdy, nawet w najtrudniejszej sytuacji. Zdumiewające, że żaden mieszkaniec ZSSR nie wyczuwa w tym dwuznaczności. Ciekawy jest również fakt, że od 3 lat zawieszono są czątkowicie obustronne wyjazdy prywatne /aa zaproszenia/ oraz turystyczne. /Wśród propozycji "Inturistu", odpowiednika naszego "Orbisu, można znaleźć nawet Francję i Hiszpanię, ale nie ma Polski./ Do niedawna możliwe były wyłącznie wyjazdy służbowe, zaś od jesieni ubiegłego roku również w ramach tzw. "pociągów przyjaźni".

#### Zaopatrzenie w artykuły żywnościowe

Z punktu widzenia cudzoziemca zaopatrzenie żywnościowe wydaje się /szczególnie dla "reglamentowanych" Polaków/ całkiem znaczne. Oczywiście, jeżeli bierzemy pod uwagę dalszy /sprzed 10, 15 czy 20 lat/ punkt odniesienia, kiedy to "kawior łyżkami się jadło", to pogorszyło się znacznie - nie ma <sup>nie</sup> tylko kawioru, lecz nawet lepszych wędlin. Ajednak - ten punkt odniesienia działa, bo się widzi mięso bez kartek i inne artykuły /u nas reglamentowane/ też bez kartek. Tylko, że ... To "że" nie daje się rozpoznać w krótkim wojażu turystycznym, czy też "oficjalnie służbowym". Bo wymaga to nie tylko dociekliwości, lecz również możliwości sięgania po informacje poza formalne. I tu odkrywa się całkiem odmienny, wręcz niedowiarygodny krajobraz.

Jeszcze parę lat temu specjalne zaopatrzenie miały miasta posiadające tzw. tytuł Bohatera /łącznie ze złotą gwiazdą/. Ponieważ liczba tych miast przekroczyła 20, a zasoby zaopatrzeniowe zmalały, obecnie specjalne zaopatrzenie posiadają wyłącznie Moskwa, Leningrad i Kijów, oraz miejsca budów międzynarodowych zaś w okresie letnim okolice dostępne dla turystów zagranicznych. Poza tym obszarem nawet takie miasto-bohater jak Wołgograd /b. Stalingrad/ zdane jest na własne możliwości i przeżywa /łagodnie mówiąc/ znaczne trudności. Nawiasem mówiąc tym można wytłumaczyć zdumiewające zjawiska, że niektóre miasta, jak np. Mińsk, czy stolice republik nadbałtyckich mają okresowo lepsze zaopatrzenie niż obszary uprzywilejowane, ale nie są to okresy zbyt długie, bo...

W zasadzie wszystkie pozostałe obszary przed Uralem mają nieformalny system kartkowy /przydzielany w zakładach pracy/, zaś za Uralem istnieje od dawna /wcześniej niż w Polsce/ formalny system kartkowy - rzecz sprawdzona z kilku

Do tego dochodzi rozbudowany w ostatnich latach system zaopatrzenia tzw. "zasłużonych" /inwalidzi z ostatniej wojny, bohaterowie ZSSR - wojskowi i cywilni i td./ - nie mylić ze sklepami "za złotymi firankami" i bezpośrednim zaopatrzeniem najwyższych prominentów - bo to istniało zawsze od czasów Lenina. Ilustracją tego niech będzie następujący obrazek z życia, uchrzycony w jednym ze sklepów w/w miast "wybrańców - : powinien młody człowiek prosić o 3 kilogramy "warionej" kiełbasy / nasza martaćela /, na co ekspedientka odpowiada zgodnie z przepisami, że mu przysługuje tylko kilo. Klient nie ustępuje i zdecydowanym /lecz ściszym/ głosem mówi, że tam gdzie on ma za parę godzin odlecieć takiej kiełbasy nie widziano od roku. Ekspedientka bez słowa waży mu wymażone 3 kilo "warionej".

### Sprawa wyjazdu Żydów z ZSSR

W okresie 1970-1975 otworzyła się furtka wyjazdu Żydów z ZSSR. Akcja miała początkowo powszechny charakter i wciągnęła zdecydowaną większość mieszkańców ZSSR pochodzenia żydowskiego. Warunkiem rozpatrzenia wniosku wyjazdowego było załatwienie przez ubiegającego się o wyjazd wszelkich spraw formalnych, na co składało się: rozwiązanie umowy o pracę, zwolnienie zamieszkiwanego lokalu, wysprzedanie wszelkich nieruchomości, opłacenie dyplomu szkolnictwa wyższego i td. Dopiero po tym sprawa była rozpatrywana pozytywnie lub nie. W przypadku negatywnym niedoszły emigrant mu siał rozpocząć życie od zera, tzn. staryć się o mieszkanie i miejsce pracy. Wielu do tej pory, a mamy rok 1984, nie potrafiło wyjść z tego stadium raczkownia- mieszka w fatalnych warunkach /mieszkania zastępcze/ i pracuje jako robotnicy niewykwalifikowani /bez względu na posiadane dyplomy/. Największym sukcesem władzy jest to, że uzyskuje pełną informację o osobach "które zamierzyły zdradzić ojczyznę", czyli wyjechać.

### Troska o społeczeństwo

Troska szczególnie o ład i porządek, w ostatnim okresie stała się namacalnie widoczna w postaci niezliczonej ilości różnorodnych patroli w większych miastach. Ilość ich jest tak duża, że w pierwszej chwili nawet przyzwyczajony przecież do tego Polak ma wrażenia, że coś wisi w powietrzu i za chwilę będzie rozróżba. Ale nic się nie dzieje, a zapytany o to tubylec tylko mruga bez zrozumienia powiekami. Najbardziej fascynujące są patrole wojskowe. Ponieważ w ZSSR nie istnieje odpowiednik naszego WSW, do tej pracy delegowani są żołnierze ze wszystkich formacji, dzięki czemu można np. w odległym od morza mieście ujrzeć miarowo kroczący patrol marynarzy. Naprawdę wygląda to i atrakcyjnie i abstrakcyjnie. Patrole wojskowe legity-

muja nie tylko wojskowych, chociaż ich niewątpliwie w pierwszej kolejności. Pozostałe patrole tworzone są z ludzi ubranych wyłącznie w mundury milicyjne /nota bene kolor ich ostatnio znacznie zbliżył się do koloru mundurów wojskowych/, bądź milicyjno-cywilne, lub wreszcie wyłącznie cywilne. Ta ostatnia grupa przeważnie ludzi młodych /tzw. "drużyniki", nasz ormowiec jest dalekim, lecz biednym jego krewnym - nie ma ani tak rozbudowanych powiązań rodzinnych dosłownie we wszystkich bez wyjątku zakładach i instytucjach, ani też takich uprawnień/ jest szczególnie liczna po godzinach pracy / 17-18 / i spaceruje sobie do północy /troska o zdrowie/.

W ramach tejże troski o zdrowie większość karetok pogotowia jeździ na kompletnie zdartych oponach, zaś zapytany o to jeden z kierowców odparł, że troska też ma swoje granice i są działy gospodarki bardziej jej potrzebujące.

Niewątpliwie wzrosła ostatnio również liczba cichych opiekunów. Fakt ten trudno jest do udowodnienia, ale niech pośrednim dowodem będzie następujący obrazek z życia /nie do pomyślenia kilka lat temu/. W środku komunikacyjnym sporego miasteczka odbywają się kontrole biletów. "Kanarek", kobieta w wieku lat 30, uniemożliwiając dopiero co wsiadającej kobiecie skasowanie biletu, zaczyna nad nią dosłownie pastwić się doprowadzając ją do płaczu. Tym pasażerów milczy jak stado baranów. Wreszcie pewien mężczyzna staje w obronie napastowanej. Podtrzymują go inni pasażerowie /w zdecydowanej większości w wieku starszym/- komentując - "taka młoda i mogłaby pożytecznie pracować; poczuła władzę i uważa, że może człowieka zdeptać; to zwykły sadyzm". "Kanarek" wysiada pośpiesznie. Ale nie na tym koniec historii. Gdy później wysiada interweniujący mężczyzna towarzyszy mu opiekun, który jeszcze na przystanku legitymuje tego mężczyznę. Dalszy ciąg nie jest znany.

By nikt nie powiedział, że przedstawiona tu relacja jest tendencyjnie negatywna omówimy teraz pozytywne zmiany jakie zaszły w ZSSR w ciągu ostatnich trzech lat. Wśród wielu /przeważnie mało istotnych dla nas/ uderza przede wszystkim wzrost szacunku do pieniądza. O ile jeszcze parę lat temu obserwowano się tu dobrze nam znane zjawisko pozbywania się jak najszybciej "życwej gotówki", bo wiadomo, a raczej właśnie dlatego, że nie wiadomo, czy następnego miesiąca ceny nie wzrosną w sposób przekraczający granice zdrowego rozsądku, o tyle obecnie wielu zaczyna się "szczypać", albo ze względu na trudności w utrzymaniu się z dochodów /stopniowy, ale odczuwalny wzrost cen przy zamrożeniu płac dla wielu grup/, albo też ze względu na możliwość kupienia tzw. artykułów luksusowych /tym pojęciem objęte są tu te same przedmioty co i u nas, lecz ceny wzrosły o wiele bardziej niż u nas/. Do pierwszej grupy należą m.in. /podobnie jak i u nas/ emeryci, jednak nikt im nigdy nie rekompensował i nie regulował emerytur, w związku z czym niektórzy

muszą się z emerytur rządu 50 rubli /równoważnik 5 kg nieco lepszej kielbasy dostępnej zresztą wyłącznie w sklepie komercyjnym/. Ponieważ jest to oczywiście niemożliwe, więc zdecydowana większość emerytów podjęła ponownie pracę. Ze względów humanitarnych władza zezwoliła na te praktyki, i w związku z tym spokojna i radosna starość okraszona jest przyteczną pracą do końca, aż do śmierci.

Do grupy przeciwnej należą te same mniej więcej zawody co u nas /poczynając od górników, hutników i innych ludzi niewolniczo ciężkiej pracy, a na wojskowych i KGBistach kończąc/. Dla nich są obecnie i samochody /uprzednio wieloletnie kolejki/ i dywany /uprzednio w ogóle niedostępne/, ale nie na kartki, bony czy talony, lecz za ruble po cenie przekraczającej nasze czarnorynkowe.

Dla wszystkich co znajdują się pośrodku tych dwu skrajnych grup jest do dyspozycji niewielki co prawda asortyment towarów niskiej jakości /ubrania i żywność/, ale też i o niskiej, nie zmiennej od ponad 20 lat, cenie. Do tego dochodzi niezwykle wzbogacony asortyment alkoholi, w sprzedaży których zniesione zostały prawie wszystkie uprzednio wprowadzone ograniczenia. Dla ostatecznej zachęty w tym kierunku wprowadzono za czasów Andropowa nowy gatunek wódki /powszechnie nazywanej "andropówką"/, który jest tańszy od najtańszej uprzednio wódki o 15% /4 ruble 70 kop./.

Na zakończenie warto jeszcze poruszyć sprawę tzw. państwa w państwie, czyli przemysłu zbrojeniowego i w ogóle wojskowych. Pozycja tego państwa wyraźnie w ostatnim okresie wzmocniła się. To już nie tylko sprawa, że dowolnego fachowca mogą bez dyskusji zaangażować do pracy na rzecz tego państwa /wcale nie koniecznie izolując tego osobnika - może on wykonywać tę pracę równoległe do swych normalnych obowiązków, ale za podwójną dodatkową płacę z dodatkowymi wielokrotnymi ograniczeniami, w tym wolności osobistej/. Sprawa polega na tym, że dzięki rozpetanej do niebываłych rozmiarów histerii zagrożeniu wojną /"niech nawet będzie głód, aby nie było wojny"/ państwo w państwie zniewoliło zupełnie całe społeczeństwo. I tym miłym akcentem można zakończyć niniejszą relację.

Mecenas

## W świecie konieczności

/ Attykuł ukazał się w piśmie Obozrienijs, Nr 7/1983.  
przekład własny Obozu. W tekście dokonano niewielkich  
skrótów. Red. /

Poniżej zamieszczamy wywiad przeprowadzony przez redaktora naczelnego "Obozrienijsa", Aleksandra Niekricza, z obywatelem radzieckim Jurijem Aleksandrowem w redakcji gazety "Russkaja Mysl" /Paryż/ 4 grudnia 1983 r.

Jurij Aleksandrow, z zawodu kierowca, przyjechał do Paryża jako jeden z uczestników podróży dookoła Europy na parowcu "Szota Rustaweli". Postanowił urzeczywistnić swój dawny zamiar i osiąść tu na stałe. Przyczynny takiej decyzji wyjaśnił w zamieszczonej rozmowie. Historia Aleksandrowa, który mieszkał 250 km na północ od Tumeni, w osadzie nad Zatoką Obską, jest jedną z nielicznych relacji na temat codziennego życia na sowieckiej prowincji, które dotarły na Zachód.

### Warunki życia

"Obozrienijsa": Kiedy się Pan urodził?

Aleksandrow: 22 maja 1941 roku. W Poitawie. Potem musieliśmy wyjechać na Syberię. ewakuowano nas. Matki nie mieliśmy, ojciec zawiózł nas do Kazachstanu, do Alma-Aty. Tam się ożeniłem, ale nie mieliśmy gdzie mieszkać. Było ołaso. Z północy napisali znajomi, że za Salechardem jest csada - trzysta kilometrów na północ - tam, gdzie Nowy Port, tam, gdzie geolodzy zaczynają szukać ropy i gazu. Przyjaciel napisał, że dobrze zarabiają, że będą mogli zarobić na kupno mieszkania.

- Przepraszam, a jaką szkołę Pan ukończył?

- Dziesięcioletnią. Potem zacząłem pracować jako kierowca. Później poszedłem do zaocznego Instytutu Przemysłu Samochodowego. Ukończyłem naukę, ale nie podjąłem pracy jako inżynier, dlatego że wykształcenie instytutowe jest bardzo pobieżne, nie daje głębokiej wiedzy. Oczywiście, starałem się pracować, lecz nie mogłem się nigdzie przebić i miałem bardzo niskie uposażenie - 120 rubli. Trudno się z tego utrzymać. Dlatego zacząłem pracować jako kierowca - żeby więcej zarabiać. 15 lat przepracowałem w tym zawodzie, pracowa-

wałem na wszystkich markach ciężarówek.

- Co to jest Północ? Jakie to miejsce?

- Obwód Tumeński, półwysep Jamał - tam gdzie leży Dikson i gdzie Ob wpada do Oceanu Lodowatego. Tam znajduje się nasza osada, obok lotniska obsługującego geologów. Miejsce to nazywa się Mys Kamiennaja, na ujściu Obu. Na lotnisku, gdzie pracowałem latają śmigłowce: MI-8 i AN-2. Pracowałem jako kierowca, woziłem ludzi, zaopatrzywałem samoloty. Płaca są tam wysokie - dostawałem 300-350 rubli. Warunki mieszkaniowe mamy takie: wspólne mieszkaniowe, jedna kuchnia na trzy rodziny. Początkowo we troje - ja, żona i dziecko mieszkaliśmy na 8 metrach kwadratowych, a potem dali nam 14 m<sup>2</sup>. Zajmowaliśmy mieszkanie przeznaczone dla 2 rodzin. Razem z nami żyła rodzina 3-osobowa, która mieszkała na powierzchni 8 m<sup>2</sup>. Warunki mieszkaniowe są bardzo ciężkie.

- Pracował pan jako kierowca. Na jakim samochodzie?

- Jest tam tzw. system brygadowy - to znaczy, masz wiele samochodów. Jeśli trzeba, dajmy na to, rozgrzać samolot, bierzesz jeden samochód, specjalny, który ogrzewa. Rozgrzałeś, trzeba więc samolot załadować - bierzesz inny samochód. Potem trzeba przewieźć ludzi - bierzesz trzeci. Mieliśmy w brygadzie 5-6 ludzi, samochodów też dużo.

- Samochody stoją na otwartym powietrzu, czy w garażu?

- W garażu. Te, które są niezbędne, w garażu. Nie najpotrzebniejsze stoją na otwartym powietrzu przy 40-stopniowym mrozie. Kiedy trzeba z nich korzystać, rozgrzewamy je. To długa historia.

- Ile godzin dziennie pan pracował?

- W praktyce pracowaliśmy 148 godzin miesięcznie. Oczywiście, staraliśmy się pracować więcej, ponieważ za nadgodziny na Północy dostaje się więcej pieniędzy. Przecież chcieliśmy kupić mieszkanie spółdzielcze w miasteczku, gdzie wcześniej mieszkaliśmy. Kupić mieszkanie, samochód i wyposażenie pokoi. No i po przepracowaniu 15 lat dostać prawo do emerytury. Tam trzeba przepracować nie 25, a tylko 15 i na emeryturę przechodzi się mając 55 a nie 60 lat. Północ daje ulgi.

- Przed wyjazdem miał pan dwupokojowe mieszkanie?

- Kiedy przyjechaliliśmy, mieliśmy jeden pokój w sekcji dwurodzinnej, rozumie pan? Oto sekcja; kuchnia, pokój i drugi pokój, a tu wejście /rysuje na kartce, przypisek R.M./.

Tu korytarz, tu kuchnia. Mieszkaliśmy w małym pokoju przez 5 lat.

- Ile mieliście metrów?

- Osiem metrów kwadratowych. O tu stawialiśmy łóżko.

- Czy tam się niczego nie buduje?

- Nie, u nas nie budują. Wcześniej budowali, a potem przestali. Teraz, powiadają, ciężko z lasem. Mamy domy drewniane. A są i 3-rodzinne. Naprzykład, ja mam jedno dziecko, a tu mają dwójce dzieci i, powiedzmy, tu dwoje. Bywa, że w jednej sekcji mieszka ośmioro dzieci. Koszmarne warunki. Są takie rodziny, które mieszkają w cztery osoby w małym pokoju - 8 m<sup>2</sup>. Są też rodziny, trzy są takie, które mieszkają w dużym pokoju - 14 m<sup>2</sup>, składające się z pięciu osób, w tym troje dzieci. Też mają ciężkie warunki.

Jest też kierownictwo - oni mieszkają w oddzielnych sekcjach. Dla nas to już "Biały Dom". Mieszka tam główny księgowy, kierownik wydziału planowania.

- Mają dwu- czy trzypokojowe mieszkania?

- Dwupokojowe.

- Większych w ogóle nie ma?

- Nie.

- Czy oni mają oddzielne mieszkania?

- Oddzielne, z kuchnią, łazienką.

- Wy macie łazienkę?

- Nie. Jest umywalka w kącie, taka otwarta z zimną wodą.

- A prysznic? Gdzie się myjecie?

- Na całą osadę mamy jedną łaźnię. Pracuje ona dwa razy w tygodniu: w piątek myją się mężczyźni, a w niedzielę kobiety.

- Powiedział pan, że w osadzie żyje 600 osób. Czy wszystkie domy są tam tego samego typu, standardowe?

- Tak, mamy dwupiętrowe standardowe domy.

- Wszyscy tak mieszkają?

- Nie, to są nowe domy. Są też i stare, takie rudery - tam ludzie sami grzeją sobie piecami. My mamy centralne ogrzewanie. Obecnie czeka u nas na mieszkanie około 100 osób.

- Gdzie oni mieszkają?

- W hotelu robotniczym. Po 3-4 osoby w pokoju i nie mają prawa bez przepustek przywieźć żony.

- Czy mają prysznice, łazienki, umywalki?

- Tylko ubikację i umywalkę z zimną wodą.

- Dlaczego się nie buduje?

- Ciężko z lasem. Chcieliśmy - mamy pieniądze. Przedsiębiorstwo zarabia pieniądze i odkłada, ale nie ma z czego budować.

- Czy nie można zdobyć materiału? Macie własne samoloty, moglibyście do-



gadać się z Aeroflotem. Przywiałiby wam domy z prefabrykatów.

— Skąd je wziąć? Przecież rozprawdane są według planów. Nam nie dają. Dają innym, gdzie — jak mówią — jest jeszcze trudniej. A nam przysłali statkiem w tym roku jeden dom z belek. Belek starcza na jeden dom z 24 mieszkańcami. Więc postanowiliśmy, że będziemy budować przez 2-3 lata, a później będzie łatwiej.

### Czas wolny

— Macie tam bardzo długie zimy, myślę, że 6-7 miesięcy?

— Dziesięć miesięcy. Śnieg i lud topnieją u nas gdzieś tak koło lipca. Pod koniec września zaczyna padać znowu i idą przymrozki.

— Wynika z tego, że nie ma się tam gdzie podziąć.

— Przecież tam nie ma dróg.

— Jedyne połączenie to samolotem do Tumeni?

— No, jedyną drogą jest rzecz jasna powietrze. Latem kursują statki. Dwa razy w tygodniu, ale nikt z nich nie korzysta, bo trzeba podróżować trzy doby.

— Co robicie? Odwiedzacie się, składacie sobie wzajemnie wizyty?

— Chodzimy wieczorami w gości, w sobotę albo niedzielę, a w dni powszednie oglądamy telewizję. Mamy bardzo stary klub i jeśli są dobre filmy, oglądamy je.

— Oczywiście wszyscy chodzą do kina?

— Oczywiście. Nie ma się gdzie podziąć. Jeśli my dziś obejrzymy, kto inny obejrzy, następnym razem. Filmy pokazują tak długo, aż wszyscy je obejrzą. Dobre rzadko pokazują. Nowy film trafia do nas po około 5 latach.

— Czy odwiedza was jakaś grupa teatralna, odbywają się koncerty?

— Nie. Jesteśmy zbyt małą osadą, żeby mieli do nas przyjeżdżać.

— Czy chodzi pan do teatru, na koncerty, gdy pan jest w Tumeni?

— Nie. Chodzę do kina, bo w teatrze ras byłem i nie spodobało mi się.

Bardzo mało ludzi tam chodzi. Ludzie nie lubią teatru na prowincji. To w Moskwie...

— Dlaczego nie lubią teatru na prowincji?

— Po pierwsze, tam stale grają to samo. Jak wystawia 10 sztuk, to...

### Przewodniczący Związków Zawodowych i jego troski

— Czy w czasie nauki w szkole był pan pionierem?

— Rozumie się — tam wszyscy są pionierami.

— A komsomolcem?

— W szkole nie byłem, ale kiedy wzięli mnie z kolegami do wojska, wszys-

takim kazali wstąpić do Komsomołu.

- Ile lat spędził pan w armii?

- Trzy lata. Po szkole - 19, 20 i 21 rok życia - od 1960 do 1963. Służyłem w Turkmenii, w Aszchabadzie.

- Czy pańska żona pracowała?

- Tak. W Alma-Acie pracowała jako kreślarka-kopiarka. Kiedy przyjechaliśmy na Północ, ja pracowałem jako kierowca a ona jako sprzątaczką, łaziebną, a potem jako inspektor w wydziale kadr /ukończyła dziesięćlatką/. Do wydziału kadr dostała się po znajomości.

- Czy wstąpił pan do partii?

- Nie, nie wstąpiłem.

- Był pan działaczem związkowym?

- Tak. Kiedy przyjechałem na Północ, pracowałem jako zwykły kierowca. To było w 1975 r. Pracowałem, pracowałem, a potem mi powiedzieli: "Jesteś członkiem związków - choć, zajmiesz się działalnością społeczną". Wyznaczili mnie, z naszego garażu, żebym zajmował się BHP. Mamy pracować 8 godzin, a za robotę ponad to powinny być podwójnie płacone nadgodziny. Powiedzieli: "Płacić będziemy jednorazowo, bo pieniędzy nie ma, wydajność pracy niska i tak dalej..." Chłopcy mnie wybrali i mówią: "Wywalcz, żeby było tak jak u geologów".

To znaczy, że wam się należały nadgodziny, a ich propozycja była niezgodna z prawem?

- Oczywiście. I w żaden sposób nie mogliśmy wywalczyć, żeby płacili nam za nadgodziny. A sąsiedzi - geolodzy, też pracują na nadgodziny i wywalczyli sobie podwójne płace oraz wolne dni. Zacząłem chodzić za tym w "miasteczku" /komitet lokalny, przyp. O/ - rzecz jasna niczego nie osiągnąłem. Wtedy zacząłem chodzić z komisją po obiektach i sprawdzać technikę BHP. Oczywiście, wszystko pro forma.

- A jak u was z BHP?

- W garażu powinno być światło, w kanałach czysto. Na stacjach bezwzględnie obowiązują inne przepisy bezpieczeństwa: zbiorniki powinny być zamknięte. W tokarni jeszcze inne. Chodzi się i zapisuje w zeszycie.

- Co się dzieje, gdy dochodzi do łamania przepisów BHP?

- Zapisujemy naruszenia w zeszycie, a potem zbieramy się u dowódcy. W Areoflo-cie jest regulamin. Jeśli zwolnią cię na podstawie regulaminu, nie masz prawa swobodnie się do związków zawodowych. Nasz dowódca zbiera raz w tygodniu wszystkich kierowników i czyta: w takiej a takiej służbie jest taka to usterka. Pisze: usunąć w takim to a takim terminie.

- I usuwają?

- Rzecz jasna, większych usterek nie usuniesz...

- Juriju Pietrowiczu, w jaki sposób został pan przewodniczącym komisji związkowej?

- Dwa lata temu były nowe wybory i jeden zwolniony przewodniczący komisji wyjechał. Ale kandydaturę przedstawia oczywiście "partkom" /komitet partii, przyp. O/. W Konstytucji jest zapisane, że partia komunistyczna jest siłą wiodącą i dlatego wszystko przechodzi przez komitet partii. Partkom zaproponował pewnego naszego kolegę spawacza - prawdę mówiąc, bardzo uczciwego człowieka. Przepracował rok, do 1982 r., i powiedział "Więcej nie mogę - ciężko pracować." Powołał się na stan zdrowia. Wystąpił z komisji związkowej. Wtedy chłopcy zaproponowali mnie. I ten kolega spawach też przedstawił sekretarzowi putrii moją kandydaturę. W partkomie najpierw zaczęli wysuwać partyjnych. A to ciężka praca: trzeba się kłócić z kierownictwem, bronić interesów robotników. Partyjni nie bardzo chcieli. Więc mnie zaproponowali wzięcie tej funkcji. Zgodziłem się na kadencję do wyborów, które odbędą się w 1984 r. To znaczy, przez ostatni rok pracowałem jako funkcyjny - przewodniczący komisji związkowej. Dostawałem 450 rubli. Są to pieniądze komitetu okręgowego związków, Tumeni a nie przedsiębiorstwa w którym pracowałem. To tak jakbym przestał być pracownikiem tego zakładu pracy.

- Dlaczego zdecydował się pan przyjąć tę propozycję? Czy zdruzgotało się panu być kierowcą? Był pan zmęczony?

- Rzecz nie w tym, że byłem zmęczony. Robota była bardzo spokojna. Odpracowałem, na przykład, dobę a potem półtorej doby odpoczywałem, byłem w domu, zajmowałem się córką.

Po prostu praca związkowa wydała mi się interesująca. Chociaż obowiązków jest bardzo dużo, ale praca różnorodna. Po przepracowaniu 7 lat za kierownictwem trochę oziębiałem. No i, rzecz jasna, większy zarobek.

### Obróbka ideologiczna

- Jakie wymogi ze strony obkomu musiał pan spełnić jako przewodniczący związku zawodowego?

- U nas jest taki system: na przykład, zakończyło się plenum "O podniesienie dyscypliny pracy". Zbierają nas w obkomie na instruktażu i mówią: "Powiniście zareagować na to postanowienie, coś tam przeczytać i coś tam zrobić". Przyjeżdżamy i zaczynamy rozmawiać z przewodniczącymi niższych szczebli /którzy pracują normalnie, razem i innymi i nie są oddelegowani do pracy związkowej, przyp. O/. Mówię im, że powinni przestudować postanowienie, przedyskutować je na zebraniach roboczych i podnieść dyscyplinę pracy oraz wydajność.

- A co, dyscyplina była niska?

- No nie, takich do się urywają u nas z pracy niebyło. Lotnisko tuż obok, wszystkiego o 20 metrów. Nie ma dokąd się urwać. Wypić trudno, bo ostatnio były kłopoty z dostawą wódki, a w sklepach zakazali sprzedaży.

- Dawno?

- Już gdzieś dwa lata temu.

- Dlaczego?

- Bo pijaństwa pełno.

- To znaczy, że jednak było pijaństwo?

- Oczywiście. U nas za to zwolnili wielu ludzi. Bo u nas, przede wszystkim, telewizja jest bardzo kiepska, ale sprowadzają kino do klubu - dlatego ludzie piją. A młodzieży jest dużo. Żonaty z dziećmi ma jakieś zajęcia. Kawalerka mieszka w hotelach a i kobiet jest mało. Tu głównie jest męska robota. No więc piją i grają w karty.

- Na czym polegała pańska praca?

- W zasadzie nikt się nad tym nie zastanawiał. Wszystko załatwiane było na naradzie, na zajęciach politycznych. Raz w tygodniu odbywały się zajęcia polityczne, zawsze w poniedziałki. 15 minut przed pracą albo w jakimś czasie wolnym zbierają wszystkich i czytają gazetę.

- Kto czyta gazetę?

- Naczelnik albo urzędnik.

- Omawia czy po prostu czyta?

- Po prostu czyta.

- Zadają mu pytania?

- Jakie tam pytania? Wszyscy się przyzwyczaili. Zbierają się dowódca i sekretarz partii, zapraszają mnie. Mówią: "Trzeba coś zrobić". Ja jestem robotnikiem, nie wiem w ogóle od czego zacząć. Chcę opowiedzieć, jak zareagowaliśmy na postanowienie o zaostrzeniu dyscypliny. Stoimy rankiem - ja, dowódca, partyjny, tam, gdzie się zwykle zbiera sztab - i patrzymy kto jak przychodzi do pracy. Nic więcej w związku z tym postanowieniem się nie działo.

- To znaczy, sprawdzano czy na czas przychodzą do pracy?

- Zrobiliśmy to raz na cały rok i znaleźliśmy jednego młodego człowieka, który się spóźnił o 5 minut. Tak toczyła się batalia o podniesienie dyscypliny pracy.

- Wychodzi na to, że nie macie czego podnosić.

- Wyjaśnili nam, że nie chodzi oto, żeby kogoś złapać, ale żeby lepsza była organizacja pracy. A przecież przajdzież do pracy, to jednego niema, a to drugiego nie ma, brak części zamiennych, odbiorca towaru się nie zgłasza. Helikopter gotowy, to geolog, który go zamawiał nie przywiozł swego towaru, albo ładowacze są pijani. W ogóle organizacja pracy jest bardzo zła, rozumie pan? Samo kierownictwo nic tu nie poradzi. Dlatego postanowiono, że lepiej już połowić spóźniałskich.

- Dlaczego brakuje wam części do helikopterów? Kto was zaopatruje?

- Nasze śmigłowce związane są z zakładami, które je remontują. Fabryką Tu-

meńską i Moskwa-Bykowo. Oni mówią: "Dlatego, że w tym roku dajemy bardzo dużo dla Afganistanu, nie ma dla was części zamiennych. Wszystko idzie na potrzeby wojenne." Mamy duże przestoje z powodu braku oleju silnikowego. Mówię, że idzie na eksport. Dlatego u nas dzień albo dwa nikt nie lata - nie ma oleju. Pod koniec miesiąca wszędzie brakuje benzyny, ropy - znaczny paliwa. Teraz ustalili limit.

- Dwa lata.

- Dwa lata temu.

- Czym to można tłumaczyć?

- Wyjaśniają nam, że trzeba oszczędzać. Powiedzieli, że nasze premie też będą zależały od limitu. Jeśli za dużo zużyjecie, premii nie będzie. Kiedy kończy się limit, przychodzi telegram z tumeńskiego Aeroportu, w którym informują, że limit został wyczerpany.

- Czy to znaczy, że dają wam mniej niż trzeba? Dlaczego nie starcza?

- Trudno powiedzieć. Na pewno dają mniej niż trzeba. Wyliczyli, na przykład, że helikopter potrzebuje 1500 litrów na godzinę. W rzeczywistości zużywa więcej.

- Dlaczego? Z powodu rozregulowania silnika? Przeszkadza temperatura?

- Przede wszystkim przez złą organizację. Helikopter dużo pracuje znajdując się na ziemi. Jedzie na postój, żeby go załadowali - 8 kilometrów od miejsca, gdzie stoi, tam-siam, wiele razy w ciągu dnia, no i pożera. A pod koniec miesiąca stoimy. Ale nie tylko my. I Moskwa stoi, i Tumeń - wszystkie duże miasta stoją. W tym okresie wypuszczają tylko liniowe samoloty pasażerskie.

### Problem żywności

- Proszę powiedzieć, jak was zaopatrują? Macie tam bar, sklepy?

- Mamy bar, jest jeden sklep, w którym sprzedawany jest tylko miętus w oleju.

- Ile kosztuje puszka takich konserw?

- 60 kopiejek, ale nikt ich nie bierze. One są już stara. Jest ryż lama-karon różki.

- Co jeszcze jest w sklepie?

- Cieb wydają w barze. 40 kopiejek kosztuje bochenek. Kłopotów z ciebem nie ma. Jest czarny i biały. Teraz zboża jest mało, dlatego mieszają gatunki i robi się szary. O mięcie już zapomnieliśmy.

- Od ilu lat nie było kiełbasy?

- Około trzech. Kiedyś jakoś tam przywieźli serwołatkę, a potem zapomnieliśmy, jak wygląda kiełbasa. Dawniej wydawali nam po 5 kg mięsa miesięcznie na rodzinę. To u nas. W Tumeni mieli system kartkowy. Na kartki dostają

kilogram na miesiąc. Na kartki dają jeszcze masło - 20 dkg dziennie na rodzinę. W Tumeni jest mleko, śmietana, biały ser, ale tylko do pory obiadowej. Rano, jeśli zdążyysz - dostaniesz. Ser żółty to może raz się pokazać. Mięso jest na bazarze. Tam kilo kosztuje 6 rubli, mam na myśli wołowinę, wieprzowinę na 5 rubli. Kury są na talony. Jak dają, możesz na talon wziąć to, co jest w sklepie. Jeśli są kury, bierz szybko kury, bo w ogóle niczego nie dostaniesz. Jak są króliki, szybko idź łap króliki. To wszystko wchodzi na talon. Na bazarze jest tylko mięso. Kur, oczywiście nie ma. Mamy w Tumeni farmę kurzą. Wcześniej gdzieś przed dwoma laty, przed wydarzeniami w Polsce, można było łatwo dostać kury. A teraz nie ma. Dlatego że nasza fabryka zaczęła je wszystkie wysyłać do Polski.

- A inne produkty, napoje? Sprzedają u was wódkę?

- Tego u nas nie sprzedają. W Tumeni sprzedają wódkę, ale kolejki są straszliwe.

- Dwożą ziemniaki?

- Ziemniaki przywożą w listopadzie. Starczą ich nam do stycznia. Statkiem przywożą ziemniaki, marchew, cebulę i kapustę. Wszystko to odwoziliśmy do magazynu i staraliśmy się od razu rozdzielić na domy, żeby się nie psuło. Korytarze wszystkie są zapchane - wszędzie stoją skrzynie, dookoła ziemniaki. To przecież u nas podstawowy pokarm. Ale starczą ich tylko do stycznia. Potem zaczyna się życie makorcowe.

- Co z jarzynami - marchwią, kapustą?

- Kapustę staramy się kisić. Na rodzinę przywożą po skrzynce kapusty. 32 kg na cały rok. Marchew dają po około 10 kg.

- Owoce bywają?

- Kiedyś były. W sklepach sprzedawali pod dostatkiem jabłek, pomidorów ani ani ogórków zimną ani latem nie było nigdy. Nie mówię już o winogronach czy brzoskwiniach.

- Ale przyjeżdżają do was ludzie z Kaukazu?

- Do nas nie docierają. Doszli już do Surgutu, Niżniewartowsku. To znaczy, gdzieś między Tumenią w Salechdarem opanowują Północ. Nawiasem mówiąc, bardzo ich ludzie lubią, bo tylko u nich można kupić owoce.

- Po jakich cenach?

- Jabłka 6 rubli, winogrona 10 rubli, pierwsze ogórki 10 rubli, pomidory też 10 rubli za kilogram. Ale wszystko to możesz kupić, jeśli dostaniesz się do Tumeni. Ja czasem tam bywam. Wzywają mnie.

- Ile kilometrów jest od was do Tumeni?

- 2500 kilometrów.

### Troski pozorne i rzeczywiste

- To znaczy, że pan po prostu lata tam na konferencje związkowe?

- Tak. Na przykład, minęło plenum ideologiczne, albo mija jakiegokolwiek plenum. Wzywają nas. Oczywiście, kiedy byłem kierowcą, nigdzie nie górażdżałem. Także z tego powodu poszedłem do pracy związkowej, żeby móc przywozić do domu coś z Tumeni, choćby jedzenie dla córeczki.

Zbierają nas w obkomie. Zwykle przyjeżdżamy na dwa dni. Na początek idzie tzw. plenum. Zbierają przewodniczących - będzie ze sto osób. I występuje z referatem przewodniczący obkomu związku. Wybierają prezydium i komisję, sekretarz udziela głosu przewodniczącemu obkomu. Ten mówi, że minęło plenum. Z tej okazji powinniśmy zrobić to i to. Po kolei mówimy, że mamy taki a taki plan, naruszanie dyscypliny pracy w całym obkomie wynosi tyle a tyle. Wcześniej przysyłają nam list, w którym stoi: "Powinniście wystąpić na taki to temat." Każdy dostaje 5-10 minut. Z góry wiadomo, kto wystąpi. Pytają go, czy jest przygotowany. Odpowiada, że jest przygotowany.

- Mówią wam, żebyście wystąpili na określony temat, czy na dowolny?

- Na określony. To mnie, na przykład, przyszło raz mówić o współzawodnictwie socjalistycznym, to znaczy, jak się u nas organizuje współzawodnictwo socjalistyczne.

- A jeśli zechciałby pan wystąpić na inny temat - na przykład, że są tam braki w zaopatrzeniu, nie starcza ziemniaków?

- Mógłbym powiedzieć coś poza swoim referatem. Mogłem powiedzieć, że mamy takie a takie kłopoty. Ale co to da? Nic nie pomoże.

- Tak więc nie mówił pan. A inni?

- Oczywiście.

- I jaki był efekt? Co odpowiadało kierownictwo?

- Zrobimy co się da. Ale przecież wszyscy rozumiemy, że niczego się nie da zrobić. Na przykład, kiedy przyjęli plany produkcyjne, przyszło rozporządzenie, że w 1990 roku mamy zacząć hodowlę 10 świń.

- A co robić do 1990 r.?

- Przyszło rozporządzenie do wszystkich lotnisk: do 1985 r. masz zaprowadzić hodowlę tyłu a tyłu świń, inny w 1986, a my w 1990. My i tak wiemy, że nie dożyjemy tam do dziewięćdziesiątego roku, że stamtąd wyjedziemy. Ale mówiliśmy: "Zrobi się, zrobi się".

- Niech pan powie, czy spokojnie jest tam w waszej osadzie? Nie ma chuligaństwa?

- Nie ma.

- A w Tumeni?

- Ja zawsze mieszkalem w hotelu. Tam, kiedy zamykają restauracje, zawsze

są bójki. Bo wszyscy się upijają. Widziałem i morderstwa. Szedłem kiedyś rano a na głównej ulicy leży zabity. Ale wieczorami nie chodziłem.

- Gazety piszą o tym?

- Oczywiście. Liczb nie podają. Nie jest przyjęte podawanie nazwisk zabitych. Bywa, że kolega powie, a tak to nie piszą.

- Czy waszym zdaniem Tumeń jest niebezpiecznym miastem? Można tam spokojnie chodzić wieczorami?

- Nie, to jest niebezpieczne. Dużo tam chuligaństwa.

### "Słuchać słuchajcie, ale nie komentujcie"

- Proszę mi powiedzieć - oto umarł Breżniew - co się u was działo z tej okazji?

- Wie pan, staramy się nie dyskutować na takie tematy. Nie jest to u nas przyjęte. Po prostu boimy się jednak, rozumie pan? Czasem starsi pracownicy mówią: "No, umarł jeden - będzie inny". Ja osobiście interesowałem się, kto przyjdzie po nim: może będzie lepiej żyć? Myślałem i słyszałem w radiu BBC, Głosie Ameryki, że podobno ma być Andropow. Mówili o nim, typowali go, twierdzili, że to bardzo inteligentny człowiek, zna obce języki, że ma być <sup>KB</sup> wycofaniem wojsk z Afganistanu. Tak mówili i miałem nadzieję, że życie będzie o wiele lżejsze, będzie więcej wolności. Ale potem, kiedy Andropow objął stanowisko, było plenum ideologiczne, później plenum o podniesieniu dyscypliny. Stawało się coraz gorzej. Potem powstało to napięcie w związku z rakietami. Jak jest plenum i wystąpi ktoś, na przykład Andropow, od razu trzeba studzić to przemówienie. Wyznaczają raz w tygodniu politdzień - wszyscy studiujemy jego przeciwieństwo. A jeszcze dodają subotnik - musimy pracować bezpłatnie na Fundusz Pokoju, dlatego jest napięta sytuacja.

- Ile razy zbieracie pieniądze na Fundusz Pokoju?

- Dwa razy w roku.

- Dobrowolnie czy dobrowolnie-obowiązkowo?

- Dobrowolnie-obowiązkowo. Wie pan, nie przyjdzie raz, a potem zaczają pokazywać palcami. Wszyscy - kierownik, partorg /szef organizacyjny komórki partyjnej, przyp. O/, wszyscy. W rzeczywistości wiemy, że pieniądze nie idą na Fundusz Pokoju, ale nie wiemy, co z nimi robią.

- O rakietach mówią bez końca. Jaki jest pana osobisty stosunek do tego problemu?

- Osobisty stosunek? Trudno powiedzieć. Jak tylko wystąpi komentator, albo wydrukują w gazecie, zaczyna się politdzień: gadają, że jest nerwowa sytuacja i, wie pan, taka przerażająca. Ale sam nie mogę niczego powiedzieć o tych rakietach.

- A co mówią ludzie?



- Ludzie nie dzielą się tak /swymi myślami, przyp. RM/, posłuchają i rozchodzą się.

- Milcząc?

- Tak.

- Juriju Pietrowiczu, rozmawia pan na te tematy z żoną?

- Nie, co pan. Jej to nie interesuje. Myślę, że tak samo jest w innych rodzinach. U nas rozmawia się na temat: "Gdzie kupić mięso?"

- Rozumiem. Słucha pan BBC. Czy ktoś wie o tym?

- Oczywiście nie. Słuchał u nas jeden lotnik, dowódca śmigłowca, ale on wylatał już 11 lat / po 11-12 latach, kiedy wylatają swoją normę, mogą iść na emeryturę, płacąc im 120 rubli/. Nie poszedł na emeryturę, bo niska i dalej latał. Zaczął jawnie słuchać.

- Co to znaczy jawnie?

- Poszali go na tydzień do obsługi szybów wiertniczych. A ten pilot jawnie włącza radioodbiornik i słucha. Wzywa go dowódca i mówi, że tak nie wolno. Lotnik odpowiada: "Mamy do tego prawo." "Nie - mówią - tego robić nie możesz". Odsunęli go od lotów, potem zaczęli go szykanować, nie dawali mu latać, zaczęli go ciągnąć w sprawie dokumentacji: "Nieprawidłowo wypełniasz to a to". W sumie zmusili go, żeby się zwolnił.

- Czego słuchał, Głosu Ameryki?

- Swobody tam w ogóle nie słychać. Zaczyna się sygnał muzyczny, potem "Mówi radio Swoboda", potem - żżżżżż, i po wszystkim - uni słowa. W określone godziny słychać Głos Ameryki, o 12 w nocy BBC. Pozostałe stacje, na przykład Deutsche Welle, strasznie zagłuszają. Tylko te dwie stacje da się słuchać, a i to często głos idzie równoległe z zagłuszaniem. Nie sprzedaje się u nas odbiorników z krótszymi zakresami.

- Ale można przestroić. Nie ma u was specjalistów, którzy przestroją?

- Są. Biorą 10 rubli za falę i jakoś przerabiają. Ja nie mogłem znaleźć kolegi, który umiałby to zrobić.

- Myśli pan, że dużo ludzi słucha Głosu Ameryki?

- Oczywiście tak.

- Skąd pan to wie?

- Czasem gdy gada się z dobrym kolegą on żartuje: "To mówi BBC". Naprzykład o Solżenicynie i Breżniewie. Pytanie: "Kto to jest Breżniew?" Odpowiedź: "Breżniew to działacz polityczny z epoki Solżenicyna" Czasem nie tylko dzielimy się uwagami, a przekazujemy je. Ale to tylko wśród najbliższych kolegów.

- Nikt nie miał nieprzyjemności na tym tle?

- Nie, nie. Mówią nam, że słuchać można, tylko nie można komentować.

- Więc wolno słuchać?

- "Słuchać słuchajcie, ale nie komentujcie".

### Czy boją się wojny?

- Co ludzie myślą o wojnie w Afganistanie?
- Mówią otwarcie, że ponosimy tam ofiary, że zaczynają tam zabijać naszych chłopców, a czy jest ona słuszna albo niesłuszna - nie mówi się u nas o tym.
- A co pan myśli o tej wojnie?
- W zasadzie sam nie rozumiem, po co się w nią wplątaliśmy. Nie mogę pojąć, po co nam ona, ta wojna, była potrzebna. Kiedy się zaczęła i rozmawialiśmy między sobą, pytałem chłopaków, robotników /przedtem byłem robotnikiem/: "A po cośmy tam wojska ślali?". A oni powiadają: "Żeby bliższe było dojscie do Oceanu Indyjskiego".
- Jak u was reagowali na wydarzenia w Polsce?
- Wszyscy nasi robotnicy wiedzieli o "Solidarności". Przede wszystkim z radia, a poza tym w Literaturnej Gazecie - dużo złego pisała wtedy o "Solidarności". Ale my rozumiemy, umiemy czytać między wierszami.
- Wychodzi na to, że Literaturna Gazeta oddała wam przysługę.
- Tak wychodzi /śmieje się, RM/. Ale kiedy wprowadzili stan wojenny w Polsce, robotnicy mówili: "No tak, wszystko się skończyło." Krążył u nas żartobliwy wierszyk o Polsce i podwyżce cen wódki. Kończył się takimi słowami: "Jeśli wódki będą droższe to zrobimy tak jak w Polsce".
- Czy ludzie mówią, że będzie wojna?
- Nie.
- To znaczy, że wojny jako takiej się nie boją? Nie ma takich obaw?
- Nie ma.
- Przez cały czas przez radio mówią o rakietach w RFN. Jak ludzie na to reagują?
- Kiedy u nas, na przykład widzieli, że w Niemczech były duże demonstracje, mówili tak: "Lepiej by oni postali w kolejkach sklepowych". A żeby zastanowić się, kto komu grozi, że wkrótce będzie wojna - nie ma czegoś takiego i obaw też nie ma.

### Zwyczajne życie

- Rozumiem. Mam wrażenie, że ludzie zajęci są swymi zwykłymi sprawami.
- Swoimi sprawami: rodzina, jedzenie, praca, myślimy o urlopie. Mamy długi urlop - 42 dni robocze. I planujemy je. W gruncie rzeczy, po co jesteśmy na Północy? Żeby zarobić na mieszkanie, samochód i urządzić się.
- Miał pan samochód?
- Nie, nie miałem, dlatego że nie umiałem zebrać pieniędzy. Kiedy się po-

braliśmy, trudno było żyć, bo pensja była bardzo mała. Dlatego wyjechaliśmy. Na Północy, tam zarobki są duże, a my nie mieliśmy odzieży, niczego, więc zaczęliśmy się ubierać. Potem córka rośnie — na córkę. Potem żona... Rozumie pan, sprawa polega na tym, że na Północy wszyscy starają się kupować złoto, ubierać się dobrze — i żona zaczęła dużo wydawać na siebie, na złoto, na odzież. Zaczęliśmy się z nią kłócić i myśleć o rozwodzie, żyliśmy źle. A ludzie tak: starają się oszczędzać pieniądze i kupić mieszkanie w dowolnym mieście, gdzie można kupić spółdzielcze. Samochód trzymają u krewnych albo znajomych — tam w strefie środkowej albo na południu, skąd przyjechali, dlatego że u nas nie ma dróg. I oto przyjeżdża na urlop. Pojeździ samochodem, pojeździ i znów go zostawi, wraca tu i znów pracuje przez rok — do urlopu. A pieniądze i tak się rozchodzą, bo dużo wydajemy w czasie urlopu.

— Jeździecie na wczasy?

— Nie, jeździmy, że tak powiem, na dziko. Przyjeżdżamy. Są tam ludzie, którzy wynajmują mieszkania. Wprawdzie stało się to teraz bardzo drogie — już 2 i pół rubla za łóżko. To znaczy, jeśli jesteś z rodziną, płacisz 7 albo 8 rubli za samo pomieszczenie, za noc. Ani jedzenia ani niczego innego. Dają ci łóżko i pościel, a żywisz się sam. Nie jest to łatwe. Kolejki są długie, bo na południu w tym okresie jest dużo ludzi. Cała nasza prędkość polega na tym, że my mamy długi urlop. Staramy się za każdą cenę kupować jarzyny i owoce. Ceny są wysokie, więc bardzo dużo wydajemy.

#### Akumulacja przygnębienia

— Juriju Pietrowiczu, czy wierzył pan kiedyś w komunizm?

— Tak, wierzyłem.

— Jak go pan sobie wyobrażał?

— Kiedy Chruszczow obiecał, że za 20 lat będzie komunizm, to znaczy wszystko będzie bezpłatnie — i życie i transport — ja w to wierzyłem. Wie pan, jaka była historia? Gdy wyruszałem w ten rejs, najpierw poleciałem samolotem Tumeń-Moskwa, a z Moskwy pociągiem jechałem do Rygi. W pociągu poznałem jednego zegarmistrza z Rygi i on opowiadał 20 lat temu miał możliwość kupić w Jurmale, na ryzyku wybrzeżu. A tu Chruszczow wystąpił z nowym programem. I zegarmistrz, tak jak ja, uwierzył, że za 20 lat będzie komunizm. Nie kupił domu w Jurmale. A teraz nie może — domy stały się strasznie drogie.

— To znaczy, że pan myślał, iż komunizm to bezpłatna dystrybucja dóbr?

— Tak, tak myślałem. Osobiście liczyłem na lepsze życie za Andropowa, ale kiedy się przekonałem, że lepszego życia nie będzie...

— A co pan nazywa lepszym życiem?

— Wie pan, zmiana meldunku.

- Po co to panu?
- Nie mogłem, na przykład, wyjechać do Moskwy.
- Chciałby pan zamieszkać w Moskwie?
- No tak, wszyscy chcą mieszkać w Moskwie, bo tam jest lepsze zaopatrzenie
- I to jedyną przyczyną?
- Nie, poza tym to... Trudno mi to nawet sobie wyobrazić..., „no, żeby jakoś swobodniej żyć, czy co.
- A tam co, smutno było?
- Trudno to wyrazić. Wie pan w czym rzecz - masz dość propagandy. Idziesz do pracy, zaczyna się politinformacja, znaczy - propaganda. Przychodzisz z pracy, bierzesz gazetę - tam wciąż to samo, no, nie ma czego czytać. Trochę jest w Literaturnej Gazecie albo sądowej. Potem włączysz telewizor, a tam tylko propaganda. Wpadniesz do kina, pokazują coś o bolszewikach, o komunistach, a teraz dużo jest filmów wojennych o Wojnie Ojczyźnianej, Narodowej. Niczego więcej nie ma. O Afganistanie nie pokazują. Więc ja osobiście, kiedy postanowiłem wyjechać, to nie dlatego, że tu łatwiej żyć - mogę żyć o głodzie - ale mnie taka sytuacja dosłownie zabija.
- Ile razy był pan za granicą?
- Przedtem dwa razy. Najpierw na Węgrzech, a potem z wycieczką Węgry-Jugosławia.
- Kiedy to było?
- Pewnie 5 lat temu. Dokładnie nie pamiętam. Wszystko to było dziwne. Węgry w porównaniu z nami żyją, wie pan... Kiedy tam przyjechaliśmy, zadziwiły nas pełne sklepy. Kilka rodzajów kiełbas, mięsa. Było to dla nas dziwne - jakże tak, kraj socjalistyczny, a taka różnica. I obsługa inna. Zajdziesz, spokojnie napijesz się wódeczki, pepsi-coli, occacoli - u nas tego nie ma. Byliśmy 15 dni. Było po prostu dobrze.
- Po powrocie opowiadał pan na pewno swoim kolegom...
- Opowiadałem, ale powiadają: "Co Węgry, gdyby tu tak było, to co innego". Mówiłem, że tam pokazują wioskłe filmy - u nas tego nie ma, u nas są sowieckie, a w dodatku stare. Opowiadałem też o sklepach, jakie tam są drogi, jak tam obsługują. Oczywiście, młodzież się zachwycała, a starsi mówili: "To tam, u nas nie tak". Jugosławia zadziwiła nas przede wszystkim pornografią. Wszystko tam jawne, filmy jawne. Chodziliśmy na filmy. Szczególnie nasze kobiety były zaintrygowane - jak to tak, socjalistyczny kraj i pokazuje coś takiego, dla czego?
- Kierownik grupy pozwalał oglądać takie filmy?
- Sam też chodził. Kiedy robili nam instruktaż, mówili: "Zobaczycie cinema-sex. Oczywiście nie zakazujemy wam, ale stamtąd nie wolno niczego przywozić!"
- Kto był kierownikiem grupy?
- Ktoś z obkomu partii.

- Kiedy zaczął pan myśleć o tym, żeby zostać?

- Gdy składałem dokumenty, wiedziałem już, że to koniec, że nie wrócę.

- Dlaczego? Jak dojrzywała pańska decyzja?

- Po pierwsze, miałem złą sytuację w rodzinie - był rozkład, a z krenymi mi straciłem kontakt. Z drugiej strony, nie udawało się zaoszczędzić pieniędzy. 7 lat pracowałem, a mieliśmy wszystkiego 2 tysiące. Ciągła nie starczało, rozchodziło się. Poza tym byłem wycieńczony psychicznie od tej całej propagandy. Pomyślałem, że lepiej zginąć na Zachodzie. Wiedziałem że będzie mi ciężko.

- Jaka była trasa rejsu?

- Ryga, Dania /Kopenhaga/, Anglia Tillberry - stamtąd zawieźli nas do Londynu - potem przyjechaliśmy do Francji, i dalej Włochy.

- Na jaki czas obliczona była wycieczka?

- Na 20 dni. Wiedziałem, że w Londynie i Kopenhadze nie można uciec. Już przez radio słyszałem, że nasi turyści uciekają. Ktoś został w Niemczech. Potem dowiedziałem się, że ktoś został w Londynie. Później o tym, który porwał samolot. Potem poszła plotka, że kapitan KGB uciekł w Angli /nie wiem na ile prawdziwa/ i zaczęli wszystkich naszych stamtąd wyganiać. Ja jestem małą szyszką, a jak to zrobić w praktyce... Wyobrażałem sobie, że poczekam do odpłynięcia statku i oddam się, a tam - wydadzą mnie, czy nie - będę jakoś walczył. W Angli mi się nie udało. Nie mogłem oderwać się od grupy - u nas chodzi się przecież piątkami. We Francji sprawa poszła łatwiej. Rozdzielili nas po hotelach. W Angli byliśmy na statku, przyjeżdżali i zabierali nasze paszporty. A tu przybiliśmy w Hawrze i przewieźli nas do Paryża. Kiedy nas oprowadzali, zauważyłem, że nasza przewodniczka została trochę w tyle i od razu pomyślałem: przecież tu może być jakaś emigracja. Jeśli tak, to mają gazety. Zapytałem przewodniczkę: "Są tu gazety?" "A jakie ci potrzebne - mówi - sowieckie? Jest to jeszcze Russkaja Mysl. Nie wien, gdzie się kupuje Prawdę, a Russkaja Mysl jest sprzedawana na stoiskach." Dwa dni później dali naszej grupie czas wolny. Mogliśmy chodzić po sklepach w grupach po 5 osób. Pojedynczo nie pozwalają. Weszliśmy do dużego domu towarowego i tam się urwaliśmy. Szybko pobiegłem do kiosku, poprosiłem o Russką Mysl. Dali mi ją. Zapłaciłem 6 franków i znalazłem adres na odwrocie. Kupiłem i schowałem. Przeszedłem do hotelu i zacząłem czytać. A mieszkalem tak: mieliśmy w hotelu dwa pokoje, jeden jakby oddzielnie, taki zakątek - ja tam właśnie mieszkalem. Gdy przeczytałem gazetę, zostawiłem ją na ławce. Ale zadzwoniłem tu i poprosiłem kogoś z redakcji. Zapytałem: "Powiedzcie mi, jak się to robi?" Powiedzieli mi; "Niech pan przyjeżdża, to porozmawiamy". Prawdę mówiąc, jeszcze się bałem.

## F a s z y z m   w   Z S S R

/ Tekst czytany w lipcowej audycji Radia Swoboda,  
przekład własny Obozu ./

Ostatni numer wydawanego w Monachium miesięcznika "Strana i Mir", redagowanego przez Kranida Dubrawskiego, Siergieja Maksudowa i Borysa Szaganowa, zamieszcza nadesłany w sierpniu 1983 z ZSSR artykuł pt. "Faszyzm w ZSSR - frontalny protest czy inspirowany ruch społeczny?". Oto treść tego artykułu z niewielkimi skrótami.

W ostatnich czasach na ulicach, skwerach i parkach wielu miast sowieckich, zwłaszcza wieczorami, coraz częściej spotkać można grupy młodych ludzi, których zachowanie się, odzież i język przypominają tak dobrze znane i tak źle zapisane w pamięci pokonnych sceny uliczne z Niemiec lat 20-tych. Ci młodzi ludzie wyróżniają się z tłumu specjalnym ubiorem. Czarne kurtki, szpiczaste buty, ciemne okulary, wygolone skronie, a nierzadko także półfabrycznie wykonane breloczki ze swastyką.

W 1982 roku moskwićczanie byli już świadkami próby przeprowadzenia manifestacji faszystowskiej przy pomniku Puszkina 20 kwietnia, czyli w rocznicę urodzin Adolfa Hitlera. W 1983 r., na kilka dni przed tą datą, zbierano dyrektorów i sekretarzy partyjnych szkół średnich na specjalne odprawy, aby przygotować ich do ewentualności wystąpień "elementów faszyzujących wśród nieświadomych grup młodzieży". Wielu nauczycieli mówiło wprost wychowankom: "Dwudziesiętego wieczorem nie pokazujcie się na ulicy. Milicja będzie zabierać wszystkich podrostków". I rzeczywiście, 20 kwietnia w wielu miastach zanotowano wystąpienia faszyzującej młodzieży.

Miały one różne formy. W niektórych miastach i osiedlach podmiejskich podwórzami lub ulicami faszyci maszerowali w szyku zwartym, wykrzykując "Heil Hitler!" i "Sieg heil!". W innych, ubrani w swoje uniformy, z opaskami na rękawach, wdzierali się do kawiarni młodzieżowych i dyskotek, skandując te same hasła. W jeszcze innych urządzano manifestacje i burdy późną nocą. W wielu wypadkach faszyci inicjowali bójki z innymi grupami młodzieży, a czasami bijąc także weteranów wojny noszących na piersiach baretki orderów i odznaczeń. Używano nie tylko pięści, ale i kastetów. Uczestnicy tych akcji to głównie młodzież studencka, robotnicza, uczniowie starszych klas szkół średnich i zasadniczych szkół zawodowych.

Takie są fakty. Dalej zaczyna się obszar różnych pogłosek i mitów. Według niektórych informacji, liczba uczestników tych wystąpień urasta do setek, a nawet tysiący. Mówi się o licznych aresztowaniach, o tym, że podczas rewizji znajdowano broń białą i palną, kartoteki członków organizacji. Statuty precyzyjnie regulujące ich działalność, 5-rublowe składki miesięczne, sposoby karania przestępców, łącznie z karą śmierci, o tym, że liczne nicy od tych organizacji prowadzą na Zachód itd., itp.

Bez względu na to, jakie są realne rozmiary wystąpień faszystowskich, jest rzeczą całkowicie oczywistą, że mamy tu do czynienia nie z odizolowanymi, pojedynczymi faktami, i nawet nie po prostu z nową formą subkultury młodzieżowej, lecz z w pełni trwałą tendencją rozwojową społeczeństwa sowieckiego w latach 80-tych. Nie ulega wątpliwości, że jest to tendencja obiektywna, że pojawiła się pod wpływem realnych czynników współczesnego życia społecznego w kraju.

Czym żyje młodzież w Związku Radzieckim obecnie, a ściślej czym ma ony żyć? Ideały komunistyczne epoki rewolucyjnej zblakły, zyskredytowały się pod wpływem praktyki realnego socjalizmu. Entuzjazm lat 20-tych wyczerpał się, bo i skąd miał czerpać pożywkę? Na jednym biegunie społecznym — "afaru rybny", która skończyła się rozstrzelaniem wiceministra, "afera brylantowa", w którą zamieszane było najbliższe otoczenie i rodzina sekretarza generalnego KC KPZR, cała seria afer kryminalnych i na wprost kryminalnych, które zostały wykryte po śmierci genseka. Gdzieś indziej: zaów w afarach zamieszane są organa MSW, Komitetu Sportu, działacze kultury. Korupcja w aparacie państwowym, gospodarczym i partyjnym osiągnęła przerażające rozmiary. Dzieci i wnukowie, zięciowie i synowie przywódców partyjnych, wypełniają audytozba elitarnych szkół wyższych, bawią się na zamkniętych daczach, korzystają z usług specjalnych sklepów, rozbijają się własnymi samochodami zagranicznych marek, szybko robią karierę zawodową i powoli, lecz systematycznie wypełniają struktury władzy, zwalniając przez ojców.

Na przeciwnym biegunie społecznym — głuche niedostępne mury wiale uczelni i instytucji, dziesiątki tysięcy szubów z pożyczkimi ogłoszeniami: "młoda rodzina wynajmie pokój", codzienny magiel w środkach komunikacji miejskiej, awantury w kolejkach do sklepów żywnościowych, inflacja, brak realnych perspektyw umansu w zakładzie pracy, jednym słowem — nie kończąca się wycieńczająca walka o życie.

Gdzie są autorytety, na których mogłaby się oprzeć współczesna młodzież? Nie te kwitające już w mglistej przeszłości, lecz dzisiejsze, istniejące obok? Nie upłynęło pół roku od śmierci genseka, i gdzież on teraz? Gdzież ten, w którego blasku lub cieniu młodzi się rodzili i wychowywali? Zniknął, rozwiął się jak dym, nie ma go w hasłach, audycjach, artykułach prasowych

i wystąpieniach delegatów i propagandystów. Czym więc żyć ma młodzież, w co wierzyć? Jak się odnaleźć i realizować? Jak wyrażać protest przeciwko totalnej hipokryzji?

Dlatego gdzie nie spojrzeć, jak grzyby po deszczu, powstają ni to organizacje, ni to bandy "fanów" zrzeszające kibiców drużyn piłkarskich. Obecnie to już nie tylko kluby kibiców, lecz silny zwarty ruch. Istotą jego działalności jest pozornie niewinne kibicowanie swojej drużynie, głoszenie jej chwaly i sławy. Organizacje fanów istnieją w wielu dużych miastach: w Moskwie, Leninradzie, Rydze, Tallinie, Wilnie, Mińsku, Kijowie, w Tełlisi i innych. Są one gotowe w każdy sposób bronić czci i chwaly swej drużyny. Według fachowców z aparatu MSW, uspokoić fanów w czasie meczu jest trudniej i niebezpieczniej, niż schwycić uzbrojonego recydywistę. Mają świetną organizację i łączność. Kluczą miesięczne składki w wysokości 5 rubli, wybierają swe kierownictwo, które dzieli się na wydziały: organizacyjny, finansowy, gospodarczy i inne. Aktywności jeżdżą do innych miast zaopatrzeni w odpowiednie fundusze i adresy. Zespoły rekrutacji są bardzo proste: powinieneś tylko świątę wierzyć, że twoja drużyna jest najlepsza, aktywnie jej kibicować bez szerezenia wykonywać polecenia szefa, werbować do organizacji nowych członków. Hasła, żądań i programów politycznych fanowie z reguły nie wysuwają. Istnieją też i inne, nie tak liczne grupy młodzieżowe, np. punki.

Pojawienie się i działalność grup i organizacji faszystowskich nie da się jednak raczej wy tłumaczyć oddziaływaniami wspomnianych wyżej czynników obiektywnych. Spontaniczny protest młodzieży w Związku Sowieckim przybierał różne formy w ciągu ostatniego ćwierć wiecza. Ale reakcja władz była, z reguły całkowicie jednoznaczna. Protestował młody robotnik Anatolij Marczenko w ten sposób, że próbował uciekać z kraju. Uciekał nie z tajnymi dokumentami i nie po to, by uciec z władzą radziecką, uciekał, by żyć w innym kraju. Został potraktowany jako zdradca ojczyzny i skazany na 6 lat obrotu pracy o zaostrzonym rygorze. Protestował student Władimir Bukowski, czytając wiersze pod pomnikiem Majakowskiego - trafił do kliniki psychiatrycznej. Protestował Eduard Kuzniecow, gdy próbował z przyjaciółmi porwać samolot, by wyjechać do Izraela. Otrzymał karę śmierci, zamienioną następnie na 15 lat łagru o zaostrzonym rygorze. Protestował młody inżynier Anatolij Szczetański, kiedy próbował sprzącać wykonaniu przez Związek Sowiecki porozumień helsińskich. Dostał 13 lat. Protestował młody robotnik Michail Kuchabaka, przynosząc na wydział produkcyjny i dając do czytania Deklarację Praw Człowieka - trafił do kliniki psychiatrycznej.

Można by wyliczać tu setki nazwisk młodych ludzi różnych zawodów, różnych narodowości i pozycji społecznej, którzy walczyli o wolność słowa, sumienia, emigracji, prawo do zgromadzeń, strajków, protestowali przeciw samowoli, hipok-



krzyżi i korupcji. Rozprawiano się z nimi często bez sądu, a w większości z nich nawet nic nikł nie wie.

Ale oto pojawiają się na ulicach młodzi ludzie w czarnych kurtkach, skandują "Heil Hitler!", wszczynają bójki, biją weteranów wojny... I co? Najczęściej cała kura sprowadza się do rozmowy wychowawczej, do wyświeetlenia w celach wychowawczych kroniki filmowej piętnującej faszyzm i neofaszyzm. Sporadycznie tylko sprawa znajduje swój finał w łagodnym wyroku więzienia z paragrafu dotyczącego przestępstw kryminalnych. Z reguły kwalifikuje się je jako czyny chuligańskie. Prawie wszystkie kadry tych młodzików-faszystów są dobrze znane milicji i KGB. O co więc chodzi? Chodzi o polityczna i ideowe ukierunkowanie tych wystąpień, tego nowego, rodzącego się ruchu młodzieżowego. Jego credo to silna władza, żelazna dyscyplina, potężne mocarstwo oczyszczone z Żydów, zgniętych inteligentów, pacyfistów i zdrajców. Młodzi faszyci witają z radością tworzenie komitetów antysyjonistycznych, wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, wtargnięcie do Afganistanu. Przypomnijmy, że kiedy w latach 60-tych tłumy rozjuszonych hunwejbiniów w Chinach gromiły nie tylko kulturę narodową, inteligencję, ale i komitety partyjne /"Ogień na sztaby!"/, wielu komentatorów i analityków zaczęło mówić o "przewrocie antykomunistycznym", o tym, że hunwejbini zastąpili partię i zagarnęli władzę w kraju. Upłynęło jednak niewiele czasu i ruch hunwejbiniów został bezlitośnie zgniecony przez armię. Wykonali bowiem swe główne zadanie: zlikwidowali wszystko i wszystkich, którzy mogliby wówczas i w przyszłości przeciwstawić się kursowi partii nowego typu z Mao Tse-tungiem na czele. Wykorzystanie specjalnie ideologicznie indoktrynowanych tłumów młodzieży do wytworzenia w kraju kryzysu, likwidacji realnych i potencjalnych przeciwników politycznych, zastraszenia i demoralizacji całej ludności było wybitnym wkładem towarzysza Mao do skarbnicy myśli marksistowsko-leninowskiej i praktyki budownictwa socjalizmu. Finanzia takiego rozwiązania polega na tym, że oddziały szturmowe młodzieży wcale nie muszą podzielać ani reprezentować stanowiska ich tajnego inspiratora. Różnice są nawet pożądane: po pewnym czasie ukryty inspirator może rozprawić się z młodymi szturmcami, którzy zrobili już swoje, i ukaże się jako obrońca i stróż wiary oraz zbawca narodu. Naszym zdaniem, są obecnie podstawy do przypuszczeń, że obecne kierownictwo polityczne Związku Sowieckiego chętnie skorzystałoby z istotnego elementu kryminalno-politycznej spuścizny Wielkiego Sternika.

Chociaż rzeczywiście inspiratorzy rodzącego się ruchu faszystowskiego w Związku Sowieckim wolą pozostawać w cieniu, raz po raz prześlizguje się jednak pronyk oświetlający skryte mechanizmy reżimu partokracji. Tak np. w swoim czasie w uparacie komensolskim półlegalnie rozprowadzano dokument pt. "Statut zasad moralnych" opracowany przez pracownika wydziału propagandy

Moskiewskiego Komitetu Miejskiego Komsomolu Waleriana Skurlatowa /"Statut" został opublikowany w czasopiśmie "ZSSR - sprzeczności wewnętrzne" nr 6/1982/. "Statu wzywa komsomolskich wychowawców do nastawiania młodzieży na permanentną walkę dziś, jutro i po jutrze. Na pierwszym miejscu stawia przekształcenia rewolucyjne i bezwarunkowe poparcia własnego narodu, a następnie rozszerzenie i przekształcenie przestrzeni życiowej. W celu zapewnienia czystości moralnej narodu zasady zachęcają do wprowadzenia różnego rodzaju społecznie zankniętych kast i stratyfikacji. Od najwcześniejszych lat młodzieży nie należy rozpieszczać. Trzeba wprowadzić kary cielesne: cios dla ciała - hart dla ducha. Warunkiem osiągnięcia szlachetnego końca jest doszczętne wytepienie obcych narodowo elementów. Nie ma nic podlejszego, niż być myślicielem, inteligentem, tak jak nie ma nic szlachetniejszego, niż być żołnierzem. Inteligent to niewolnik martwego rozumu, zaś żołnierz to król życia. Los człowieka wyznacza jego siła i pochodzenie: kto urodził się niewolnikiem, ten przez całe życie niewolnikiem i pokornym zostanie, kto zaś urodził się panem, ten nawet w godzinie śmierci będzie zwycięzcą. Aby nie doszło do zwyrodnienia narodu, aby nie przekształcił się on w niewolników i robotów, należy odrodzić i utrwalić na wieki zdrowy i prowadzący do prawdziwej nieśmiertelności kult - kult żołnierza.

"Utwór" Skurlatowa pojawił się w 1965 r., ale także dziś w środowisku młodych działaczy partyjnych, państwowych i komsomolskich są często kolportowane różne powielane rozmyślenia, apele i memoriały w podobnym duchu. Bardzo modne jest wyrażanie zachwytów nad twardością przywódców III Rzeszy - Hitlera, a jeszcze bardziej Hitlera i Bormana, z zapalem studiuje się struktury i metody pracy aparatu NSDAP, RSHA, Ministerstwa Propagandy. Książki o III Rzeszy są niezwykle popularne, zwłaszcza wśród młodych funkcjonariuszy. Jest oczywiste, że rozmowy na te tematy prowadzone są w wąskich kregach, wśród swoich. Zauważycia światopoglądu funkcjonariuszy aparatu władzy znajduje niewątpliwie ujście w działalności organów represji, przede wszystkim KGB. Trudno tu zresztą oddzielić jedno od drugiego, wskazać całkiem jednoznacznie kto na kogo działa: czy KGB na aparat partyjny i państwowy, podracując mu półlegalnie wszelkiego rodzaju materiały i opracowania lub legalnie poprzez literaturę. /p. niedawno ukazało się już trzecie wydanie dzieła Jakowlewa "CIA przeciw ZSRR"/, czy aparat partyjny i państwowy na KGB przez stałe zwiększanie uposażeń i przywilejów pracowników bezpieczeństwa, rozszerzanie prerogatyw i etatów KGB i MSW. Niedawna uchwała Politbiura, dotycząca utworzenia wydziałów politycznych w systemie MSW, zmierza do osiągnięcia dwóch celów; zwiększenia liczby etatów i uwolnienia działalności organów MSW spod kontroli lokalnego aparatu partyjnego. Najwyższym i najpełniejszym przejawem tego procesu stał się "wybór" nowego genseka-prezydenta /mowa tu o Andropowie, artykuł - przy-

pominamy - był pisany w 1983 r./

Nie wiemy dziś jeszcze, jak głęboko przedostały się te nastroje i poglądy do najwyższych kręgów władzy w kraju. Warto jednak przypomnieć, że np. sekretarz KC KpZR Rusakov w referacie na konferencji ideologicznej w Tallinie, mówiąc o rozmaitych odchyleniach w rozwoju ideowo-politycznym młodzieży sowieckiej zwrócił uwagę przede wszystkim na ruch punktów i pacyfistów, a nie wspominał nawet o faszyzujących wyrostkach. Członek Politbiura Czernienko na plenum KC KPZR w czerwcu 1983 r., mówiąc o poważnych brakach w pracy ideowo-wychowawczej wśród młodzieży, wyraził poważne zaniepokojenie nie wystąpieniami faszystów, nie półlegalnym rozpowszechnianiem literatury otwarcie propagującej idee czarnosecińców, w rodzaju wspomnianego Skuziatowa, lecz tym, że "na ekranie i spod pióra niektórych autorów na plan pierwszy wysuwane są jedynie nieudane losy, życiowy nieład, swego rodzaju rozklejone i malkontenckie postacie, a człowiek - zwłaszcza młody - potrzebuje ideału ucieleśniającego głębokie przekonania ideowe, pracowitość i męstwo".

Z wystarczającą jednoznacznością można stwierdzić tylko jedno: rodzący się i rosnący w siłę prawicowo-radykalny ruch wśród młodzieży sowieckiej, poza tym, że zawiera elementy spontanicznego protestu, jest na rękę określonym grupom kierownictwa politycznego w ZSSR i, jeśli nawet nie jest bezpośrednio przez nie inspirowany, to sprzyja się mu dyskretnie, licząc na możliwość wykorzystania go w celach strategicznych. Kierownictwo musi brać pod uwagę zmiany, jakie nastąpiły w świecie w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Istota tych zmian polega na tym, że ideały komunistyczne, zdyskredytowane przez praktykę realnego socjalizmu - przede wszystkim w Związku Sowieckim - przestają być siłą motoryczną postępu społecznego i politycznego. Z wzrodo sowieckiego rezygnują już nawet kraje rozwijające się. W międzynarodowym ruchu komunistycznym pojawiły się nowe siły odśrodkowe, np. eurokomunizm. Poszukiwania nowych dróg trwają nieustannie w krajach socjalistycznych. Najjaskrawszy przykład to ruch "Solidarności" w Polsce. I wreszcie wiodące siły polityczne na Zachodzie zaczęły coś nie coś pojmować z oczekującej ich niedalekiej przyszłości /trzeba było na to 66 lat... / i podejmują niezbędne środki ostrożności. Wszystko to utrudnia lub nawet uniemożliwia kierownictwu sowieckiemu urzeczywistnienie jego celów strategicznych - umocnienia i rozszerzenia na cały świat reżimu partokracji - dotychczasowymi sposobami i przy wykorzystaniu czynników zewnętrznych. Dlatego coraz większy nacisk kładzie się na czynniki wewnętrzne - umocnienie dyscypliny, zaostrzenie reżimu oszczędności, zwiększenia prerogatyw i liczebności organów represji. Szczególną wagę przywiązuje się tu prawdopodobnie do doświadczeń chińskiej rewolucji kulturalnej i do jej głównych wykonawców - oddziałów saturnowych "patriotycznej młodzieży" ?

Na razie milicjanci obojętnie obserwują epizodyczne wystąpienia faszyzujących młodzików, skrupulatnie odstawiając "rozrabiaków" do komisariatów. Na razie funkcjonariusze aparatu władzy zniżają głos, omawiając odważne wystąpienie Göringa na procesie norymberskim. Na razie każdy człowiek sowiecki odpędza od siebie niespokojne myśli - u nas faszyzm? Niemożliwe! Wyszumią się miokosi. Na razie propaganda oficjalna trąbi na wiele głosów: redukcja, zamrożenie, pertraktacje... A tymczasem "szara" propaganda uparcie straszy zwykłych ludzi syjonistami, którzy przedostali się do wszystkich ogniw władzy, żydowsko-plutokratyczną demokracją i nawołuje do wpajania młodzieży konieczności permanentnej i nieublaganej walki i kultu silnego człowieka.

Nie ma żadnej wątpliwości, że ani naród rosyjski, ani żaden inny na świecie nie chce nowej wojny, ani jądrowej, ani zwykłej, ani światowej, ani lękanej. Ale czy wystarczą, by jej zapobiec, nasze półśrodki, półkroki i półnadzieje? Na pół roku przed dojściem do władzy Hitler odrzucił propozycję objęcia stanowiska wicekanclerza, oświadczając: "Wszystko albo nic!" I wkrótce otrzymał wszystko.

## "Traktują artystów jak kelnerów"

/ Newsweek, 23.04.1984, Przekład własny Obozu./

Jako dyrektor eksperymentalnego teatru "Taganka" 66-letni Jurij Liubimow przez 20 lat prowadził stałą walkę z ograniczeniami wprowadzonymi przez sowieckich cerberów do spraw kultury. W końcu ubiegłego roku, po formalnym zakazie wystawienia trzech sztuk, publicznie zażądał zapewnienia, iż tego typu ingerencje nie będą się powtarzać - w przeciwnym razie odwołaliby powrotu z roboczej wizyty za granicą. W zeszłym miesiącu /marzec 1984, przyp. red./ został pozbawiony zajmowanego stanowiska oraz uciążły z KPZR. We Florencji, gdzie kieruje pracami nad "Rigolettem" Verdiego rozmawiał z redaktorem "Newsweeka", Andrew Nagorskim. Poniżej prezentujemy skrót wywiadu.

Nagorski: Jaka była pańska reakcja na wiadomość, że został Pan pozbawiony kierownictwa Taganki i wyrzucony z Partii?

Liubimow: Czulem się jak osłowiek, któremu wszystko odebrano. Przed pół rokiem, podczas londyńskiej premiery reżyserowanej przeze mnie "Zbrodni i kary", przedstawiciel ambasady sowieckiej powiedział mi, iż zbrodnia została już popełniona a kara niewątpliwie nastąpi. Mimo iż człowiek ten został odwołany z Londynu, jego słowa okazały się prorocze.

N: Czy będzie Pan także pozbawiony obywatelstwa?

L: Tak myślę. Oni są bardzo konsekwentni w swych praktykach.

N: Cóż to oznacza dla Taganki?

L: To śmierć. Taganka nadal istnieje i został wyznaczony nowy dyrektor, ale wszystko zmierza do uniformizacji. Będzie to całkiem inny teatr. Wielu spośród pracujących tam pójdzie swoimi drogami.

N: Jakie to ma znaczenie dla przyszłości kultury sowieckiej?

L: Ich polityka kulturalna poniosła porażkę. Każdy, kto mógł wyjechać, wyjechał lub został wyrzucony. Pozbawiono ich możliwości pracy. Tancerze zaczęli wyjeżdżać, ponieważ mieli dość archaicznej, skostniałej choreografii. Powyjeżdżali muzycy. Na zachodzie jest ich tylu, iż można by stworzyć z nich dwie lub trzy wspaniałe orkiestry symfoniczne. Słami pozbyliśmy się takich pisarzy jak Solżenicyn czy Brodskij.

N: Czy Czernienko może stosować więcej represji niż Breżniew lub Andropow?

L: Póki co, tak. Jego debiut jest bardzo ponury. Propagandowy styl ostatnich tygodni wywodzi się bezpośrednio z czasów stalinowskich.

N: Ale był przecież taki okres, gdy przywódcy sowieccy wydawali się być nie-  
mal dumni z posiadania tak awangardowego teatru jak Taganka.

L: Nie, zawsze była wojna - klasowa i podwójna gra. Wykorzystywali każdą okazję, by zniechęcić się do teatru. Gdy przychodzili ludzie, ogłaszali, że teatr jest zamknięty, nie ma biletów, nie radzą iść na spektakl. Kiedy wyjeżdżaliśmy na tournée do krajów socjalistycznych, wślad za nami wędrowało polecenie, aby nie chwalić przedstawień. W ciągu ostatnich lat nie ukazała się w prasie ani jedna informacja na temat naszego teatru. Artykuły były niszczone; całą noc poświęcili na usunięcie recenzji z "Hamleta" w moskiewskim miesięczniku "Teatr".

N: Mimo tych trudności wiele osób było zaskoczonych śmiałością przedstawień, które udało się wam wystawić. Jak to było możliwe?

L: Zawsze istniała duża grupa naszej inteligencji - poetów, muzyków, filozofów, krytyków, naukowców - którzy bardzo popierali nasz teatr. Nawet w elicie partyjnej byli tacy, co rozumiali, iż nie powinno się wchłaniać wszystkich przejawów życia artystycznego i zapobiegać jakiegokolwiek twórczości. Dużą rolę odgrywały dzieci przywódców broniące teatru. Wszystko to miało charakter spontaniczny i przypadkowy. Ale i tak koniec okazał się smutny.

N: W jakim stopniu na względną wolność, jaką się Pan cieszył wpływały pańskie osobiste stosunki z Andropowem?

L: Przed wieloma laty jego syn i córka przyszli do mnie, chcąc zostać aktorami. Byli w wieku, w którym każdy chce być aktorem. Wyperswadowałem im to. Kiedy później spotkałem Andropowa, był niezwykle wdzięczny. Może pamiętał owo zdarzenie, rozmawiałem z nim, kiedy zakazano zorganizowania wieczoru ku czci piosenkarza i aktora Taganki, Władimira Wysockiego /w lipcu 1981/. Zmoczyłyby moje argumenty i Andropow wyraził zgodę.

N: Jakiego typu ludzie dysydują o kierunkach polityki kulturalnej? Związku Szewskiego?

L: Przypadek Taganki został rozstrzygnięty przez ministra kultury, Piotra Demiczenowa d/s ideologicznych, Michaiła Zwiatina i sekretarza moskiewskiego, Wiktora Griszina. Są to ludzie o bardzo ograniczonych horyzontach, którzy nie lubią i nie rozumieją kultury. Są degeneratami. Sądzę, że my artyści powinniśmy im usługować jak kelnerzy, wypełniając ich polecenia. Zakazła się jedzenie w restauracji; oni zaś zmuszają dla siebie kulturę według własnych upodobań. Dlatego właśnie wszystkie związki twórcze - kompozytorów, pisarzy, filmowców - stały się instytucjami biurokratycznymi dla wiązki, a nie wspomagającymi utalentowanych ludzi. I to właśnie jest przyczyna smagadzi.

N: Czy jest jakaś nadzieja, że to się może zmienić?

L: Nawet na szczycie Partii są ludzie, którzy rozumieją, iż prowadzi się złą politykę i że kraj traci w ten sposób prestiż i autorytet. Nie da się wszystkiego zbudować jedynie na czołgach, groźbach oraz przemocy. Ale nadal przemawia się z pozycji siły. Przez wszystkie te lata <sup>nie</sup> udało mi nigdy nawiązać z nimi dialogu – zawsze był to skierowany do mnie monolog, wymagający bezwarunkowego posłuszeństwa.

N: Ale jest Pan optymistą?

L: Powiadają, że pesymista to dobrze poinformowany optymista.

N: Czy odczuwa Pan osobiste zagrożenie?

L: Pisano jakoby mówił, iż obawiam się KGB. To nie jest nierozsądne. Nie powiedziałem tak. Każdy się czegoś boi. Powiedziałem, iż mam nadzieję, że nie dostaną rozkazu, by mnie zabić. Bo jeśli dostaną, zabiją. Jest to organizacja militarna.

N: Gdzie się Pan chce osiedlić?

L: To zależy od pracy. Mam wiele zaproszeń – z Angli, Szwajcarii, Szwecji, Hiszpanii, Włoch. Chciałbym jednak mieć teatr, w którym mógłbym kontynuować pracę, którą starałem się prowadzić przez 20 lat na Taganoc.

Aleksander Zinowiew

Czy społeczeństwo sowieckie

jest stabilne?

/ Artykuł ukazał się w piśmie Kontinent, 1983 Nr37,  
Przekład własny Obozu./

Związek sowiecki przetrwał wojnę domową, interwencje, stalinowski terror, wojnę z Niemcami... A jednak ocalał i stał się jeszcze potężniejszy. Nie mówiąc na to, bezsporne potwierdzenie stabilności sowieckiego społeczeństwa, wielu ludzi na Zachodzie do dzisiaj ma nadzieję, że rozpadnie się ono samo z przyczyn wewnętrznych. Wśród takich przyczyn wyróżniają następujące: ludzie sowieccy nie wierzą w marksizm-leninizm; przedsięwzięcia nie przynoszą prawie żadnego dochodu, a nawet są deficytowe; gospodarka rolna znajduje się w położeniu katastrofalnym; bez zakupów żywności na Zachodzie naród sowiecki wymarłaby z głodu; technologia sowiecka jest o dziesiątki lat opóźniona w stosunku do zachodniej; jeśliby Zachód przestał udostępniać Związkowi sowieckiemu swoje techniczne wynalazki, ten ostatni spadłby do poziomu technologicznie zacofanego kraju Trzeciego Świata; coraz więcej ludzi sowieckich zwraca się do religii; ludzie sowieccy są niezadowoleni z niskiego poziomu życia i braku swobód demokratycznych; konflikty narodowe rozbijają monolityczność imperium sowieckiego; państwa bloku wschodniego dążą do uzyskania niezależności od hegemonu i do zmiany swojego ustroju. Czegóż chcecie jeszcze? Czy to wszystko nie dowodzi, że reżim sowiecki jest nietrwały?!? Mijają jednak lata. "Reżim" nie rozpada się. Na Zachodzie strach przed tym rzekomo rozpadającym się państwem wciąż rośnie.

W czym jest istota rzeczy? Długo może Związek sowiecki jest, mimo wszystko, społeczeństwem o wysokim stopniu stabilności? Jednak wyraz "stabilny" paraliżuje. Pozytywna odpowiedź na pytanie może wydać się prosowiecką propagandą, a nie trzeźwą oceną faktycznego stanu tego społeczeństwa. Panuje powszechna obawa przed tym słowem. Równocześnie zadziwiająco ignoruje się ów banalny fakt, że w świecie przedmioty o wysokim stopniu stabilności rozpadają się tak samo często jak i mało stabilne, i że te ostatnie istnieją często dłużej niż te pierwsze. Trwałość istnienia przedmiotów zależy nie tylko od ich wew-



nętrznego stanu, ale i od warunków zewnętrznych. Społeczeństwo może być stosunkowo trwałe i stabilne nie dzięki wewnętrznej harmonii, a dzięki słabości sąsiadów i przeciwników. Prócz tego, z faktu stabilności danego społeczeństwa wcale nie wynika jego wyższość, podobnie jak z faktu niestabilności innego nie wynika jego niższość. Ustrój społeczny krajów zachodnich wykazuje stosunkowo niski stopień stabilności. Z drugiej strony feudalno-pańszczyźniany ustrój przedrewolucyjnej Rosji może konkurować z ustrojem sowieckim jeśli chodzi o stopień stabilności.

Wysoki stopień stabilności przedłotu, w tej liczbie i społeczeństwa, nie jest do kren absolutnym tak, jak niski nie jest absolutnym zlem. Pluskowy i szczury są bardziej żywołne niż małpy, zajmujące nieporównanie wyższy szczebel w drabinie ewolucji żywych organizmów. Znane są prymitywne plemiona, które całymi wiekami zachowały w niezmięnionej postaci swój sposób życia. Starożytny Egipt miała tysiącleci funkcjonował bez istotnych zmian społecznych. Kartka papieru leżąca płasko jest bardziej stabilna niż ustawiony pionowo na ostrzu ołówek. Wraz z rozwojem stopnia zorganizowania systemu społecznego nasila się tendencja do zmniejszenia stopnia stabilności. Właścive społeczeństwo komunistyczne jest takim typem przemieszenia milionów ludzi w jedną całość, w której najbardziej aktywne i przedsiębiorcze jednostki dążą do zajęcia najbezpieczniejszego i najbardziej dogodnego dla procesu życia oraz dla osiągnięcia sukcesu położenia w systemie organizacji ludzi, w strukturze społecznej. Wedle tej samej zasady społeczeństwo komunistyczne sytuuje się w środowisku zewnętrznym. Funkcjonuje według prawa rozlewania się cieczy, przenikając we wszystkie pory i szczeliny otoczenia i wybiera najdostępniejsze łożysko.

Jako model teoretyczny typu stabilizacji tego społeczeństwa można wyobrazić sobie pewne skupienie wklęsłych powierzchni z rozmaicie rozmieszczonymi i różnej wielkości szczelinami, w które jak gdyby wlewają się ciała fizyczne wszelkich kształtów i rozmiarów — czyli elementy substancji społecznej. W przeciwieństwie do tego za model stabilności społeczeństwa zachodniego może służyć obraz wspinania się po śliskich lub pokrytych kołcami pniach drzew, utrzymywanych w pozycji pionowej całym systemem sztucznych podpór. W tym przypadku bardzo silna okazuje się tendencja antyentropijna — tendencja do podwyższenia stopnia zorganizowania. Co prawda, aktualnie w społeczeństwie zachodnim nasiliła się tendencja entropijna, w pewnym stopniu zwiększająca stopień jego stabilności.

Społeczeństwo sowieckie rozpatruje się na Zachodzie zwykle jako wariant "totalitarnego", traktując je podobnie do hitlerowskich Niemiec. Nie mówiąc już o tym, że termin "totalitaryzm" jest naukowo określony i jednoznaczny, samo już takie porównywanie jest poważną socjologiczną omyłką. To organiz-

my państwowe pod wieloma względami były do siebie rzeczywiście podobne. Jednak różnice były ważniejsze i głębsze od podobieństw, co miało znaczenie dla wyniku II wojny światowej. Z punktu widzenia typu i stopnia stabilności Niemcy hitlerowskie opierały się na sztucznych podporach. Społeczna baza w hitlerowskim reżimie /używamy słowo "reżim" we właściwym znaczeniu, ponieważ chodzi o organizację społeczeństwa środkami politycznymi/pozostała nietknięta. Stabilność Związku Sowieckiego wynika z samego systemu zorganizowania ludzi w życie społecznej. I nie trzeba było żadnych sztucznych podparć. Dlatego w tym przypadku słowa "reżim" używa się nieprawidłowo. Przecież nawet stalinowski terror był tylko społeczną formą organizacji dobrowolnej twórczości mas ludzkiej. Reżim hitlerowski runąłby przy dowolnym wyniku wojny, a ustroj sowiecki tak czy inaczej wyżyłby nawet w przypadku przegranej. Zauważę natomiast że sowieccy przywódcy sami wówczas nie rozumieli istoty swego ustroju i nie od razu pojęli, że Niemcy były skazane na porażkę. Wojna dla Związku Sowieckiego nabrała ogólnonarodowego charakteru, co było jednym z ważniejszych czynników stabilności społeczeństwa. W tej społeczności większość jej członków w ten lub inny sposób jest wciągnięta w losy swego kraju i ma poczucie odpowiedzialności za swą społeczną całość.

Wysoka stabilność społeczeństwa, powtarzam raz jeszcze, nie jest więc tylko zaletą. Jednym z ważniejszych negatywnych efektów wysokiej stabilności społeczeństwa jest tendencja do stagnacji. Historia daje na to wiele przykładów. Nie jest wyjątkiem z tej ogólnej reguły i Związek Sowiecki. Mimo tego, że społeczeństwo sowieckie wykazuje duże zdolności do względnie szybkiego przezwyciężania kryzysowych i katastrofalnych sytuacji i do podnoszenia wszystkich głównych sfer życia do pewnego, stosunkowo wysokiego poziomu /w tym właśnie przejawia się jego stabilność/, to równocześnie skłonne jest ono w najwyższym stopniu do stagnacji. Współcześnie ta tendencja do zastoju nie ujawnia się w pełni tylko dlatego, że Związek Sowiecki zmuszony jest do konkurencji z Zachodem i do aktywności w walce o dominację w świecie. Jeżeli komunizm zwycięży w całym świecie, to nastąpi epoka, która pod względem stagnacji przewyższy wszystkie wcześniejsze latniejące wczesny stacjonarych społeczeństw.

Pojęcie stabilności jest dość złożone. Mówiąc o stabilności każdego społeczeństwa, wewnętrznie rozczłonkowanego i zmiennego przedmiotu, w tej liczbie i społeczeństwa, trzeba odróżnić dwa jego aspekty: żywotność i odporność. W pierwszym przypadku mamy na względzie to, jak długo może istnieć społeczeństwo danego typu, jeżeli wykluczyć niebezpieczne dla jego istnienia oddziaływania zewnętrzne; na ile dobrze jest ono broniące od zewnętrznych napaści i wpływów; jak długo może istnieć przy obecności niebezpiecznych zewnętrznych oddziaływań; na ile jest zdolne do mobilizacji wewnętrznych sił dla samoobrony. W drugim przypadku chodzi o to, co jest normalnym stanem społeczeństwa,

a co — odchyleniem od normy; na ile społeczeństwo zdolne jest zachowywać stan normalny nieprzerwanie; w jakim stopniu jest ono zdolne przywrócić stan normalny po odchyleniu od normy.

Jeśli chcielibyśmy wystarczająco pewnie wyjaśnić, jakie jest dane społeczeństwo z punktu widzenia stabilności, należy przede wszystkim ustalić, co trzeba uważać za normalny stan tego społeczeństwa /normę dla niego/, a co — za odchylenie od tego stanu /odchylenie od normy/. Różne typy społeczeństw mają w tej kwestii swoje, odmienne kryteria. Z punktu widzenia wiecznie żującej krowy anakonda nie może istnieć. Wielbłąd nie może istnieć, jeśli przyjąć dla niego kryteria hipopotama. Sądy tych na Zachodzie, którzy uważają społeczeństwo sowieckie za niestabilne i mają nadzieję na jego szybki rozpad wewnętrzny, opierają się w dużej części /oprócz tego, że przyjmują swoje życzenia za rzeczywistość/ na tym, że przyjmują do oceny zjawisk w społeczeństwie sowieckim inne kryteria społeczeństwa zachodniego. Uważa się na przykład, że Związek sowiecki poniósł pełny krach w dziedzinie gospodarki rolnej i stoi teraz w obliczu klęski żywnościowej. I rzekomo wystarczy przestać sprzedawać mu produkty żywnościowe, by spełnić się życzenie: imperium sowieckie skapituluje przed żądaniami Zachodu. Zbyt wiele jednak czynników sprowadza podobne poglądy do zupełnej głupoty. Poziom życia, który z punktu widzenia zachodnich kryteriów uważa się za trudności aprowizacyjne czy nawet krach żywnościowy, jest w istocie normalny dla sowieckiej ludności, a w każdym razie utrzymuje się w granicach normy /przypomnijcie sobie wielbłąda/. W razie ostatecznej konieczności Związek sowiecki może wykorzystać swoje strategiczne rezerwy żywności, przygotowane na wypadek wojny światowej. Władze sowieckie wolą jednak kupować zboże na Zachodzie niż czynić tytaniczne wysiłki, by podnieść swoje rolnictwo. Zakupy mniej kosztują, a Zachód zboże i tak sprzedaje. Zachód bardziej potrzebuje sprzedać niż Związek sowiecki kupić. Zachód sprzedaje zboże od zaraz, zaś sowieckie rolnictwo daje zboże za wiele lat, których może nie starczyć /w razie całkiem prawdopodobnej wojny/. sowiecką ekonomikę uważa się za mało rentowną, a nawet deficytową. Rzeczywiście, tylko niewiele sowieckich przedsiębiorstw mogłoby wytrzymać konkurencję z zachodnimi przedsiębiorstwami podobnego typu. Błędem jednak jest stosowanie do ich oceny czysto ekonomicznych kryteriów. Realizują one bowiem ściśle określone funkcje w systemie sowieckiego życia, wytwarzają zaplanowane produkty zgodnie z sowieckimi /! / normami jakości i ilości, dają zatrudnienia określonej liczbie ludzi o określonych zawodach, biorą udział w życiu społecznym zgodnie z sowieckimi normami społecznymi. Z tego punktu widzenia większość sowieckich przedsiębiorstw realizuje postawione przed nimi zadania.

Normalnym stanem społeczeństwa /normą dla niego/ jest taki stan, który

odpowiada jego obiektywne prawidłowościom i historycznie ukształtowanym wyobrażeniom ludności o sprawiedliwości i normalnym życiu. Dlatego też, aby opisać normę społeczeństwa sowieckiego, trzeba wyłożyć ogólną teorię społeczeństwa komunistycznego i opisać specyficzne, historycznie ukształtowane, ale trwałe właściwości Związku Sowieckiego. Ograniczę się tutaj do przytoczenia niektórych przykładów i przy ich pomocy objaśnię kilka prawidłowości.

Jedną z obiektywnych cech społeczeństwa komunistycznego jest zasada dystrybucji materialnych i innych dóbr, zgodnie z którą obywatele sowieccy zaspakajają swoje powszechnie uznane potrzeby odpowiednio do ich pozycji społecznej. Ponieważ dystrybucja w społeczeństwie jest zjawiskiem masowym, mają tu miejsce wyhamowania i odstępowania od normy. Jednak ogólna zasada w tej czy innej formie, funkcjonuje. Zgodnie z nią ludzie mają identyczną pozycję społeczną i pozostają mniej więcej na tym samym poziomie życia. I jeśli pewien człowiek osiągnął wyższą pozycję w społeczeństwie niż inny, to jego poziom życia, wedle zasady, powinien być wyższy. Dlatego też w społeczeństwie tym znacznie wyżniejszy jest względny, a nie absolutny poziom życia. W masowej praktyce zasada ta realizuje się w ten sposób, że każdy dąży do wykorzystania swojego społecznego położenia tak, aby otrzymać od społeczeństwa do swojej dyspozycji jak najwięcej dostępnych w jego pozycji dóbr. Stąd - wszechobecna korupcja, którą na zachodzie uważa się za oznakę rozkładu społeczeństwa sowieckiego, a która w istocie jest faktyczną normą życia. Zjawisko to oficjalnie potępia się, podobnie jak i inne zasady systemu sowieckiego - społeczeństwo komunistyczne chce uchodzić za uczciwe. Prócz tego oficjalny negatywny stosunek do korupcji jest środkiem utrzymywania jej w pewnych granicach, nie dopuszczając do nadmiernych odchylenia od normy.

Korupcja, powtarzam, nie jest naruszeniem żadnej społecznej normy. Jest naruszeniem przepisu prawnego, powołanego by ochraniać i ukrywać faktyczne normy. Jest jednak przecież niezbędnym elementem i przejawem najbardziej obiektywnej zasady dystrybucji dóbr. Odchylenie od normy jest przekroczenie dopuszczalnych granic korupcji. W większości przypadków korupcji nie ujawnia się - zachodzi ona w ramach przepisów prawnych /na przykład - wzajemne i sługi po znajomości/. Ujawnia się ją, kiedy w sposób widoczny wychodzi poza ramy przepisu i kiedy pojawiają się osoby zainteresowane w jej ujawnieniu i ostentacyjnie silne, by tego dokonać. A to znów nie jest takie łatwe. Niekiedy potrzebne są wieloletnie działania wyższych władz i aparatu KGB, aby zahamować rozpisanie korupcji /Gruzja, Azerbejdżan/.

Stykamy się tu z pojęciem odchylenia od normy, które okazuje się współzależne z pojęciem normy: jednego nie można ustawić bez drugiego, ponieważ jedno wyznacza granice drugiego. Rzecz jednak nie tylko w tym. Odchylenia od normy mogą być nieuniknionym następstwem realizowania samej normy. Zdarza się,

na przykład, że warunki do brania łapówek kształtują się korzystniej dla podwładnego niż dla przełożonego, i że ten pierwszy okazuje się sprytniejszy w dziedzinie eksploatacji społeczeństwa dla swoich zamiarów. W tym przypadku jego poziom życia przewyższa poziom życia przełożonego. Taka sytuacja nie zgadza się z abstrakcyjną zasadą dystrybucji dóbr i ze świadomością tej dystrybucji, a odchyleniu od normy należy położyć kres czy nawet ukarać za nie.

W społeczeństwie komunistycznym bardzo złożony system norm opłataje zarówno pojedynczych obywateli, jak i związki między nimi, pojedyncze organy i całą tkankę organizmu społecznego, całą sferę funkcjonalne ludzi, i wreszcie całe społeczeństwo. Przy tym wszelkie uprzedzone sądy w tej kwestii skazane są na klęskę. Potrzebne są natomiast konkretne badania społeczeństwa, by przekonać się, czy takie lub inne zjawisko może być zaliczone do norm czy do odchyłeń od nich. Na przykład, zgodnie z obiektywnymi prawidłowościami systemu komunistycznego, masowa opozycja wobec systemu jest odchyleniem od normy i równocześnie norma jest profilaktycznym środkiem zmierzającym do jej stłumienia. Przypisanie jednostek do miejsca pracy i mieszkanie jest normą, pojawienie się nie pracujących, dorosłych i zdrowych ludzi jest odchyleniem od normy. I takich ludzi prześladuje się, co także jest normą. Tak zwane "kolegialne" kierownictwo po śmierci głowy partii i państwa jest odchyleniem od normy, gdy formowanie się aparatu władzy osobistej i jednowładztwa /"dyktatura"/ jest normalnym zjawiskiem w systemie rządzenia.

Osobliwość norm życia społeczeństwa komunistycznego polega na tym, że są one naturalne, tj. wynikają z obiektywnych warunków życia milionów ludzi wewnątrz jednolitej społecznej całości tego typu, a nie są narzucone siłą i z zewnątrz czy z góry, jak to dzisiaj myśli się jeszcze na Zachodzie. Kłamstwo i przymus odegrały ogromną rolę w tworzeniu się społeczeństwa sowieckiego. Mają one i dziś duże znaczenie, które jednak polega nie na wytworzeniu samego ustroju, a w organizacji mas narodu w jego twórczym konstruowaniu tego ustroju i w jego zachowaniach. I tak — przymus przypisanie ludzi do miejsc pracy /obowiązek pracy/ wyraża ten oczywisty i społeczny /a nie tylko prawny/ fakt przymusu, że człowiek w tym społeczeństwie może oddawać swoje siły i zdolności dla społeczeństwa, osiągać sukcesy, robić karierę, zarabiać za życie, polepszać warunki bytowe itd. tylko w ramach swojego podstawowego kolektywnego pracowniczego. Jeśli chce prowadzić pasywny tryb życia /a komunistyczne społeczeństwo to raj dla niezliczonej liczby pasożytów na wszystkich szczeblach hierarchii społecznej/, powinien to robić jako członek kolektywu — przy tym zwykle w charakterze szanowanego pracownika. I może to robić — te same normy życia społeczeństwa komunistyczne —

go pozwalają sprytnemu pasożytowi uchodzić za dobrze pracującego człowieka, ponieważ formalny pozór jest tu społecznie ważniejszy od ukrytej istoty rzeczy.

Nierówność konsumpcji i systemu przywilejów dokładnie wyrażają oczywisty dla wszystkich fakt istnienia społecznej hierarchii i funkcjonowania zasady dystrybucji dóbr odpowiednio do usytuowania ludzi na szczeblach tej hierarchii /"oficerowie mają więcej niż"szarżowci", "generalowie" więcej niż "oficerowie"/.

Odczyna od norm w życiu więzionego organizmu społecznego są zwykłymi zjawiskami. Jak już mówiłem, żądanie do przestrzegania norm stwarza odczyna od niej. Ważna jest, jak społeczeństwo reaguje na odczyna od norm. W społeczeństwie komunistycznym rozwija się bezprecedensowy w historii ludzkości mechanizm samoczyszczący. Walka przeciwko odczynom staje się jedyną z ważniejszych /jeśli nie najważniejszą/ funkcji tego mechanizmu. Główną w jego funkcjonowaniu okazuje się codzienna profilaktyka przeciw odczynom, realizowana przez specjalne organa władz i kontroli, a także, wewnątrz podziałowych kolektywów, przez różne społeczne organizacje czy administrację. W tych przypadkach, kiedy odczyna wykazują jednak poza dopuszczalne ramy, a nawet wyrykają się spod kontroli społeczeństwa, stosuje się nadzwyczajne środki i prowadzi specjalne kampanie, które mają sprowadzić życie całego kraju, bądź jakiejś jego części, do granic ogólnie przyjętej normy. Na przykład - społeczeństwo sowieckie traci dużo w wielu dziedzinach z powodu pijaństwa. Walkę z nim stale prowadzą wszystkie urzędy i przedsiębiorstwa, a także organa milicji. Jednak pijaństwo od czasu do czasu przekracza wszelkie możliwe do pomyślenia granice i wówczas prowadzi się kampanie antyalkoholowe, które na jakiś czas przywracają względny porządek. Klasycznym przykładem tego rodzaju może być powstanie i unicestwienie ruchu dysydenckiego. Warunki w kraju ułożyły się tak, że podstawowe kolektywa i organa władzy nie mogły zapobiec jego powstaniu za pomocą zwykłych środków profilaktycznych. Niezbędne były nadzwyczajne działania na szczeblu władzy państwowej i długi czas, aby ów ruch zdiawić, t.j. osłabić i sprowadzić do takiego poziomu, który nie stwarzał niebezpieczeństwa, dla istnienia ustroju społecznego państwa, a w każdym razie nie dyskredytował tego ustroju w masach ludności.

Stopień stabilności społeczeństwa określa wiele czynników: typ człowieka, jego położenie w społeczeństwie, typ podstawowych grup społecznych i stosunków między nimi, typ systemu zarządzania, stopień zubożenia ekonomicznego i kultury itd. Każdy typ społeczeństwa ma swój stopień stabilności, wzbijający się w określonych przedziałach, ale jednak określony. Dokładnych ilościowych pomiarów w tej dziedzinie nie czyniono. Ludzie zadowalali się i zadowolają się tylko przybliżonymi i względnymi ocenami w rodzaju "wysoka", "ścisła", "bardzo wysoka", "wyższe" itd. Dziś jednak, kiedy od prawidłowej oceny poten-

cjału życiowego krajów /szczególnie wielkich mocarstw/ zależy czasami bieg historii, zupełnie to nie wystarcza. Przypomnijmy choćby poważny błąd hitlerowskiego przywództwa Niemiec w ocenie życiowego /i wojennego/ potencjału Związku Sowieckiego w 1941 roku.

Stopień stabilności społeczeństwa sowieckiego znacznie podwyższa totalna i standaryzacja jego wszystkich strukturalnych elementów i funkcji przez sposób usytuowania indywidualów w grupach społecznych i połączenia grup w jednolitą organiczną całość. Cały kraj podzielony jest na części, posiadające identyczną strukturę społeczną — przy czym jest ona zgodna ze strukturą społeczną kraju w całości. Z kolei każda część rozdziela się jeszcze na mniejsze fragmenty aż do podstawowych kolektywów, które zachowują wszystkie wspólne cechy bardziej złożonych całości i społeczeństwa w ogóle — aż do najprostszycy komórek całości. Organa władzy i kierowania, a także wyspecjalizowane dziedziny funkcjonowania społeczeństwa, obejmujące cały kraj /transport, poczta, różne gałęzie przemysłu, armia itp./, mają dokładnie tak samo standardową budowę komórkową. Komórki tworzą złożoną strukturę hierarchiczną, wszędzie według tej samej zasady. Funkcje jednostek wewnątrz podstawowych kolektywów i funkcje tych ostatnich w bardziej złożonych układach w kraju jako całości są dokładnie tak samo standaryzowane. Dzięki temu każda część całości żyje tak, jak gdyby stale otrzymywała dyrektywy z Moskwy i z KC. W istocie zwykle i bez dyrektyw z góry funkcjonuje ona tak, jak tego wymagają normy społeczeństwa komunistycznego. Dacyzje z góry mają, oczywiście, znaczenie, lecz nie w tym tkwi ich istota. U podstaw życia społecznego, z punktu widzenia rozpatrywanego tu problemu, leży jego rutynowe samoorganizowanie się wszystkich częściach, tkankach, organach itp. Dlatego też kraj ten zdolny jest zachować jednolitość i żywotność w przypadkach strat, jakie są nie do pomyślenia dla społeczeństwa innego typu.

Dzięki takiej standaryzacji warunki życia ludzi tej samej kategorii społecznej okazują się mniej więcej jednakowe. Ogranicza to dążenia ludności do mobilności — i stanowi jeden z czynników podwyższenia stopnia stabilności. Mająca miejsce i trwająca do dziś ucieczka ludzi ze wsi do miast i z prowincji do centrów jest historycznie przejściowym zjawiskiem, związanym z konkretnymi przyrodniczymi i historycznymi warunkami kraju i warunkami formowania się nowego społeczeństwa w byłym Imperium Rosyjskim. Przemieszczenia ludności z jednych miejsc w drugie i w szczególności kolonizacja centrów Rosji przez narody peryferyjne/ odbywa się teraz w większości przypadków pod kontrolą władzy.

Znaczny wpływ na stopień stabilności społeczeństwa komunistycznego ma położenie poszczególnych jednostek w tym społeczeństwie i warunkowana przez to ich ideologia i psychologia. Wszyscy dorosłe i zdolni do pracy obywatele

są swego rodzaju urzędnikami państwowymi. Gwarantuje się im minimum dóbr życiowych, niezbędnych dla nich samych i ich rodzin, oświatę, pracę, rozrywki perspektywy przyszłości. Środki do istnienia mogą otrzymać tylko jako członkowie podstawowych kolektywów pracowniczych przez pełnienie w nich funkcji uwarunkowanych zdolnościami, wykształceniem, przygotowaniem zawodowym, osobistymi związkami. Tylko przez kolektyw realizują swoje zdolności, życiowe ambicje, polepszają warunki bytowe, osiągają sukcesy, robią karierę. Dlatego też stale znajdują się pod kontrolą kolektywu. Jego interesy dominują w istocie nad interesami jednostki. Wytwarzają się u nich kolektywna świadomość i także ideologia. Te ostatnią narzuca się im w skali całego kraju, regularnie i w sposób standaryzowany. Prawne przypisanie ludzi do miejsc pracy wyraża tu tylko życiowo niezbędny fakt. Wyjątki są rzadkie, zaś osoby unikające pracy w oficjalnie uznanych kolektywach ściga się jako przestępców. Nawiasem mówiąc, nie znajdują oni oparcia i współczucia w masach ludności. Dlatego też w społeczeństwie tym niemożliwe jest uformowanie się na dłuższy okres bardziej znaczących grup ludzi wymykających się z pod kontroli władz, organizacji społecznych czy kolektywów podstawowych. Niemożliwe jest wykształcenie się najsobej, przeciw władzy i ustrojowi społecznemu skierowanej opozycji, która gromadziłaby doświadczenia i tradycje. Absolutnie wykluczone jest powstanie jakichkolwiek partii politycznych. To, co na Zachodzie nazywa się niezbywalnymi prawami człowieka i demokratycznymi wolnościami, okazuje się ópcie nie tylko systemowi władzy ale i samej ludności w jej masie. Nie odpowiadają one realnemu położeniu ludzi w społeczeństwie, ich mentalności i psychologii. Systematyczną obróbką ideologiczną czyni ludzi maksymalnie podatnymi na manipulowanie w imię interesów całego społeczeństwa. A interesy te reprezentuje system władzy, która działa odpowiednio do ukształtowanych tradycji i wytycznych epoki, a także zgodnie z zasadami samozachowawczości.

Podstawowe kolektywy pracownicze i bardziej złożone grupy społeczne nie łączą się w zmyślną sumę, ograniczoną przestrzennie i związaną rozlicznymi, demagogicznie historycznie stosunkami całości — a w jednolity organizm społeczny, w opanowaną całość. Społeczeństwo to wyklucza w zasadzie niezależne części, grupy, sfery itd. Wszystkie części, sfery, sektory, funkcje i procesy związane są z jedną żywą istotą. Jedne grupy społeczne należą w swym funkcjonowaniu i innych, te z kolei podlegają jeszcze innym. Nie ma tu konkurencji w zechodnim sensie. Dlatego też nie występuje ryzyko ekonomiczne dla kierownictwa przedsiębiorstwa, wykluczone bankructwa. Jednolity transport, poczta, system pieniężny, armia, ogólnopństwowe galeńie przemyślu i kultury itd. trwale spajają rozliczne regiony kraju. Plus, oczywiście, zcentralizowany system rządzenia i kontroli, który daje kierownictwu prawie nieograniczone możliwości manipulowania materiałami ludzkimi i masami materialnymi w interesach



oalego społeczeństwa /w ich pojęciu, oczywiście/. Na Zachodzie rozpowszechniony jest pogląd, jakoby władza w Związku Sowieckim skoncentrowana była w rękach niewielkiej grupki wyższych urzędników. Wystarczy tę "garstkę rządzących" zlikwidować i sowieckie "reżimy" runą - i tak mają nadzieję. Pogląd ten opiera się na zupernym nieporozumianiu - niezrozumieniu struktury i istoty władzy w społeczeństwie komunistycznym. Jeśli zlikwidować tę "garstkę rządzących", to szybko pojawi się nasępna "garstka", która będzie spełniać jej funkcje nie gorzej. Społeczeństwo to posiada kolosalne rezerwy ludzi zdolnych do wypełniania dowolnych funkcji w systemie władzy. W pierwszej kolejności i z zadziwiająca szybkością odtworzy ono swój system rządzenia. Nie może ono istnieć bez swojego systemu samorządzenia tak w bałochi, jak, we wszystkich jego ogniwach. Właśnie dlatego jest świetnie obronne. Mówiąc obrazowo, to nie władza istnieje gnoli interesów społeczeństwa, ale samo ono jest sferą zastosowań funkcji władzy i areną jej spektaklu. Są podstawy, by przypuszczać, że z czasem hipertrofia systemu władzy stanie się jednym ze źródeł osłabienia a następnie zgłady społeczeństwa komunistycznego jako szczególnego typu organizacji społecznej. Na to potrzeba jednak wieków. Tymczasem taki system władzy okazuje się niezawodnym sposobem samoobrony społeczeństwa.

System władzy /t.j. rządzenie i kontrola/ w społeczeństwie komunistycznym stanowi skomplikowaną siatkę, którą układa się na społeczeństwie we wszystkich płaszczyznach i przekrojach, oplątuje każdą jednostkę, instytucję, przedsiębiorstwo, grupę. Dodatkowo jeszcze tą samą siatkę rządzenia realizują rozmaite instancje. Dublowanie takie wydaje się zbyteczne. Poniekąd jest i tak. Jednak z punktu widzenia stabilności władzy jest to przede wszystkim zaleta. Jeśli jakakolwiek część systemu wychodzi z sztyku bądź źle precjuje, inne kontynuują funkcjonowanie i kompensują stratę czy uszkodzenie. Podjęcie decyzji realizuje się przez uzgodnienie opinii wielu instytucji i odpowiedzialnych osób, co wyklucza ryzykowne przedsięwzięcia i swanturnictwo. Także rezerwy kadr okazują się nieustyczerpane. Nie ma ludzi niezastąpionych - zasada ta praktycznie nie zna wyjątków.

Nie chcę zatrzymywać się na tym, jaką prawną z punktu widzenia stabilizacji daje centralizacja systemu rządzenia i kontroli. Uwidaczenia się ona szczególnie w przypadku klęsk żywiołowych dużej skali i w przypadku wojny, która wymaga wykorzystania wszystkich sił kraju. Doświadczenia wojny sowiecko-niemieckiej są w tej kwestii rader pouczające. Są one jednak przez Zachód uwzględniane głównie w planie negatywnym - szuka się nie tyle wyższości systemu, ile jego niedostatków. Nawiasem mówiąc, wyższość i niedostatki systemu wypływają z tych samych źródeł i mają identyczne następstwa. Żywność społeczeństwu zależy także od tego, jaki minimalnie niski poziom

życia zdolna jest wytrzymać ludność i jak długo. Z tego punktu widzenia ludność sowiecka /głównie Republiki Rosyjskiej/ przeszła bezprecedensowy trening życia na możliwie najniższym dla cywilizowanych narodów poziomie, a czasem nawet na granicy ludzkiej wytrzymałości. Idzie tu nie tylko o to, że narody Rosji przywykły do ciężkiego życia, co pozwala ludziom stosunkowo długo znosić zła z punktu widzenia Zachodu warunki. Najważniejsze w tym sposobie życia okazują się wyobcowanie i uspołecznienie wielu elementów życia, które na Zachodzie znajdują się w prywatnym i osobistym posiadaniu oraz tworzą bogactwo ludzi Zachodu - bądź iluzję tego bogactwa. Wielu obywateli sowieckich nie posiadając praktycznie niczego, żyje lepiej niż bogaci nawet ludzie zachodni. Przy skrajnie niskim stanie majątkowym ludzie sowieccy dysponują typem bogactwa podobnym do żołnierskiego, a mianowicie - zagwarantowanym pewnym minimum źródeł egzystencji i możliwościami wykorzystania tych źródeł dosłownie na pustyni. Związek sowiecki przetrwał wojnę w znacznym stopniu dzięki zdolności obywateli sowieckich do zniesienia trudności, które są nie do pomyślenia z punktu widzenia Zachodu. Przypomnijcie sobie wielbiąda i nie sądzicie o nim z pozycji zwierząt żyjących w wodzie czy nad wodą.

Związek sowiecki jest państwem wielonarodowym. W podobnych przypadkach zachodzą zwykle dwa przeciwstawne tendencje - dośrodkowa i odśrodkowa. Od tego, która z nich dominuje, zależy trwałość społeczeństwa. W Związku sowieckim problem ten po rewolucji został rozwiązany w sposób najlepszy z punktu widzenia interesów jednolitości kraju. Przekształcił się on w państwo kolonialne, lecz z odwróconym stosunkiem kolonii i metropolii; główny naród imperium, rosyjski, i jego terytorium stały się obiektem kolonizacji przez inne narody. Przedstawiciele najróżniejszych narodowości skierowali się do wielkich miast rosyjskich w celu osiągnięcia sukcesu, zrobienia kariery, spekulowania itp. W rezultacie naród rosyjski znalazł się w najgorszym w imperium położeniu. W pierwszej kolejności powinien on walczyć o równość z innymi nacjami i o niezależność od nich. Nie ma do tego jednak żadnych możliwości. Jest skazany, aby nieść na swych plecach główne brzemie historycznej roli imperium sowieckiego. W odniesieniu zaś do innych narodów, to wśród nich tendencja dośrodkowa stała się dominująca w tak wysokim stopniu, że przeciwstawnej /odśrodkowej/ nie należy brać pod uwagę w poważnych przewidywaniach. Faktów powierzchownego prondowania i spekulowania na koniunkturze można znaleźć do woli. Jednak ludność republik narodowych nie jest na tyle głupia, by nie widzieć zalet pozostawania w systemie sowieckim. Łatwo dążyć do oddzielenia się, jeśli już wcześniej wiadomo, że jest to nieoptymalne i niepotrzebne!

Ne chcę mówić o stosunku ludności w swojej masie do własnego ustroju społecznego - pisałem już o tym wystarczająco wiele. Komunizm w swoim rdzeniu jest ogromną pokusą dla mas ludzkich. I dopiero w następstwie realizacji swo-

ich świetlanych tęsknot ludzie otrzymują nową formę niewolnictwa. Z punktu widzenia stabilności organizmu społecznego ta forma zniewolenia okazuje się idealna.

Dla wielu ludzi na Zachodzie problem osłabienia czy nawet zniszczenia ustroju sowieckiego wydaje się utożsamiać z problemem jego destabilizacji. Czym jest destabilizacja systemu społecznego? To zmiana typu jego stabilizacji i obniżenie stopnia jego stabilności. Te ostatnią obniżyć można różnymi drogami, a w ukształtowanej historycznie sytuacji — w różnej mierze takimi, które maksymalnie zbliżają społeczeństwo sowieckie do typu demokracji zachodnich. Na ile jest to możliwe? Czy będzie oznaczać osłabienie systemu sowieckiego? Pomiętać trzeba poza tym, że destabilizacja żywego organizmu społecznego zachodzi sposobem naturalny w miarę jego starzenia się. Jakże są w tym przypadku oznaki starzenia? Czy można przyspieszyć ten proces? Na Zachodzie dużo mówi się i pisze o tym zagadnieniu. Prawie zawsze jednak życzenia bierze się za rzeczywistość, a dowolne sądy w żadnym stopniu nie opierają się na poważnej naukowej analizie. Starzenie się organizmu społecznego jest procesem rozciągającym się na wieki a nawet tysiąclecia. Jeśli nawet przyjąć, że znalezione zostały sposoby destabilizacji społeczeństwa sowieckiego, to wcale nie wynika z tego, że będzie ono potulnie toczyć się na drodze osłabienia i krachu. Będzie wyszukiwać inne środki samobrony i samozachowania — jakieś społeczne "podpórki", kompensujące niski stopień stabilności. I wcześniej nie można powiedzieć w jakiej formie Związek Sowiecki jest bardziej niebezpieczny dla Zachodu — w formie społeczeństwa o wysokim stopniu stabilności czy o niskim? Dokładne naukowe badania mogą ujawnić /i są ku temu poważne podstawy/, że w czasach stalinowskich Związek Sowiecki był stabilniejszy niż teraz. Czy znaczy to, że stał się słabszy? W żadnym wypadku. Wzrost, na przykład, poziomu życia ludności i liberalizacja w sferze kultury względnie obniżają stopień stabilności, ale bezwzględnie podwyższają potęgę kraju.

To, co nie zabija, czyni nas silniejszymi — mówi się tak nie tylko gwoździ pięknymi słowami.

Aleksander Zinowiew

## IVŚ KRONIKA

l u t o - j e s i e ń 1 9 8 4 .

/ zamieszczamy również informacje otrzymane z opóźnieniem, dotyczące zdarzeń z końca ubiegłego roku oraz wiosny 1984. red./

### A F G A N I S T A N

+ Trwają walki w całym prawie kraju. W końcu lipca nastąpiła nowa ofensywa sowiecka w prowincjach Szemali, Paktia, Paktika. Duże straty ludności cywilnej w dolinie Legar /na południe od Kabulu/ wskutek bombardowania wiosek. Partyzanci zaatakowali lotnisko w Kabulu, zabrali też część eksponatów z muzeum narodowego. W sierpniu walki trwały w prowincjach: Gazni, Paktia, Nagarhar, Bamian, Purwan i Kunar, nadal też w dolinach Pandźszir i Legar. W sierpniu wojska reżimowe rozpoczęły też ostrzeliwanie artyleryjskie terytorium Pakistanu, gdzie znajdują się obozy uchodźców afgańskich. Zginęło co najmniej 65 osób cywilnych.

+ Mudżaheddini odzyskali kontrolę nad północną częścią doliny Pandźszir, z której zostali wyparci podczas wiosenno-letniej ofensywy wojsk rządowych i sowieckich. Trwają w niej nadal ciężkie walki, podobnie jak w prowincji Nangarhar. Sowieci podjęli ofensywę w prowincji Pakita, przerzucono tam co najmniej dwie dywizje oraz brygadę i wiele śmigłowców.

+ Od 5 tygodni oblegana jest baza w Ali Chel oddalona o 25 km od granicy pakistańskiej.

+ Partyzanci dokonali szeregu udanych zamachów w samym Kabulu, raketami ostrzelano ambasadę sowiecką, w zamachu na Dom Kultury sowieckiej zginęło 9 osób, ostrzelano także kawiarnię i kino w dzielnicy sowieckiej. Największą akcją był wybuch bomb /31.08./ w silnie strzeżonym budynku lotniska w Kabulu na krótko przed przyłotem samolotu z Tuzskantu. Trwają walki w podstańskiej prowincji Wadżak. W Kabulu przedłużono o 60 min. godzinę policyjną, po kilkudziesięciu godzinach przerwy włączono się na noc reflektory umieszczone na trzech wzniesieniach Kabulu, które po zapadnięciu zmroku oświetlają srym światłem miasto. Wzmocnione patrole nocne czolgów i pojazdów opancerzonych. Cywili doradcy sowieccy otrzymali broń, bez której nie wychodzą na ulice.

+ Babrak Karmal, podał, że od początku roku zabito 23 tys. "rebeliantów", a 22 tys. pojmano. Ciekawe, czy liczby te obejmują ofiary w ludności cywilnej, zwłaszcza wśród kobiet i dzieci.

+ Szef jednostki bezpieczeństwa stacjonującej na wschód od Kabulu wraz z 3 tys. podwładnych przeszedł na stronę partyzantów.

+ Sowieci niemal podwoili obroty handlowe z Afganistanem - do 510 mln rubli. Potwierdza to ich determinację do panowania w tym kraju. Świadczy też o tym wizyta w Kabulu wicepremiera ZSSR - Z. Nurijewa, który stoi na czele delegacji sowieckiej do rozmów gospodarczych.

+ Radio w Kabulu przypisuje "rebeliantom" podpalenie 9.09. słynnej afgańskiej biblioteki starodruków w Nazari Szarif, w której spłonęło ponad 5 tys. białych kruków.

+ 2 afgańskie bombowce 14.09. znowu zbombardowały cele cywilne na terytorium Pakistanu. W ciągu ostatnich 4 lat afgańskie samoloty ponad 400 razy prowadziły akcje na terytorium Pakistanu.

+ Agencja BACHTAR informuje z Kabulu, że pewna liczba żołnierzy sił ochronny pogranicza Iranu 11.09. wkroczyła na 25 km w głąb Afganistanu w prowincji Niaroze. Doszło do walki na pustyni Turkhana, zabito wielu intruzów, a dwóch wzięto do niewoli.

+ Afgańskie biuro linii lotniczych w Delhi przestało istnieć. Jego personel z generałem na czele poprosił o azyl w Indiach na znak protestu przeciwko zbrodniom sowieckim w Afganistanie.

#### A L B A N I A

+ W Albanii znajduje się 40 tys. więźniów politycznych. Za przeżegnanie się znakiem krzyża i słuchanie greckiego radia skazuje się greków żyjących w Albanii na 10 lat więzienia. Na poruszanie się poza miejscem zamieszkania wymagane jest specjalne zezwolenie.

+ 24 km /do wyspy Errikusa/ płyną Albańczyk greckiego pochodzenia Athanasios Siteftos, aby wydostać się z Albanii.

+ Podpisane na początku lipca porozumienie między telewizją albańską a australijskim radiem i telewizją /ORF/ na dwa lata przewiduje wymianę programów i wydanie ekipom RORF stałego zezwolenia na filmowanie Albanii.

+ W sierpniu z prywatną wizytą w Albanii przebywał Franz Josef Strauss.

#### B U Ł G A R I A

↳ Oddziały Ochotniczej Obrony Cywilnej patrolują nocą ulice, rewidują przechodniów, sprawdzają klatki schodowe i mieszkania pod pretekstem zapewnienia

spokoju ludziom pracy. Od 1983 r. notuje się przypadki sabotażu. W roku ubiegłym dokonano zamachu na pocztę w Oriachowicy — od wybuchu bomby zginęło ok. 30 osób. W lutym 1984 r. wybuchł pożar w fabryce perfum w Płowdii. Zginęło ok. 100 osób, gdyż załoga nie mogła wydostać się z fabryki, zamkniętej na czas pracy.

+ Na 50-60 mln. egzemplarzy książek bułgarskich drukowanych w Bułgarii przypada ponad 10 mln. egzemplarzy książek rosyjskich, przeważnie politycznych, sprowadzanych z ZSSR i sprzedawanych bibliotekom. Na jeden tytuł bułgarski przypadają aż cztery rosyjskie!

+ Władza bułgarska pośyca nienawiść do mniejszości tureckiej i Pomaków /Bułgarzy-mahometanie/. Przymusowa zmiana imion na bułgarskie, akcje pacyfikacyjne przeprowadzane przez policję z wyjątkową brutalnością /bicie, gwałty, tortury/, skrytobójstwa /np. zamordowanie Zaima Kerimowa/, zwolnienia z pracy itp. stały się codziennym elementem życia wsi muzułmańskich okręgu Kryżelij-skiego.

+ Anton Jugow, który był od sierpnia 1949 r. ministrem spraw wewnętrznych, do 1956 r. wicepremierem, a następnie do 1962 r. szefem rządu i członkiem Politbiura i został odsunięty za brak konsekwencji w realizowaniu linii partii w zwalczaniu kultu jednostki, z okazji 80-tej rocznicy urodzin otrzymał tytuł Bohatera Pracy za aktywny udział w walce przeciwko kapitalizmowi i faszyzmowi i za zaangażowanie w budowie socjalizmu.

+ Wódz narodu bułgarskiego otrzymał z Krenla zok /zakaz opuszczania koszar/ i 9.09. odwołał swą planowaną na 19-22.09. wizytę oficjalną w RFN.

+ Mimo to, 12.09. rozpoczęła się sesja zachodnoniemiecko-bułgarskiej mieszanej komisji gospodarczej na szczeblu ministerialnym.

## C H I N Y

+ W prasie nasiliła się krytyka polityki zagranicznej ZSSR. Dziennik Ludu zarzucił Moskwie rozwijanie propagandy antychińskiej, odrzucanie wysiłków łągodzących napięcia, sztywne stanowisko w sprawie Afganistanu i Kampuczy oraz gromadzenie wojsk na granicy z Chinami. Agencja SINHUA odrzuciła jako "złośliwe czczerstwa" i "zwycajny wysył" twierdzenia TASS-a, że na terenie Chin znajdują się obozy szkoleniowe dla rebeliantów afgańskich i że Pekin powaga Pakistańcowi w rozwoju broni nuklearnej.

+ Wydawane przez rząd Dalaj Lamy w Nowym Jorku pismo "News Tibet" podaje, że w ciągu 33 lat chińskiego panowania nad Tybetem około 1,2 mln. Tybetańczyków zginęło śmiercią nienaturalną, co stanowi niemal 1/4 ludności Tybetu, wynoszącą obecnie 6 mln. 433 tys. zostało zabitych w trakcie walk powstańczych, 343 tys. zmarło z głodu, 173 tys. zmarło w więzieniach i obozach pracy przymusowej, 157 tys. zostało straconych, 93 tys. zadręczono na ścierc, a ok. 9

tys. popełniło samobójstwo.

## C Z E C H Y I S Ł O W A C J A

+ 11 września 1983 r. aresztowano Bronislava Borovskiego /lat 19/, Aloisa Gabaja /lat 19/ i Tomasa Konca /lat 20/ za przemycenie z Polski literatury religijnej.

+ 30 tys. Czechów i Słowaków podpisało petycję z prośbą o przyjazd Ojca Świętego do Czechosłowacji. 9 marca 1984 r. zatrzymano w Zachodniej Słowacji Józefa Juracka /lat 23/, Otá Světa /lat 30/ i Józefa Sadovskiego za rozpowszechnianie petycji.

+ 21 grudnia 1983 r. skazano na 6 lat więzienia Jiri Wolfa /lat 31/, robotnika sygnatariusza Karty 77, aresztowanego w maju z aprzekazaniem ambasady austriackiej informacji o warunkach panujących w czeskim więziennictwie. Wolf poprzednio był już skazany w 1978 r. na 3 lata więzienia /plus dodatkowe 6 miesięcy/ za kolportowanie manifestu Karty. W styczniu 1982 r. został aresztowany za rozpowszechnianie ulotek wyrażających poparcie dla robotników polskich; następnie go wyrzucano.

+ 11 listopada 1983 r. Komitet Obrony Nieprawiedliwie Prześladowanych - VONS opublikował Komunikat nr 349 podsumowujący działalność grupy odchwali założenia 24 kwietnia 1978 r. Komitetowi udało się zebrać dane o 217 osobach skazanych i 373 prześladowanych w inny sposób, co nie stanowi oczywiście pełnej listy. W listopadzie kary odbywało 21 skazanych. Spośród członków VONS: troje przebywa w więzieniach /Rudolf Battek, Ivan Jirous i Peter Uhl/, troje właśnie zakończyło odbywanie kary /Jan Litomsky, Vaclav Havel i Ladislav Eis/, a 11 emigrowała na Zachód.

+ W marcu 1984 r. opublikowano listę 25 nowych sygnatariuszy Karty 77. Nowymi rzecznikami Karty na rok 1984 zostali: Jiří Ruml /ur. 1925/, dziennikarz, w 1968 r. wybrany delegatem na nadzwyczajny zjazd KPCz na Wysoczanach /następnie ogłoszony za nielegalny/, w 1969 r. wyrzucony z partii i pozbawiony prawa pracy w zawodzie, członek VONS-u; odsiedział już 13 miesięcy bez sądu; Jana Sternava /ur. 1921/, tancerka, w 1969 r. wykluczona z KPCz; Vaclav Benda /ur. 1946/, katolik, doktorat z filozofii obronił w 1970 r., po podpisaniu Karty stracił pracę, członek VOVS-u, był już rzecznikiem w marcu 1979 r., w kwietniu bieżącego roku został skazany na 4 lata więzienia.

+ Na początku lutego 1984 r. 939 obywateli czechosłowackich wysłało do prezydenta Husaka petycję protestującą przeciwko instalowaniu na terenie ich kraju sowieckich pocisków z głowicami nuklearnymi.

+ W Zurichu ukazało się redagowane po czesku pismo "Reporter". Jest to kontynuacja zakazanego w 1969 r. pisma Związku Dziennikarzy Czechosłowackich które odegrało dużą rolę w czasie "wiosny praskiej".

+ Z Bratysławy do Wiednia /45 km/ przeleciał na skonstruowanej przez siebie lotni z silniczkami 24-letni student. Lot odbywał się na wysokości 200 m co uchroniło zbiega przed wykryciem przez radar.

+ 16.08. przez kilka godzin był przesłuchiwany przez policję znany działacz opozycyjny, dramaturg Vaclav Havel.

+ Ruch na rzecz praw obywatelskich "Karta 77" z okazji 16 rocznicy zdlawienia "praskiej wiosny" przez armie Układu Warszawskiego ogłosił apel do władz o usunięcie wojsk sowieckich z terytorium CSRS. Krok taki przyczynił się do poprawy stosunków sowiecko-czeskich i do odprężenia w Europie.

+ Austria oficjalnie zaprotestowała przeciwko rozmieszczeniu wzdłuż jej granic z CSRS sowieckich rakiet SS-12 i SS-20.

+ Rzecznik zachodniemieckiej partii Zielonych, z zawodu ekolog, który udał się na konferencję naukową nt. ochrony środowiska, odbywającą się w Moskwie, został na lotnisku w Pradze zrewidowany i pobudzony suchych referatów o sytuacji ekologicznej w CSRS i wymieraniu lasów karpaccich.

+ Bratysławski tygodnik "Nové Slovo" krytykuje lansowaną przez Watykan, jego władze, sowiecką rolę funkcję religii jako oczywiście fałszywą i obkuraczącą, co dawno już wykazał materializm dialektyczny, a zwłaszcza sowiecki filozof J. Minkiewiczius.

+ Wtórkuje mu uczone z Czechosłowackiej Akademii Nauk, Josef Karoli, który w miesięczniku teoret.-polit. KPCz "Nova Mysl" /nr 9/ zajął się "ewangelizacją w planach antykomunizmu klerykalnego" i porównuje Jana Pawła II z Reaganem w ich spojrzeniu na dzisiejszy świat zagrożony przez ateizm i komunizm. Zarzuca także papieżowi podważanie porozumień jaltańskich.

+ Podczas swej pielgrzymki po Kanadzie Jan Paweł II dokonał 15.09. w Toronto poświęcenia kamienia węgielnego pod przyszłą katedrę pod wezwaniem Przemienienia, która należeć będzie do Słowaków obrządku grecko-katolickiego mieszkających w Kanadzie i tworzących słowacką diecezję, utworzoną przez papieża w 1981 r. Ojciec św. do zgromadzonych zwracał się po słowacku.

+ Ostatnio obywatele czechosłowaccy uciekają do Austrii przez granicę jugosłowiańsko-austriacką, np rzeką graniczną Murą przepłynął szczęśliwie ojciec z synem.

## ESTONIA

+ W ciągu 40 lat władzy sowieckiej udział Estończyków w ogólnej liczbie ludności Republiki zmniejszy się z 88,2% do 64,7%; jednocześnie ilość Estończyków żyjących w Estonii spadła z 995 tys. do 948 tys. W stołecznym Tallinie Estończycy są już mniejszością: w 1979 r. według oficjalnej statystyki, którą nie brała pod uwagę rodzin wojskowych, nie-Estończycy stanowili 48,8% mieszkańców miasta. Zagrożone jest samo istnienie narodu estońskiego. Opór pr. ciw-



ko sowietyzacji i rusyfikacji przybiera zarówno formy jawne /listy otwarte, działalność w obronie praw człowieka/ jak i konspiracyjne /tworzenie organizacji o celach narodowych lub społecznych/.

+ W 1983 roku grupa 10 Estończyków, 4 Łotyszy i 4 Litwinów wystosowała "List otwarty w sprawie Nordyckiej Strefy Bezatomowej", w którym proponowała włączenie do niej republik bałtyckich. 22 grudnia 1983 r. wszystkich estońskich sygnatariuszy skazano za "kradzież mienia państwowego" na kary 8-12 lat pozbawienia wolności. Za kratami znaleźli się: Enael Kiis, Jaan Kiidar, Uno Liik, Layne Peterman, Johannes Ploom, Nikolai Ribaczikow, Nikolai Berdehij, Heiki Teamistu, Aleksandr Toyberman i Heiki Tthesis.

+ Za działalność w obronie praw człowieka skazano: 6 grudnia 1983 r. architekta Lagle Pareka /ur. 1941/ na 6 lat łagru i 3 lata zsyłki, a 16 grudnia inżyniera Heiki Ahonena /ur. 1956/ i filologa Arvo Pesti /ur. 1956/ na 5 lat łagru i 2 lata zsyłki.

+ 13 września 1983 r. aresztowano Enna Tarto, sygnatariusza "Apelu Bałtyckiego" z 1979 r. /w sprawie uznania za nieważny Paktu Mołotow-Ribbentrop/, protestu przeciwko okupacji Afganistanu i innych listów otwartych. 19 kwietnia 1984 r. Tarto skazano na 10 lat łagru i 5 lat zsyłki.

+ W styczniu 1984 r. kolportowano w Estonii ulotki wzywające do utworzenia rządu na emigracji. Ulotki podpisała Organizacja Wyzwolenia Estonii.

+ W styczniu 1984 r. 4 sportowców, których powołano do służby wojskowej w Afganistanie, przepłynęło łódką do Finlandii, a stamtąd uciekło do Szwecji.

+ Sowiecka łódź patrolowa zatopila kuter rybacki z 2 rodzinami, które chciały uciekać z estońskiej wyspy Ozöl do Szwecji.

+ Członkowie komunistycznego zw. 'zaw. Finlandii zatrudnieni przy budowie portu w Tallinie podjęli kilkudniowy strajk, żądając podwyżek płac oraz lepszych warunków pracy.

+ Zapowiedź nowej kampanii sowietyzacji w Estonii.

KC KPZR podjął uchwałę "O udziale kadry kierowniczej Estońskiej SSR w działalności polityczno-wychowawczej wśród ludzi pracy", która stwierdza m.in.: "Ciągłe jeszcze nie wszyscy działacze szczebla kierowniczego udział w pracy ideologicznej traktują jako swój podstawowy obowiązek. W rzeczywistości nie dba się o podwyższanie ich poziomu ideowo-politycznego. Niektórzy pracownicy zajmujący kierownicze stanowiska tolerują biurokrację, zarozumiaństwo, nadużywają stanowisk służbowych. Nie poświęcają wystarczająco dużo uwagi wychowaniu w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu. Wiele pozostawia do życzenia analizowanie problemów stosunków narodowościowych oraz kształtowanie internacjonalistycznej świadomości. Nie zawsze stawia się odpowiednie wymagania komunistom kierującym instytucjami kulturalnymi i związkami twórczymi w za-

krasie ideowego i artystycznego poziomu dzieł literatury i sztuki... Odczytom i spotkaniom, wystąpieniom w prasie brakuje rzeczowości, przekonania i ostrości politycznej". Uchwałę przyjęto 1.08.

+ Valde Randpere, wiceminister sprawiedliwości w Estonii i członek kierownictwa Komsomolu, wraz z żoną, piosenkarką Leilą Miller, uciekli via Finlandia do Szwecji, gdzie poprosili o azyl polityczny. W Tallinie pozostawili roczne dziecko.

## E T I O P I A

+ Ludowy Front Wyzwolenia TIGER opublikował 27.08. w Chartumie kolejny komunikat, w którym donosi o zadaniu dotkliwych strat wojskom rządowym. Walki toczyły się w ostatnich tygodniach w prowincji Tigre, Wollo i Gondar. Oddziały Frontu zajęły miasto Hugumbara na drodze z Addis Abeby do Makalle i spowodowały śmierć 583 żołnierzy wojsk rządowych, 401 raniły i 192 wzięły do niewoli.

+ Regionalne Biuro UNICEF w Nairobi opublikowało raport, który podaje, że ponad 7 mln mieszkańców Etiopii grozi śmierć głodowa. W północnej części kraju nie było deszczu, a zatem zbiorów od 11 lat, i wyschła większość rzek. Susza objęła także południową prowincję Sidamo, do niedawna spichlerz Etiopii. /! proc. dzieci w tym rejonie jest niedożywionych, panuje epidemia odry i innych chorób zakaźnych. Ocenia się, że obecna susza jest większa niż w latach 1972-1974, kiedy zmarło z głodu ponad 200 tys. osób.

‡ Wszystkich siedmiu członków Tymczasowej Wojskowej Rady Administracyjnej, która rządziła w Etiopii od czasu marksistowskiego przewrotu przed 10 laty, weszło w skład Politbiura utworzonej na zjeździe konstytucyjnym 6-10.09. Robotniczej Partii Etiopii. Wybory były jednogłośnie. Program partii zakłada utworzenie Ludowej Republiki Etiopii, kolektywizację rolnictwa i całkowite upaństwowienie przemysłu. W ostatnim 10-leciu w tym niezwykle biednym kraju /dochód narodowy na głowę ludności nie przekracza 140 dol. rocznie/, w którym miliony ludzi umiera z głodu, największym osiągnięciem marksistów pod wodzą Mengastu Hajle Mariama jest stworzenie największej w Afryce armii /350 tys. żołnierzy/, wojskowych baz sowieckich oraz odsłonięcia w Addis Abebie pomnika Marksa. Armia i "ochotnicy" kubańscy nie mogą poradzić sobie z silną partyzantką erytrejską i Ludowego Frontu Wyzwolenia w prowincji Tigre. Na zakończenie zjazdu założycielskiego RPE jej nowy gensek, M. Hajle Mariam powiedział: "nasza wiara w marksizm-leninizm jest całkowita, albo rewolucyjna Etiopia, albo śmierć!"

## G R U Z J A

+ W sierpniu 1983 r. za działalność w obronie praw człowieka skazano na 3 lata łagru: Marianna Bahdavadze, Hija Chanturia, Tamriko Chheidze, L. Szakiszvili i Zaraba Cincadze, a na 4 lata Irlakija Cereteli.

+ W Tbilisi skazano na 5 lat łagru i 2 zsyłki Gurama Gogpedze /ur. 1949/, a na 4 lata łagru o zaostrzonym rygorze Zachara Laszkaraszvili i Tariela Gwiniaszvili, aresztowanych w 1983 r. Skazani kolportowali ulotki protestujące przeciwko uroczystemu obchodzeniu w 1983 r. dwusetnej rocznicy przyłączenia Gruzji do Rosji.

+ Szef gruzińskiej kompartii, Eduard Szewardnadze zażądał, aby autorzy petycji o zmianę kary śmierci na karę 15 lat więzienia dla skazanych w sierpniu w Tbilisi czterech porywaczy samolotu wycofali swą prośbę. Wśród sygnatariuszy petycji jest m.in. deputowany do Rady Najwyższej Gruzji oraz znani gruzińscy literaci i artyści.

## J U G O S Ł A W I A

+ 27 grudnia 1984 r. skazano 14 Albańczyków, nauczycieli i studentów, na kary od 1 do 14 lat więzienia za przynależność do tajnej organizacji narodowej.

+ W 1984 r. aresztowano 12 Albańczyków, oskarżając ich o działalność nacjonalistyczną.

+ 17 stycznia 1984 r. skazano na 6,5 roku więzienia i banicję Bułgara Iwana Zografskiego, któremu zarzucono, że negował istnienie narodu macedońskiego. Władze bułgarskie również twierdzą, że Macedończycy są Bułgarami, a więc obszar Republiki Macedonii powinien zostać włączony do Bulgarii. Sami Macedończycy uważają się za odrębny naród, choć mówią językiem prawie nie różniącym się od bułgarskiego.

+ 20 kwietnia policja zatrzymała 27-osobową grupę, która zebrała się w mieszkaniu M. Dżilasa, aby wysłuchać jego wykładu pt. "Kwestia narodowa w Jugosławii". Większość zwolniono po 18 godzinach. Następnie aresztowano jednego z uczestników spotkania, socjologa Władysława Cotfcsza.

+ 7 uczestników zebrania u M. Dżilasa aresztowano w maju 1984 r.

+ 39-letni robotnik z Belgradu, Radomir Radović, uczestnik dyskusji u Dżilasa, po przesłuchaniu 22.04. przez policję, zginął. Po tygodniu odnaleziono jego zwłoki 20 km za Belgradem.

+ W ciągu pierwszych 4 miesięcy 1984 r. doszło do 25 strajków, w 1983 r. było 313 strajków, a w 1982 - 474.

+ 9 lipca 1984 r. skazano na 8 lat socjologa Vojslava Seselja za "próbę

odebrania władzy klasie robotniczej". Seselj był jedną z osób, które aresztowano 20 kwietnia w mieszkaniu, w którym odbywało się spotkanie z Milovanem Đilasem.

+ KOSOVO. Albańczycy stanowią 77,4% ludności liczącej 1 600 tys. Poza Kosowem w Jugosławii żyje jeszcze ok. 250 tys. Albańczyków. 7 i 8 marca, w rocznicę manifestacji z 1981 r. wybuchły dwie bomby: w Djakowiczi i w Prisztinie. Od 1981 r. skazano w Kosowie 759 osób. Bezrobocie w Kosowie osiągnęło 29,1% w porównaniu do 12,7% w całej Jugosławii. 31,3% Albańczyków zdolnych do pracy jest w tej prowincji bezrobotnych.

Poliscja zastrzeliła w piwnicy budynku, do którego schronili się ścigani przez nią, Nuhi Berisza /ur. 1961/ i Redžep Malja /ur. 1951/.

+ Z okazji 40 rocznicy utworzenia jugosłowiańskiej straży granicznej gen. Wlodek Szczekić powiedział, że w latach 1944-1947 członkowie korpusu zlikwidowali ok. 27 tys. i aresztowali ponad 90 tys. "zdrajców, szpiegów i sabotażystów". "Od 1948 r., kiedy rozpoczęła się izolacja Jugosławii w związku z odrzuceniem przez nią dyktatu Stalina, do 1953 r., kiedy blokada zakończyła się, 17 członków jugosłow. straży granicznej zginęło, a 37 doznało obrażeń w 7700 incydentach wzdłuż granic z krajami wchodzącymi w skład międzynarodówki komunistycznej".

+ Na początku sierpnia poinformowano w Belgradzie, że wkrótce rozpocznie się proces 6 osób oskarżonych o próbę utworzenia nielegalnego ugrupowania, którego celem byłoby obalenie ładu konstytucyjnego w Jugosławii. Są to: Vladimir Mijanović, Miodrag Milić, Drgomir Olujić, Gorđan Jordanović, Pavluszko Insirović oraz Milan Mikolić. Wszyscy byli w maju zatrzymani, a następnie zwolnieni, po spotkaniu w mieszkaniu prywatnym z Milovanem Đilasem. Później innego uczestnika spotkania znaleziono martwego w jego domu letniskowym pod Belgradem.

+ W lipcu kierownictwo ZK Słowenii i Socjalistycznego Związku Ludu Pracującego Słowenii opublikowało dwa dokumenty, w których "wyjaśniono fakty, przyczyny i skutki tzw. procesów ludzi z Dachau". Chodzi o procesy, które odbyły się ponad 30 lat temu; prawie 20 wybitnych komunistów słoweńskich, byłych więźniów obozu w Dachau oskarżonych o kolaborację z Gestapo zostało wówczas skazanych na wieloletnie więzienie i pracę przymusową, a jeden z nich na karę śmierci. Wyroki śmierci wykonano. W 1968-1977 przeprowadzono rewizję tych procesów i skazanych niesłusznie zrehabilitowano, w większości, niestety, pośmiertnie. Sprawę przypomniano w związku z tym, że jeden ze skazanych, Igor Tokar, wydał niedawno powieść o tych procesach pt. "Śmierć na raty". Czasopismo młodzieżowe "Mladina" z Ljubljany opublikowało wyznania prokuratora Vladimira Krivicia, który oskarżał w tymtych procesach. Zaprzecza on, jakoby wiedział wówczas o niewinności oskarżonych, dostawał jednak polecenia "z góry".

§ Od 1.07. weszła w życie ustawa, która nakazuje zakładom funkcjonującym ze

stratami lub niespłacającym w terminie zaciąganych pożyczek przejściowe zmniejszenie zarobków załogi do poziomu wynoszącego średnio połowę wysokości przeciętnych dochodów indywidualnych w danej republice lub okręgu autonomicznym. Wg. wstępnych ocen, restrykcje płacowe dotkną kilku tys. przedsiębiorstw, zatrudniających łącznie ok. 1 mln osób.

+ Przed zapowiedzianą wizytą papieża w Jugosławii w Chorwacji nasiliły się ataki władz na hierarchię Kościoła katolickiego. Ogólnojugosłowiański dziennik "Borba" skrytykował 3.08. posłanie Jana Pawła II do biskupstwa Trebinje.

+ Belgrudzka "Pravda" 10. 12. 16, i 17.09./w serii artykułów Najdana Pasića, KC ZKJ. oskarżała kierownictwo partyjne, zarzucając mu brak zdyscyplinowania i jedynowładności i powiększanie przepaści między przywódcami a masami członkowskimi. Negatywnie oceniła też formowanie interesów poszczególnych republik przez niektórych członków kierownictwa oraz scentralizowane formy biurokratycznego patronatu nad nauką.

+ Uruchomiono produkcję czołgów typu T-72 na licencji sowieckiej.

#### L I T W A

+ Litwini stanowią około 80% ludności Republiki; ich liczba stale wzrasta i jak dotychczas zwycięsko stawiają czoła próbom rusyfikacji.

+ Nijole Sadunajte ukrywa się od 22 listopada 1982 roku. Po raz pierwszy została ona aresztowana w 1974 roku i skazana na 6 lat łagru za przepisywanie "Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie". W 1980 r. powróciła do Wilna, jednak policja nie dawała jej spokoju, a w listopadzie 1982 r. zanknęte przejściowo w szpitalu psychiatrycznym brata Nijole, Jonasa. Wkrótce ukażą się pamiętniki Sadunajte pod tytułem "Jak stałam się celem dla KGB?", napisano w podziemiu i przemyczone na Zachód.

+ Pod koniec ubiegłego roku 123 tys. Litwinów podpisało petycję /w tym 22 własną krwią/ żądającą zwolnienia z obozu księży Alfonsasa Svarinskasa i Sigitasa Tamakevičiusa. W telewizji litewskiej przedstawiciel Sądu Najwyższego groził karą pozbawienia wolności sygnatariuszom petycji. Delegacja wierzących w składzie: Aldona Sukite, Albina Zemajtite, Alfonsas Dumbuli i Juozas Kazalupskas, trzykrotnie jeździła do Moskwy w celu wręczenia petycji. Ostatecznie petycję skonfiskowała policja a delegatów deportowano do Kowna. W czasie przesłuchania 5 października biskup Julijonas Stepanovičius oświadczył władzom sowieckim: "Mogę być tylko dumny z takiego kapłana jak ksiądz Sigitas Tamkevičius?; Księża A. Svarinskasa /ur. 1925/ i S. Tamkevičiusa /ur. 1938/ założyli wraz z księżami: Ionasem Kuajazkasem /ur. 1938/, Juozasem Zdebskischem /ur. 1929/ i Winzasem Welawičiusem /ur. 1914/ w dniu 13 listopada 1978 roku Komitet Obrony Praw Ludzi Wierzących na Litwie.

+ Svarinskus poprzednio był skazany: w 1946 r. na 10 lat łagru, w 1958 r. na 6 lat, po raz trzeci aresztowano go 26 stycznia 1983 r. i 7 maja wymierzono karę 7 lat łagru i 3 zesłania.

+ Władze zezwoliły na wydrukowanie w nakładzie 160 tys. modlitewników oraz na publikację po raz pierwszy w języku litewskim mszałów dla księży.

+ 13.02.1984 r. aresztowano w Wilnie Vladasa Lapenisa /ur. 1906/. Zwolniono go ze względu na zły stan zdrowia. Od tej pory ukrywa się. W 1976 r. skazano go na trzy lata łagru o zaostrzonym rygorze i 2 lata zsyłki za współpracę z "Kroniką Kościoła Katolickiego na Litwie".

+ Władze sowieckie odmówiły papieżowi możliwości odbycia pielgrzymki na Litwę. Ojciec św. przyjął w zeszłym roku zaproszenie biskupów litewskich na uroczystości 500-lecia śmierci św. Kazimierza, patrona Litwy. Władze ZSSR nie pozwoliły także na przyjazd specjalnego wysłannika Jana Pawła II. Papież wytyłował list pasterski do wiernych na Litwie. Informacje te podano oficjalnie w Watykanie 25.08.

+ Episkopat Litwy przesłał do papieża Jana Pawła II telegram z wyrazami wdzięczności za solidarność z katolikami mieszkającymi na Litwie.

+ Biuro KC kompartii Litwy pod koniec sierpnia wzięło na spytki litewskich funkcjonariuszy rządowych odpowiedzialnych za rolnictwo i stwierdziło, że tempo zaliw w wielu rejonach kraju jest słabe, niski jest średni urobek dzienny kombajnów, codziennie stoi ich ok. tysiąca bezczynnie. są duże straty na skutek wylegania zbóż. opóźnia się sprzęt siewny, zwleka z przygotowaniami do siewu ozimin, nie przygotowuje w pełni środków technicznych do zbioru ziemniaków, buraków cukrowych i innych roślin. W jednej trzeciej rejonów republiki, mimo pomyślnych warunków atmosferycznych, na jedną umowną sztukę bydła przygotowano niedostateczną ilość pasz objętościowych i oczyszczonych.

+ Towarzysze na Litwie mają kłopoty nie tylko z rolnictwem. Także z tzw. bęczywą przeżytków burżuazyjnego nacjonalizmu, czyli, mówiąc po ludzku, z wzniesłą wśród Litwinów świadomością swej odrębności narodowej i ich oporowi przeciwko sowietyzacji i rusyfikacji. Zjawisku temu musiał dać "odpór" aż sam naczelny pisma "Komunist", organu teoretycznego KC kompartii Litwy, dr nauk filozoficznych Henrikas Zimanas w artykule opublikowanym w sierpniowym numerze organu Związku Dziennikarzy Sowieckich "Žurnalistas". Towarzysz doktor redaktor swe głębokie marksistowsko-leninowskie rozważania snuje na kanwie drobnego faktu z życia codziennego: dziewczynka z mieszanej, litewsko-rosyjskiej rodziny zaczęła płakać i nie chciała wyjść z przedszkola, bo przyszła po nią babcia Rosjanka, nie zaś babcia Litwinka.

## L O T W A

+ Liczba Łotyszy żyjących w ZSSR zmniejszyła się w latach 1940-1959 z 1 600 tys. do 1 400 tys. i już nie zwiększyła się. Według oficjalnych danych z roku 1979 tylko 53,7% mieszkańców Łotwy należało do ludności rodzimej. Łotysze stanowią jedynie 40% mieszkańców Rygi. Sytuacja narodowa przedstawia się wprost tragicznie; w ciągu lat siedemdziesiątych liczba Łotyszy w ZSSR wzrosła o 9 tysięcy, w tym na samej Łotwie o 2 tys. Opór, w tej najbardziej zrusyfikowanej republice bałtyckiej, jest stosunkowo słaby.

+ 7 grudnia 1983 r. skazano na 5 lat łagru i 3 zsyłki Janisa Rožkalnsa /lat 34/ aresztowanego 20 kwietnia, aktywnego działacza Kościoła Baptystów, a na 3 lata łagru Janisa Veverisa /lat 28/, również baptystę, aresztowanego 6 stycznia. Oskarżeni oni zostali o udział w podziemnym Łotewskim Ruchu Niepodległości, założonym w 1975 roku. Rožkalns twierdził w sądzie, że z LRM nie ma nic wspólnego i jako chrześcijanin dążył jedynie do odrodzenia duchowego.

+ 9 grudnia 1983 roku skazano na 4 lata łagru i 2 zsyłki Gunnar Freimanisa /ur. 1927/. Oskarżonemu zarzucono kolportowanie książki Orwella "Rok 1984". G. Freimanisa po raz pierwszy skazano w 1944 r. na 10 lat łagru za przynależność do antysowieckiej partyzantki, po raz drugi w 1964 r. na 5 lat łagru za antysowiecką agitację, w 1976 r. przesłuchiowano go pod zarzutem udziału w prywatnym wieczorze literackim zorganizowanym przez byłych więźniów politycznych.

+ W tym samym procesie skazano na 7 lat łagru i 5 zsyłki Astru /ur. 1939/, który odsiedział już 15-letni wyrok w latach 1961-76.

+ 1 lipca w Rydze policja rozgoniła zebranie 30 "refiuzników" /t.j. Żydów, którym odmówiono zezwolenia na wyjazd do Izraela/.

Postępy rusyfikacji: na Litwie Litwini stanowią ok. 80% ludności. Na Łotwie Łotysze stanowią 53,7%, w tym w stolicy /Rydze/ - 40%. Estonia: Estończycy - 64,7%, w stolicy /Tallinie/ - mniej niż połowa.

## K O R E A

+ W audycji radia Phenian z 6.08. oficjalnie potwierdzono po raz pierwszy, że 42-letni Kim Dzong Il jest następcą swego 72-letniego ojca, Kim Ir Sena, sprawującego władzę w Korei Północnej od 1945 r. Kim Dzong Il w 1973 r. objął funkcję sekretarza KC d/s organizacyjnych i propagandowych. W 1976 r. rząd KRL-D proklamał dzień jego urodzin jako święto narodowe. Jest on członkiem Politbiura, sekretarzem KC /kieruje pracą sekretariatu generalnego/, członkiem komisji wojskowej i od ubiegłego roku jest oficjalnie czczony jako "centrum partyjne".

## K U B A

+ Na skutek prośby pastora Jaaksona, który w lipcu przebywał z wizytą na Kubie, Castro wypuścił z więzienia po 25 latach pisarza Gomeza i pozwolił wyjechać mu do USA. Gomez ostrzega Amerykanów przed wiązaniem jakichkolwiek nadziei na poprawę stosunków z Kubą.

+ Trwa na obszarze całego kraju budowa schronów i okopów. W akcji tej bierze udział ok. 20 tys. osób i przeznacza się na nią prawie 20 procent prefabrykowanego betonu produkowanego na Kubie. Władze wmawiają ludności bliską groźbę ataku ze strony USA.

+

## M O N G O L I A

+ "Ze względu na stan zdrowia i za własną zgodą" odszedł 20.08, na zasłużony odpoczynek po 32-letnim okresie rządzenia w imieniu ZSSR /z przerwą w latach 1954-58/ I sekretarz KC MPLR, Jumeżzagijn Cedenbał /ożeniony z Rosjanką/. Ze starej gwardii Kominternowskiej pozostał już tylko Enwer Hodża w Albanii. Cedenbała zastąpił Dżambyn Batmunch, który w pierwszym swym wystąpieniu skrytykował, a także kierownictwo gospodarcze, "bałagan, marnotrawstwa i niewykorzystywanie godzin pracy" i postulował umocnienie dyscypliny, praworządności oraz udoskonalenie systemu rządzenia.

## N I E M C Y

+ W 1983 r. do RFN wyemigrowało około 11 tys. Niemców z NRD, w tym 200 nielegalnie, zaś z więzień władze zachodnioniemieckie wykupiły 1034 osoby, płacąc od 7 do 21 tys. dolarów za "duszę". W sumie od 1961 r. wykupiono w ten sposób 20 036 więźniów politycznych, płacąc 373 mln dolarów. W roku bieżącym - do 15 kwietnia - władze wschodnioniemieckie zezwoliły na wyjazd do NRF-u 20 tys. swoich obywateli. Ta nowa polityka emigracyjna może wynikać z chęci rozładowania napięć społecznych. W NRD nadal bowiem działa ruch pacyfistyczny, cieszący się poparciem przede wszystkim Kościoła luterańskiego.

+ 24 stycznia 1984 r. aresztowano w Weimarze Wolframa Hascha, Otto Valkera, Aleksandra Koblinskiego i Juana Fischera; zarzuca im się malowanie hasel pacyfistycznych na murach i udział w nielegalnej manifestacji w Berlinie Wschodnim.

+ W marcu 1984 r. skazano na kary od 8 do 10 miesięcy więzienia protestanckich pacyfistów: Rolanda Radow, Tobiasza Philppa, Aleksandra Arnolda i Vere Kubris.

+ 15 marca 1984 r. aresztowano pastora Wolfa Quassdorfa.

+ 17 kwietnia skazano w Erfurcie na 20 miesięcy więzienia działaczkę pokojową Sylwię Goethe /29 lat/.



+ W kwietniu 1984 r. skazano w Lipsku pacyfistów: Svena Thomasa Wetzig na 2 lata więzienia, Patrycjusza Castillo na 18 miesięcy, w jęgiścianenanka otrzymała już wyrok 18 miesięcy w zawieszeniu.

+ Niemcy uciekają. 23-letni człowiek pracy za pomocą drabiny przedostał się przez mur berliński. Strzelano do niego, ale bezskutecznie. Dwaj inni za pomocą metalowych tyczek własnej konstrukcji pokonali niezauważeni 3-metrowy plot z drutu kolczastego w Berlinie. W okolicach Harnoweru przedostało się przez granicę następnych czterech, a jeszcze jeden uciekł do Bawarii. Proceder ten nabiera już internacjonalistycznego charakteru - przez granicę czeską do RFN uciekli raz Rosjanin, Czech i Niemiec.

+ Sądy w Berlinie, Erfurcie i Gerze skazały 3 młodych Niemców na kary od 8 do 34 mies. więzienia za działalność na rzecz pokoju i ochrony środowiska. Wcześniej sąd w Gerze skazał 4 członków ekumenicznego koła za krytykowanie kar wymierzonych "za uczciwość". We Frankfurcie sąd wojskowy skazał 4 członków Koła Poniedziałkowego na kary od 2 do 2 lat i 10 mies. za krytykę polityki militarnej, ziej ochrony przyrody i za nawoływanie do bojkotu wyborów z 6.05.

+ Minister sprawiedliwości NRD w wypowiedzi z okazji przypadającej w sierpniu 23-rocznicy zbudowania muru berlińskiego powiedział, że decyzja o jego postawieniu podyktowana była troską o bezpieczeństwo granic NRD. Niezbędne też było zainstalowanie wzdłuż granicy z RFN pułapek i broni automatycznej /obecnie się ją demontuje/. Minister dodał, że broń nie będzie używana w miarę możliwości w stosunku do kobiet i dzieci. W ciągu 23 lat istnienia muru 183 osoby straciły życie przy próbach jego przekroczenia.

+ Od początku roku do 27.08. do Berlina Zachodniego przybyła 5 426 emigrantów z NRD, czyli ponad dwukrotnie więcej niż w całym 1983 r. Obecnie do Berlina Zach. przybywa miesięcznie 250-300 osób. Ogółem do końca czerwca wyjechało na stałe z NRD 25 tys. osób.

+ W czasie wymianw min na granicy w RFN-eksplozja jednej z nich ciężko raniła dwóch funkcjonariuszy NRD-owskiej służby granicznej.

+ NRD do końca br. zgodziła się sprzedać dalszy tysiąc więźniów politycznych. Do końca lipca br. RFN kupił już 1100 Niemców. obroty się zwiększyły, bowiem w 1983 r. sprzedano tylko 1034 osoby. Nie wiadomo, czy zmieniły się ceny /poprzednio ok. 40 tys. marek zach./.

+ Nieszczęsny Erich Honecker już po raz drugi musiał odwołać swą historyczną misję do RFN, która miała się odbyć 26-29.09. Tym razem nie z powodu niebezpieczeństwa grożącego socjalizmowi w Polsce, lecz - takie są w każdym razie widoczne okoliczności tej decyzji - przy akompaniamencie wściekłego ujadania sowieckich, czechosłowackich i polskich mass mediów na RFN,

że chce ona połączyć NRD.

+ Na całym obszarze Związku Sowieckiego mieszka obecnie około 2mln Niemców, w większości są to tak zwani Niemcy Nadwołżańscy, sprowadzeni do Rosji przez Katarzynę Wielką. W latach 20-30-tych istniała niemiecka Nadwołżańska ASSR. Na rozkaz Stalina ludność niemiecką deportowano do Azji Środkowej i na Syberię. Oczyszcza niemiecka w ZSSR walczy przede wszystkim o prawo wyjazdu do RFN; dotychczas udało się wyemigrować ponad 50 tys. osób.

+ 5 października 1984 roku 8 Niemców z miasta Kamyszyn w okręgu Wołogdy demonstrowało na Placu Czerwonym; rozwinęli oni przed mauzoleum Lenina plakat z napisem: "SOS - Chcemy do Ojczyzny!" Interweniowała milicja.

+ W styczniu 1984 r. skazano na 1 rok łagru Jakuba Gotte i na 4,5 roku Wiktora Güntera, którzy usiłowali dostać się do ambasady NRD w Moskwie.

+ 16 kwietnia 1984 roku 49 Niemców z Kaukazu wystosowało petycję do niemieckiego Międzynarodowego Stowarzyszenia Obrony Praw Człowieka z prośbą o interwencję w sprawie emigracji do RFN. Jednocześnie zatrzymano grupę 12 osób, która usiłowała zbliżyć się do ambasady i deportowano z Moskwy. Wśród nich znajdowali się W. Kerker i R. Kinsföder, których aresztowano 26 kwietnia.

#### N I K A R A G U A

+ Władze wstrzymały wydawanie wiz księżom z innych krajów, którzy chcieliby pełnić służbę duszpasterską w tym państwie.

+ Jeden z przywódców opozycji oficjalnej, Arture Cruz, zarzucił władzom, iż "tęli zemstę ze sprawiedliwością", a wskutek nieinteligentnej polityki zagranicznej zamieniły Nikaragwę w kraj satelicki.

+ Partyzanci rozbijają punkty wyborcze /wybory są wyznaczone na 4 listopada/, zwłaszcza w regionach Matagalpa, Jinołęge i Esteli.

+ Arcybiskup Nikaragui Miguel Obando y Bravo wyznaczył 4 księżom członkom władz sandinowskich do 31 sierpnia termin, w którym mają zrezygnować ze stanowisk rządowych. W przeciwnym wypadku zostaną pozbawieni praw do pełnienia obowiązków duchownych. Arcybiskup powołał się na odpowiednie orzeczenia Watykanu. Orzeczenie dotyczy oo. Fernanda Cardenala - ministra oświaty, jego brata, Ernesta Cardenala - ministra kultury, Miguela d'Escoto - ministra spraw zagranicznych oraz Elgara Parralesu - ambasadora Nikaragui przy ONZ. Księża oświadczyli, że nie podporządkują się wskazaniom Watykanu.

#### R U M U N I A

+ Wprowadzono comiesięczne przymusowe badania ginekologiczne kobiet połączone z zakazem przerywania ciąży /kara do 25 lat więzienia lub śmierci dla lekarza za wykonanie zabiegu/. Policja w towarzystwie lekarzy dokonała najazdu na

fabrykę konfekcji w Bukareszcie zatrudniającej ok. 17 tys. kobiet: budowania przeprowadzano przy warsztatach pracy, kilka kobiet zdołało uciec przez okno.

+ Sportowcy rumuńscy, biorący udział w XXIII Olimpiadzie w Los Angeles, wysłali na jej zakończenie depeszę do Nicolae Ceausescu, w której czytamy m.in.: "Te sukcesy /53 medale, w tym 20 złotych, II miejsce w generalnej klasyfikacji/ ... dzięki szczególnej trosce, jaką otaczacie rozwój naszej kultury fizycznej i sportu, dzięki wspaniałym warunkom przygotowań stworzonych w kraju oraz szerokim możliwościom sprawdzenia się w świecie, stworzonym przez partię i państwo oraz przez Was osobiście, wielce ukochany i szanowny towarzyszu Nicolae Ceausescu ... Równocześnie, w tych radosnych chwilach, myśli członków naszej reprezentacji olimpijskiej zwracają się z szacunkiem i najwyższym uznaniem ku towarzysze Elenie Ceausescu za wsparcie udzielane rozwojowi rumuńskiego sportu. Pracując i żyjąc w złotej epoce naszego narodu, zainaugurowanej przez IX zjazd partii, nazwanej z patriotyczną dumą "epoką Nicolae Ceausescu", mamy szczęście i honor zadedykować nasze najwyższe międzynarodowe osiągnięcie sportowe Wam, sekretarzu generalny, prezydentowi republiki, towarzyszu Nicolae Ceausescu ... W ten sposób wnosimy nasz skromny wkład w wielkie osiągnięcia narodu rumuńskiego dokonane pod kierownictwem partii, której przewodzicie, wielce szanowny i ukochany towarzyszu Nicolae Ceausescu... "

+ Na początku sierpnia ukazała się książka napisana przez brata wielce ukochanego i szanownego towarzysza pt. "O 200 dni wcześniej", która minimalizuje rolę armii sowieckiej w uwolnieniu się od faszyzmu w Rumunii. Twierdzi się w niej, że powstanie z 23 sierpnia 1944 r. przyspieszyło koniec wojny o owe 200 dni, a wojska sowieckie znajdowały się w tym czasie o 600 km od Bukaresztu.

+ + N. Ceausescu w wywiadzie dla "Le Figaro": Uważamy, że podział Europy na bloki wojskowe i na bloki gospodarcze nie jest zgodny z interesami narodów europejskich". Bloki "nigdy nie były potrzebne i tym bardziej nie są potrzebne dzisiaj".

+ 10.09. ambasada rumuńska w Bonn potwierdziła, że Ceausescu chce odbyć zaplanowaną na 15-19.10. wizytę oficjalną w RFN.

+ Ogłoszono projekt planu gospodarczego na najbliższą pięcioletkę i perspektywicznego - do końca stulecia. Społeczeństwo nie może spodziewać się wzrostu stopy życiowej. Do końca wieku ma się toczyć walka o jej utrzymanie.

+ Rumuńscy obywatele pochodzenia niemieckiego emigrujący do RFN zmuszani są przez agentów milicji do wnoszenia opłat w wys. 8-10 tys. marek, mimo że Rumunia zgodziła się na to, że wyłącznie rząd RFN będzie płacił 7800 marek od osoby. Przyjmowaną są rozliczenia w cennych przedmiotach, najchę-

niej samochody.

+ Po interwencji brytyjskiego posła liberalnego Davida Altona zwolniono z więzienia po 20 latach duchownego rumuńskiego Gheorghe Calaciu. Przez ostatnie dwa lata ręce i nogi miał skute kajdanami, a w chwili zwolnienia 56-letni duchowny ważył 38 kg.

## U K R A I N A

+ 14 marca 1984 r. na 10 lat łagru i 5 lat zsyłki, skazano Walerego Marczenkę /ur. 1947/, aresztowanego 24 października ubiegłego roku. Marczenko po raz pierwszy został skazany w 1973 roku na 6 lat łagru o zaostrzonym rygorze i 2 lata zsyłki za kolportowanie książki I. Dziuby pt. "Internacjonalizm czy rusyfikacja". Był to okres pogromu ukraińskiej inteligencji, po krótkim oddechu, który Ukraina złapała za rządów Chruszczowa, i likwidacji jakiegokolwiek samodzielności narodowych komunistów /usunięcie grupy I Sekretarza KPU Ptro Szelesta w 1972 r./. Marczenko z zawodu jest literatem i tłumaczem z języków tureckich. Jego dziadek, historyk Mychajło Marczenko siedział w więzieniu w latach 1941-44 za sprzeciw wobec dewastacji pomników kultury narodowej.

+ 16 marca 1984 r. matka W. Marczenki skierowała do Ojca Świętego następujący list: "Syn mój jest wierzącym chrześcijaninem. Nigdy nie wykroczył poza zasady wiary chrześcijańskiej. Osadzony powtórnie na 15 lat, umiera w więzieniu. Jego życie było wypełnione dążeniami do Dobra i Sprawiedliwości. Żywię nadzieję na Waszą pomoc. Uratujcie wierzącego chrześcijanina Walerego Marczenkę! Matka Nina Marczenko."

+ Marczenko jest ciężko chory na nerki i w 1982 r. otrzymał zezwolenie na wyjazd na leczenie do Włoch.

+ W czasie odbywania kary zmarł jeden z założycieli Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Ołeksy Tichij, nauczyciel skazany w 1977 r. na 10 lat łagru i 5 lat zsyłki, poprzednio siedział w łagrze w latach 1957-64.

+ W marcu i kwietniu 1984 r. usunięto z Charkowa pracowników polskich w związku z niepokojami wśród robotników ukraińskich.

+ W latach 1973-1983 policja zamordowała na Ukrainie 19 osób za przekonania i działalność religijną. 14.05.84 r. rozstrzelano Jeremaka Łukianowa, który od II wojny przebywał w Belgii, gdzie przysmano mu obywatelstwo. Do ZSSR przybył jako turysta.

+ W wieku 92 lat zmarł 7.09. w Rzymie największy dostojnik ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego /unickiego/, metropolita Lwowa i Halicza, kardynał Josef Sliptyj. Urodzony w 1892 r. w miejscowości Zazdrist na Ukrainie. Josef Sliptyj uzyskał święcenia kapłańskie w 1917 r., a sakrę biskupią w listopadzie 1939 r. Był bliskim współpracownikiem ówczesnego metropolity Lwowa

i Halicza, arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego i jak ten ostatni gorącym patriotą ukraińskim i zwolennikiem niepodległości Ukrainy za wszelką cenę. Po śmierci A. Szeptyckiego w 1944 r. został jego następcą. W 1945 aresztowany przez Sowieców, spędził 18 lat w łagrach i więzieniach. W 1963 r. Chruszczow zgodził się na uwolnienie i emigrację. J. Sliptyja na prośbę papieża Jana XXIII w zamian za obietnicę niepodejmowania na Soborze Watykańskim II spraw komunizmu i jego wrogości do religii. W 1965 r. otrzyma purpurę kardynalską, ale papież Paweł VI i jego następcy odmawiali mu tytułu patriarchy Kościoła ukraińskiego, jako że patriarcha nie może rezydować poza swym krajem. J. Sliptyj został pochowany 13.09. w krypcie kościoła pod wezwaniem św. Zofii w Rzymie. Następcą J. Sliptyja został biskup Mirosław Lubaczewski.

+ Jan Paweł II podczas ostatniej swej podróży pasterskiej po Kanadzie spotkał się 16.09. z ukraińską społecznością katolicką. W katedrze pod wezw. św. Włodzimierza i św. Olgi w Winnipeg wygłosił homilię po ukraińsku, w której m.in. oddał cześć zmarłemu J. Sliptyjowi. Papież przypomniał najważniejsze wydarzenia z życia metropolity i stwierdził, że "po 18 latach cierpień znalazł wolność na wygnaniu" i że był on "bohaterem; który nie dał się złamać" i godnym następcą swego poprzednika, metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Jan Paweł II powiedział, że wierni obrządku greckokatolickiego mają do odegrania szczególną rolę w wysiłkach na rzecz jedności chrześcijaństwa, zwłaszcza wobec "chrześcijan Wschodu, którzy nie pozostają w pełnej wspólności z tronem św. Piotra".

#### W E G R Y

+ 15 marca 1984 r., po oficjalnych uroczystościach rocznicowych ku czci powstania z 1948-49r., doszło do spontanicznych demonstracji tysiąca młodych ludzi, którzy śpiewając pieśni narodowe przemarszowali z okolic parlamentu pod pomnik Bana, a następnie pod pomnik Przenyślików.

+ W maju aresztowano w Czechosłowacji Mikłosa Durai'a /lat 40/, geologa, założyciela Komitetu Obrony Mniejszości Węgierskiej na Słowacji. Poprzednio Durai był przetrzymywany w więzieniu od listopada 1982 do lutego 1983, ale zwolniony w wyniku interwencji władz węgierskich.

+ Na Słowacji mieszka około 600 tys. Węgrów, którzy są poddawani ostrej akcji asymilacyjnej.

#### W I E T N A M

+ Trwa tu od kilkadziesiątu lat ścisła reglamentacja podstawowych artykułów żywnościowych. Ich kradzież i spekulacja są karane śmiercią. Ostatnio sądy ludowe w mieście Ben Tre skazały na śmierć 3 szprowł statków rze-

cznych na Mekongu, którzy dopuścili się kradzieży ryżu, a związani z nimi spekulanci strzymali kary dożywotniego więzienia.

+ Agencja Katykańskiej Kongregacji ds. Ewangelizacji ogłosiła raport, który mówi, że Kościół rzymskokatolicki w Wietnamie jest prześladowany, a władze wietnamskie zamierzają być może, utworzyć autonomiczny kościół patriotyczny.

+ Wysoki Komisarz ONZ ds. Uchodźców ustalił w Hanoi, że wzrosła liczba legalnych wyjazdów z Wietnamu. Obecnie w posiadaniu wizy wyjazdowej jest ok. 60 tys. Wietnamczyków.

+ Statek japoński uratował na Morzu Chińskim 91 uciekinierów wietnamskich.

+ Tygodnik "Lao Dong /Głos Pracy/ poinformował, że ludność Wietnamu przekroczyła w tym roku liczbę 57 mln. W ciągu 50 lat ludność kraju wzrosła trzykrotnie. Co 20 sekund przychodzi na świat nowy Wietnamczyk, dziennie przybywa ich ok. 12 tys., miesięcznie 120 tys., a rocznie ponad półtora miliona. Jeśli każda rodzina będzie miała tylko 2 dzieci, to w 2000 roku Wietnam będzie zamieszkiwało 64 mln osób, jeśli zaś będzie miała 4 dzieci, to Wietnam wejdzie w XXI wiek z prawie 96 mln mieszkańców.

#### Z S S R

+ Obecnie przetrzymywanych jest w więzieniach i obozach 1479 więźniów politycznych i religijnych /dane według Gesellschaft für Menschenrecht z Frankfurtu/. W 1983 roku postawiono z tych powodów przed sądem 167 osób. Dla porównania: w 1982 skazano ok. 600, a w latach 1975-80 557 osób. /Dane według Amnesty International/.

Trudno w rzeczywistości ocenić liczbę tych więźniów, choćby dlatego, iż - jak we wszystkich krajach obozu - więźniowie polityczni skazywani są z paragrafów typowych dla pospolitych przestępstw, jak np. paragrafy w obronie porządku i moralności publicznej.

+ Na początku lipca odbyły się w NRD, Polsce i Czechosłowacji tygodniowe manewry nadzorowane przez marszałka Ustinowa, w których brało udział 60 tys. żołnierzy. Największe od 5 lat. Ćwiczone szybki atak. W NRD, Czechosłowacji i na Węgrzech manewrom towarzyszyła mobilizacja rezerwistów.

+ "Krasnaja Zwiczda" wyraziła zaniepokojenie poziomem wyćwiczenia adeptów szkół pancernych na Uralu /tradycyjnie najlepsze/ - źle jeżdżą i niecelnie strzelają. Inspekcja wykazała, że niektórzy wykładowcy nie umieli obsługiwać czołgów.

+ Rosjanie są w Afganistanie dłużej niż trwała dla nich wojna z Niemcami. Sytuacja w Afganistanie staje się okazją "wojskowo-patriotycznego wychowania młodzieży". "Szelskaja Zisn" pisze, iż "nasi chłopcy w Afganistanie śpiewają pieśni swych ojców z II wojny światowej". Szef polityczny Armii Czerwo-

nej, A. Jępiszew, powiedział na spotkaniu z komsomolcami: "Ogromne znaczenie mają doświadczenia Komsomolu w wychowaniu młodzieży w stanowczości, pilności i aktywności wojskowej zdobywane przy okazji udzielania internacjonalistycznej pomocy zaprzyjaźnionemu narodowi afgańskiemu przez radzieckie siły zbrojne".

+ Zaczynają być wprowadzane w życie decyzje organizacji koordynującej kontrolę eksportu urządzeń produkowanych na Zgchodzie do Bloku Wschodniego /COCOM/. Belgia zablokowała wysłanie do ZSSR frezerek i wiertarek najwyższej precyzji, używanych m.in. do produkcji broni /wartość kompletu - 1,5 mln dol./.

+ Dowódca wojsk raketowych marsz. W. Tołbko stwierdził w "Literaturnoj Gazietie", że pół roku temu wyprodukowano już sowiecką wersję "MX", czyli strategiczną raketę wielogłowicową / 10 niezależnie naprowadzanych na cel ładunków jądrowych/ dalekiego zasięgu o nazwie "SS-24" oraz że trwają intensywne prace nad zbudowaniem pocisku manewrującego dalekiego zasięgu, który ma być odpowiedzią na NATowskie "Cruise'y". 31.07. "Pravda" poinformowała, że ZSSR przeprowadza już próby z jądrowymi pociskami manewrującymi dalekiego zasięgu.

+ TASS poinformował 25.08. o pomyślnych próbach z sowieckimi pociskami manewrującymi dalekiego zasięgu odpalonymi z wyrzutni lądowych. W maju marsz. Ustinow oznajmił, że ZSSR zainstalował pociski jądrowe na okrętach podwodnych patrolujących w pobliżu wybrzeży USA. Mają one zrównoważyć rozmieszczane przez USA w Europie rakety średniego zasięgu i pociski manewrujące. Departament Stanu USA określił informację TASS-a jako zwykłą zagrywkę propagandową. Rzecznik Departamentu J. Hughes powiedział, że ZSSR od 10 lat prowadzi te badania i ma pewną liczbę pocisków samosterujących, startujących zarówno z ziemi jak i okrętów.

+ Trzecia - po Kulikowie i Ustinowie - figura sowieckiej oligarchii wojskowej, I wiceminister obrony /od 1977/ i szef Sztabu Generalnego marsz. Ogarkow został przeniesiony na stanowisko komendanta Akademii Wojskowej w Moskwie. Sławę światową zdobył kierując konferencją prasową we wrześniu ub. roku, na której udawał, że zestrzelony samolot pasażerski koreańskich linii lotniczych był w istocie maszyną szpiegowską. Komentatorzy łączą dymsję Ogarkowa ze sporem w łonie wierzuszki wojskowej. Ogarkow miał obstawiać za szczególnym rozwojem broni konwencjonalnych, zwłaszcza pancernych, które są bardzo kosztowne. Miejsce Ogarkowa zajął jeden z jego trzech zastępców - Achromiejew, specjalista od rakiet średniego zasięgu w Europie.

+ 17.08. rząd szwedki zaprotestował w ambasadzie ZSSR w Sztokholmie przeciwko pogwałcaniu szwedzkiej przestrzeni powietrznej przez myśliwiec sowiecki. 9.08. podczas ćwiczeń sowieckiego lotnictwa wojskowego nad południowym

Bałtykiem jeden z samolotów typu "Suchoj -15" odłączył się od ugrupowania i przez ok. 5 min. leciał za szwedzkin samolotem pasażerskim z 274 osobami na pokładzie, naruszając na głębokość ok. 30 km obszar powietrzny Szwecji w rejonie Gotlandii. Zmienił kurs, gdy wystartowały zaalarmowane myśliwce szwedzkie.

+ Minister handlu zagr. Szwecji odwołał swoją wizytę w ZSSR z powodu wtargnięcia myśliwca sowieckiego w obszar powietrzny Szwecji.

+ Dwa samoloty zwiadowcze typu TU-95 naruszyły przestrzeń powietrzną USA. Opuściły ją kiedy zbliżyły się do nich myśliwce amerykańskie. Były to typowe manewry mające na celu sprawdzenie reakcji amerykańskich wojsk obrony powietrznej.

+ Minister obrony Japonii Yuko Kurihara przedstawił 14.09. na posiedzeniu rządu tzw. Białą Księgę w sprawie obrony. Księga zwraca uwagę na wzrost zagrożenia sowieckiego w tym regionie i postuluje umocnienie potencjału wojskowego Japonii.

+ Sekretarz stanu USA George Shultz oświadczył 9.09., iż ZSSR buduje system radarowy, który z chwilą uruchomienia stanców będzie naruszenie zawartego w 1972 r. układu w sprawie systemów antyrakietowych.

+ W ostatnich tygodniach przedstawiciele administracji amerykańskiej złożyli sporo oświadczeń podkreślających, że USA inaczej niż ZSSR interpretują porozumienia jaitańskie. Np. prezydent Reagan 17.8. - "Odrzucamy wszelką interpretację Jaity sugerującą, że Ameryka zgodziła się na podział Europy na strefy wpływów", także 9.09. - "Porozumienia jaitańskie nigdy nie zezwalały ZSSR na sprawowanie władzy w Polsce i innych krajach Wschodu", z-ca sekretarzy stanu ds. europejskich Richard Burt 13.09. - "Rząd USA nigdy nie zaakceptował zasady permanentnego podziału Europy i często dawał temu wyraz"

+ W Kuwejcie podano do wiadomości, że podpisano z ZSSR porozumienie o dostawie nowoczesnej broni /m.in. rakiet przeciwlotniczych/ i sprzętu dla armii kuwejckiej na sumę ponad 300 mln dol. Do Kuwejtu ma przybyć grupa ekspertów sowieckich i instruktorów obsługi broni i sprzętu.

+ 12.09. władze sowieckie zatrzymały 5-osobową załogę amerykańskiego kutra dostawczego "Frieda-K" w rejonie cieśniny Beringa pod zarzutem naruszenia sowieckich wód terytorialnych. 18.09. rzecznik Departamentu Stanu, John Hughes, powiedział, że ambasador amerykański w Moskwie złożył w tej sprawie formalny protest. Kapitan statku twierdzi, że wszystkie urządzenia nawigacyjne były w porządku i nie ma wątpliwości, że statek nie znalazł się na sowieckich wodach terytorialnych. ZSSR zgodził się zwolnić zatrzymanych marynarzy.

+ 23.08. przed sądem federalnym w Denver /USA/ rozpoczął się proces 3 osób - Brytyjczyka i dwóch obywateli RFN oskarżonych o zakupywanie technologii amerykańskiej i przekazywanie jej do ZSSR i innych krajów socjalistycznych.



+ Władze holenderskie poleciły sowieckiemu kutrowi "Proster" opuścić port w Rotterdamie jako "statkowi niehandlowemu". Okazało się, że jest on wyposażony w urządzenia szpiegowskie.

+ W Dżakarcie wykryto siatkę szpiegowską KGB. Zamieszany w aferę jest wyższy oficer armii indonezyjskiej i pracownik ambasady ZSSR.

+ Sztokholmski dziennik "Aftonbaladet" ujawnił, że szwedzki rząd planował w ub. roku wydalenie pod zarzutem szpiegostwa 13 dyplomatów sowieckich. Wydalono jednak tylko trzech w grudniu ub. r., nie chcąc bardziej zaognić i tak już napiętych stosunków wzajemnych i to przed otwarciem konferencji sztokholmskiej.

+ Amerykańskie Ministerstwo Rolnictwa podało 24.08., że ZSSR zakupił kolejną w ciągu tego samego tygodnia porcję 350 tys. ton przynicy. Wcześniej zakupił 600 tys. ton przynicy ozimej i 500 tys. ton kukurydzy. Zwykle w okresie letnim Sowieci nie kupowali większej ilości zboża.

+ Prezydent Reagan poinformował, że zaprosił do Białego Domu wicepreziera i min. spraw zagr. ZSSR, A. Gromykę na spotkanie i rozmowę, zaproponował też ZSSR zakupienie w roku finansowym rozpoczynającym się 1.10. dodatkowo 10 mln ton zboża amerykańskiego. W ten sposób ZSSR mógłby zakupić w kolejnym roku finansowym łącznie 22 mln ton zboża. Zgodnie z 5-letnim porozumieniem podpisanym w 1983 r., ZSSR ma prawo zakupić w USA 9 do 12 mln ton zboża rocznie.

+ W prasie kolejna kampania zachęcania kolchoźników i sowchoźników do intensywnego gospodarowania na działkach przyzagrodowych, "Izwestija" piszą, że działki posiada blisko 35 mln rodzin, zajmują one powierzchnie 8,4 mln ha, a produkowane na nich ziemniaki, owoce, warzywa, mleko, mięso, jaja "stanowią znaczny odsetek globalnych zbiorów krajowych".

+ Trwa kampania antykorupcyjna i antyspekulacyjna. "Literaturnaja Gazeta" piętnuje ostatnio przede wszystkim rolnictwo, transport i przemyśle spożywczy. Doszło nawet do tego, że z przedstawicielami "Litgaziety" spotkał się min. spraw wewn. Witalij Fiedorczyk, który ujawnił, że przestępczość w imprejach rośnie, a milicja nie dość energicznie zwalcza łapownictwo, defraudacje i parasolnictwo. Jeden z dziennikarzy poruszył "problem" nastolatków z anomaliami psychicznymi, którzy dopuszczają się przestępstw, a minister powiedział, że resort zdrowia nic w tym kierunku nie zrobił, ale "jesteśmy przekonani o konieczności organizacji specjalnych instytucji leczniczo-wychowawczych dla takich nastolatków i jesteśmy gotowi udzielić wszelkiej niezbędnej pomocy". Jasne, minister wie, co mówi. Jego jego instytucja już udzieliła lekarzom pomocy w zamykaniu w szpitalach psychiatrycznych dorosłych i zdrowych, ale niewygodnych, a teraz zabierze się za dzieci.

+ W kwietniu 1984 r. skazano w Leningradzie na 5 lat łagru i 3 zsyłki M. Poliakowa za kserografowanie w pracy literatury niezależnej. Od 1982 r. Poliakow ukrywał się.

+ 24.04.84 r. skazano w Leningradzie filologa M. Mejlacha na 7 lat łagru i 5 lat zsyłki za rozpowszechnianie niedozwolonych książek.

+ 22.05.84 r. aresztowano w Leningradzie B. Mitiaszyna poprzednio skazanego w 1970 r. na trzy lata łagru.

+ 18.07.84 r. skazano na 3 lata łagru archiwistę A. Bogolowskiego za posiadanie książek wydanych przed 1917 rokien.

+ Włodzimierz Titow, który oskarżył władze o wykorzystywanie więźniów przy budowie kolej transsyberyjskiej, został umieszczony w "klinice" psychiatrycznej.

+ Anatolij Szczarański, znany obrońca praw człowieka, odbywający karę 13 lat więzienia, został umieszczony w szpitalu psychiatrycznym.

+ Wszczęto postępowanie dowodowe wobec Jurija Szychanowicza /?/, który powiedział, że jest jedynym autorem znalezionej przy nim kolejnego zeszytu "Kroniki Wydarzeń Bieżących" /samozdatowe pismo rejestrujące przypadki łamania prawa w ZSSR/.

+ Anatolowi Szczarańskiemu, członkowi grupy obrony praw człowieka, który odbywa 13-letni wyrok więzienia, zmniejszono o połowę racje żywnościowe i odebrano spacer.

+ Członek niezależnej moskiewskiej grupy pokojowej, Kirił Popow, poinformował, że do jego mieszkania wtargnęła milicja i aresztowała na 10 dni Aleksandra Rubczenkę i Marinę Czertajewą, a na 15 dni Mikołaja Chranowa.

+ Zięć A. Sacharowa, Jefren Jankielewicz, zwrócił się do ONZ z apelem o skłonienie ZSSR do wydania zezwolenia na kontakt z Sacharowem i jego żoną, Heleną Bonner. Wg niepotwierdzonych danych państwo Sacharowem są w swoim domu zesłania w Gorkim. Sacharow po pobycie w szpitalu psychiatrycznym, gdzie był poddawany "specjalnemu leczeniu", a Bonner na mocy wyroku sądowego w tajnym procesie skazującym ją na 5 lat zesłania za "szkalowanie systemu sowieckiego". Od tego wyroku Bonner złożyła prawdopodobnie odwołanie, które ma być rozpatrzone za ok. 2 miesiące. Apel Jankielewicza poparło 34 laureatów nagrody Nobla.

+ W obronie A. Sacharowa wystąpił w liście otwartym do paryskiej "Kultury" i rosyjskiego kwartalnika wydawanego w Paryżu "Kontinent", zwolniony niedawno z więzienia na mocy amnestii członek b. KSS KOR i działacz "Solidarności" Zbigniew Romaszewski.

+ 55 uczonych amerykańskich wystąpiło do władz sowieckich z misją dobrej woli. Każdy z nich może udać się do ZSSR na własny koszt i pozostać tam tak długo, jak trwać będzie pobyt na Zachodzie żony A. Sacharowa, J. Bonner, której władze nie zezwalają na wyjazd w celu leczenia się.

+ Sierpniowy numer miesięcznika "Żurnal Eksperymentalnoj i Teoreticzeskoj

"Fiziki" opublikował artykuł Andrieja Sacharowa, przekazany redakcji w marcu br.

+ USA oskarżyły ZSSR, iż przed olimpiadą brał udział w wysłaniu w imieniu Ku Klux Klanu listów z pogrózkami do ponad 20 krajów afrykańskich i azjatyckich. Minister sprawiedliwości W.F. Smith stwierdził, iż badania wykazały, że KGB podrabiał listy, chcąc skłonić kraje trzeciego świata do bojkotu igrzysk. Oskarżył także Bułgarię, Kubę i Nikaragwę o udział w handlu narkotykami.

♀ Sowieckiej rekordzistce świata grozi dożywotnia dyskwalifikacja przez Międzynarodową Federację Lekkoatletyczną. Po Zawodach w Paryżu Tatiana Kazankiena odmówiła poddania się kontroli antydopingowej /znacznie zaostrożonej od czasu ostatniej olimpiady/. Zabronił jej poddania się kontroli niejaki Archipionok - opiekun ekipy sowieckiej.

+ Dziesięciobojeści sowieccy nie stawili się na zawodach w RFN po otrzymaniu od organizatorów informacji, że będą - jak inni - poddani kontroli antydopingowej.

+ Znikający żurnalist. Kierownik działu kultury zagranicznej w "Lit-gazietie" Oleg Bitow wyjechał rok temu na festiwal filmowy do Wenecji, skąd zniknął, by po paru dniach objawić się w Londynie i poprosić o azyl polityczny, który otrzymał. Był bardzo aktywny, udzielał wywiadów, publikował artykuły i zawierał umowy na książki - jednym słowem, szkalował państwo i ustrój sowiecki, co pozwoliło mu zgromadzić na koncie 43 tys. dolarów i podróżyć, był też w USA. Prosił władze sowieckie o pozwolenie na przyjazd do niego pozostawionym w ZSSR żonie i córce. Aż nagle, w połowie września znowu zniknął, by po kilku dniach objawić się w Moskwie na konferencji prasowej i wystąpić, jak przystało na rasowego dziennikarza, z rewelacjami.

W Wenecji został ogłuszony, nafaszerowany narkotykami i wywieziony do Londynu przez agentów brytyjskich. Na mglistej i górzystej wyspie był nadal narkotyzowany i znaszany fizycznie i psychicznie do oczerniających swą wielonarodową ojczyznę wystąpień. "Jak tylko nadarzyła się okazja", zmylił prześladowców i zbiegł prosto do Moskwy. Ucieczka była tak udana, dodajmy, że służby graniczne W. Brytanii nie odnotowały, by przekroczył granice państwa. Czekamy cierpliwie na opis przygód Bitowa w "Litgazietie".

+ Amerykański kaznodzieja Billy Graham, przebywający już po raz drugi w ZSSR, wygłosił 11.09. kazanie w kościele baptystów w Leningradzie do ok. 2 tys. wiernych. Przed kościołem odbyła się manifestacja z transparentami protestującymi przeciwko polityce religijnej w ZSSR.

+ Artysta rzeźbiarz, akademik Lew Korbiel przez ostatnie 20 lat pracował nad projektem dzieła swego życia, które obecnie ma stanąć na Placu Czerwonym. Będzie to statua Lenina z 400 ton różowego marmuru, otoczona

przez 13 kamiennych postaci symbolizujących jedność i trwałe współzycie sowieckich republik.

+ Anatolij Kolewatow, były dyrektor Cyrku Państwowego i przyjaciel córki Breżniewa, Galiny, został skazany na 13 lat więzienia za nadużycia. Aresztowano go w 1982 r. w związku z "afetą brylantową".

+ Niejakij Kalinin zamordował gen. Chłostikowa i jego żonę, aby wejść w posiadanie medali, które na bazarach osiągały bardzo wysokie ceny.

+ Od 1 do 17 sierpnia prasa sowiecka doniosła o wydaniu rekordowej ilości wyroków śmierci - naliczono ich 12. Wg zachodnich statystyk w ZSSR ujawnia się wydanie ok. 30 wyroków śmierci rocznie, natomiast liczbę wykonanych egzekucji szacuje się na 100 w ciągu roku.

+ Wprowadzono nowy zaszczytny tytuł: "Zasłużony Testowy Skoczek Spadochronowy ZSSR"ś

#### P O L A C Y   w   Z S S R

+ Według oficjalnego spisu ludności w 1978 r. w ZSSR mieszkało 1151 tys. Polaków; Obok Żydów i Niemców rodacy należą do najszybciej wynaradawiających się grup mniejszościowych. Jedynie 32,5% osób deklarujących swą przynależność do narodu polskiego uważa polski za swój język ojczysty.

+ 10 października 1983 r. skazano w Żytomierzu na 5 lat łagru i 5 zsyłki Zofię Bielak /ur. 1954/, świecką działaczkę katolicką z Ukrainy, za działalność religijną i próby nawiązania kontaktu z Solidarnością.

#### T A T A R Z Y   K R Y M S C Y   w   Z S S R

+ 10 lutego 1984 r. skazano na 3 lata więzienia Mustafę Dżenilewa /ur. 1943/, przywódcę narodowego ruchu Tatarów Krymskich na rzecz powrotu do Ojczyzny. M. Dżenilew odsiedział już 5 wyroków o łącznej długości 12 lat /1966-67, 1969-72, 1974-75, 1975-76, 1979-82/. Tatarzy Krymscy zostali deportowani z półwyspu w dniach 17-18 maja 1944 r. do Azji Środkowej. Podczas tej akcji zginęło blisko 50% narodu. W 1967 r. Tatarów oczyszczono z zarzutu współpracy z Niemcami, ale na Krym nie pozwolono już wrócić; 12 tys. osób, które przedostały się do swej ojczyzny nielegalnie, powtórnie deportowano. Obecnie ocenia się wielkość tego narodu na około 300 tys.

#### Ż Y D Z I   w   Z S S R

+ 5.03.1984 r. czterech Żydów z Rygi demonstrowało pod pomnikiem Marksa w Moskwie. Policja deportowała ich do Rygi. Aleksandra Blatera skazano na 15 dni aresztu za chuligaństwo, zaś Zacharogo Sunsteina aresztowano i wytoczono mu proces. Przeciwno przetrzymywaniu w więzieniu Blatera i Susteina

10.04. w centrum Rygi demonstrowało 6 osób.

+ 13.05.1984 r. Wl. Lifschitz demonstrował przed budynkiem leningradzkiego Sowietu rozwijając plakat: "Uwolnijcie mnie od sowieckiego obywatelstwa". Po 2 minutach został zatrzymany, a po przesłuchaniu zwolniony do domu.

+ A. Jakira skazano w Moskwie na 2 lata za odmowę służby wojskowej, po której nie mógłby już dostać zezwolenia na wyjazd do Izraela.

## RUCH RELIGIJNY W ZSSR

+ W 1983 roku przebywało w obozach i więzieniach ZSSR:

Baptystów	163	Ormiańskich gregorian	5
Pravosławnych Rosjan	39	Luteran	5
Zielonoświątkowców	30	Prawdziwych prawosławnych	5
Katolików	24	Pokutników	4
Adwentystów	12	Gruzińskich prawosławnych	2
Unitów	6	Metodystów	1
			Razem: 296

+ W styczniu 1984 r. aresztowano w Moskwie historyka i ekumenicznego działacza prawosławnego S. Markusa /ur. 1956/.

+ 28 stycznia w Rostowie nad Donem aresztowano baptystę Piotra Daniłowicza Petersa /ur. 1942/. Po raz pierwszy Peters został aresztowany za działalność religijną w 1960 r., otrzymał już 4 wyroki w sumie opiewające na 10 lat. W 1980 r. skazano ojca Petersa /lat 69/ na 5 lat łagru, a jego brata Henryka na 3 lata.

+ 24 lutego 1984 r. skazano na 3 lata łagru Nikołaja Baturina, od 1979 r. sekretarza Rady Kościołów Baptystów. Baturin po raz pierwszy został skazany w 1948 r. na 10 lat łagru; w sumie spędził 18 lat w więzieniach i łagrach oraz 2 na zesłaniu /1961-66, 1966-69, 1972-74, 1979-83/. Obecny wyrok wydano na 14 miesięcy przed upływem poprzedniego.

+ W pierwszych miesiącach 1984 r. aresztowano jeszcze 11 baptystów. 13 kwietnia skazano na 4 lata łagru przywódcę moskiewskiej gminy zielonoświątkowców, S. Kostiuksa.

+ Na przełomie marca i kwietnia skazano na 5 lat łagru W. Szejkowa, adwentystę, syna A. Szejkowa, przewodniczącego Kościoła adwentystów, który zmarł w obozie w 1980 r.

+ 18 stycznia 1984 r. aresztowano w Moskwie Jelenę Sannikową /ur. 1959/. Prowadziła ona akcję pomocy dla więźniów politycznych i utrzymywała kontakty z Josipem Tereliją, założycielem Komitetu na rzecz reaktywowania Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, który zlikwidowano w ZSSR w 1944 r. Od tego czasu Kościół unicki działa w podziemiu.

# I N D E K S    N A Z W I S K

Nazwiska występujące tylko  
w Kronice oznaczono znakiem "+"

- |   |  |  |
|---|--|--|
| <p>+Achroniejew 216<br/>Aguinaga R. 122<br/>+Ahonen H. 202<br/>Ainuśz Sz. 21,24<br/>Aleksandrow J. 157<br/>Almandros N. 85<br/>+Alton D. 213<br/>Alves N. 46<br/>Amanullah 3,4<br/>Amin H. 7,9-14<br/>Amador F.C. 114,119<br/>Andropow 151,155,169,<br/>172,182,183<br/>Arafat 114<br/>+Archipionok 220<br/>Argiello P. 114<br/>Ariza R. 96<br/>+Arnold A. 209<br/>Arrabal F. 113<br/>+Aster G. 208<br/>Atatürk 4<br/>Austin H. 140<br/>Autarchanow 3</p> | <p>+Benda V. 200<br/>+Berdehij N. 202<br/>+Berisz N. 205<br/>Betancur B. 121<br/>+Bielak Z. 221<br/>Bishop M. 126,127,132-<br/>135,137,139-144<br/>Bishop R. 133<br/>+Bitow O. 220<br/>+Bogolowski A. 219<br/>+Bonner H. 219<br/>Borge T. 102-104,120,<br/>Borman 179<br/>+Borovski B. 200<br/>Bull H. 68<br/>Brandt W. 68<br/>Brezniew G. 169,170,182,<br/>221<br/>BBujannemeh S. 21,24<br/>Bukowski W. 177<br/>+Bumbuli A. 206<br/>Burnham F. 127,133<br/>+Burt R. 217</p> | <p>+Ceausescu E. 212,2<br/>+Ceausescu N. 212<br/>+Cedenbai J. 209<br/>+Cereteli I. 204<br/>+Cetfesz W. 204<br/>Chajber A.N. 6,7<br/>Chamorro V. 103,105<br/>+Chanturia H. 204<br/>+Chheidze T. 204<br/>+Choistikow 221<br/>Chomorro J.P. 101,102<br/>+Chramow M. 219<br/>Cincadze T. 204<br/>Clark W. 142<br/>Coard B. 126,129,132,133,<br/>138-141<br/>Cominches J.M. 76<br/>+Cruz A. 201<br/>Czernienko 151,180<br/>+Czertajewa M. 219<br/>Czombe M. 46<br/>Czyngis 15</p> |
| <p>+Bahdavadze M.<br/>Bailey J. 36<br/>Balista F. 72,85,86,<br/>87,92,95<br/>+Balter A. 221<br/>Barisow G. 56<br/>+Barrton J. 200<br/>Barry S. 54<br/>+Batmunch D. 209<br/>+Battek R. 200<br/>+Baturin N. 222</p>   | <p>+Calciu G. 213<br/>Cardanal E. 117,211<br/>+Carendal F. 221<br/>Carone M. 73<br/>Carpentier 95<br/>Carter J. 115<br/>+Castilla A. 210<br/>+Castillo P. 210<br/>Castro F. 42,43,55,71-78,<br/>82,96,102,114,123,124,140,<br/>140,143,209<br/>Castro R. 75,76,90</p>  | <p>Dajan-han 16<br/>Dandinstren C. 22<br/>Daud M. 5-7,8<br/>Demiczew P. 183<br/>Ddżan'jan O. 20<br/>Diaz A. 99<br/>Dinez M. 58<br/>Dubrawski K. 175<br/>+Durai M. 214<br/>Duvalier 132<br/>Dügerstren L. 22</p>  |

- +Dziamba I. 213  
 +Dżemilew M. 221  
 +Dzilas M. 204,205
- Eisenstejn 95  
 Escalante A. 74,75,76  
 Escoto M. 117  
 +d'Escoto M. 211
- Fernandez 119  
 +Fiedorczuk W. 218  
 +Fischer J. 209  
 Fonseca Amador C. 101  
 Forman 95  
 Franco 87
- +Freimanis G. 208
- +Gubaj A. 200  
 Gairy E. 132,133,143  
 Gide A. 87  
 Glierek 152  
 Girardet E. 48  
 +Goethe S. 209  
 +Gogupadze G. 204  
 +Gomez 209  
 Gonzalez E. J. 106  
 +Gotte J. 211  
 Göring H. 179  
 +Graham B. 220  
 Grass G. 67,68,70  
 Gray R. 127  
 Griszin W. 183  
 +Gronyko 210  
 Guillón A. 113-117,119-125  
 +Günter W. 211  
 +Gwiniaszwili T. 204
- Harding C. 70  
 Harrtling P. 34  
 +Hasch W. 209
- Hasselblatt G. 62  
 Hatfield M. 38  
 +Havel V. 200,201  
 Himler 179  
 Hitler 127,179,181  
 +Hodža E. 209  
 +Honecker E. 210  
 Hughes A. 141  
 +Hughes J. 216,217  
 +Husak V. 200
- +Imširović P. 205  
 Infante C. 96  
 Iturbide A. 96
- +Jackson 209  
 Judamstren H. 21,24  
 Jan Paweł II 119,201,206,207,214  
 +Jan XXIII 214  
 +Jankielewicz J. 219  
 Jefferson T. 92  
 Jimenez 124  
 +Jirous I. 200  
 +Jovanović G. 205  
 +Jugow A. 199  
 +Juracek J. 200
- Kader A. 9  
 Karmal B. 6-14  
 +Karoli J. 201  
 +Kazaluskas 206  
 +Kazankina T. 220  
 +Kerimow Z. 199  
 +Kerker W. 211  
 +Kidar J. 202  
 +Kiliš E. 202  
 +Kim Dzong II 208  
 +Kim Ir Sen 208  
 +Kinsfeder R. 211  
 +Kolewatow A. 221
- +Kobliński A. 209  
 +Konec T. 200  
 +Korbiel L. 220  
 +Kostiuk S. 222  
 Kostäer 87  
 +Krivić V. 205  
 +Kuażakaz I. 206  
 +Kubilaj 15  
 +Kubris V. 209  
 Kuchabaka M. 177  
 Kudrjawcew S. 74  
 +Kulikow 216  
 +Kurihara Y. 217  
 Kuzniecowa E. 177
- Lajek M. 6  
 +Lapenis V. 207  
 Leal J.A. 89  
 Lemaite H. 31  
 Lenin W.I. 20,95  
 +Liik U. 202  
 +Lifschitz W. 222  
 Lima 96  
 +Lis W. 230  
 +Litomsky J. 200  
 Liubimow J. 182,184  
 Liosa V.M. 67  
 Losada H. 76  
 Louison G. 140,141  
 +Lubacziwski M. 214
- +Lukijanow J. 213
- Mahmud Chan 5  
 Maksudow S. 175  
 +Malai R. 205  
 Manley M. 127  
 Marczenko A. 177  
 +Marczenko M. 213  
 +Marczenko N. 213

- +Marczenko W. 213  
 +Markus S. 222  
 Mao Ese Tung 178  
 Massing M. 126  
 Marli J. 92  
 Marti F. 99  
 +Mejlach M. 219  
 Meléndez J. 123  
 Menelik II 58  
 Menezes R. 130,144  
 Mengistu H.M. 54-56,203  
 +Mijanović V. 205  
 +Mikolić M. 205  
 +Milić M. 205  
 +Minkiewicz J. 201  
 +Mitaszyn B. 219  
 Montenegro A. 113,115-117  
 Miller F.S. 111  
  
 Nacagbordz D. 21,24  
 Nadir Chan M. 4  
 Nagorski A. 182-184  
 Neto A. 41,45,47  
 Niekricz A. 177  
 +Nurijew Z. 198  
  
 +Obando M. 211  
 Ochoa A. 56  
 +Ogarkow 216  
 +Olujčić D. 205  
 Omar T. 62  
 Ortega D. 103,106,120  
 Ortega H. 103-115  
 Ortiz F. 134,135,141,142  
 +Orwell 208  
  
 Padilla M. 90-92  
 Paputin W. 12  
 +Parales E. 211  
 +Parek L. 202  
  
 +Paseyro R. 113  
 +Pasić N. 206  
 Passer I. 94  
 Pastora E. 102,106,108,  
 110,111  
 +Paweł VI 214  
 +Philipp T. 209  
 +Peterman L. 202  
 +Peters P.D. 222  
 +Pesti A.  
 Pietrow W.I. 56  
 Pineira V. 95  
 Pinochet A. 90-92,133  
 +Ploom J. 202  
 Pol Pot 14  
 +Poliakow M. 219  
 Polańska 95  
 +Popow K. 219  
 Portocarrero C.A. 108,  
 110  
 Przyborowski J. 15  
 Pudowkin 95  
  
 +Quassdorf W. 209  
  
 +Radow R. 209  
 +Radowicz R. 204  
 Ramdhany L. 127,134,139  
 Ramirez S. 118  
 +Randpere V. 203  
 Ratebžad A. 6,9  
 Reagan R. 113,114,126,  
 135,136,138,139,141,  
 201,217,218  
 +Ribaczikow N. 202  
 Rifenstahl R. 95  
 Rinczen B. 22  
 Riveru B. 111  
 Roberto A. 103,105,108  
 Roberto E. 51  
 Rodix K. 130  
 Rojas 141  
  
 +Romaszewski Z. 219  
 +Rożkalus J. 208  
 +Rubczenko A. 219  
 +Ruml J. 200  
  
 Sacasa J. 99  
 Sacharow A. 91,219,220  
 +Sadunajte N. 206  
 Saganow B. 179  
 +Saharadze P. 204  
 +Saloowski J. 200  
 Sandino C.A. 97,99,111,  
 138  
 Santgli A1 33  
 Santos J.E. 46  
 Sartre 92  
 Savambi J. 41,47-52  
 Schmidt H. 68  
 Selassie H. 53,58-60  
 +Seseli V. 204  
 +Sfūraiskas A. 206,207  
 Shelton S. 135,141  
 +Shultz G. 217  
 +Siipij J. 219,214  
 Skuriatow W. 179-180  
 +Smith M.F. 220  
 Solženicyn 170,182  
 Somoza A. 97,99,100,106  
 Somoza A./syn/101,103,106,  
 111,114,117,119  
 Somoza L. 101  
 Stalin J. 14,95,205,211  
 Stein G. 90  
 +Stepanovičjus J. 206  
 +Sterneva J. 200  
 +Strauss F.J. 198  
 Stroessner 79  
 +Sukire A. 206  
 +Sunstein Z. 221  
 +Svariskas A. 206  
 +Svew O. 200



- |                        |                       |                       |
|------------------------|-----------------------|-----------------------|
| +Szakuzvili L. 204     | +Tokar I. 205         | +Valker O. 209        |
| Szczarański A. 177,217 | +Tołubko W. 216       | Valladares 90,94      |
| +Szczekić V. 205       | Torrado D.O. 73       | Vandervilte 96        |
| +Szczęptycki A. 214    | Torres M. 105         | +Veveris J. 208       |
| +Szelest P. 213        | +Toyberman A. 202     | Villalobos J. 123,124 |
| +Szewardnadze E. 204   |                       |                       |
| Szirendew B. 20        | +Uhl P. 200           | Zahir M. 4,6          |
| Szitow A. 74           | Ungo C. 122,123,125   | Zamiatin H. 103       |
| +Szychanowicz J. 219   | Urrudia L.M. 72,73,86 | Zamora R. 122         |
|                        | +Ustinow 215,216      | Zams P. 3,145         |
| +Taanistu H. 202       |                       | +Zdepskis J. 206      |
| Tabiejew 12            | Wajdu 94              | Zelaya 98             |
| +Tamakevičius S. 206   | Walker W. 98          | +Zemajtite A. 206     |
| Taraki M.N. 4,6,8-14   | Walęsa L. 91          | +Zimanas H. 207       |
| +Tarto E. 202          | +WelaWičius W. 206    | +Zagrafski 204        |
| +Tühiste H. 202        | +Wetzig T.S. 210      |                       |
| Temėdžin 15            | Wheelock J. 103,105   |                       |
| +Tichyj O. 213         | Whiteman U. 132       |                       |
| +Titow W. 219          | Williams D. 135       |                       |

**cena 750 zł**